



Anna Dąbrowska

**NAKARMIĘ CIĘ
MIŁOŚCIĄ**

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Anna Dąbrowska

**NAKARMIĘ CIĘ
MIŁOŚCIĄ**

**ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO**

==

=

Anna Dąbrowska
Nakarmię cię miłością

ISBN 978-83-65676-20-7

Copyright © by Anna Dąbrowska, 2016
All rights reserved

Redakcja
Witold Kowalczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Paulina Radomska-Skierkowska

Skład i łamanie
Witold Kowalczyk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka
Wydawnictwo.

Ewelinie i Krysi

Dziękuję, że szłyście ze mną krętą drogą,

nawet w trakcie trwania burzy,

i uparcie powtarzałyście,

że zaraz się rozpogodzi i pojawi słońce.

Miałyście rację.

Zaświeciło słońce, a nawet ukazała się tęcza.

Orkiestra przestanie grać, ale ja będę tańczył...

Samoloty przestaną latać, będę latał sam...

Czas się zatrzyma, ale ja będę wciąż cię kochał.

Nie wiem gdzie, nie wiem jak,

Ale wciąż będę cię kochał...

Fragment tekstu Jeana-Loupa Dabadiego do piosenki Czas, który pozostał wykonywanej przez Serge'a Reggianiego.

Spis treści

Okładka Strona tytułowa Strona redakcyjna Dedykacja Prolog
Nakarmię cię miłością Epilog Od Autorki Podziękowania

Prolog

Laura

Delikatnie objęłam Pawła w pasie, wtulając twarz w jego plecy. Nie pragnęłam od niego zbyt wiele, nie wymagałam deklaracji, której ostatnie zdanie brzmiałoby: „Aż do śmierci”. Chciałam jedynie, aby przy mnie był, śmiał się, a gdyby zaszła taka konieczność — zapłakał. Ale on wciąż się oddalał, tak jak teraz, zdejmując z siebie moje dłonie. Krzątał się chwilę po swoim mieszkaniu, udając, że pilnie czegoś poszukuje. Może i szukał tego, co gdzieś po drodze zgubiliśmy...

Nasze dłonie nie splatały się we wzajemnym uścisku, nasze oczy nie spoglądały w jednakowym kierunku. Płynęliśmy razem, a jednak osobno, pod prąd, wiedząc, że obraliśmy niewłaściwy kierunek. A ja bałam się odejść, nie wierząc, że posiadam w sobie tyle siły, by to zrobić. By zostawić papierowy związek, który zaczął się drzeć na nierówne strzępy, i rozpocząć wszystko od nowa. By nie słyszeć, jak Paweł wciąż mi odmawia.

— Może odwiedzimy Iżę i Adama w ten weekend? — zapytałam nieśmiało, siadając na sofie w jego salonie. Obserwowałam jego zdenerwowanie i dziwne zakłopotanie, gdy nie mógł odnaleźć zaginionej rzeczy.

— Wiesz dobrze, że nie mam czasu na głupoty — odparł zdawkowo.

— To dla mnie ważne.

— Idź sama.

— Wciąż wszędzie chodzę sama — oznajmiłam, wpatrując się w lekko zakurzony ekran telewizora. — Oni wyprawiają urodzinowe przyjęcie niespodziankę — próbowałam nakłonić go do zmiany zdania.

— Złóż im ode mnie najlepsze życzenia urodzinowe — powiedział z sarkazmem.

— Ale to nie ich urodziny — odparłam cicho, czując, że powinnam szybko wstać z tej sofy i wyjść z jego mieszkania, głośno trzaskając drzwiami.

— Oj, daj mi spokój, Lauro, nie widzisz, że jestem zajęty?! — krzyknął podenerwowanym głosem, wysyłając zapewne ważną wiadomość ze swojego smartfona.

— Paweł, to będą moje urodziny — powiedziałam spokojnie, spoglądając odważnie na zaskoczenie malujące się na jego twarzy.

Jak zawsze nie pamiętał... Nigdy nie podarował mi kwiatów, nawet zwiędłego tulipana. Nie obdarzył komplementem, odkąd zaczęliśmy być ze sobą. Nie spoglądał w moje oczy z miłością, jak powinien spoglądać zakochany mężczyzna. Nigdy ze mną nie zatańczył, choć bardzo tego pragnęłam. Był przy mnie tylko wtedy, kiedy nachodziła go ochota, a później otwierał mi szeroko drzwi i wypychał na zewnątrz niczym intruza.

— Jezu, boli mnie głowa, a ty od rana musisz tak marudzić. Okres ci się zbliża czy co?

„Przegiął” — pomyślałam, czując rosnącą w przełyku gulę żalu.

Wstałam z sofy, włożyłam szpilki na bose stopy i zakomunikowałam:

— Do zobaczenia w pracy.

— Muszę jeszcze jechać na stację paliw, a to trochę potrwa, więc masz rację, lepiej zobaczymy się na miejscu — odparł, pojawiając się nagle trzy kroki ode mnie.

Wzięłam głęboki wdech, by nie roześmiać mu się prosto w twarz. Czyżby się przede mną tłumaczył? Czyżby uważał mnie za kompletną idiotkę niemającą pojęcia, ile czasu trwa tankowanie auta, nawet jeśli trzeba pięć minut poczekać na swoją kolejkę?

— Nigdy po mnie nie przyjeżdżasz, bo codziennie ci nie po drodze, więc nie musisz się tłumaczyć. Przywykłam, tak samo jak i do tego, że jesteśmy razem, choć tak naprawdę od dawna nas już nie ma.

— Daj spokój, Lauro! Chyba wstałaś z łóżka lewą nogą!

— Zdecyduj się, Paweł, albo noga, albo okres! Na razie! — rzuciłam oschle, wychodząc z jego mieszkania. Tym razem nie trzasnęłam drzwiami, jeszcze nie teraz...

Tobiasz

— Którego misia zechce pan obejrzyć? Różowego czy niebieskiego? — zapiszczała przymilnym głosikiem stara sprzedawczyni, która usłyszawszy, że zostanę tatusiem, stała się słodka niczym cukierek, a właściwie przeterminowana landrynka. Stukot jej długich tipsów o sklepowy blat doprowadzał mnie do szału.

— Właściwie to nie wiem. Nie wiem, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka — powiedziałem i złośliwie zapytałem: — Czy stukanie takimi długimi paznokciami o blat, stół czy w czoło męża to najnowszy patent na odmłodzenie?

— Jest pan nieuprzejmy! — zawarczała ekspedientka, urażona moją szczerością. Grunt, że poskutkowało, schowała swoje pomarszczone dłonie z różowymi szponami, do których żywiłem wyraźną awersję. I nastąpiła przyjemna dla mych uszu cisza.

— Teraz mogę się skupić — powiedziałem. — Poproszę różowego i niebieskiego.

— Więc będą bliźniaki?

— Skoro pokazały się dwie czerwone kreski na teście ciążyowym, to muszą być dwa misie.

— Nie wolno kupować niczego dla dzieci tak wcześnie, bo to przynosi pecha.

— Jednak musi być pani naprawdę superstara, jeśli wierzy pani w takie zabobony! Czary też pani praktykuje? Właściwie proszę spróbować odprawić czary-mary z kulą, miałyby pani o co stukać tym różowym badziewiem przyczepionym do paznokci.

Rumieniec zawstydenia i złości, który oblał twarz kobiety, był widokiem bezcennym.

— Czterdzieści złotych — powiedziała oschle, więc rzuciłem jej należność i wyszedłem bez słowa, zabierając ze sobą dwa misie o pociesznych mordkach.

„Będę ojcem!” — krzyczały moje myśli, zachowując się tak samo głośno jak rozwrzeszczane dzieciaki na szkolnym boisku w czasie przerwy.

— Będę tatą — powtarzałem cały czas to zdanie, przemierzając centrum Warszawy. Czułem się jak w stanie nietrzeźwości, tylko tym razem byłem pijany ze szczęścia. Ja i moja ukochana Joasia zostaniemy

rodzicami. Dla tej małej istotki, której serduszko biło pod sercem kobiety, którą kochałem ponad wszystko, przestaniemy nawet brać prochy. Obydwoje byliśmy trudni i nieokiełznani, ale dzieci uczyły pokory. Mocno w to wierzyłem, że nasze maleństwo właśnie tego nas nauczy.

Kiedy dotarłem przed drzwi mieszkania Asi, nie zapukałem. Chciałem wejść jak najciszej, wręczyć jej dwa misie i zapewnić, ile dla mnie znaczy, jak bardzo ją kocham, czyli wypowiedzieć te słodkie zdania, które powinna słyszeć każda kobieta w czasie ciąży, gdy gospodarka hormonalna zaczyna wariować, by mogła jednocześnie popłakać się ze wzruszenia i roześmiać przepelniona radością.

Dźwięk, który dobiegł do moich uszu, znałem tak doskonale. Potrafiłem odtworzyć w myślach każdy jej jęk i bezwstydną szept.

Skrzypienie łóżka i rytmiczny stukot sprawiły, że krew, która krążyła w moich żyłach, stanęła, następnie zaczęła odpływać, a ja poczułem, że umieram.

Ostatkiem sił bezszelestnie zakradłem się do pokoju, w którym stało łóżko. Na tym samym materacu i w tej samej pościeli pieściłem cudowne ciało Joanny ubiegłej nocy. A teraz...

Stałem i wpatrywałem się, jak moja ciężarna kobieta ujeżdżała jakiegoś starego kolesia z napompowanym brzuchem. Jego dłonie sunęły po gładkiej skórze jej pleców, by po chwili dotrzeć do karku. Zacisnął mocno palce na jej szyi, wreszcie przyciągnął do swojej twarzy. Wepchnął obśliniony jęzor głęboko do wnętrza ust Joanny, wywołując u mnie torsje. Cisnąłem dwa misie za siebie i wałęnałem z całej siły pięścią w ścianę, by przerwać ten cały cyrk. Poskutkowało, a ja niemal zakrztusiłem się wymiocinami, które podeszły mi do gardła, i spływającymi po policzkach łzami.

Joanna ubrała się, jakby nigdy nic, nakazała grubasowi opuścić swoje mieszkanie, stanęła bardzo blisko i dotknęła mojej twarzy swą małą dłonią. Jej ciało było brudne, pachniała innym mężczyzną. Przesiąkło jego śliną, potem i spermą. Nie wytrzymałem i ponownie zwymiotowałem na podłogę. Mój świat runął w gruzach. Joanna zniszczyła moje przekonanie, że miłość zawsze jest piękna.

— Jak mogłaś mi to zrobić? — zapytałem, dygocząc nie z zimna,

lecz z bólu rozpadającego się na kawałki serca.

— Nie powinienes być tego zobaczyć — powiedziała całkiem naturalnie. Bez emocji, nie unosząc się żalem.

— Ale zobaczyłem. Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko?! — wykrzychałem jej prosto w bladą twarz z rozmazaną od niezdarnych pocałunków szminką.

— Nie ma dziecka. Usunęłam je, Tobiasz. Pozbyłam się go, słyszysz?

Mój świat nie runął w gruzach, tak jak sądziłem przed chwilą. On przestał istnieć wraz z usłyszaną informacją o bestialskim czynie Joanny. W jednej chwili poczułem, że całym sobą zaczynam nienawidzić tej kobiety, z którą tworzyłem w myślach słowo „rodzina”.

Wychodząc, nadepnałem na coś miękkiego — niebieskiego pluszowego misia.

— Kurwa! — zakrzyknąłem na cały głos, opuszczając mieszkanie wypełnione pustymi obietnicami i kłamstwami.

Może ekspedientka miała rację, mówiąc, że prezenty podarowane zbyt wcześnie nienarodzonym dzieciom przynoszą pecha?

Mojego dziecka już nie było wśród żywych...

*Największe tchórzostwo mężczyzny to rozbudzić miłość w kobiecie,
nie mając zamiaru jej kochać*

Bob Marley

Laura

— W taki dzień jak ten w ogóle nie powinno się wychylać nosa — stwierdziła Kasia, obserwując spływające po szybie kropelki deszczu.

Przytaknęłam skinieniem głowy, wierząc się niespokojnie na nieco niewygodnym metalowym krześle. Siedziałyśmy w kawiarni przy niewielkim, okrągłym stoliku, co chwila przesuując swoje krzesła bliżej znajdującej się niedaleko ściany. Miałyśmy dosyć przeciskających się obok nas ludzi z wymalowanym na twarzach zniecierpliwieniem. Najwyraźniej nie tylko nas zaskoczył gwałtowny deszcz w pięknie zapowiadający się czerwcowy dzień.

Czekałyśmy na zamówioną kawę i kawałek szarlotki ze śmietanową pianką oprószoną cynamonem i obserwowałyśmy tonące w strugach deszczu centrum Warszawy. To miało być przedpołudnie wypełnione dużymi zakupami, a nie przedpołudnie spędzone w obawie przed wystawieniem nosa za drzwi kawiarni. Niestety. Ulewa pokrzyżowała nasze plany.

— W co ja się ubiorę dzisiaj wieczoru? — lamentowała Kasia.

— Nieważne, w co się ubierzesz, i tak oczarujesz wszystkich facetów na parkiecie — zapewniłam przyjaciółkę, próbując pocieszyć jej udręczone serce.

Przywykłam już do jej egoistycznego podejścia do świata oraz samouwielbienia, które zakrawało czasami o narcyzm. To była Kasia — piękna, filigranowa właścicielka jędrnych silikonowych piersi, które wzbudzały pożądanie każdego napotkanego faceta. Kasi wolno było wszystko.

Zacznę jednak od początku.

Poznałyśmy się dzień przed rozpoczęciem roku akademickiego. Wszystkie trzy trafiłyśmy razem do pokoju, w którym miałyśmy odtąd rozpocząć samodzielne, dorosłe życie.

Izka — wysoka, długonoga dziewczyna studiowała weterynarię. Kiedy ujrzałam ją po raz pierwszy, przyjechała przed akademik różowym garbusem z rzęsami. Wszystko, co ją otaczało, było różowe. Spała w pościeli z Hello Kitty, piła mleko z różowego kubka w białe groszki, ubierała się w niebieskie dżinsy i różowe bluzki, nosiła różową bieliznę, a słuchawki jej discmana także były różowe. Ciekawiło mnie, czy kiedy poznała Adama, który wkrótce zostanie jej mężem, poprosiła go o zakup różowych prezerwatyw? Może kiedyś odważyć się sama ją o to zapytać?

Przejdźmy teraz do Kaśki. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, kiedy ujrzałam tę czarnowłosą, niską dziewczynę, dotyczyła tego, czy czasem zbyt często nie oglądała *Rodziny Addamsów*? Wyglądała jak wierna kopia Morticii Addams — miała długie, wyprostowane czarne włosy, mocny makijaż oka, śliwkowe usta i czarny strój. Wystarczyła godzina, abym zmieniła swą błędną wizję. Kaśka okazała się szaloną dziewczyną z niezłym temperamentem, która wcale nie chodziła zawsze ubrana na czarno. Chirurgicznie poprawiła sobie kształt nosa oraz powiększyła piersi o dwa rozmiary. Miała bzika na punkcie mody, kosmetyków i facetów. Zmieniała ich jak rękawiczki, a oni sami lgnęli do niej niczym pszczoły do miodu. Kaśka wybrała studia kosmetyczne.

Ja, czyli Laura Danielska, od zawsze miałam głowę do cyferek, dlatego zdecydowałam się na bankowość i finanse. Bardzo różniłam się od moich przyjaciółek. Nie byłam pewna siebie ani zwariowana. Wstydziłam się męskiego towarzystwa i bałam się myśli o przyszłości, która przecież kiedyś zawsze stawała się teraźniejszością.

Spotykałam się z Pawłem, a właściwie to byliśmy parą od kilku miesięcy. Paweł okazał się sympatycznym mężczyzną z kilkoma irytującymi wadami. Poza tym był moim szefem. Pracował na stanowisku kierownika banku, a już wkrótce miał zamiar postarać się o funkcję jego dyrektora. Wierzyłam, że uda mu się spełnić marzenia. Jeśli chodzi o moje marzenia, to nie miałam ich zbyt wiele.

— Laura! Laura! Tutaj wita planeta Ziemia! Odbiór! — usłyszałam

donośny głos przyjaciółki i ziewnęłam ospale, próbując chwilowe zamyślenie zgonić na senność.

— Przepraszam — powiedziałam zmieszana, mając dosyć słuchania o jej problemach modowych związanych z dzisiejszym wieczorem panińskim.

— Myślisz, że powinnam założyć czarną kieckę z cekinami?

— Tak, myślę, że tak. Zresztą doskonale wiesz, że ładnej kobiecie we wszystkim będzie dobrze. Mogłabyś nawet narzucić na siebie jutowy worek i tak wyglądałabyś fenomenalnie. — Oczy Kaśki zabłyszczały iskrą podekscytowania. Wyprostowała się dumnie na krześle, uwydatniając swój olbrzymi, jędrny biust.

— A ty, w co się ubierzesz?

Właśnie tego pytania obawiałam się najbardziej od samego rana. Nigdy nie byłam fanką mody, nie interesowało mnie, w co się ubierają celebrytki lub co było aktualnie trendy. Zamiast uczyć się wykonania poprawnej kreski na górnej powiece czarnym tuszem, wolałam zaczytywać się w książkach kucharskich. Gotowałam tylko pod nieobecność współlokatorek, kryjąc przed nimi uwielbianą pasję. Bałam się otrzymać przydomek „kuchara” lub „zosia gosposia”. Nie miałam tyle odwagi, by się przyznać, że skończyłam trzy kursy kulinarne. Wolałam tłumaczyć się rzekomymi nadgodzinami w pracy lub tajemniczymi randkami z Pawłem, który także nie wiedział niczego o mojej skrywanej pasji.

— Włożę džinsy i narzucę jakiś top — bąknęłam.

— Nie ma mowy. Nie możesz tego zrobić Izie. Nie w ten wieczór — oburzyła się Kaśka. — Założysz małą czarną, a ja już zadbam o to, abyś pięknie wyglądała w ten wieczór.

Wzruszyłam lekko ramionami, bojąc się zaprotestować. Nie chciałam jej urazić, chociaż każda jej propozycja napawała mnie przeraźliwym lękiem.

„Niech ten dzień już się skończy” — prosiłam w myślach. Strachu, który odczuwałam przed zbliżającą się imprezą panińską Izy, nie była w stanie stłumić nawet cholernie słodka szarlotka, którą uwielbiałam. Impreza, taniec, zwariowane pomysły Kaśki — to nie był mój świat. Nie miałam serca, by odmówić, nie miałam też silnej woli, by trzymać się

twardych postanowień. Żyłam z dnia na dzień, z godziny na godzinę i takie życie mi odpowiadało. Spokojne, pozbawione tego „czegoś”, o czym nieraz wspominały przyjaciółki. Słowem „coś” określały przygodny seks z nieznanym, pocałunek z kobietą, piercing, przypadkowe oblanie kawą nowej spódniczki znieawidzonej koleżanki z pracy, a przede wszystkim „coś” znaczyło wolność. Ja także byłam wolna, na swój sposób. Może nieco inaczej interpretowałam sens tego słowa, ale nareszcie czułam się wolna.

Wyjechałam z Gdańska od rodziców i myśli o młodszym bracie, który był ich oczkiem w głowie. Był... Do czasu...

— Czy ty mnie dzisiaj słuchasz?!

Popatrzyłam na Kaśkę wzrokiem błagającym o litość.

— Dobrze się czujesz, Lauro? — zapytała, nim dotknęła mojej chłodnej dłoni.

— Denerwuję się. To wszystko.

— Czym? Chwilą relaksu i zapomnienia? — prychnęła z nutą ironii w głosie. — Kobieto, to będzie najpiękniejszy wieczór twojego nudnego życia! Dalej! — Niespodziewanie zaczęła mnie poganiać. — Jedz tę szarlotkę, bo zaraz przestanie padać, i do dzieła. Kto wie, może właśnie dzisiaj wyrwiesz jakiegoś ziemniaczanego kaska? — Kaśka uniosła wysoko brwi, szczerząc śnieżnobiałe zęby.

„Kąsek” w jej nietypowym słowniku, jakże odmiennym od mojego, znaczył faceta, na którym można było zawiesić jedno oko, bo drugie z najwyższą dyskrecją penetrowało stan jego portfela. Jej teorie życiowe na samym początku mocno mnie irytowały, ale w chwili obecnej przestały na mnie działać. Przywykłam do nich tak samo jak do codziennego jedzenia żółtego sera na kanapce.

— Zgoda — odparłam, wkładając ostatni kęs słodkości do ust.

— Co „zgoda”?

— Będę dziś posłuszna waszym rozkazom, ale do granic przyzwoitości — zadeklarowałam od razu.

Kaśka uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach pojawiły się figlarne chochliki.

— Swoje sztywniactwo zostawisz w pokoju albo i nie: zostawisz je panu Pawelcowi, a właściwie z niego też jest sztywniak — prychnęła

niepocieszona. — W każdym razie na rozluźnienie każda z nas wypije po dwa drinki i zaczniemy zabawę. Niech żyje wolność! — zakrzyknęła swym ochrypłym głosem, wzbudzając ciekawość siedzącej obok nas zakochanej pary. Młodzi omietli Kaśkę szyderczym spojrzeniem, na co ona błyskawicznie zareagowała: — No i na co się gapicie? Młody, silikonowych cycków nigdy nie widziałeś?

Zachichotałam pod nosem, przeczuwając pikantną wymianę zdań, ale na szczęście młody chłopak okazał więcej rozumu, niż miała go Kaśka. Zacerwienił się, speszył, wziął swoją dziewczynę za rękę i czym prędzej wyszedł z kawiarni.

— Pieprzony prawiczek — syknęła pod nosem, odgarniając swoje czarne włosy.

Nadal chichocząc, pomyślałam, że Kaśka już nigdy się nie zmieni. Nigdy nie stanie się subtelna i kobieca, ale taki był jej urok. To była zwariowana Kaśka. Moja przyjaciółka.

*

Kilkugodzinne zakupy w centrum handlowym pozbawiły mnie witalności i uszczupliły mój portfel o kilkaset złotych, ale zmęczenie i straty finansowe okazały się niczym w porównaniu z piekłem, jakie wyrządziła mi przyjaciółka na dwie godziny przed planowaną imprezą.

Moją twarz pokryła skorupa składająca się z trzech warstw podkładu i sypkiego pudru, a żeby było śmieszniej, utrwaliła ją sprayem przypominającym lakier do włosów. Dziękuję Bogu, że się nie udusiłam, wdychając te toksyczne opary. Na rzęsy nałożyła czarny tusz, a usta zaakcentowała meksykańską czerwienią. Kiedy przewalcowała moją twarz po raz ostatni, dumna z ostatecznego efektu swojej pracy podała mi do rąk lusterko.

— Nie musisz mi dziękować. Masz tylko lśnić — wyszeptała, posłała mi swój rozbawiony uśmiešek i zniknęła w toalecie.

— O mateńko! — zawołałam, widząc lustrzane odbicie, a w nim namalowaną twarz spoglądającej na mnie zupełnie nieznannej dziewczyny. Zaczynałam rozumieć, dlaczego kobiety wstają dwie godziny przed pracą, aby wykonać makijaż. On ukrywał wszystko to, co od zawsze wydawało się nam takie nieidealne. „Może powinnam zacząć

się malować?” — rozmyślałam, wciąż spoglądając w lusterko, gdy nagle dobiegł mnie stłumiony głos Kaśki:

— Ubieraj się. I to szybko.

— Już się robi, szefowo! — odchrząknęłam, ostatni raz spoglądając w lusterko z niedowierzaniem.

Wcisnęłam się w czarną sukienkę przed kolana, której opływowy dekolt uwidaczniał wystającą czarną koronkę stanika. Na stopy włożyłam sześciocentymetrowe szpilki. Na propozycję wyższych wniosłam sprzeciw, na co niepokieszona Kaśka zareagowała westchnieniem. Ona sama wybrała wysokie złote koturny, które zwracały uwagę swym połyskiem i masywnością.

— I jak wyglądam? — zapytała i wielokrotnie się zakręciła, aż czarne cekiny zdobiące jej sukienkę rozbłysły i zamigotały.

— Każdy kąsek będzie twój — odparłam, wpatrując się w Kaśkę z nieukrywaniem podziwem. Była piękna i pewna siebie. Czasami zazdrościłam jej tej pewności, wyobrażając sobie, jak odmieniłoby się moje życie, gdybym zaczęła być odważna. „Może otrzymałabym awans w pracy? Może mój chłopak zacząłby poświęcać mi więcej uwagi? Mogłabym więcej niż teraz” — pomyślałam smutno.

— Mam taką nadzieję — dodała frywolnie, bawiąc się kosmykiem włosów. — Dalej, Lauro, wyruszamy w drogę, bo nie chcę się spóźnić.

— OK — przytaknęłam, nie przypuszczając, że ten wieczór odmieni moje życie na zawsze.

*

— To co? Idziemy podbić parkiet Platinium? — zapytała Kaśka, kiedy spotkałyśmy się z Izą.

Przyszła panna młoda wyglądała bezbłędnie, mimo że różowe elementy w postaci paska i zegarka nadal zdobiły jej strój. Jej kwiecista sukienka połyskiwała srebrną nicią, a delikatna biżuteria, na którą składały się kolczyki i naszyjnik z maleńkimi cyrkoniami, nie tłumila uroku stroju.

Izka wykrzywiła twarz w akcie przerażenia.

— Dziewczyny, wołałabym coś mniejszego.

Przytaknęłam jej skinieniem głowy, co doprowadziło do białej

gorączki naszą czarną mambę.

— Z wami to powinnam wybrać się do kościoła, a nie na imprezę — mruknęła pod nosem niezadowolona.

Obie zgromiłyśmy ją surowym spojrzeniem.

— Dobra, dobra! — Kaśka uniosła obie ręce w akcie poddania się.
— Wybierajcie klub. Oby prędko, bo nie chce mi się włączyć w tych szrudłach po mieście.

Szłyśmy kilkanaście minut, obserwując mijane po drodze osoby. Zlekceważyłyśmy gwizdy dwóch mężczyzn i jednomyślnie stwierdziłyśmy, że w tak wyzywających strojach dalej iść się nie da.

— Co robimy, moje panie? — zapytała zniecierpliwiona Kaśka, której nogi w wysokich platformach zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

— Patrzcie! — zawołałam, wskazując palcem na mały klub umiejscowiony w podziemiach starej warszawskiej kamienicy wykonanej z czerwonej cegły.

— To jakaś melina — podsumowała Kaśka.

Wymieniłam znaczące spojrzenie z Izą i postanowiłyśmy udać się właśnie do tego piwnicznego klubu. Nie wiedziałam nawet, jak brzmiała jego nazwa, ale to było nieistotne.

— Oszalałyście! — zbulwersowała się przyjaciółka, podążając za nami z grymasem ogromnego niezadowolenia na twarzy.

*

Wnętrze klubu pokrywała czerwona cegła ułożona na ścianach w nierównomierny sposób. Podłogę wyścielały grube deski, miejscami mocno przetarte. Na suficie wisały duże klosze oświetlające to jakże ponure miejsce. W zagłębieniach ścian nieco światła dawały halogeny. Oświetlenie nie zdołało rozjaśnić panującego tutaj mroku. W pomieszczeniu mogło się znajdować około stu osób przy założeniu, że jedna trzecia, zamiast tańczyć, będzie siedziała i podpierała ściany. Tańczyć... No właśnie...

— Ciekawe, jakie panują tu klimaty? — wyszeptała pytająco do mojego ucha Kaśka.

— Na pewno nie disco — odpowiedziałam, a następnie usiadłam przy drewnianym stoliku niedaleko baru.

— To zaczynamy imprezę! — zawołała entuzjastycznie Iza. — Nieważne gdzie, ważne, że razem.

— Już widzę to wasze „wow”! — odchrzyknęła Kaśka, kręcąc marudnie nosem. — Muzyka beznadziejna. Samo smętne brzmienie.

— Nie marudź, Kaśka — upomniała ją Izka. — Co pijecie, dziewczyny? — zapytała z entuzjazmem, a ja spojrzałam na nią obojętnie. — OK. W takim razie wezmę trzy kamikadze — powiedziała i udała się do baru.

Wspólnie z Kaśką odprowadziłyśmy ją spojrzeniem.

— Dobra, Laura — powiedziała nazbyt entuzjastycznym tonem Kasia. — Przygotowałam tutaj karty i po dwóch drinkach zaczynamy zabawę.

— Jakie karty? — zapytałam, nie rozumiejąc niczego ze słów przyjaciółki.

— Karty zadaniowe. Każda z nas musi wylosować dwa zadania na ten wieczór. Będą to szalone zadania — mówiąc o nich, posłała mi zagadkowy uśmiech.

„O cholera!” — zakląłam w myślach. Jedynym kołem ratunkowym w tej sytuacji wydawał mi się mocny drink. Znałam dobrze Kaśkę i jej zwariowane pomysły, dlatego wiedziałam, że muszę mieć dobrze w czubie, aby spełniać polecenia zawarte na tajemniczych kartach.

— Proszę. — Moje myśli przerwał donośny głos Izy, która podała mi niebieskiego drinka. Nieśmiało upiłam łyk. Smakował słodko-kwaśno. Po kilku większych łykach poczułam delikatny szum w głowie i falę gorąca, która oblewała moją twarz.

— Dobrze, dziewczynki — odezwała się Kaśka. — Zaczynamy świętować ostatnie dwa tygodnie wolności naszej kochanej Izki — mówiąc to, posłała w jej stronę szeroki uśmiech. — To twój wieczór, więc ty zaczynasz losować — rozkazała, wykładając na stół karty z poleceniami. Iza wyciągnęła niepewnym gestem jedną kartę, po czym jej policzki okryły się purpurą. — Teraz ty, Lauro — zwróciła się do mnie miękko tonem głosu.

Wyciągnęłam kartę, ale nie przeczytałam na razie znajdującego się na niej polecenia.

— Ciągnijcie teraz po drugiej karcie — zarządziła ostro Kaśka.

Dwie pozostałe karty uznała za własne wyzwania dzisiejszego wieczoru. Uśmiechnęła się zalotnie, wachlując sztucznymi długimi rzęsami. — Teraz możemy się pochwalić, co wylosowałyśy, pić, bawić i spełniać swoje misje! — zawołała radośnie.

Mnie nie było do śmiechu. Z lękiem spojrzałam na wylosowane zadania. Treść pierwszego brzmiała: „Ściśnij pośladki najprzystojniejszego faceta na sali”. Drugiego zaś: „Pocałuj jakiegoś szczęśliwca”.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o wykonaniu zadań, które nie były w moim stylu. Nie chciałam tego robić Pawłowi. Co prawda wiedziałam, że go tutaj nie ma i o niczym się nie dowie, ale istniało coś takiego jak kac moralny następnego dnia. Nie spieszyło mi się, by poznać jego smak. Pragnęłam obudzić się rano i móc spojrzeć na twarz w lustrze bez wyrzutów sumienia.

— Izka, pochwal się zadaniami, no, dalej! — pospieszała przyjaciółkę Kaśka.

— Noo... — zajęczała nieco zmieszana Iza. — Właś- ciwie... Właściwie to myślałam, że będzie gorzej, znając twoje pomysły — wykrztusiła z siebie. — Muszę wykonać erotyczny taniec na stole przez trzy minuty oraz ściągnąć stanik w trakcie tańca z jakimś przystojniakiem.

„Szczęściara” — pomyślałam.

— Teraz ty, Lauro. Przeczytaj nam swoje zadania — wyjęczała błagalnym tonem Iza wprost do mojego ucha.

Zarumieniłam się, ale czerwieni moich policzków w panującym mroku na szczęście nie było widać.

— Mam pocałować jakiegoś faceta i złapać go za tyłek — odparłam na jednym tchu.

— Nieżle — wymamrotała Izka, przygryzając wargi.

— Tak, nieżle — powtórzyłam, czując bolesny skurcz żołądka.

— Dajcie spokój. Takie zadania to sama przyjemność — wtrąciła się z ogromnym entuzjazmem Kaśka. — Co byście, moje cnotliwe panny, powiedziały na złapanie faceta za krocze bądź pocałunek z łysym grubasem?

Obie z Izą wzdrygnęłyśmy się z przerażeniem. Dla nas to nie byłby

tylko problem, to byłby życiowy dramat, ale znając Kaśkę, wiedziałyśmy, że sprosta tym zadaniom z wysoko uniesioną głową. Ta kobieta była chodzącym wulkanem czystego szaleństwa.

— To co pijemy teraz? — zapytała Iza, spoglądając w moje przerażone oczy i pustą szklankę po niebieskim drinku trzymaną w dłoni.

— Coś mocnego — odparłam. Ta odpowiedź spodobała się Kaśce, która wyszczerzyła swoje białe zęby w uśmiechu. Objęła mnie w pasie i wyszeptała do ucha:

— Będzie superzabawa, zobaczysz...

— Jasne — przytaknęłam. Z ust Kaśki zapowiedź dobrej zabawy brzmiała raczej jak trailer najstraszniejszego z horrorów.

Przełknęłam zbierającą się w ustach ślinę i postanowiłam dzisiejszego wieczoru nie kontrolować ilości wypijanych napojów procentowych, które były mi niezbędne do przeżycia.

Po kilku drinkach poczułam niebywałą lekkość ruchów. Niemalże płynęłam po parkiecie klubu, obserwując poczynania przyjaciółek, które skrupulatnie przymierzały się do wykonania powierzonych zadań. Kaśka, jak to ona, zaczęła kokietować łysego mężczyznę szerokiego w barkach. Izka próbowała walczyć z odpinaniem ramiączek stanika w trakcie tańca, a ja... Ja rozglądałam się po sali, mając nadzieję na odnalezienie jakiegoś przystojniaka. Niestety nie znalazłam nikogo, kto mógłby wywołać na mojej twarzy uśmiech. Niektórzy mężczyźni wyglądali niczym nadmuchani helem, inni byli po prostu porządnie wstawieni. Skoro miałam zdradzić swojego chłopaka, to chciałam przynajmniej zrobić to z kimś wyjątkowym. Kimś, kto wywoła na mojej twarzy wypieki.

— Prosimy o uwagę! — Głos szczupłego mężczyzny przemawiającego do mikrofonu niemile odbijał się echem w moich uszach. — Wszyscy robimy sobie piętnastominutową przerwę na zasłużonego papierosa na zewnątrz, a następnie powrócimy, aby delektować się naszą wieczorną gwiazdą.

Kaśka zabawiająca jednego z „nadmuchańców” posłała mi niezadowoloną minę. „Sama wymyśliła takie polecenia, więc niech pije piwo, którego nawarzyła” — pomyślałam, posyłając jej radosny

uśmiech. Szybko odsunęła się od swojego zapewne porządnie podchmielonego towarzysza. Przywołującym gestem zawołała mnie i Izę na damską naradę.

— Jak wam idzie, kobietki? — zapytała, lekko bełkocząc, kiedy zgodnie podeszłyśmy.

— Ciężko — przyznała Iza. — Ale dam radę. A ty, Lauro? Upatrzyłaś sobie kogoś fajnego?

Pokręciłam głową.

— Nie trać czasu, kochana — poradziła mi Kaśka, nakładając na usta kolejną warstwę szminki.

— A jak twoja „nadmuchana” zdobycz? — zapytałam z wyraźną ironią w głosie.

Kaśka zmarszczyła brwi i skrzywiła złowrogo usta.

— Nie kpij sobie ze mnie, Lauro. Lepszy nadmuchany rydz niż twoje nic — odparła z kąśliwym uśmiechem.

— Dajcie spokój, dziewczyny. Wieczór się jeszcze nie skończył, więc wszystko przed nami — próbowała nas pojednać Izka.

Taka to miała dobrze. Nie musiała nikogo obmacywać i całować jego obślizgłych warg. „Ona ma łatwo” — pomyślałam z lekkim ukłuciem zazdrości.

— To co, idziemy się przewietrzyć? — zapytała Kaśka, łapiąc nas za ręce. Niezgrabne ruchy przyjaciółki uświadomiły mi i Izie, że nasza Katarzyna jest już lekko wstawiona, a wstawiona Katarzyna to jeszcze gorsza dziewczyna.

Wieczorny wiatr orzeźwił nasze delikatnie zamglone umysły i odświeżył spocone ciała. Stałyśmy gęsiego przed wejściem do klubu, czując się tak samo jak w kolejce do WC podczas jakiegoś rodzinnego festynu. Wiedziałam, że muszę wypić dodatkowe dwa drinki, aby zacząć realizować powierzone zadania.

„Przekonają się, że to zrobię” — postanowiłam w myślach. „Zrobię to” — powtórzyłam, uparcie w to wierząc.

Kiedy weszłyśmy do klubu, na parkiecie kręciło się już kilkadziesiąt osób. Zaczęło się robić naprawdę ciasno. Wszystkie stoliki pozajmowano, więc pozostało nam podpieranie ściany tuż przy scenie.

— Oto oni! — wrzasnął nagle wąły mężczyzna stojący na małej,

podwyższonej scenie. — Zapraszamy zespół Bez Nazwy! Gorące oklaski!

„Bez Nazwy?” — zadrwiłam w myślach.

Wszyscy zaczęli głośno klaskać, a kilka kobiet stojących nieopodal nas zaczęło głośno piszczeć, kiedy na scenie pojawiło się czterech mężczyzn. W delikatnym mroku trudno mi było powiedzieć cokolwiek o którymś z nich. Ubrani w czerń wtapiali się w mrok tego miejsca.

— Ale nędza się zapowiada — rzuciła z trwogą Kaśka i szybko zakomunikowała, że idzie poszukać jakiegoś ziemniaczanego kasha z łysinką i piwnym brzuchem, po czym zniknęła w tłumie stojących ludzi.

— Idę kupić drinka. Przynieść ci też jakiegoś wspomagacza? — zaproponowałam Izce.

— Kup mi whisky z colą.

— OK.

Kiedy podeszłam do baru, zespół zaczął grać. Spodziewałam się usłyszeć rozwrzeszczanego rockmana, a w zamian dostałam subtelnie płynące dźwięki dwóch gitar i głos; głos, który wstrząsnął całym moim ciałem. Sparaliżował każdy mięsień z wyjątkiem serca, które wsłuchując się w śpiew wokalisty, było jak szalone.

Nakarmię cię miłością,

Ukołyszę dźwiękiem płynących łez,

Jak dużo mojego świata mam ci ukazać,

Byś w końcu zrozumiała, że dwa słowa to nie był tani blef.

— Co pani podać? Haloo?! Czy słyszy mnie pani? — Głos lekko zniecierpliwionego barmana wyrwał mnie ze stanu błogiego upojenia.

— Aaa... tak. Poproszę dwie whisky z colą — wymamrotałam, wiedząc, że nie znoszę zapachu i smaku bursztynowego drinka.

W tamtym momencie nie byłam w stanie myśleć realnie i trzeźwo.

Wsłuchiwałam się w słowa śpiewanej przez mężczyznę piosenki, która szturmem wdarła się do moich uszu i podbiła serce bez rozlewu krwi.

Ten głos poił mnie niczym najwyborniejszy szampan, zachwycał niczym najpiękniejszy obraz, wywoływał dreszcze niczym najprzyjemniejsza rozkosz. Nie musiałam przeciskać się przez grupkę ludzi, wszyscy stali niczym zahipnotyzowani, a tym hipnotyzerem był

on. Dostrzegłam go dopiero, kiedy dwa światła reflektorów zostały zwrócone na jego postać.

Siedział na krześle odziany w czarną skórę. Jego ciemne włosy opadały miękko na policzki, a usta rozchyłały się wdzięcznie przy każdym zaśpiewanym słowie, które brzmiało niczym wyrecytowany na pamięć wiersz. Każde słowo nacechowane było emocjami, a razem z rytmem tworzyły bardzo subtelny muzyczny pejzaż. Tekst piosenki wydawał się tak szczery, jakby wyszedł wprost z serca śpiewającego mężczyzny. Obserwowałam, jak szczupłe palce zręcznie uderzały w struny gitary, jakby robił to od zawsze. Ten człowiek musiał być fanatykiem muzyki, która rozrywała jego pierś, wydobywając z niej ten magiczny głos z lekką chrypą, od której przebiegł mnie po całym ciele zimny dreszcz. Jeśli nie był pieprzonym fanatykiem, to musiał być ulicznym geniuszem, bo nikt inny nie potrafiłby po kilku wydobytych dźwiękach wprowadzić setkę ludzi na sali w stan zupełnego skupienia. On to potrafił. Był niespotykanym artystą. Był magiczny.

Z trudem oderwałam wzrok od śpiewającego geniusza i podałam Izce drinka.

— Dzięki, Lauro.

Posłałam w jej stronę promienny uśmiech, odszukałam oczy nieznajomego, którego głos rozkochiwał w sobie moją oszczędnie okazywaną wrażliwość.

— Dobry jest — szepnęła mi na ucho, napotykając moje zahipnotyzowane spojrzenie. — Kurczę, Lauro! On ci się podoba!

Ostatnie zdanie przyjaciółki podziało na mnie niczym kubek zimnej wody wylanej wprost na głowę. Wzruszyłam ramionami, powracając z niebiańskiej krainy jego głosu do rzeczywistości. Nie chciałam potwierdzać, czy tajemniczy mężczyzna mi się podobał, nie chciałam też zaprzeczać, czując szybsze bicie serca. Chciałam tylko, żeby on śpiewał i nigdy nie przestawał tego robić.

— Widziałaś Kaśkę? — zapytałam, aby odwrócić bieg rozmowy i sprowadzić go tym samym na właściwy tor.

Izka szturchnęła moje biodro łokciem, pokazując mi z uśmiechem na twarzy stojącą pod ścianą Kaśkę, która nie próżnowała i obściskiwiała się w najlepsze z jakimś napakowanym sterydami gościem.

Potrząsnęłam głową z niesmakiem.

„Jak ona mogła całować się z pierwszym lepszym napotkanym gościem?” — rozmyślałam. Dla mnie pocałunek był czynnością intymną, przeznaczoną dla kogoś, kogo się kochało...

— Jak tam twoje zadania? — Izka uśmiechnęła się, upijając duży łyk whisky.

— Nie znalazłam odpowiedniej osoby — odparłam, również smakując drinka i czując palący płomień w gardle.

— Pocałuj tego wokalistę.

— Co?! — Niemalże zachłysnęłam się własną śliną, kiedy usłyszałam propozycję przyjaciółki. Kasłałam dopóty, dopóki nie poczułam na swoich plecach pomocnego uderzenia czyjejś dłoni.

— Kobieto, nie pij więcej — skwitowała krótko Kaśka, która nagle pojawiła się obok nas i raz po raz uderzała mnie w plecy.

Spojrzałam na jej twarz, na rozpalone policzki, zamglone spojrzenie i już wiedziałam, że jest porządnie wstawiona. Zresztą ja także zaczynałam być pijana, co objawiało się nie tylko napadem duszności i lekkimi zawirowaniami w głowie, ale także poczuciem dziwnej lekkości ciała. Czułam się tak, jakbym potrafiła biegać po puchowych obłokach, nie odczuwając przy tym zmęczenia.

— Sama już nie pij. Gdzie masz swojego nadmuchanego kaska? — zapytałam złośliwie.

Kaśka zmarszczyła złowrogo brwi.

— Zamknij się, Laura! Myślisz, że podobało mi się obściskiwanie z takim obleśnym palantem? Wykonywałam tylko swoje zadanie. A jak wam idzie, dziewczynki? Które zadanie już macie z głowy?

— Żadnego — odparła krótko Izka. Na jej twarzy nie dostrzegłam chociażby śladu alkoholowego upojenia. Ona potrafiła pić tak, żeby się nie upić.

— No nie! — zawołała Kaśka. — Ja musiałam dobierać się do rozporka jakiegoś obleśnego typu, a wy sobie stoicie jak matrioszki pod ścianą. Bierzcie się do roboty — mówiąc, a właściwie już lekko bełkocząc, Kaśka schwyciła Izę za rękę i poszły tańczyć na środek sali. A ja zostałam sama z moją szumiącą głową.

— Muszę złapać pośladki jakiegoś faceta — szeptałam sobie pod

nosem, rozglądając się za jakimś przystojniakiem.

„To nie jest przecież takie trudne” — myślałam.

Przez ułamek chwili wydawało mi się, że tajemniczy wokalista o zadrze w głosie, kończąc swój występ, spojrzął na mnie i się uśmiechnął.

„To nie było do mnie” — powtarzałam sobie w myślach, łapiąc się na tym, że nie potrafię oderwać wzroku od nieznajomego. Próbowalam przestać spoglądać w jego kierunku, naprawdę próbowałam, ale wypity alkohol tylko pogarszał sytuację, usypiając moją świadomość. Myślami toczyłam ze sobą zaciętą walkę. Spróbować go pocałować? Czy tego nie robić? „Zachowasz się jak pierwsza lepsza” — podpowiadał rozum resztkami przyzwoitości, której jeszcze nie odebrał mi alkohol. „To tylko jeden pocałunek” — nawoływały myśli. „Od niego świat się nie zawali, a udowodnisz Kaśce, że potrafisz być równie szalona. Już nigdy nie zadrwi z ciebie ani nie nazwie cię cnotliwą panną”.

— Dam radę — wymamrotałam do siebie, dopijając zawartość trzymanej szklanki do ostatniej kropli.

„Najpierw muszę sprawdzić, czy nie jestem rozmazana” — zdecydowałam w myślach, udając się do klubowej toalety. Ze srebrnej tafli lustra spoglądała na mnie twarz zielonookiej kobiety o kasztanowych włosach. Mały, lekko zadarty nos, uwydatnione kości policzkowe i niesamowicie długa firanka rzęs należały z całą pewnością do atutów tego odbicia. Kobieta ta miała nieco niewyraźne spojrzenie i rozpalone do czerwoności wydatne usta i policzki, ale czuła się wyśmienicie.

— Dam radę — wyszeptałam, wpatrując się w to nowe, chociaż swoje własne oblicze.

Wychodząc z toalety, ujrzałam Izkę tańczącą na niskim drewnianym stoliku, choć muzyka, która radowała moją duszę, zamilkła na rzecz starych polskich przebojów znanych chyba każdemu na sali. Tłum znajdujący się w pomieszczeniu rozrzedził się przynajmniej o połowę, dlatego mogłam swobodnie przedostać się pod scenę, na której tajemniczy nieznajomy pakował swoją gitarę w czarny pokrowiec.

Wzięłam głęboki wdech. I jeszcze jeden, po czym podeszłam do mężczyzny.

— Cześć! — zagadnęłam go, ze wszystkich sił starając się utrzymać równowagę.

Spojrzał na mnie badawczo, zapewne analizując, czy kiedykolwiek się poznaliśmy.

Kiedy jego oczy, równie zielone co moje, przyglądały się moim w skupieniu, dostrzegłam w tym mężczyźnie to, czego wcześniej nie zdołałam ujrzeć — niezwykłą urodę. Był zarazem męski, a przy tym tak chłopięcy i delikatny, że pragnęło się go przytulić. Jego ciemne, prawie czarne włosy opadały niezwykle seksownie na policzek.

— Hej! Szukasz kogoś? — zapytał, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

— Właściwie to nie. A właściwie to tak — wybełkotałam bezsensownie.

Nieznajomy posłał mi delikatny uśmiech, a ja poczułam, jak pod naporem jego spojrzenia miękną mi kolana. Cała się rozpływałam, kiedy na mnie patrzył. Nieważne, co o mnie myślał, ważne, że wciąż stał obok i ze mną rozmawiał.

— To co jest prawdą? — zapytał z nutą ironii w głosie. Jego twarz zdobił szelmowski uśmiech, który na chwilę rozkołysał mocniej moje serce.

— Prawdą jest to, że mam do wykonania dwa zadania i nie mam bladego pojęcia, od czego zacząć.

Pan Cudowny Głos spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem, jakby analizował powód, dla którego wciąż raczy mnie swoim towarzystwem.

— I ja mam ci pomóc wykonać oba, tak? — zapytał dociekliwie.

— Tak, a właściwie to nie. Sama już nie wiem. — Zakryłam obiema rękami płonąca ze wstydu twarz.

— Wyluzuj. Powiedz mi dokładnie, co masz zrobić — nalegał, a jego oczy tak pięknie błyszczały...

— Muszę złapać cię za tyłek i pocałować — odparłam szybko, wbijając wzrok w zdarte deski podłogi klubu.

Usłyszałam, jak westchnął, ale wciąż nie odważyłam się spojrzeć mu w twarz.

— Idiotka ze mnie — wycodziłam cicho przez zaciśnięte zęby

i wymamrotałam głośniejszym głosem: — Przepraszam.

Odwróciłam się plecami od towarzysza tej skomplikowanej rozmowy. Chciałam zejść z podestu i zapaść się pod ziemię. Czułam, że krew w moim organizmie pulsowała przyspieszonym rytmem, widziałam, jak mroczki przysyłają realny obraz. Nie wiem, czy była to wina nadmiaru alkoholu, czy poniesionej sromotnej klęski, ale kiedy powoli zaczynałam się oddalać, poczułam, jak złapał mnie za rękę, odwrócił tak, bym stanęła twarzą do niego, a następnie powiedział:

— Zrób to, co musisz zrobić. Wykonaj swoje zadanie.

Mój cały świat zawirował.

Z pomocą jego dłoni dotknęłam tych męskich, jędrnych pośladków, napotykałam z oddali zaskoczone spojrzenia Izy i Kaśki. A później... później były tylko jego usta. Takie miękkie i tak rozkosznie ciepłe. Kąsały delikatnie moje wargi, ocierając językiem w zmysłowy sposób o moje podniebienie. Zanurzyłam dłonie w jego opadających, półdługich włosach i...

*

Obudził mnie straszny ból głowy. Czułam, jakby pęknięte odłamki czaszki wbijały się w mój mózg. Szybko poderwałam się z łóżka, rozejrzałam się i uświadomiłam sobie, że nie wiem, gdzie jestem. Siedziałam na obcym łóżku, w nieznanym pomieszczeniu, a na dodatek byłam całkowicie naga. Próbowałam na chwilę uspokoić rozkołatane serce i wytężywszy myśli, przypomnieć sobie, co się właściwie stało. Gdzie byłam, co robiłam?

Odgarnęłam włosy z policzka i omiotłam wzrokiem pokój, w którym się znalazłam. Jedno łóżko, lustro, komoda i bardzo surowy wystrój.

„Czyżby hotel?” — pomyślałam, po czym bezskutecznie zaczęłam się rozglądać za swoimi ubraniami, których nigdzie nie było.

Kiedy próbowałam wstać z łóżka, z łazienki wyłonił się obcy mężczyzna odziany w same bokserki. W jednej dłoni trzymał moje majtki, a w drugiej stanik.

— Czyżbyś szukała tego? — zapytał swoim schrypniętym głosem, a ja już wiedziałam, kim był.

Szybko nakryłam się kołdrą aż pod sam nos, mając nadzieję, że nie zdążył zobaczyć mnie nago.

„Czyżby nie zdążył?” — rozmyślałam. „A jeśli to on mnie rozebrał? A jeśli między nami do czegoś doszło? O nie!” — miałam w głowie mętlik. „Zdradziłam Pawła, poszłam do łóżka z nowo poznanym facetem, którego imienia nawet nie pamiętam. W dodatku się nie zabezpieczyłam, o nie!!!”

Te myśli szalały po mojej głowie niczym wczorajsza gwałtowna ulewa.

— Wstydzisz się mnie? — zapytał nieznajomy z klubu z łobuzerskim uśmiechem na ustach. — Po całej nocy spędzonej w moich ramionach?

Czułam, jak moje policzki płonęły żywym rumieńcem, a żołądek ścisnął strach.

— Nie znam cię — odparłam załamana. Głosem pozbawionym życia, bo całe życie uleciało ze mnie po tej nocy.

Tobiasz

Znowu rozpocząłem dzień od gównianych rzeczy. Sprawy dotyczące modernizacji hotelu, później awantura na korytarzu kamienicy z Łysym, który drugi raz w tym miesiącu ściągnął gliny na Stalową, by za chwilę usłyszeć od Heniasa i Lewego, że wyjeżdżają za tydzień do Holandii i trzeba będzie szybko ogłosić zawieszenie zespołu, w którym grałem i śpiewałem. Miałem dość. Nie dosyć, że nazywaliśmy się kiczowato — Bez Nazwy — to teraz wszystko się sypnie i znikniemy akurat w momencie, kiedy tak dobrze zaczynało nam iść.

— Niech to szlag! — zakląłem pod nosem, wchodząc do klubu, i omal nie potknąłem się o własne nogi. Miałem wściekły nastrój, którego nie rozweseliłaby na pewno żadna łatwa laska. Nie chciało mi się zgrywać przed kolejną tanią dupą wielkiego dżentelmena o angielskich manierach. Mogłem co najwyżej tylko ją bzyknąć. Raz albo dwa i podziękować za krótką przygodę, która nigdy więcej się nie powtórzy.

— Coś ty, Tobi, dzisiaj taki nie w sosie? — zapytał Bartas, drugi

gitarzysta zespołu. Byliśmy niczym bracia, a nasza przyjaźń zaczęła się od przedszkola. Co prawda wbiłem mu kiedyś świeżo naostrzony ołówek w ucho, chcąc mu je przekłuć, ale nasza znajomość przetrwała, i to tyle lat.

— Zapytaj tych dwóch kutasów idących za nami, co wykombinowali — burknąłem.

Bartas spojrzał pytającym wzrokiem na Lewego, który grał na perkusji, oraz Heniasa — basistę.

— Co z nimi nie tak? — zapytał, nic nie rozumiejąc.

— To ich zapytaj, nie mnie. Nie mam dzisiaj ochoty na cokolwiek. Zaraz wezmę do rąk gitarę i odpłynę. Tylko o tym marzę.

Bartas klepnął mnie przyjacielsko w plecy i zapytał z uśmiechem:

— Jakie zatem mamy plany na później? Idziemy się gdzieś nawalić czy co?

Wzruszyłem ramionami, zniechęcony myślą, że znów będę musiał pić. Jeszcze dobrze nie wytrzeźwiałem po ostatnim wieczorze spędzonym w towarzystwie Bartka, a on już przedstawiał mi kolejną propozycję.

— Nie dzisiaj, stary. Jestem wypompowany.

— Ej tam, tylko marudzisz. Może zatem załatwimy sobie panienki na chatę, co?

Dostrzegłem niegrzeczny błysk w jego oczach mówiący, że ma ochotę zaszaleć. Ja nie miałem. Musiałem usiąść i pomyśleć, co dalej robić z hotelem, z muzyką, ze swoim życiem, które ostatnio przypominało odgrzewany naleśnik. I to bez farszu, który urozmaiciłby ten podły mączny smak.

— Baw się dobrze, ale beze mnie. Ja wracam do hotelu.

Bartas wpatrywał się we mnie badawczo, ale nic nie powiedział. Wiedział, że gówna nie wolno ruszać, aby nie śmierdziało.

— To co, zaczynamy, stary? — zapytał, biorąc do rąk gitarę.

Skinąłem głową, a następnie poszedłem w jego ślady, sięgając po swoją.

Nie spodziewałem się zobaczyć dzisiejszego wieczoru aż tak dużej grupy ludzi. I te piski! Dawniej podniecały mnie piszczące dziewczyny stojące blisko sceny, gotowe w każdej chwili dać mi swój numer

telefonu oraz zrobić loda w kiblu. Jednak co za dużo, to niezdrowo. Zbrzydło mi takie swawolne życie. Zmieniłem także numer, aby coraz częściej móc się delektować ciszą w pokoju. Chyba zaczynałem się starzeć. Zresztą trójka z przodu — mam na myśli swój wiek — zaczynała nawiedzać moje sny coraz częściej.

Usiadłem na drewnianym krześle, trzymając gitarę w dłoniach. Przymknąłem oczy, żeby skupić się jedynie na wydobywających się z mojego gardła dźwiękach. Chciałem wpleść w każde zaśpiewane słowo wiele emocji i bólu, który wciąż nosiłem na dnie serca. Wiedziałem, że nigdy się go nie pozbędę, i zdążyłem już się pogodzić z tym faktem.

Po dobrej godzinie ocknąłem się. Bóg jeden wiedział, kiedy to zleciało. Gdyby nie głośnie krzyki dziewczyn i prośby o „jeszcze jeden”, pogrążałbym się w tym stanie amoku jeszcze długo. Muzyka oczyszczała moje myśli, które dryfowały po bezkresnym oceanie. Muzyka powodowała, że chciałem być kimś lepszym, chociaż na chwilę.

Ukloniłem się nisko, odmachając ręką, po czym chwilę odczekaliśmy z Heniasem i Lewym w kiblu przeznaczonym dla personelu, aż pijane dziewczyny opuszczą lokal. Bartas za to nie próżnował, wyrывая tę najłatwiejszą. Nie bawił się w serduszka i motylki, ja także się nie bawiłem. Tylko raz kochałem. Szczerze i prawdziwie jak pojebany kretyn. Wtedy byłem kretynem, teraz to wiem. Od tamtej pory przyrzekłem nie czuć. Pięć długich lat spędziłem na bzykaniu lasek, których imion nie pamiętałem. Były tylko chwilą, a później odchodziły w zapomnienie.

Dwóch podłych uciekinierów nie odezwało się do mnie ani słowem. Mieli w dupie naszą przyjaźń, nasze muzyczne próby i rozmowy. Byłem dla nich tylko kimś, kogo za chwilę porzucą w pogoni za pieniądzem. Wszyscy mnie porzucali jak jebanego psa do momentu, kiedy wyszczerzyłem kły.

Stałem i wpatrywałem się w ich pozornie spokojne oczy. Nawet ich uśmiechy były kłamstwem.

„Obłudne palanty” — pomyślałem, przygryzając wargę. Nie chciałem z nimi rozmawiać. Nie było zresztą o czym. Limit rozmów został zakończony wraz z odejściem tych dwóch z zespołu. Walnąłem dłonią o ścianę i szybko wybiegłem spakować gitarę.

Kątem oka zerknąłem, że na sali zostało tylko kilkanaście osób. I nagle ni stąd, ni zowąd stanęła obok mnie laska niepasująca ubiorem do tego mrocznego miejsca. Ubrana w czarną sukienkę przed kolano i szpilki bardzo wyróżniała się swoją elegancją. Od razu poznałem, że nie należy „do tych”, które momentalnie przyklejały się do mojego rozporka. Była inna. Nieśmiała, trochę wstawiona wypitymi drinkami i z trudnością przeszła jej przez gardło prośba o dotknięcie mojego tyłka i pocałunek. Domyśliłem się, że została zmuszona do podjęcia tak radykalnych kroków, widząc skupione na naszych osobach dwie kobiety w oddali. Jedna z nich, blondynka, miała założoną koronę, więc już wiedziałem, że to jej wieczór paniński. Cóż miałem zrobić? Nie chciałem być łapany za dupsko po spędzeniu tak przytłaczającego dnia, gdy nagle usłyszałem z jej ust:

— Idiotka ze mnie. Przepraszam.

Nieznajoma odwróciła się ze zwieszoną głową. Próbowwała zawrócić w stronę sali, ale ja schwyciłem ją za dłonie, mocno przytrzymując w swym objęciu. Czułem, jak drży, kiedy dotknąłem jej dłoni i położyłem je na swoich pośladkach. Następnie pocałowałem jej miękkie, pełne wargi. Wdarłem się do jej wnętrza gwałtownie, na co ona z podobną gwałtownością oddawała moje pocałunki. Smakowała jak rozcieńczona whisky z colą, ale był to smak, który ubóstwiałem. Gładziłem jej odkryte ramiona swoimi dłońmi, a ona lekko drżała. Była w tej krótkiej chwili cała moja i taka inna. Inna na tle kobiet, z którymi miałem do czynienia. Delikatna i subtelna jak drogie francuskie perfumy.

„Już widzę, jak jej ciało będzie się wiło pod dotykiem mojego języka” — pomyślałem, po czym oderwałem swe usta od nieznajomej. Musnąłem jej policzek kciukiem, a ona znowu zadrżała, pokrywając swą piękną twarz rumieńcem zawstydzienia.

— Dziękuję — wyszeptałem.

— To ja dziękuję — bąknęła nieśmiało, wpatrując się w moje oczy.

— Chciałbym z tobą zatańczyć — powiedziałem, zahaczając koniuszek jej ucha swoimi ustami. Znowu zadrżała, co mi się niezmiernie spodobało.

— Muzyka już przestała grać — odpowiedziała, delikatnie się

uśmiechając.

— Ja ci zaśpiewam — zaproponowałem, choć nigdy jeszcze tego nie robiłem, tańcząc z kobietą. W ogóle nie wiem, co mnie naszło, aby składać jej propozycję tańców. Czasami moje słowa wyprzedzały rozważania.

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu skinęła twierdząco głową, podając mi swą dłoń, którą oplotłem palcami, i za chwilę kołysaliśmy się niczym dwa liście na wietrze, a ja śpiewałem jej do ucha *Nakarmię cię miłością*. Kłamałem, bo nie byłem zdolny do uczuć, zwłaszcza do miłości.

Po tańcu postawiłem jej dwa drinki, po których kompletnie odleciała. Musiałem zabrać ją do hotelu. Głośno rechotała, a jej nogi odmawiały posłuszeństwa. Nie należałem do dupków, którzy zostawiali pijane kobiety na pastwę losu, zwłaszcza takie — wykształcone, eleganckie, słodkie i nieśmiałe.

W pokoju rozebrałem ją z niewygodnych ubrań, które chroniłem przed wymiocinami, i zaniósłem do łóżka. Sam położyłem się obok niej, ale tylko dlatego, że mnie o to poprosiła, mówiąc, że brakuje jej przytulenia. Objąłem ją ramionami, a nieznajoma mocniej wtuliła się w moje ciało. Dlaczego jej na to pozwoliłem? Nie wiem. Wtuliłem się w nią mocniej, uśmiechnąłem, wiedząc, że rano muszę zagrać rolę zimnego skurwiela pozbawionego serca. Nie chciałem żadnych komplikacji w swoim życiu, nie pragnąłem także złudzeń z jej strony.

Nie wiem, kiedy zasnąłem. Wiem, że musiałem to zrobić, wpatrując się w jej śpiącą twarz. Podziwiałem jej kasztanowe włosy, które rozsypały się niedbale na poduszce, co wyglądało cholernie seksownie. W ogóle cała postać nieznajomej była nieziemsko piękna i seksowna. Miała idealne ciało, jędrne piersi w rozmiarze C i malutki pieprzyk nad pępkiem...

*

Rankiem obudziło mnie ciche pukanie do drzwi. Szybko zerwałem się z łóżka, starając się zachowywać jak najciszej, aby nie przestraszyć nieznajomej dziewczyny. Otworzyłem drzwi w samych bokserkach, mając nadzieję, że nie napotkam za nimi żadnej z tych chcicowatych

krów, które piszczącym głosem zapytają: „Szefie, czy mogę posprzątać twój pokój?”. Nie jestem pewien, czemu Janek zatrudniał w moim imieniu takie lafiryndy? Może sądził, że się ucieszę z łatwych zdobyczy, które zawsze są pod ręką?

— Czego? — burknąłem wściekle, wystawiając głowę zza drzwi.

Stojący za drzwiami Jan — kierownik hotelu — aż podskoczył zdziwiony moim hardym głosem.

— Kurczę, stary. Przestraszyłeś mnie — zaczął się tłumaczyć, kątem oka próbując zajrzeć do środka pokoju.

— Czego chcesz? — zapytałem cicho, właściwie szepcząc i bardziej domykając drzwi, by ten nie dostrzegł tego, czego nie powinien był widzieć.

— Stary, musimy podjąć jakieś twarde postanowienie dotyczące hotelu. Ten właściciel restauracji długo nie będzie czekać na twoją decyzję.

— Tylko tego chciałeś? — zapytałem, robiąc znużoną minę.

— Rozumiem, że jak zawsze jesteś zajęty. — Głos Jana zabrzmiał ironicznie, sugerując przypuszczenie graniczące z pewnością, że mam w pokoju panienkę, którą posuwam. — Ale nie możemy zwlekać z podjęciem decyzji. To dla nas wspaniała okazja.

— Możemy o tym porozmawiać później? — zapytałem z niecierpliwością, przeczesując palcami włosy.

— Ale... — jęknął Janek, kiedy z impetem zamknąłem drzwi tuż przed jego nosem, po czym wyszeptałem ciche:

— Pieprz się.

Nie chciałem obudzić nieznajomej leżącej w moim łóżku. Spoglądając na jej zadarty nos i rozchylone wargi, uśmiechnąłem się.

„Ale się wstawiłaś wczorajszego wieczoru, kobieto” — pomyślałem, znów zerkając na jej wystającą spod kołdry nagą nogę.

— Idę wziąć szybki prysznic — mruknąłem do siebie i zniknąłem w łazience.

Na podłodze leżały ubrania nieznajomej, które w nocy pomogłem jej ściągnąć. W kącie zauważyłem także usztywniany czarny stanik oraz koronkowe majtki. Pomyślałem, że będzie ich potrzebować w pierwszej kolejności, kiedy się obudzi. Schwyciłem jej bieliznę i udając się do

drzwi, usłyszałem głośne skrzypnięcie łóżka.

„Aha. Obudziła się” — pomyślałem, otworzyłem drzwi i radosnym głosem zapytałem:

— Czyżbyś szukała tego?

W mgnieniu oka nakryła się kołdrą aż po czubek nosa. Widziałem jej zatroskane spojrzenie i blade od upojenia alkoholowego policzki, które potwierdzały przecucie, że musi się czuć podle.

— Wstydzisz się mnie? — zapytałem z uśmiechem na twarzy, patrząc, jak bladość jej policzków zamienia się w purpurę. — Po całej nocy spędzonej w moich ramionach? — zażartowałem w kiepskim stylu, ale ujrzałem tylko przerażenie w jej zmęczonych oczach. Wpatrywałem się w nią intensywnie, rozmyślając, czy cokolwiek pamiętała z wczorajszego wieczoru i z nocy.

— Nie znam cię — powiedziała słabym głosem.

— Chce ci się pić? — zapytałem, przeczuwając jej poalkoholową suchość w gardle.

Skinęła tylko głową, na co ja najpierw rzuciłem na łóżko jej bieliznę, a następnie wyciągnąłem z szafy butelkę coca-coli i położyłem na stoliku wbudowanym w stelaż łóżka.

— Napij się, a ja w tym czasie pójdę wziąć orzeźwiający prysznic po naszej upojonej nocy. Niezła z ciebie dzikuska — zażartowałem ponownie, na co ona opadła na poduszkę, by za kilka sekund zapytać swym ochryplym głosem:

— Czy my? Czy my? No wiesz...

„Nic nie pamięta” — pomyślałem zadowolony. Teraz mogłem jej wkręcić absolutnie każdą historię, w którą ona uwierzy. Potarłem radośnie dłonie. Wciąż leżała na łóżku, beznamiętnie wpatrując się w sufit. Odwróciłem się twarzą do niej i powiedziałem:

— Tak, bzykaliśmy się kilka razy.

Westchnęła głośno, ścierając z policzka pojedynczą łzę.

— Jak masz na imię? — usłyszałem jej cichy głos.

„Zaczyna się” — pomyślałem. Nie miałem zamiaru bawić się w pojebany wywiad z tysiącem pytań, w których znalazłoby się ckliwe: „Oddałam ci siebie, czy więc mnie kochasz?”.

— Twoja Przyjemność — odparłem hardo, chociaż wszystkie moje

myśli tarzały się ze śmiechu. Co za dziwna dziewczyna. Zamiast obsypać mnie setką pytań o to, czy naciągnąłem kondom na swój sprzęt, czy nie jestem nosicielem HIV bądź innego syfa, w zamian zadała mi jedno pytanie o moje imię?

Miałem nadzieję, że każde moje zdanie przepełnione fałszem i sarkazmem zniechęci ją do kolejnych pytań. Miałem nadzieję, że połapie się w tym, jak bardzo ją okłamuję, i szczerze znienawidzi.

Znałem dobrze to uczucie, byłem przyzwyczajony do nienawiści. Każdy, kto mnie poznawał, w końcu zaczynał nienawidzić. Jedni zostawali, licząc na pomoc finansową, drudzy odchodzili, kiedy nie spełniałem ich wyimaginowanych oczekiwań. Mnie to nie obchodziło, bo miałem ich wszystkich głęboko w czterech literach. Od jakiegoś czasu byłem sam i nie potrzebowałem nikogo do szczęścia.

Laura

Nigdy nie myślałam, że poczuję się jak opadły na ziemię liść zdeptany przez wiele par butów. Zrobiłam coś wbrew swoim przekonaniom, wbrew własnej naturze. Mój kac moralny stawał się silniejszy niż ten alkoholowy, po którym czułam uporczywe ssanie w żołądku i palącą suchość w ustach. Te dwie dolegliwości wkrótce przeminą, a wstręt do samej siebie we mnie pozostanie, możliwe, że już na zawsze.

„Boże! Jak ja mogłam zdradzić Pawła?” — zawyły zrozpaczone myśli. „Jak?! Kim teraz jestem? Kim będę, patrząc na swoje odbicie w lustrze dzisiejszego dnia? Jutrzejszego? Za kilka dni? Za tydzień? A najgorszy jest fakt, że nie wiem nawet, jak on ma na imię”.

Pan Przyjemność stał w bokserkach i spoglądał na smutek malujący się w moich oczach.

— Nie proszę cię o wiele, proszę, abyś zdradził mi swoje imię — powiedziałam, głęboko oddychając.

Nieznajomy skrzyżował ramiona i dopiero teraz zauważyłam, że jego ciało zdobiły trzy tatuaże. Jeden, przypominający słoneczko, obok pępka. Drugi na ręku — tajemniczy napis w jakimś nieznanym mi języku. Celtyckim? Hebrajskim? Trzeci nad lewą piersią — trzy krople

deszczu.

— Czy to coś zmieni? — zapytał oschle. — Było, minęło, za chwilę się rozejdziemy i o wszystkim zapomnimy.

— Ja nie zapomnę — odparłam ostrym niczym brzytwa głosem. Mężczyzna zrobił zdziwioną minę.

— Przecież ty niczego nie pamiętasz, więc jak możesz nie zapomnieć? — zapytał drwiąco.

Szydził ze mnie. Ironia uderzała z każdego jego słowa i muszę przyznać, że miał rację. Co on sobie o mnie pomyślał? Zasłużyłam na gorsze traktowanie.

— Masz rację. Przepraszam cię za zmarnowanie wieczoru. Nie wiem, co mnie napadło, a nie chcę zrzucić winy na alkohol — mówiąc to, spojrzałam na niego przeproszającym wzrokiem, na co on delikatnie przygryzł wargę, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Było miło, więc nie musisz przeproszać. To ja powinienem podziękować ci za zajebisty seks oralny.

Moje policzki znowu zapłonęły czerwienią wstydu, gdyż nigdy wcześniej tego nie robiłam. Przynajmniej na trzeźwo. Mój chłopak Paweł nie nalegał, a ja nie czułam potrzeby uprawiać z nim miłości francuskiej. Niby byliśmy parą, ale istniał między nami spory dystans. Brakowało nam łączącej chemii, spontaniczności, wspólnej pasji... Mogłabym wymieniać te wszystkie rzeczy na „nie” w nieskończoność.

„A niech to szlag” — pomyślałam, czując potworne zawroty głowy.

— W sumie późniejsza penetracja była chyba nawet lepsza... — Nieznajomy zawahał się, marszcząc czarne brwi.

Widziałam, jak jego oczy błyszczały rozbawieniem.

— Powiedz mi coś więcej — nalegałam słowami i błagalnym spojrzeniem.

Mężczyzna podrapał się po brodzie. Jego długie palce zmysłowo wodziły po kilkudniowym zaroście na twarzy. Powoli zaczynało do mnie docierać, dlaczego spędziłam z nim tę noc. Był seksowny i miał w sobie magnes, który mnie przyciągał.

— Ubierz się, a ja idę pod prysznic. A może chcesz go wziąć razem ze mną? — zapytał, uśmiechając się przebiegle.

— Kuszająca propozycja, ale jej nie przyjmę. Mam faceta, który mnie kocha. Przynajmniej tak mi się wydaje — rzekłam, czując przeszywający ból w skroniach.

— A co on ma do tego? — zapytał lekceważąco. — Kilka godzin temu, rozkładając przede mną nogi, jakoś o nim nie pomyślałaś...

— To był błąd. Doskonale o tym wiesz. Ja nigdy wcześniej...

— To wina alkoholu, tak? — zapytał poirytowany. — Błagałaś mnie o więcej — wyszeptał, podchodząc do mnie. — Jęczałaś w moich ramionach, gdy cię ostro pieprzyłem.

Spojrzałam na jego twarz ze łzami w oczach.

— Nie masz za grosz szacunku do kobiet, prawda? Tak wygląda twoja chora codzienność? Upijanie kobiet i zabieranie ich do hotelowego łóżka? To cię bawi? — zapytałam zbolalym głosem, kiedy słowa wydobywające się z jego ust robiły się coraz bardziej ostre i dominujące.

— To prawda. Nie mam szacunku do kobiet, zwłaszcza do takich jak twoja czarnowłosa koleżanka.

Uniosłam wysoko brew zaskoczona. Skąd on wiedział o Kaśce?

— Co masz do Kaśki? Nawet jej nie znasz! — wybuchłam, urażona jego lekceważącym stosunkiem wobec innych osób.

— Twoja koleżanka to lachociąg! Obrabiała w toalecie rozpór jednego faceta, nazwijmy go X, a za godzinę obciągała już panu Z. I ty chcesz szacunku dla swojej koleżanki?

— To nieprawda — odparłam, krzywiąc twarz na samą myśl o wybrykach przyjaciółki. — O mnie myślisz tak samo? — Spojrzałam w jego zielone oczy i dostrzegłam w nich szary cień. — O, tak! — zawołałam, klaszcząc w dłonie. — Myślisz, że jestem taka sama jak Kaśka i to samo mam we krwi, ale powiem ci jedno: mylisz się! Popełniłam wielki błąd, podchodząc do ciebie w klubie. Byłam pijana, a ty umiejętnie wykorzystałeś mój stan. Żal mi twojej dziewczyny. A może o swojej kobiecie też myślisz w podobny sposób?

— Jeśli cię to tak bardzo interesuje, to wiedz, że nie mam kobiety — burknął, odwracając się plecami. — I nawet nie planuj nią być, myśląc, że skoro widziałaś mojego fiuta, to powinniśmy być razem dla zasady.

— Jesteś bezczelnym bydlakiem! Nawet przez głowę by mi nie

przeszło wiązać się z kimś takim jak ty!

— Gównu o mnie wiesz! Poza tym nie pomyślałem o tobie niczego złego, niczego także nie powiedziałem, a ty atakujesz mnie jak wygłodzona hiena. Opanuj się, kobieto! Napij się coli, może ona ostudzi twój rozgrzany niemądry rozumek — mówiąc to całkiem zrównoważonym tonem, nieznajomy zniknął w łazience.

Przymknęłam oczy i głośno wypuściłam powietrze ustami. Poniosło mnie. Ten facet miał rację, przesadziłam. Zaatakowałam go, chociaż niczego złego o mnie nie powiedział. Zabolało mnie obraźliwe określenie przyjaciółki. Dobrze wiedziałam, że Kaśka nie boi się żadnego żywiołu i zawsze idzie na całość, ale realny opis czynności, której się dopuściła, napawał mnie obrzydzeniem i niespodziewanym wybuchem złości.

— Muszę stąd czym prędzej wyjść i spróbować o tym zapomnieć — wymamrotałam pod nosem, wkładając bieliznę. Następnie wskoczyłam w sukienkę, poprawiłam rozmierzwione włosy, zasłałam łóżko i opuściłam pokój.

Czułam się fatalnie. Dręczące wyrzuty sumienia nie pomagały ukoić bólu głowy. Wsiadając do stojącej obok hotelu taksówki, myślałam tylko, czy jednorazowy wybryk zepsuje mój idealnie poukładany świat? Czy powinnam wyjawić Pawłowi prawdę? Czy powinnam komukolwiek powiedzieć o zaistniałej sytuacji?

Piętnaście minut w taksówce minęło jak jedna minuta. Pospiesznie zaczęłam szukać portfela w torebce. Nie było go tam. Przed oczami błysnęła mi scena, kiedy rzuciłam nim o ścianę w hotelowym pokoju, opowiadając o zadufaniu Pawła. Musiałam go tam zostawić. Cholera!

— Zostawiłam portfel w hotelu — wyjąkałam zdenerwowana. — Moje dłonie drżały. — Przepraszam, musimy zawrócić i pojechać do mojej przyjaciółki. Ona pożyczy mi pieniądze.

— W takim razie dokąd teraz jedziemy? — zapytał złowrogim tonem taksówkarz, myśląc zapewne, że coś kombinuję.

— Poproszę na Sienną — odparłam ponuro, czując się jak największa zbrodniarka. Po części nią byłam. Przespałam się z nieznajomym poznanym w klubie, zdradzając mężczyznę, z którym tworzyłam związek. A teraz miałam zamiar udawać, że nic się nie stało

i życie toczy się dalej. Tylko czy będę w stanie udawać i oszukiwać samą siebie?

*

— Może raczysz powiedzieć mi prawdę? — dopytywała Kaśka, wpatrując się we mnie przebiegle.

— Co mam ci powiedzieć? Nic się nie stało. Rozmawialiśmy, wypiliśmy o kilka drinków za dużo i wylądowałam w hotelowym pokoju. Sama.

— Jakoś w to nie wierzę — odparła przyjaciółka. — Jesteś jakaś dziwna, podenerwowana. Możesz mi zaufać, Lauro.

— Powiedziałam ci prawdę — upierałam się, choć cała w środku drżałam, aby nie wyznać zbyt wiele.

— OK — wyszeptała ze śmiechem. — O nic cię nie podejrzewam, naprawdę! Zresztą taki facet nie zainteresowałby się taką sztywniarą jak ty. Tylko nie obraż się za moją szczerość — powiedziała z przekąsem.

Wydęłam usta, przybierając groźną minę. A w środku poczułam dziwne ukłucie serca. Zabolało mnie stwierdzenie Kaśki, że jestem sztywniarą, a taki facet nie potrafiłby się mną zainteresować. Gdyby tylko wiedziała, że kochałam się z tym facetem dzisiejszej nocy... Nawet nie kochałam. Pieprzyłam. I uprawiałam seks oralny...

— Powiedz lepiej, jak się tobie udała impreza.

— Kiepsko. Zarwałam dwóch kolesi, którzy nie potrafili się całować. Za to twój kasek był naprawdę niesamowity... — Kaśka się rozmarzyła.

— Z nim też się całowałaś? — zapytałam kierowana czystą ciekawością.

— Nie, ale widziałam, jak on całował ciebie. Musi być niezły w te klocki.

Jej słowa spowodowały, że mój puls przyspieszył. „Gdyby tylko Kaśka zobaczyła jego nagi tors, odsłonięte ramiona, tatuaże, a rankiem zmierzwiłone włosy...” — pomyślałam, czując bolesny skurcz żołądka. Nie powinnam o nim myśleć. Muszę wymazać jego twarz z pamięci. Był tylko chwilą alkoholowego amoku. Nawet nie poznałam jego imienia...

Tobiasz

Pozwoliłem, by ciepła woda spływała po moim ciele, oplatała moją skórę swym ciepłem, parowała. To był najlepszy moment do tego, aby się zastanowić, co dalej. Czy mam brnąć w kłamstwa z tą dziewczyną, czy też może wyznać jej, że jestem zadufanym w sobie dupkiem i zmyśliłem całą tę historię o naszym płonącym seksie? Sam nie wiedziałem, co robić. Stałem w martwym punkcie, do którego nagle zaczął dochodzić głos rozsądku. Wymyśliłem kiepski żart, który wywołał w jej oczach łzy. Jeszcze żadna ze znanych mi kobiet nie wydała mi się tak prawdziwa. Ona niczego nie udawała. Jej oczy i mimika twarzy zdradzały smutek i żal, do którego przyczyniło się moje wyznanie. Wiedziałem, że ma chłopaka. Opowiadała mi o nim, siedząc przy barze i w hotelowym pokoju, do którego pojechaliśmy po paru drinkach. Jej język plątał się niemiłosiernie, gdy opowiadała o swojej rodzinie mieszkającej nad morzem, o wybrykach Kaśki i o Pawle, który traktował ją jak panienkę na telefon, gdy się nudził. Dzwonił, aby umówić się z nią na kolację. Zamawiał najtańszy kebab lub pizzę, pospiesznie bzykał, nie przejmując się tym, czy podarował jej jakąkolwiek przyjemność, i odsyłał z powrotem do mieszkania niczym zużytą i niepotrzebną rzecz.

— Kurwa! — zakląłem cicho, kiedy woda dostała się do moich oczu. Doskonale znałem jej rozzalenie, idealnie potrafiłem wyobrazić sobie jej plastikowy związek, bo sam w podobnym się kiedyś znajdowałem. Wtedy kochałem całym sobą. Zbyt mocno i zbyt zachłannie. Rzuciłbym wtedy Joannie cały świat do stóp. Zabiłbym. Cholera, sam już nie wiem, co bym dla niej zrobił. Wtedy i tylko wtedy. Natomiast ona ofiarowała mi uraz do kobiet, zniszczyła moje serce, tnąc je na kawałki. Pocięła je w milimetrowe paski, które wciąż skrupulatnie próbowałem posklejać. Czasami brakowało mi na to czasu, czasami cierpliwości, aż postanowiłem to wszystko olać i żyć bez pociętego organu.

„Wyznam jej prawdę” — postanowiłem twardo. Chciałem zobaczyć jej zaskoczoną minę. Chciałem ujrzeć, czy jej zielone oczy zabłysną iskrą ulgi. Chciałem ją zabrać na śniadanie do hotelowej

stołówki, w której serwowano tylko jadalną jajecznicę.

Owinąłem biodra ręcznikiem i westchnąłem głęboko, nim otworzyłem drzwi. Rozejrzałem się po pokoju, który był pusty. Nawet łóżko zostało nienagannie posłane.

— Kurwa! — zakląłem ponownie, siadając na brzegu materaca. Ująłem twarz w dłonie i wciągałem powietrze, które zaczęło mnie kłuć niczym igły wbijane w skórę podczas akupunktury.

Nieznajomej nie było. Jej ubrania zniknęły, a ja wiedziałem, że nie poszła szukać innej hotelowej ubikacji i zaraz wróci. Nie po tym, jak zasłała łóżko.

— Kurwa! — zakląłem jeszcze raz, i jeszcze jeden. Mógłbym tak siedzieć i kląć w nieskończoność, gdyby to mogło pomóc odkręcić ten mój pojebany wymysł, który miał być przecież zajebistym żartem. Mógłbym puścić nawet całą litanię najgorszych bluźnierstw, jakie tylko znałem, gdybym miał okazję wyznać jej prawdę i przeprosić.

*

— Może właśnie w tej chwili zrujnowałem jej życie — powiedziałem, odrywając kawałek suchej bułki. Siedziałem naprzeciwko Jana w niewielkim pomieszczeniu, które nazywaliśmy kuchnią.

— A może je ocaliłeś przed tym jej zadufanym chłoptasiem? — zapytał, upijając łyk kawy.

Spojrzałem na kierownika swojego hotelu z ironią.

— No co?! — Jan się oburzył i zachłysnął kawą.

Podszedłem i uderzyłem go kilka razy w plecy, aż pokiwał głową, że już wszystko dobrze.

— Dzięki, stary — wyszeptał piskliwym głosem, jakby mu jaja urwano.

— Drobiazg. Jan, nie chcę słyszeć twojego nudnego pierdolenia o tym, że mogłem ocalić jej życie. Nie jestem ckliwą babą i nie wierzę w takie bzdury! A poza tym, jeśli wiesz, że przebywam w swoim pokoju z jakąś panienką, to nie pukaj rano do drzwi, bo mnie żółć zalewa.

— Stary, była jedenasta. Dla mnie to już praktycznie popołudnie. Wiesz, że mamy nóż na gardle? Musimy szybko podjąć jakąś decyzję, bo obaj zgnijemy w tym miejscu śmierdzącym spalenizną — mówiąc to,

otoczył spojrzeniem pożółkłe kafelki zaplecza kuchni, starą gazową kuchenkę, na której stały przypalone i zatłuszczone stopy garów. Jeden na drugim. Było ich chyba ze dwadzieścia pięć.

— Wiem o tym — mruknąłem, sunąc wzrokiem po tej ruderze zwanej kuchnią. — Podjąłem już decyzję. Biorę kredyt, wyburzamy szatnie, dwa pokoje znajdujące się obok niej i robimy to, co zrobić musimy — odparłem bez przekonania.

Nigdy nie miałem głowy do robienia interesów. Nie wiedziałem, jak kierować ludźmi, aby zarówno personel, jak i kadra zarządzająca byli zadowoleni. Nie miałem o tym bladego pojęcia. Nigdy też nie sądziłem, że otrzymam w spadku hotel, który zmusi mnie do polubienia marketingu, reklamy i tego całego bzdurzenia z tym związanego.

Zacznę jednak od początku.

Urodziłem się pechowo, w piątek trzynastego w pewien upalny lipcowy dzień. Miałem kochających rodziców, rudego chomika w klatce, który za cholerę nie chciał biegać w postawionym w niej specjalnym kole. Tobiasz Karski, można było rzec „szczęśliwe dziecko”. Owszem, kiedyś byłem szczęśliwy.

Kiedy skończyłem siedem lat i zaczynałem drugi semestr pierwszej klasy, pewnego dnia mój ojciec poszedł do pracy i już z niej nie powrócił. Nigdy. Matka płakała, nie chcąc podać mi prostej odpowiedzi na zadane pytanie: „Kiedy wróci tatuś?”. Nie chciała słyszeć owego pytania, które za każdym razem, gdy wydobyło się z moich ust, raziło ją niewidzialnym prądem.

Nie pozwoliła mi iść na jego pogrzeb. Nie chciała, abym się z nim pożegnał. Woląca, żebym zapamiętał jego twarz ze wspomnień, kiedy żył i tulił mnie w swoich ramionach, a nie widział jego pożółkłej, sennej twarzy, gdy leżał zimny i sztywny w trumnie. I takiego go zapamiętałem. Serdecznego człowieka, kochającego ojca i wyrozumiałego rozmówcę, którego bombardowałem dziennie setką życiowych pytań. Dzisiaj wiem, że nie zdążyłem zadać mu jednego pytania: „Dlaczego ludzie umierają?”. Ciekawe, co by odpowiedział. Co by odpowiedział na pytania, które zadałbym dzisiaj: „Dlaczego ludzie wieszają się w piwnicach swojego zakładu pracy?”, „Dlaczego zostawiają żonę i siedmioletnie dziecko bez forsy, która nagle w całości znika z konta

bankowego, za to z potężnymi długami i złamanymi sercami”.

Sprzedaliśmy fajny dom w podwarszawskiej Magdalence i przeprowadziliśmy się do jakiejś rudery przy Stalowej, w stolicy, gdzie od zawsze przed wejściem do kamienicy roiło się od jebanych ćpunów, alkoholików bądź nożowników. Nie pasowaliśmy do tej ulicy, do tej meliny, do tego trybu życia. Matka harowała niczym wół w monopolowym tuż za rogiem. Użerała się z naprutymi kolesiami ledwo utrzymującymi równowagę. Często płakała, myśląc, że nie widzę jej łez. Później poznała Piotra Jarzębskiego — mężczyznę, który wyrwał ją z sideł biedy... Tylko ją, nie mnie.

Ten mężczyzna pokazał mi, jak może smakować koszmar. Nienawidził mnie, dlatego że byłem dzieckiem Ewy Karskiej. Nienawidził mnie, bo stanowiłem niepotrzebny bagaż w jego życiu. Byłem jedynie nic niewartym pasożytem żyjącym z jego pieniędzy. Często mnie obrażał, upokarzał, bił przez ręcznik, aby nie zostawiać śladów na ciele. Matka o niczym nie wiedziała, ufała mu bezgranicznie, ciesząc się nowym życiem na wyższym poziomie, podobnym do tego, jakie wiodła kiedyś razem z tatą. Czasami myślałem, że ona o wszystkim wie, lecz boi się sprzeciwić Piotrowi i wrócić do tej meliny przy Stalowej. Sprzątała jego hotel, a gdy zaszła z tym bydlakiem w ciążę, przeniosła się na stanowisko recepcjonistki.

Pewnego dnia nakryła swojego kochasia, jak mnie bił. Wtedy dotarło do niej, dlaczego zacząłem nosić grube golfy, chociaż na dworze wcale nie było zimno. Zrozumiała, że przez wiele miesięcy, chowając sińce i opuchnięte miejsca, kryłem też swoją nienawiść do Piotra, do samego siebie za to, że żyłem. Nienawidziłem swojego odbicia w lustrze, swojego parszywego ryja — takimi zwrotami często komplementował mnie Piotr.

Matka nie odeszła od tego dziecięcego boksera, a później poroniła jego dziecko. Czasami się zastanawiałem, czy nie zrobiła tego specjalnie, woląc zapewnić mu niebiańską opiekę aniołów niż cielesne tortury na ziemi. Nie chciała, by kolejny maluch odgrywał rolę worka treningowego.

Ewa Karska wyszła za dziecięcego boksera za męża, a ja straciłem nadzieję, że w życiu może być lepiej. Czuję w kościach, że zrobiła to

tylko dlatego, by uniknąć biedy, której nienawidziła całą sobą. Któż chciałby żyć w biedzie? Chyba tylko ja. Wołałem ubóstwo od ponizania, pchania, szarpania, wyzwisk i ciągłego podnoszenia na mnie ręki za nic. Za cholerne nic.

Jako nastolatek zacząłem chodzić na siłownię i tam rozładowywałem swój gniew kumulowany w każdej części organizmu przez wiele lat. Każdy cios zadany w worek, kopnięcie i upadek uświadamiały mi, że fizyczny ból wkrótce przeminie. Boli tylko na początku, później jest tylko lepiej. Ból, który odczuwały moje samotne myśli, był gorszy. Szarpał mnie od środka, dusił tak mocno, aż zaczynało mi brakować tchu. Żyłem w przekonaniu, że jestem poruszającym się głównym, zwykłą psią kupą. Mój ojczym tyle razy mnie upodlił, że zdążyłem uwierzyć w każde jego słowo. Umarł niespodziewanie na zawał. Szkoda, że śmierć nie dopadła Piotra kilka lat wcześniej, może moja samoocena nie ucierpiałaby tak bardzo. Nie uroniłem po nim chociażby jednej łzy, matka także. Poczulem ulgę, przyglądając się jego zimnej twarzy i sztywnym kończynom w trumnie. Nareszcie byłem wolny. Wtedy zrozumiałem, że mam nad nim przewagę, bo wygrałem nowe życie, w którym on nigdy więcej już mnie nie uderzy.

Przez kilka następnych lat Ewa Karska-Jarzębska próbowała samotnie prowadzić otrzymany w spadku hotel. Popadła w długi i zaczęła pić. Poszła na łatwiznę, nie próbując walczyć o godne życie. Zbudowała swój nowy, lepszy świat na odmětach realnego życia. Odcięła się od wszystkiego, także ode mnie. Całkowicie mnie ignorowała. Chcąc ją ratować, zająłem się hotelem, chociaż wołałem swój czas poświęcić muzyce. Dźwięki gitary i śpiew kołły we mnie narastający gniew, wyciszały samolubne myśli nacechowane agresją do świata, w którego ład zupełnie przestałem wierzyć. Kiedy matka zmarła w wyniku zatrucia organizmu po wypiciu skażonej wódki kupionej w jakiejś melinie, zostałem sam.

Zawsze byłem samotny, ale dopiero teraz się tym załamałem. Moim lekarstwem miała być cudowna moc trawy, po której powinny zniknąć wszystkie realne problemy. I faktycznie zniknęły, kiedy tylko zacząłem jarać. Paliła też ona, Joanna. Piękna blondynka z idealnymi cyckami i nogami aż po szyję. Zadurzyłem się od pierwszego wejrzenia.

Poznałem ją podczas wspólnego palenia. Może moment i miejsce naszego poznania nie były tymi wymarzonymi, ale to mi nie przeszkadzało. Chciałem jej tak wiele dać, skończyć z tym badziewiem, w które każdego dnia coraz mocniej wpadałem. Joasia namawiała mnie do spróbowania czegoś mocniejszego, co pozwoli nam razem dolecieć aż do gwiazd. Chciała poczuć się wolna, pokazać wszystkim swą niezależność, a ja próbowałem jej dorównać. Nie byłem taki jak ona. Brakowało mi jej pewności siebie oraz uporów. Mimo to wierzyłem, że Asia była zapowiedzią lepszego jutra; jutra, które miało nas zbawić od przeszłości. Mijały godziny, mozolne dni i tygodnie, czułem, że tracę nad sobą panowanie. Nie potrafiłem kontrolować swych uczuć, które wystawały ponad linię zenitu lub chowały się pod nią całkowicie. Nie odnajdywałem złotego środka, co utrudniało mi funkcjonowanie. Ecstasy powodowała, że cały płonąłem, nie widząc paskudnych gier Joanny, która podświadomie czując, że nie sprzedam hotelu i nie obdaruję jej drogimi prezentami, zaczęła ukazywać prawdziwe oblicze — wyrachowanej, zimnej sukki biegnącej z łóżka jednego mężczyzny do łóżka drugiego.

Jeden moment odmienił cały mój świat. Był moim detoksem, najskuteczniejszym z możliwych... Ten moment spowodował, że stałem się zimny jak lód i twardy niczym skała. Nie wpuszczałem do siebie promieni uśmiechów, wierząc, że są nieszczerze. Codziennie się przekonywałem, że otaczający mnie ludzie są zwykłymi pieprzonymi materialistami. Gardziłem nimi, a gardziłem również samym sobą...

Laura

Reszta dnia ciągnęła się w nieskończoność. Leżałam zwinięta na kanapie, czując nadchodzące co jakiś czas mdłości. Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam, że nie powinnam pić... A teraz? Nie płakałam, bo byłam świadoma, że łzy nie pomogą. Nie cofną tego, co się wydarzyło. Nie zetrą z mego ciała śladów jego ust. Żeby chociaż usłyszała, jak ma na imię...

— Właściwie nie potrzebuję znać jego imienia — prychnęłam załamany głosem. — Nie muszę o nim pamiętać. Był tylko prologiem

i epilogiem jednodniowej historii, której i tak nie pamiętam.

Skuliłam się na kanapie jeszcze bardziej, przyciągając kolana pod brodę. Czułam wstyd i złość, które mieszając się w mojej głowie, powodowały niebotyczny ból. Przymknęłam oczy, aby spróbować zasnąć. Przez chwilę słyszałam tykające wskazówki zegara, które działały mi na nerwy. Otworzyłam oczy i wstałam lekko chwiejnym krokiem, aby wyciągnąć baterię z zegara, który stał się dzisiaj moim wrogiem. Kiedy to robiłam, usłyszałam cichy dźwięk dobiegający z wnętrza mojej torebki.

„Zapewne dzwoni Kaśka z pytaniem, czy bezpiecznie trafiłam do mieszkania” — pomyślałam, wyciągając telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię PAWEŁ.

— Ma doskonałe wyczucie — wymamrotałam i nacisnęłam zieloną słuchawkę. — Taak?! — zapytałam głośno, próbując ukryć nagromadzony smutek.

— Czemu do mnie nie zadzwoniłaś?! Cały ranek się o ciebie martwiłem! — krzyczał Paweł, zapominając, jak zawsze zresztą, powitalnego zwrotu w stylu „Misiaczkę”.

— Byłeś w pracy. Nie chciałam ci przeszkadzać — powiedziałam krótko, z trudem przełykając nagromadzoną w ustach ślinę.

— Racja. Może się spotkamy? U mnie? — zapytał, a ja poczułam przypływ mdłości, po czym prędko dobiegłam do toalety i zwróciłam wszystko, co od kilku godzin ciążyło mi na żołądku. — Lauro, jesteś tam? Halo?! — usłyszałam, wciąż trzymając telefon przy uchu.

Oplukałam twarz zimną wodą i dopiero wtedy odważyłam się szczerze wyznać:

— Jestem. Nie spotkam się z tobą, Paweł, ani dziś, ani jutro. Źle się czuję i nie mam ochoty ani na kebab, ani na pizzę.

— Oj, Lauro! Przecież możemy zamówić coś innego, a następnie miło spędzić ze sobą czas.

— Powiedziałam ci, że źle się czuję — odparłam, czując nieodpartą pokusę włożenia do klozetu trzymanego telefonu, z którego wciąż wydobywał się ckliwy głos dopominający się seksu. Kiepskiego seksu.

— Tygrysku... Nasza zabawa nie będzie trwać długo, obiecuję.

— Nasza zabawa nigdy nie trwa długo. Daj mi spokój, Paweł — odparłam hardo i nacisnęłam czerwoną słuchawkę kończącą rozmowę.

Nie miałam ochoty, aby mnie dotykał, aby niezdarnie ślinił moją szyję, aby wodził swoją dłońią po intymnej okolicy... A po seksie, który trwał trzy minuty, ponownie opowiadał mi o roli dyrektora banku. Nie chciałam tej chwili, która pozbawiona magii pożądania przypominała rutynową czynność podobną do mycia zębów. W sumie nasz seks trwał dokładnie tyle, ile powinno trwać ich szorowanie. Nie mogłabym spojrzeć Pawłowi w oczy... Ich pastelowy błękit zastąpiłaby soczysta zieleń, której nie potrafiłam wymazać z pamięci.

*

Kolejny dzień również przesiedziałam w domu. Obiecałam zadzwonić do Kaśki i Izy, ale nie byłam w stanie udawać wesołego nastroju, uśmiechać się do telefonu, śmiać się jak głupi do sera.

Wolałam odseparować się od całego otaczającego świata i spróbować zapomnieć o czymś, czego przecież nie pamiętałam. Nie pamiętałam żadnego fragmentu hotelowej nocy z nieznanym. Zero przeżyć, zero jakichkolwiek migawek. Mimo to czułam wstręt do samej siebie za szczyt wariacji, której się dopuściłam.

*

Pierwszy dzień w pracy po czterodniowej przerwie zaczęłam od zjedzenia kanapki z żółtym serem. Jadłam ją z niesmakiem, zresztą wszystko od kilku dni smakowało inaczej. Paweł nie wydawał mi się tym Pawłem, którego poznałam na początku.

Od naszej ostatniej rozmowy telefonicznej, kiedy proponował mi szybki seks, nie zamieniliśmy chociażby jednego słowa. Bałam się południa, kiedy rozpoczynał pracę ubrany jak zawsze w świetnie dopasowany garnitur i co chwilę inny krawat. Bałam się, że w owej chwili nie będę potrafiła wsłuchiwać się w jego problemy i przytakiwać, bo sama wpakowałam się w niezłe tarapaty. Nie miałam ochoty na wysłuchiwanie jego próżnych dylematów. Byłam zmęczona wiecznym podtrzymywaniem go na duchu, wspieraniem i komplementowaniem, kiedy sama nie otrzymywałam niczego w zamian. Nie miałam już

pewności, czy kiedykolwiek mnie kochał... Czy tak właśnie powinna smakować miłość? Czy miłość powinna ciągle spacerować między parkowymi alejkami sama? Czy miłość nie pozwala się wtulić w swoje ramiona po trudach minionego dnia? Czy miłości nie stać na kilka uśmiechów dziennie?

— Coś ty taka niewyraźna? — Głos Uli, dziesięć lat starszej koleżanki z pracy, uświadomił mi, że moja przerwa śniadaniowa właśnie dobiegała końca.

Wstałam pospiesznie z krzesła, omal nie przewracając się o własne nogi.

— Przepraszam — wyszeptałam, dzielnie walcząc o utrzymanie równowagi.

— Dobrze się czujesz? Może potrzebujesz jeszcze kilka minut przerwy?

— Już mi lepiej — stwierdziłam, biorąc głęboki wdech. Skrzywiłam niedbale usta, próbując się uśmiechnąć, i pomaszerowałam do pomieszczenia, w którym pracowałam.

Moje serce waliło jak szalone, a ciało oblał zimny pot. Wiele myśli krążyło po mojej głowie, na języku ciążyło zbyt wiele pytań, a na odpowiedzi nie mogłam liczyć. Męczyłam się, milcząc w samotności.

„Może powinnam wyznać Izce prawdę?” — pomyślałam, obserwując otwierające się automatycznie drzwi wejściowe, przez które co kilka minut ktoś wchodził bądź wychodził. „Kaśka poradzi coś głupiego, a i tak nie zrozumie” — gdybałam, stojąc nieprzytomnie. Dla niej życie stanowiło coś w rodzaju zabawy w chowanego. Wiecznie czegoś szukała, a gdy wydawało się, że już to znalazła, zaczynała zabawę od nowa. W jej intensywnym życiu nie było miejsca na nic stałego i trwałego, może oprócz przyjaźni.

„Po powrocie z pracy zadzwonię do Izy” — postanowiłam i poczułam na sobie intensywny wzrok jakiegoś mężczyzny ubranego w szarą koszulę. Jego oczy przypatrywały się mojej twarzy intensywnie, zbyt intensywnie, jakby próbowały wypalić w niej dziurę albo przeświecić zawartość głowy i poznać wszystkie skrywane myśli.

— O nie! — wyjęczałam, a moja twarz pokryła się rumieńcem, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Przy jednym ze stolików siedział on —

nieznajomy o zielonych oczach. To właśnie ich barwa spowodowała, że zastygłam w bezruchu niczym antyczny posąg. Wstrzymałam powietrze na najdłuższą w życiu chwilę, nie odczuwając bólu w płucach.

Mężczyzna wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku. Był nachalny, zbyt nachalny jak na potencjalnego klienta banku, w którym pracowałam jako osoba obsługująca klientów. Jego ciemne włosy, idealnie ułożone, miękko otulały delikatną twarz. Czarne brwi marszczyły się odrobinę, kiedy zaczął rozmawiać z Ulą... „Urszula?!” — zawołały moje myśli. Co ona tu robiła? Przecież powinna siedzieć w naszej bankowej kanciapce i kończyć przyniesione śniadanie.

W sumie miałam dodatkową chwilę, by raz jeszcze przyjrzeć się panu, który nazwał się Przyjemność. Ubrany w elegancką grafitową koszulę i obcisłe czarne dżinsy wyglądał inaczej; inaczej, niż zdołałam zapamiętać. Pamiętałam tylko jego oczy, smak ust, tatuaże wyryte na jego ciele oraz czarną skórzaną kurtkę, w którą był ubrany, kiedy śpiewał i mnie całował. Pamiętam także, że tańczyliśmy ze sobą i rozmawialiśmy przy barze. A później moje myśli wypełniła dziura, jakby ktoś wyrwał mi maleńki fragment z życia i zapastował go czarną pastą do butów.

— Więcej nie ruszę alkoholu — mruknęłam do siebie, nie zauważając, że Urszula stanęła obok mnie.

— Masz rację, więcej nie pij, jeśli się masz zachowywać tak jak dzisiaj — stwierdziła ostro, obejmując mnie delikatnie w pasie. — Widzisz tego pana w szarej koszuli? — mówiąc, wskazała mi twarz mężczyzny, którego zdążyłam poznać bardzo dobrze. — Chciałby z tobą porozmawiać, twierdzi, że jest twoim kolegą ze szkoły.

Słowa Urszuli ścisnęły boleśnie mój żołądek. A na dodatek nieznajomy posłał mi rozbawiony uśmiech i pomachał przyjaźnie. Odmachałam mu, ale struchlałam ze strachu.

„Czego on ode mnie chce? Przecież miał zniknąć z mojego życia i nigdy nie powrócić?”

— Już do niego idę — wymamrotałam z wielkim niezadowoleniem i przerażeniem, które malowało się na mojej twarzy. Odgarnęłam opadający kosmyk włosów z policzka i ruszyłam w kierunku błyszczących oczu.

Tobiasz

„Tak, to musi być ona” — podpowiadały myśli, kiedy ujrzałem jej twarz. W bankowym uniformie wyglądała inaczej niż nago, ale równie seksownie. Była taka delikatna i niewinna, a jej lekko opadający kosmyk brązowych włosów działał na mnie jak magnes. Nie mogłem się skupić na niczym innym jak tylko na wpatrywaniu w kobietę, która porzuciła mnie bez słowa pożegnania. Zawsze to ja porzucałem, a odwrócona rola nie tyle uraziła moją męską dumę, ile wprawiła mnie w stan zadziwienia.

— W czym mogę pomóc? — zapytała kobieta, której twarz oznajmiała, że musi być dobrze po pięćdziesiątce. Kurze łapki pod oczami uwidaczniały się w każdym momencie, gdy się uśmiechała.

— Pomóc? — zapytałem zaskoczony, wciąż obserwując przepiękną znajomą, której oczy napotkały moje spojrzenie. Wydawała się mocno zszokowana, spięta, zdenerwowana, ale i zaintrygowana moją obecnością. — A tak, pomóc — powtórzyłem, uświadomiwszy sobie cel mojego przyścia do banku. — Owszem, mam do pani pewną prośbę. Możliwe, że dosyć nietypową, ale... — ściszyłem głos, wpatrując się w oczy rozmówczynie. — Tamta pani — powiedziałem, wskazując na brązowowłosą kobietę — to moja koleżanka ze szkolnej ławki. Bardzo bym prosił, aby to ona mnie obsłużyła.

„Kurwa — zakląłem w myślach — «obsłużyła», jak to cholernie intrygująco i podniecająco zabrzmiało”. Miałem nadzieję, że moja rozmówczynie nie odebrała tego słowa właśnie w ten dwuznaczny sposób. A zresztą, jeśli nawet, to gównu mnie to obchodziło. Najważniejsze, że pragnąłem usłyszeć jej głos i poczuć na twarzy ten nieśmiały wzrok.

— Laura?! Dobrze, już idę ją zawołać. Proszę się na nią nie denerwować, jeśli czegoś nie dosłyszysz, bo jest dzisiaj jakaś nieobecna — zdradziła Urszula, przynajmniej takie imię widniało na plakietce przyczepionej do jej granatowego uniformu.

„Laura” — powtórzyłem w myślach imię nieznajomej. „Laura, Laura...”

— Tak, Laura. Dziękuję — wyszeptałem, posyłając Laurze

rozbawiony uśmiech.

Była tak spięta i stremowana, jak gdyby to był pierwszy dzień w jej nowej pracy. Najważniejsze, że mnie poznała i nie spuszczała wzroku z mojej twarzy.

Szła wolnym krokiem, okrywając bladą twarz intensywnymi rumieńcami. Była taka wątła i magiczna. Moja twarz odbijała się w tych zielonych oczach niczym w lustrze. Laura usiadła naprzeciwko mnie, a dłonie, które ułożyła na blacie biurka, zadrżały.

— Czego ode mnie chcesz? — zapytała złowrogo, unikając moich oczu.

— Nie nauczono cię zasad dobrego wychowania, które mówią, że należy się przywitać?

Spojrzała na mnie spod długich czarnych rzęs i ponownie oblała się rumieńcem.

— Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, to rozwinęłabym ci czerwony dywan i zwołała paparazzich.

— Za to ci płacą? — zapytałem, znów napotykać zaskoczona zieleń jej oczu. — Za twój cięty język? Mógłbym go wykorzystać w dużo przyjemniejszy sposób — wyszeptalem, wciąż wpatrując się w zarumienioną twarz Laury.

— Pytam poważnie. Czego chcesz? — zapytała hardym tonem, który poinformował mnie, że nie jest skora do żartów.

— Chcę wziąć kredyt — rzekłem.

— Ile chcesz? Pięć tysięcy, dziesięć...

— Dwieście. A może i trzysta.

Dostrzegłem spore zaskoczenie na jej twarzy.

— Do tak dużej kwoty nie jestem ci potrzebna — powiedziała, bawiąc się niezdarnie palcami rąk. — Musisz się zwrócić do kierownika banku.

— Chcę ciebie, a nie żadnego bufoniastego cwela. Dlaczego zniknęłaś bez słowa pożegnania?

— A na co innego liczyłeś? Może na to, że zrobię ci kolejną laskę?

— Kusząca propozycja — odparłem i wtedy zobaczyłem, że wstaje z krzesła. Odruchowo złapałem ją za dłoń. — Przepraszam, Lauro. Słyszysz? Przepraszam za mój słaby żart — powiedziałem i dostrzegłem

na jej twarzy spore zaskoczenie.

Z powrotem usiadła na krześle i głośno przełknęła ślinę.

— Skąd znasz moje imię? Nie mam na sobie plakietki, bo zostawiłam ją w portfelu, który musiałam zgubić w hotelowym pokoju, kiedy... No wiesz, kiedy...

— Twój portfel jest bezpieczny, jeśli zostawiłaś go właś- nie tam.

— Tak sądzę, że został właśnie tam — odparła, spuszczać wzrok na dłoń, którą wciąż trzymałem w żelaznym uścisku. — Czy możesz...?

Puściłem jej szczupłe palce, a mimo to wciąż czułem na sobie ich ciepło i delikatność.

— Dziękuję — wyszeptała, odgarniając z twarzy niesforny kosmyk włosów.

Przytaknąłem, wciąż upajając się odczuwanym dotykiem jej palców. Przez chwilę oboje milczeliśmy, nie wiedząc, co powiedzieć. Próbowałem zapamiętać każdy szczegół jej pięknej twarzy. Próbowałem wyobrazić sobie jej uśmiech... Byłem kimś w rodzaju konesera piękna, lubiłem podziwiać, a Laura stanowiła dzieło sztuki, od którego nie mogłem oderwać oczu.

— Witam — zwrócił się do mnie męski głos, podając mi swą dłoń. Ująłem tę dłoń nieco zaskoczony, sprowadzony z powrotem do realności. — Lauro, później musimy porozmawiać — powiedział ostrym jak brzytwa głosem i dopiero teraz zajarzyłem, że ten mężczyzna z plakietką „Paweł” musi być chłopakiem Laury. Ona skinęła posłusznie głową, bojąc się spojrzeć na jego snobistyczną twarz.

— To był twój chłoptaş o wielkich aspiracjach? — zapytałem, wciąż wodząc wzrokiem za plecami mężczyzny.

— Nie mówmy o nim — wyszeptała. — Nie powiedziałam mu — wyznała załamany głosem, a do mnie dotarło, jakim jestem kretynek, okłamując Laurę. — Musimy porozmawiać o twoim kredycie. Ja nie mogę podpisać z tobą umowy na taką kwotę.

— A ten palant może?

Skinęła twierdząco głową i poczułem trudną do zdiag- nozowania złość. Zacisnąłem kurczowo palce, aż zbieleły mi kłyckie.

— Musisz być dla niego miły — powiedziała niespodziewanie.

— Gównu muszę. Nie byłem miły dla swojej matki i nie muszę być

miły dla tego snoba z gejowskim krawacikiem.

Laura zachichotała, a następnie szybko zasłoniła uśmiech dłonią.

— Nie zasłaniaj ust. Lubię, jak się uśmiechasz — powiedziałem, czując w sobie płonący ogień i dziwny przypływ energii.

Dawno się tak nie czułem. Dawno nie powiedziałem niczego takiego żadnej kobiecie. Coś zaczynało się we mnie dziać, sam do końca jeszcze nie wiedziałem, co takiego.

Laura odsłoniła twarz i obdarzyła mnie łaskawszym spojrzeniem.

— Dowiem się w końcu, jak masz na imię? — zapytała.

— Tobi — odpowiedziałem. — Tobiasz. Tak, wiem, imię stworzone dla psa pokroju Azora. — Wymawiając własne imię, czułem się jak kompletny idiota.

— Ładnie — odparła Laura, posyłając mi nieśmiały uśmiech.

Kurwa! Co ta kobieta wyczyniała z moim wnętrzem poprzez swój jeden uśmiech? Co w niej było takiego, że poruszała część serca, które przecież od dawna było w rozsypce?

— Przepraszam cię za tamten poranek... Byłem niemiły, twierdząc, że twoja koleżanka jest lachociągiem.

Laura ponownie posłała mi delikatny uśmiech, który poruszył gwałtownie moje serce.

— Musimy załatwić sprawę twojego kredytu. Umówię cię na spotkanie z Pawłem, dobrze?

— Jasne — burknąłem i utkwilem wzrok na obudowie monitora stojącego na biurku.

Obawiałem się spotkania z tym kretyńcem z dwóch powodów. Pierwszy — był chłopakiem Laury, a ona była urocza i nie zasługiwała na takiego palanta. Drugi — nie wytrzymam jego pierdolenia i obiję mu mordę na dzień dobry. Jednak na czas podpisywania umowy musiałem stać się pokorny i nauczyć się robić dobrą minę do złej gry.

— Będiesz miły, dobrze? — Jej aksamitny głos wywołał na mym ciele ciarki.

— Postaram się — odparłem oschle.

— Pasuje ci środa o trzynastej?

— Chyba tak — mruknąłem pod nosem, starając się więcej na nią nie spoglądać.

Była kimś innym, kimś zakazanym. Nie pasowalibyśmy do siebie. Wiedziałem, że nigdy nie będę jej mieć, bo nie należała do łatwych zdobyczy. Zapewne pragnęła sielankowego życia z gromadką dzieci u boku, a ja nie byłem gotowy na takie poświęcenie. Ona była grzeczna i ułożona, a ja... ja byłem niewartym uwagi dupkiem. Do tego kłamliwym dupkiem. Byliśmy jak ogień i woda, jak biel i czerń. Czułem, jak zalewa mnie nagła fala gorąca z powodu wyrzutów sumienia. Dusilem się w środku, traciłem oddech.

„Muszę stąd jak najszybciej wyjść, bo się uduszę” — pomyślałem, wstałem z krzesła, spojrzałem ostatni raz na jej piękną twarz, rzuciłem coś w stylu „Będę w środe” i wyszedłem.

Zachowałem się jak kompletny krety... Sam nie wiedziałem, co mnie nagle ugryzło. Kiedy Laura wymawiała imię swojego chłopaka, ogarniał mnie szal, który sprawiał, że byłbym w stanie zdemolować całe pomieszczenie, w którym się znajdowałem. Może reagowałem tak tylko dlatego, że wiedziałem, jak przedmiotowo Paweł traktował swoją dziewczynę? Sam byłem nie lepszy, każąc Laurze wierzyć we wspólnie spędzoną upojną noc. W każdym razie musiałem o niej zapomnieć i nie dopuścić do tego, by kiedykolwiek jeszcze poczuć się tak, jak poczułem się dzisiaj.

Laura

„Tobiasz. Nieznajomy miał na imię Tobiasz” — wciąż łapałam się na tym, jak moje myśli wypowiadały imię mężczyzny, który do dzisiaj pozostawał nieznajomym. Próbowałam o nim nie myśleć, nie analizować, dlaczego tak nagle wstał i wyszedł z banku. Jednego byłam pewna — ten facet był dziwny i nieziemsko przystojny. Nawet w eleganckiej koszuli wyglądał niegrzecznie, a jak wiadomo, kobiety wybierają na mężów grzecznych mężczyzn, ale zakochują się prawdziwie w tych niegrzecznych osobnikach. Zresztą kim on był, żeby myśli o nim zaprzętały mój umysł? Zjawił się w moim życiu tak nagle, niespodziewanie i opuścił je w taki sam sposób, w jaki wyszedł dzisiejszego dnia z banku.

Mimo wszystko reszta dnia upłynęła mi przyjemnie. Starłam się unikać rozmowy z Pawłem. Na szczęście duża liczba klientów tworzyła między nami oddzielający mur i nim się obejrzałam, znalazłam się w mieszkaniu. Wzięłam gorącą kąpiel i postanowiłam zadzwonić do Izy. Próbowałam kilkakrotnie, lecz przyjaciółka nie odbierała.

— Trudno — powiedziałam, okrywając rozgrzane ciało ręcznikiem kąpielowym. — Może napiłabym się herbaty? — wymamrotałam, udając się do kuchni, i wlałam wodę do czajnika bezprzewodowego. Właśnie w tym oto momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

„Kto to może być?” — pomyślałam, ściągając z siebie ręcznik i szybko wkładając gruby szlafrok. Przez wizjer w drzwiach dostrzegłam zapłakaną twarz Izy. Otworzyłam i nim zapytałam, dlaczego płacze, Izka wyrzuciła rozżalonym głosem:

— Ten bydlak mnie zdradził. Rozumiesz, Laura? Zdradził mnie. Ślubu nie będzie. Już poinformowałam rodzinę, aby odzwonili wszystkich gości i odwołali nasz ślub!

Spodziewałam się usłyszeć, że wyrzucili ją z pracy bądź że jej różowy garbus został potraktowany łobuzerskim graffiti, ale nie wiadomością o rzekomej zdradzie.

— Jesteś pewna, że Adam cię zdradził? — zapytałam, wciąż nie chcąc wierzyć słowom przyjaciółki.

— Tak, jestem pewna. Widziałam, jak obściskiwał się z jakąś lafiryndą kilka metrów od naszego mieszkania. Akurat szłam z pracy...
— mówiąc to, Iza rozplakała się na dobre.

A ja poczułam, jak mój żołądek skurczył się boleśnie na wieść o zdradzie. Sama także się jej dopuściłam... Byłam taka sama jak owa lafirynda z opowieści Izy. Taka sama, a może o stokroć gorsza...

— Usiądź na sofie, połóż się i czuj się jak u siebie. Ja idę do kuchni, zrobię nam herbatę i zaraz wracam — powiedziałam, czując pod powiekami łzy. Dostrzegłam cierpienie na twarzy Izy i dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że mój pijacki wybryk może zniszczyć życie Pawła. Przecież ten człowiek nie zasługiwał na to, co mu zrobiłam. To nic, że nie był troskliwy i czuły. Ważne, że był przy mnie. Może nie należał do wylewnych facetów, może to nie typ macho, jak Tobiasz, za którym piszczały rozhisteryzowane fanki pod sceną. Może Paweł wciąż bał się prawdziwie zaangażować w nasz związek, obawiając się zranienia? I słusznie... Komuś takiemu jak ja nie powinno się ufać, zwłaszcza gdy w pobliżu znajdował się mężczyzna o cudownym głosie i zielonych oczach. Ponownie moje myśli nawiedził Tobiasz.

— Muszę o nim zapomnieć — mruknęłam sama do siebie, niosąc dwie herbaty do niewielkiego saloniku, w którym stały tylko kanapa, maleńki stolik, na którym kładłam talerz z jedzeniem bądź kubek, oglądając wieczorne wiadomości, oraz telewizor. W pokoju obok znajdowało się jednoosobowe łóżko i stała szafa, a za ścianą były nieco większa kuchnia i łazienka. Śmiało mogłam nazwać to maleńkie mieszkanko kawalerką, mimo że było przeznaczone dla dwóch osób.

— Proszę — powiedziałam, podając Izie kubek z gorącym napojem.

— Dzięki — wychlipała przez łzy, kilkakrotnie pociągając nosem.
— Lauro, czy mogę u ciebie zostać? Tylko na kilka dni. Muszę wszystko przemyśleć, poukładać od nowa mój rozwalony świat. Wiem, że masz maleńkie mieszkanko i będzie nam razem bardzo ciasno, ale nie chcę iść do Kaśki. Ona nie zrozumie, przez co teraz przechodzę, jak bardzo jest mi źle.

— Jasne, że możesz — odparłam zduszonym, krtaniowym głosem. Było mi tak strasznie żal przyjaciółki. Jej rozpacz rozrywała mi serce

i uświadamiała, jaką podłą byłam egoistką.

— Dziękuję, Laura. Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Dziękuję, że wtedy w klubie specjalnie dla mnie zaliczyłaś oba zadania. Wiem, ile musiałaś wycierpieć, robiąc rzeczy do ciebie niepodobne.

„Żebyś, kochana, wiedziała, co robiłam potem...” — pomyślałam, czując do siebie jedynie wstręt.

Nie odpowiedziałam Izie, tylko mocno ją przytuliłam. Wiedziałam, że nie mogłam ukoić jej cierpienia w żaden dostępny sposób. Nie znałam recepty na pęknięte serce. Mogłam jedynie być blisko i wspierać pozytywnym słowem.

I tak minęło nam kilkadziesiąt minut w błogiej ciszy. Ona siedziała z wtuloną we mnie twarzą, moczając moją bluzkę swoimi łzami, a ja głaskałam jej blond włosy i zastanawiałam się, co doprowadziło Adama do zdrady tuż przed ślubem?

*

— Słuchaj, Laura! Wiem, że jest u ciebie Iza. Powiedz mi prawdę, co się stało. — W głosie Kaśki dobiegającym z telefonu słychać było zniecierpliwienie.

Wiedziałam, że jeśli nie wyznam jej prawdy, ona za piętnaście minut zjawi się pod drzwiami mojego mieszkania. Czy tego właśnie życzyłaby sobie rozgoryczona i nieszczęśliwa Iza?

— Jest źle.

— Tego się domyśliłam — odparła wściekle przyjaciółka.

— Iza nakryła Adama z jakąś kobietą.

— No to kiszka — skwitowała Kaśka. — Tacy są faceci. Przekaż jej, że wieczorem po was przyjadę i wyjdziemy się gdzieś rozerwać i może spróbujemy wyrwać ziemniaczanego kęsa. Ups... Zapomniałam, że ciebie nie puści Pawelec.

— Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Iza jest załamana, wciąż płacze.

— No właśnie dlatego to jest idealny pomysł — upierała się Kaśka.

— Nie, Kasiu! — huknęłam twardo do telefonu. — Iza potrzebuje spokoju i ostatnią rzeczą, o której marzy, jest polowanie na kęsa.

— Sztywniary z was i tyle — odparła urażona.

— Możliwe.

— Raczej na pewno. Ach... Zapomniałabym ci powiedzieć. Widziałam dzisiaj twojego kęsa, z którym ostatnio obściskowałaś się w tej mrocznej piwnicy. Jaki elegancik z niego... Ubrany w koszulę wyglądał...

— Tak, wiem. Także go widziałam — odparłam impulsywnie.

— Ulala! Grzeczna Laura spotyka się z niegrzecznym muzykiem za plecami Pawelca.

— To był przypadek — powiedziałam spokojnie, czując, jak moje serce zaczęło bić gwałtownie na samo wspomnienie o Tobiaszu.

— Jaaasne — przekomarzała się Kaśka. — Wierzę w te twoje cudowne przypadki. Za pół godziny będę u was. Przywieźć coś do jedzenia czy tylko wino?

— Nic nie trzeba. Ugotuję coś — odpowiedziałam.

— W takim razie kupię tylko wino. To pa!

— Pa! — Moje „pa” uleciało w ciszę sugerującą zakończenie połączenia.

Przez chwilę stałam prawie nieruchomo, zastanawiając się, co mnie podkuśiło, by przyznać się Kaśce do spotkania z Tobiaszem? Przecież doskonale wiedziałam, że jej wścibski charakter i cięty język nie dadzą mi od teraz żyć.

— Rozmawiałaś z Kaśką, prawda? — zapytała zapłakana Iza, ledwo stojąca na nogach.

Wyglądała koszmarnie z powiekami zapuchniętymi od nadmiaru wylanych łez i zakatarzonym nosem. Jej włosy znajdujące się w artystycznym nieładzie przypominały siano dla konia, a beżowa bluzka, w którą była ubrana, aż się prosiła, żeby jak najszybciej znaleźć się w pralce. Iza, płacząc, ocierała rękawami oczy i rozmazywała sobie makijaż.

— Tak. Wkrótce do nas przyjedzie i będzie namawiać na wieczorne wyjście.

— Co jej odpowiedziałaś? — zapytała, spoglądając na mnie smutnymi oczami.

— Że zwariowała — odparłam, udając się do kuchni.

Zastanawiałam się, co przygotować do jedzenia. Musi to być coś

szybkiego, sycącego i pysznego.

— A może to dobry pomysł, Lauro? Może właśnie tego mi potrzeba? — zapytała przyjaciółka, wchodząc do kuchni. — Może zbyt poważnie traktujemy nasze życie? A ono odwdzięcza nam się pokazaniem swoich czterech liter i środkowego palca? Może powinnam żyć jak Kaśka? Nauczyć się bycia szaloną i bezpruderyjną?

— Myślisz, że naprawdę trzeba być osobą obsceniczną, aby żyć szczęśliwie? — zapytałam, sięgając po opakowanie makaronu.

— Sama już nie wiem. — Iza usiadła na kuchennym blacie i schowała swoją twarz w dłonie. — Już niczego nie wiem. Jeszcze wczoraj wydawało mi się, że wiodłam szczęśliwe życie, a dzisiaj... dzisiaj nie wiem, jak dalej żyć. Nie wiem, co robić, co mu powiedzieć. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zdołam spojrzeć Adamowi w oczy?

— Zdołasz, kiedy miłość, którą do niego żywisz, umrze śmiercią naturalną.

— Może masz rację — prychnęła Iza, obserwując, jak zręcznie i szybko kroję marchew. — Gdzie się nauczyłaś tak fachowo kroić warzywa? — zapytała, na co ja opuściłam wzrok i zaczęłam niedbale wykonywać ową czynność, aby zniechęcić Izę do kolejnych pytań.

— Pokazywali kiedyś w telewizji — powiedziałam cicho i dziękowałam Bogu, że rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. — Dasz radę otworzyć Kaśce? — zapytałam, unosząc trzymany w dłoni nóż.

— Jasne — odparła i wyszła z kuchni, a ja odetchnęłam z ulgą.

Spędziłam w kuchni godzinę, szykując zapiekankę z makaronu, podczas gdy Kaśka przepytывała Izę z jej całego związku, zadając przy tym nieprzyzwoite pytania. Czasami miałam ochotę zatkać uszy stoperami, czasami powstrzymywałam się, aby nie wybuchnąć histerycznym śmiechem. W głębi duszy podziwiałam Izę, że znalazła w sobie tyle odwagi, aby odpowiedzieć na tyle zwariowanych pytań: „Ile razy z rzędu uprawialiście seks?”, „Czy zawsze spałaś przy nim w makijażu?”, „Czy Adam kiedykolwiek widział cię siedzącą na sedesie i opróżniającą zawartość jelita grubego?”, „Czy przed stosunkiem depilowałaś swojego bobra?”.

Kiedy poszłam zanieść przyjaciółkom jedzenie i dwa kieliszki do wina, Kaśka zmierzyła mnie ironicznym spojrzeniem.

— A oto nasza gwiazda! — zawołała. — Cicha woda brzegi rwie, oj, rwie — powiedziała, bacznie obserwując moją twarz.

— Smacznego — odparłam ściszone głosem i usiadłam obok Izy. — Jak się czujesz po tym pełnowymiarowym przesłuchaniu?

— Ani nie lepiej, ani nie gorzej. Wszystko i tak jest beznadziejne...

— Seks nie jest beznadziejny! — zawołała z pełnymi ustami zbulwersowana Kaśka.

— Zależy dla kogo — odparłam smętnie, nalewając odrobinę wina do kieliszka.

— Naprawdę próbujesz nam powiedzieć, że Pawelec jest taki kiepski w łóżku? — zapytała z zainteresowaniem Katarzyna.

— Właściwie to nie wiem, bo nie mam porównania.

— Cnotka z ciebie, kobieto. Co ty w nim widzisz prócz grubego portfela?

Westchnęłam i posłałam Kaśce zabijające spojrzenie.

— No co?! Pawelec nie jest ani seksowny, ani jakoś ponadprzeciętnie ogarnięty.

— I ma piwny brzuch! — odezwała się Iza, konsumując ostatni kawałek makaronowej zapiekanki.

— I wredny charakterek! — zawołała Kaśka, pilnie obserwując mój oburzony grymas twarzy. Wlepiła we mnie zastanawiający wzrok, przygryzając lekko wargę, jakby nad czymś dumiała. Po chwili jednak zawołała: — No jasne! Kto na twoje urodziny, Laura, nie kupił ci kwiatów ani czekolady?

— Oj, przestań, Kaśka!

— Co „przestań”?! Przypominam ci tylko, jaki jest Pawelec. „Nie kupię czekoladek, żeby ci w boczki nie weszło, a kwiaty to inwestycja krótkotrwała, bo i tak zwiędną” — naśladowała z aktorską precyzją głos mojego chłopaka. — I co ci podarował? Nic! Nie chodzi na spacer, bo szkoda mu czasu, nie trzyma cię za rękę, bo to takie nieodpowiednie w tym wieku. Nie chodzi do kina, bo każdy film jest nudny. Nie pójdzie z tobą potańczyć, bo taniec nie jest dla niego. Chcesz więcej?

— Kasia — wyszeptałam smutno, wiedząc, że przyjaciółka miała rację.

— Co „Kasia”?! Obudź się w końcu, dziewczyno! Twój Pawelec jest jak heroina, która wyniszcza powoli, ale bardzo skutecznie. Co on o tobie wie? Tylko jak wyglądają twoje nagie uda, to wszystko!

— Możecie dać mi spokój?! — poprosiłam, nie kryjąc poirytowania.

— Atakujemy tylko Pawelca, nie ciebie. Nie dziw się, że go atakujemy razem z Izką, skoro on do ciebie nie pasuje i to widać gołym okiem. Co innego ten muzyk, z którym się spotkałaś! — Kaśka wyszczerzyła zęby w triumfalnym uśmiechu.

Iza spojrzała na mnie zaciekawiona i żadna większej liczby szczegółów.

— Mówiłam ci już, że spotkaliśmy się przypadkowo.

— Jasne — skwitowała Kaśka z cynicznym uśmiechem. — Nie ma czegoś takiego jak przypadek. Zresztą, nic się nie dzieje bez przyczyny.

— Opowiedz chociaż, jak ten muzyk całował, bo gdy śpiewał, nie potrafiłaś oderwać od niego wzroku — poprosiła Izka, a ja czułam, jak spalam się żarem własnych wypieków na twarzy.

— Przestańcie, dziewczyny. Był fajny, nie przeczę, ale ja już mam chłopaka.

— Dzisiaj masz faceta, jutro niekoniecznie — wyszeptała Iza, a do jej oczu ponownie napłynęły łzy.

— Przestańcie mi tu smęcić. Może dopijemy resztę wina i pójdziemy do jakiegoś klubu potańczyć?

Spojrzałam na Izę przestraszonym wzrokiem.

— Masz rację. Idziemy się rozerwać. Dajcie mi pół godziny na zatuszowanie moich podpuchniętych oczu, OK?

— A ja? Czy moje zdanie się nie liczy? — zapytałam ze zniechęceniem. Nie miałam ochoty nigdzie się wybierać, bo wciąż pamiętałam, jak skończyło się moje ostatnie wyjście.

— Nie, bo właśnie zostałam przegłosowana, moja droga — odparła swobodnie Kaśka, wlewając do swojego kieliszka resztę wina.

Tobiasz

Po wizycie w banku wróciłem na Stalową i od razu położyłem się

na łóżku. Miałem dosyć wszystkiego. Czułem się skrajnie wyczerpany i wyczerpany z emocji. Na dodatek po korytarzu kamienicy znowu kręcili się policjanci szukający Łysego, który bawił się w mało dyskretną dilerkę. Miałem dosyć przesłuchań, które i tak prowadziły gliniarzy do punktu wyjścia. Żaden z mieszkańców nie miał ochoty zacząć sypać, bo niby po co?

Zamknąłem powieki, chcąc się zdrzemnąć chociaż parę chwil, by ukoić potężny ból głowy, którego się nabawiłem podczas spotkania w banku. Z trudem odsuwałem na dalszy plan myśli o tej kobiecie, o Laurze, ale one wciąż powracały jak bumerang. Przed oczami widziałem, jak się nieśmiało uśmiecha, jak wpatruje się w moją twarz, i to wystarczyło, abym choć na chwilę poczuł się szczęśliwy. Marzyłem, aby musnąć jej wargi swoimi ustami, aby opuszkami palców wodzić po nagim ciele, aby patrzeć na jej twarz, gdy zasypia.

— Cholera! — zakląłem pod nosem. — Co ja najlepszego wyrabiam? Marzę o jakiejś cizi jak popieprzony nastolatek, a przecież ją oszukałem i wciąż trwam w tym oszustwie. Co ja właściwie robię? — pytałem samego siebie, siadając po turecku. — Czego ja chcę od życia? — Czułem, że na trzeźwo nie przełknę tego tematu, bo byłem zbyt zdekoncentrowany. Moje myśli i tak wędrowały do Laury, zastanawiałem się, co porabia i co o mnie sądzi.

Sięgnąłem po komórkę do kieszeni spodni i wybrałem numer Bartasa. Nie odebrał.

„Niech go szlag!” — pomyślałem, zsunąłem się niedbale z łóżka, naciągnąłem na siebie czarny T-shirt i poszedłem do mieszkania sto trzy, w którym mieszkał Łyś. Kiedy otworzył drzwi, od razu poczułem zapach trawy.

— Gliny wciąż o ciebie wypytują — powiedziałem, wchodząc do jego zapuszczonej meliny, w której śmierdziało stęchlizną, dragami i spermą. — Stary, ogarnij w końcu tę zapuszczoną kanciapę, bo wkrótce ten smród będzie czuć u mnie na górze.

Łyś przewrócił niedowierzająco oczami, jakby myślał, że blefuję.

— Kurwa, nie rób głupiej miny, bo śmierdzi u ciebie tak, że się zaraz porzygam. Magazynujesz wory ze śmieciami, jarasz, waląc konia, i myślisz, że każdy jest pozbawiony węchu? Doigrasz się, bo wkrótce

wpadną tu gliniarze, zobaczysz.

— Czego chcesz, Karski? Chyba nie fatygowałeś się tutaj tylko po to, żeby pomarudzić niczym moja stara?

— Odwal się, ćpunie. Potrzebuję czegoś, by się zrelaksować. Szybko i skutecznie, ale żebym jutro nie miał koszmarne go zejścia.

— Zadzwoń po dziwkę. Zrelaksuje cię szybciej, ale nie taniej — odparł cynicznie Łysy.

— Nie bawią mnie twoje żarty, łysy łbie — odparłem pewnie, czując narastające mdłości od smrodu wydobywającego się z jego mieszkania.

— Karski, cwelu, więcej szacunku, proszę, na przyszłość. Zaczekaj chwilę — mówiąc to, zamknął mi przed nosem drzwi i zniknął za nimi na kilka minut. Otworzywszy je z powrotem, podał mi maleńkie zawiniątko, które schowałem szybko do kieszeni.

— Ile? — zapytałem, patrząc w jego rozbiegane oczy.

— Mam dobry nastrój, więc dzisiaj masz *free* — mówiąc to, poklepał mnie po ramieniu.

— Spoko, i tak się dogadamy, Łysy.

— Wiem — odparł i szybko zamknął drzwi, tym samym wyświadczając przysługę mojemu umęczonemu nosowi.

Wróciłem do siebie, włączyłem radio, w końcu wyciągnąłem zawiniątko z kieszeni. Cisnąłem je w pierwszej chwili na łóżko, nie będąc do końca przekonany, czy tego właśnie chcę. Czy potrzebuje powrotu do przeszłości, z której nie byłem dumny?

Wiedziałem, że od jednego razu nic się nie stanie. Jutro znowu będę tą samą osobą, którą byłem dzisiaj. Chciałem tylko spróbować zapomnieć, przestać zauważać te ohydnie podrapane ściany pod sufitem i brudny fotel, który stał niedaleko łóżka. Nienawidziłem tego miejsca, ale wciąż je wynajmowałem. Musiałem to robić, chociaż było to niedorzeczne. Chciałem mieszkać w tej spelunie, by czuć, że moje życie toczy się dalej, a postać Piotra była tylko drobnym incydentem, który je zaburzył wyłącznie na chwilę.

W tym mieszkaniu zakończyło się jedyne życie, jakie miałem, w tym miejscu pragnąłem to życie odzyskać z powrotem. Musiałem także zapomnieć o niej. Roztropnym podejściem wydawała się tylko

rezygnacja z tego chwilowego obłądu. Przy niej właśnie tak zaczynałem się czuć, jak obłąkany facet skory do wyrzeczenia się wszystkiego, by wywołać chociażby jeden uśmiech na jej pięknej twarzy. Tylko czy jej uśmiech będzie kiedykolwiek przeznaczony dla mnie? Nie potrafiłem się dzielić, a tym bardziej dzielić kobietą, która mnie zaintrygowała i tak mocno zauroczyła.

— Przecież to chore — wymruczałem, czując złość na wspomnienie Laury. — To tylko jedna z milionów kobiet na świecie. Nie warto podejmować tak cholernego ryzyka... Zresztą — otworzyłem leżące na łóżku zawiniątko, w którym schowany był joint — ja mam zniszczone serce. Wypalone cierpieniem i prochami.

Zapaliłem cienki rulonik i od razu przypomniałem sobie ten zapach; zapach, który unosił mnie do nieba. Zaciągnąłem się z otwartymi ustami, by łykać możliwie jak najwięcej powietrza. Wciąż doskonale wiedziałem, jak palić, by się nie zakrztusić.

Po kilkunastu minutach czułem, jak moje problemy znikają, jak ogarniają mnie rozluźnienie i błogość. Nawet brudny fotel zasługiwał na to, by się do niego uśmiechnąć. Plamy z wina na oparciach tworzyły niesamowity wzór geometryczny, a wtarty brud mógł stanowić inspirację. Do czego? „Do wszystkiego” — myślałem, śmiejąc się na głos.

Wszystko nagle stało się takie piękne i łatwe. Mogłem pójść teraz do Heniasa i Lewego i wybaczyć im tę kurewską zdradę. W sumie nie powinienem się czepiać. Wyjadą do Holandii, będą mieć legalne zioło, staną się tak samo szczęśliwi i odprężeni jak ja w tej chwili. Może tylko tego im potrzeba? Chwilowego oderwania od parszywej rzeczywistości? Może za chwilę znowu wrócą do zespołu ze świeżymi pomysłami i nowymi melodiami w głowach?

Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę te nowe melodie. Szybko pochwyliłem gitarę i zacząłem grać. Każdy dźwięk został nacechowany wyraźną barwą, której wcześniej nie słyszałem. Dopiero dzisiaj dostrzegałem idealną wysokość każdego tonu. To było piękne i wyjątkowe do tego stopnia, że mógłbym opisać ten fenomen w wypracowaniu. Potrafiłbym napisać historię o każdym dźwięku wychodzącym spod moich palców.

— Zrobię to! — wykrzyknąłem radośnie, śmiejąc się ze swojego geniuszu, który właśnie odkryłem.

Zacząłem wertować szafę w poszukiwaniu długopisu i kawałka papieru, ale zamiast tego znalazłem paczkę z pokruszonymi słonymi paluszkami. Wziąłem łakomie garść do ust i w równie zawrotnym tempie je wyplułem, nie mogąc znieść smaku soli. Jeszcze nic, co kiedykolwiek jadłem, nie było tak słone. Musiałem pozbyć się tego kurewskiego posmaku i w tym celu wypilem szybkim haustem wodę ze stojącej obok butelki. Picie nie zneutralizowało słonego posmaku i zacząłem marzyć o słodkim batoniku z orzechami lub nutelli, którą nieraz wyjadałem ze słoika łyżeczką. Poczulem nawet gęstość tej czekoladowej rozkoszy w swych ustach i ponownie poczułem się szczęśliwy. Co mogło być lepszego od słoika pełnego czekoladowego kremu?

Nie wiem, kiedy zasnąłem, ale obudziły mnie promienienie słońca padające wprost na moją twarz. Przeciągnąłem się niedbale, czując na kołdrze okruszki jedzenia. Strzepnąłem je zwinnie, po czym zapragnąłem zjeść coś słodkiego i ugasić palącą suszę w gardle. Butelka została opróżniona do ostatniej kropelki, a i wewnątrz lodówki turystycznej wiało pustką.

— Nie pozostaje ci nic innego, Tobiaszu Karski, jak zmienić te wymięte ciuchy i jechać do hotelu — powiedziałem, obmywając twarz zimną wodą w łazience.

Uważnie przypatrywałem się swojemu odbiciu, chcąc dostrzec jakiś znak, który mógłby zdradzić Jankowi, co robiłem wczorajszego wieczoru. Wiedziałem, jaki miał stosunek do dragów, alkoholu pitego w nadmiarze i tytoniu. Wyglądałem najnormalniej w świecie, byłem może nieco umęczony jak po przebalowanej nocy, ale do tego akurat Jan zdążył przywyknąć.

Był siłą napędową mojego hotelu, mimo że miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. Czasami podziwiałem jego determinację i żelazne poglądy na życie. Czasami skrycie mu współczułem tych jego przesadnie zajebistych manier. Nikt z nas nie był idealny. Zwłaszcza ja. Byłem ludzką wycieraczką do butów, której zadaniem było zgromadzić jak najwięcej błota spod podeszwy...

*

— Opętało cię, stary, czy co?! — rzucił Jan, krzątając się przy tym w hotelowej recepcji w poszukiwaniu zaginionego klucza do pokoju.

Omiotłem go spojrzeniem pełnym niezrozumienia.

— Zjadłeś już pięć batonów. Idź się przebadać, Karski, mówię poważnie. Moja babcia też miała niepohamowany apetyt na słodczyce i wiesz co?

— Co? — burknąłem z przekąsem, niekoniecznie chcąc poznać historię jego babci.

— I umarła na raka. Cukier jest pożywieniem dla nowotworu, dlatego mówię całkiem serio, przebadaj sobie krew. — Na twarzy Jana ukazały się powaga i niezwykle przejęcie.

Wydymałem wargi, powstrzymując się od parsknięcia histerycznym śmiechem. „O czym ten koleś w ogóle do mnie mówi?” — myślałem, śmiejąc się z niego w duchu.

— Wyluzuj, Jasiu, bo skończysz w grobie jak twoja babka. Nie pochłonie cię raczysko, tylko ciężka odmiana nerwicy. Jak to się nazywało? — prychnąłem, ściągając w skupieniu brwi. — Nerwica natręctw?

Jan spojrzał na mnie przenikliwie. Zmarszczył czoło. Wiedziałem, że starannie interpretował mój trywialny żart. Kiedy doszedł do meritum, zacisnął wargi w nieszczerym uśmiechu.

— I co z kredytem? — zapytał poważnym tonem, aby szybko zmienić temat na bardziej formalny.

— Spokojnie. Jutro idę do banku na spotkanie.

Moje myśli nawiedziły na chwilę rumieńce na twarzy Laury, ale szybko odsunąłem je na najdalszy plan. Ta kobieta nie miała prawa codziennie gościć w moim umyśle.

— Człowieku, nie mów mi, że mam być spokojny. Przecież walczę o to, by rozwinąć twój hotel!

— Uspokój się, Janek. Damy radę. Jutro dostanę ten cholerny kredyt i możemy budować kuchnię marzeń, w której będzie mógł gotować sam Jamie Oliver!

— Skąd w tobie tyle optymizmu, Tobiasz? — zapytał niespodziewanie Jan, a jego oczy migotały ciekawością.

— Nie ma we mnie optymizmu, zapamiętaj to sobie! — warknąłem na niego, a ton mojego głosu wbił go w oparcie krzesła, na którym zdążył przed chwilą usiąść. — Jestem jebanym realistą, któremu brakuje różowych szkiełek w okularach!

Nie wytrzymałem. Wstałem od lady recepcji i najzwyczajniej w świecie poszedłem na pierwsze piętro. Potrzebowałem ciszy i spokoju, a nie dociekliwości tego upierdliwego kolesia. Otworzyłem swój pokój i od razu przypomniały mi się słowa Laury o pozostawionym portfelu. Rozejrzałem się, ale nic nie przykuło mojej uwagi. Nachyliłem się i zajrzałem pod łóżko. Jest. Odnalazłem zgubę Laury. Trzymając w dłoni czarny portfel wysadzany kolorowymi kryształkami, zastanawiałem się, co z tym fantem zrobić.

„Otwierać czy nie otwierać?”

„Otwierać!” — tak przynajmniej krzyczały moje myśli, waląc pięściami o kości czaszki. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie zajrzenia do środka. Okazała się zbyt silna.

Od razu powitał mnie jej identyfikator, a z niego patrzyła na mnie uśmiechnięta twarz Laury Danielskiej. Dopiero teraz dostrzegłem jej uroczy dołeczek w policzku, który tworzył się podczas uśmiechu. Następnie zobaczyłem kilka papierowych banknotów, które zupełnie mnie nie interesowały. W przegródkach znalazłem także dwie karty kredytowe, karteczkę z grupą krwi AB Rh dodatnie, zdjęcie tego spedalonego Pawła z miną, jakby zaatakowała go mięsożerna rosiczka, oraz bransoletkę. Wyciągnąłem ją ostrożnie z przegrody przeznaczonej na monety i położyłem na dłoni. Czerwone szklane koraliki mocno kontrastowały z kolorem mojej skóry.

„Czyżbyś lubiła czerwień?”

Już miałem zamiar odłożyć portfel na szafkę przy komodzie, gdy mignęła mi karteczka z napisem „numery awaryjne”:

999 — pogotowie ratunkowe,

997 — policja,

995 — *child alert*.

„Po co jej ten *child alert*?” — zastanawiałem się.

Zresztą nieważne. Ingerowałem w jej własność, a nie powinienem był tego robić. Laura Danielska była dla mnie nowością. Wzbudzała

chwilowe zainteresowanie, ale przy mocniejszym powiewie wiatru uleci w niepamięć. Zniknie, nie zostawiając po sobie niczego, o czym mógłbym pamiętać.

*

Podążając do banku, czułem się lekko podenerwowany. Układałem włosy przed lustrem dobrą godzinę, starając się, by żaden nie opuścił przydzielonego miejsca. Musiałem sprawiać wrażenie eleganckiego faceta z klasą, który jest przede wszystkim opanowany i nie pomyśli chociażby przez chwilę o obiciu mordy tego spedalonego Pawełka.

— Weź się w garść, Karski — powtarzałem sobie pod nosem. — To tylko kilkanaście minut głupiej rozmowy. Dasz radę...

Wiedziałem, że sobie poradzę. Radziłem sobie w życiu z o wiele gorszymi sytuacjami.

Musiałem pochować matkę, oglądać jej napuchniętą od alkoholu twarz i spłacić jej długi. A mówi się często, że to rodzice powinni pomagać dzieciom... Wyszedłem z anodynowego dołka, który mógł mnie pogrzebać niemal żywcem.

Wchodząc do banku, spuściłem wzrok. Nie chciałem wodzić oczami za brunetką o fantastycznych cyckach i czuć się zdekoncentrowany. Musiałem się skupić na zamierzonym celu — otrzymaniu kredytu.

— W czym mogę pomóc? — zapytał mnie kobiecy głos, który już znałem. Tak, to była Urszula, którą ostatnim razem sprytnie przegnałem.

— Jestem umówiony — bąknąłem, wpatrując się w plakat, na którym widniała szklana świnka skarbonka.

— Z Laurą?

„A jednak pamiętała. A niech mnie...”

— Nie. Z jej chłopakiem.

— Aaa... Proszę na niego uważać, bo ostatnio chodzi bardzo podenerwowany. Dzisiaj nawet wydarł się przy innych pracownikach na Laurę, aż biedaczka się popłakała. Mówię to panu tylko dlatego, że to nieuprzejmy typ.

— Dziękuję za ostrzeżenie, pani Urszulo — mówiąc to, posłałam kobiecie wymuszony uśmiech, który czym prędzej odwzajemniła. —

A gdzie jest teraz Laura? — zapytałem ściszym głosem, czując, jak moje serce załomotało, objijając kości klatki piersiowej.

— Wysłaliśmy ją na dłuższą przerwę do kawiarni tuż za rogiem. Musi ochłonąć z negatywnych emocji. O! Idzie pan Paweł, z którym jest pan umówiony.

— Może mi pani wyświadczyć kolejną przysługę? — zapytałem uwodzicielskim tonem.

— Jasne — odparła Urszula, pokrywając się rumieńcem.

— Podejść zatem, Urszulo, do pana Pawła i przekaz mu ode mnie, że jest wielkim dupkiem i skończonym cwelem! — mówiąc to, odwróciłem się i jakby nigdy nic skierowałem się w stronę drzwi wyjściowych.

— A pana spotkanie?! — usłyszałem jej zaskoczony głos za swoimi plecami, ale nie obchodziło mnie to. Zlekceważyłem jej pytanie, nie dbając o to, czy będzie miała przeze mnie kłopoty. Kredyt załatwię innego dnia w innym banku, a teraz...

Laura

Siedziałam w małej kawiarence tuż za rogiem ulicy, na której znajdował się bank, gdzie pracowałam. Beznamiętnie wpatrywałam się w biały blat stolika, czekając na zamówioną herbatę. Nawet kasjer spojrział na mnie z politowaniem w oczach, sądząc, że zwariowałam, zamawiając gorący napój w letni czerwcowy dzień. To jakby ubrać się na plażę w sweter. Na to samo wychodziło, ale mnie to nie ruszało. Czułam się koszmarnie, niczym przebita dętka, z której uleciało całe powietrze.

„Jak on mógł na mnie nakrzyczeć? Tak przy wszystkich? Bez skrpułów? I jeszcze postraszyć utratą pracy? No jak?” — zastanawiałam się, skrobiąc paznokciem po białej fakturze blatu. „Nie zrobiłam niczego na tyle strasznego, by mnie tak potraktować”.

Powstrzymywałam napływające do oczu łzy z mizernym skutkiem. Małe kropelki same pchały się do wyjścia, następnie spływały po policzkach, aż lądowały na rękawie mojego żakietu, w który wciąż byłam ubrana.

— Uprzejmie proszę — powiedział kelner, stawiając przede mną szklankę z piwem.

— Piwo?! — zapytałam zaskoczona, spodziewając się herbaty. — Coś się panu pomyliło. Zamawiałam herbatę.

— Owszem, ale to zamówienie jest również dla pani; od tamtego pana. — Kelner wskazał mi dłonią stojącego przy kasie mężczyznę, którym okazał się...

„Tobiasz?!” — zawołały moje myśli, a ciało przeszył dreszcz zaskoczenia.

Ubrany w elegancką koszulę i krawat wyglądał inaczej. Poważniej, dostojniej i cholernie pociągająco. Posłał mi swój cyniczny uśmiešek i zapłacił za zamówienie.

„Skąd on wiedział, że tu jestem?” — zastanawiałam się, próbując otrzeć zapłakane policzki.

— Napij się, Lauro — wyszeptał miękko głosem, siadając naprzeciwko mnie i muskając moje kolana swoimi.

Napięłam wszystkie mięśnie, czując się niezręcznie.

— Jestem w pracy. Nie wolno mi pić alkoholu.

— Jest bezalkoholowe — odparł, wpatrując się w moją zapłakaną twarz swoimi zielonymi oczami, które przenikały mnie na wskroś. Sam upił duży łyk piwa i nie sądziłam, aby ono również było pozbawione procentów.

— Śledzisz mnie? — zapytałam, bojąc się spojrzeć w jego diabelskie oczy i chcąc uniknąć dzikiego spojrzenia, którym mnie obdarzał.

— Tak jakby — mówiąc, oblizwał ponętnie wargi z delikatnej chmielowej pianki.

— Miałeś być na spotkaniu — powiedziałam, zerkając na zegar wiszący na ścianie.

— Miałem.

— Więc?

— Więc siedzę tu i wpatruję się w twarz najbardziej smutnej kobiety na świecie. W jej zapłakane oczy...

— Tobiasz... — wymamrotałam, spoglądając na niego.

Te jego oczy... Co on w nich skrywał? Migotały niczym diament

i powodowały szybsze bicie mojego serca.

— Państwa herbata i dwa kawałki sernika — powiedział kelner, kładąc na stoliku dwa talerzyki i moje zamówienie.

— Ale... — próbowałam powiedzieć cokolwiek, lecz Tobiasz dotknął mojej dłoni i kulturalnie podziękował kelnerowi.

— Zjedz, to poczujesz się lepiej.

— Nie mam ochoty.

— A na co masz ochotę, Lauro? — zapytał, a jego wargi złożyły się w bardzo kuszący sposób.

Poczułam, jak moje palce zalewa fala ciepła, która pulsacyjnym rytmem wędrowała do wszystkich zakamarków ciała. Zadrżałam, wciąż czując na sobie ciepło dłoni Tobiasza. Szybko wyrwałam się z tego zakazanego uścisku.

— Czy ty próbujesz mnie uwieść, tym razem na trzeźwo? — zapytałam zdławionym głosem, wciąż delikatnie drżąc.

Uśmiechnął się tajemniczo i ponownie upił kolejny łyk piwa.

— Wiedziałaś, że kiedy się złościsz, między brwiami tworzy ci się zmarszczka w kształcie litery V?

— Odpowiedz — nalegałam, mocząc usta w szklance z piwem. Faktycznie bezalkoholowym.

— Twoje oczy po płaczu nabierają koloru szmaragdu...
— wyszeptał.

— Jesteś stalkerem? W przypadki nie wierzę, bo te nasze zdarzają się zbyt często — odparłam i zaczęłam saczyć piwo, które mile ochłodziło mój rozgrzany organizm.

— Muszę nad tym pomyśleć. Mogłoby być interesująco. Ja będę stalkerem. Ty moją ofiarą.

Zmarszczyłam złowrogo brwi, a on posłał mi rozbawiony uśmiech.

Przymknęłam ponownie oczy, czując pod powiekami ciężkie łzy, których nie miałam już sił hamować.

— Dobrze się czujesz? — zapytał troskliwie.

A ja pokiwałam tylko głową, zanosząc się płaczem.

Moje życie zaczęło się nagle komplikować. Myślałam, że wszystko już w nim ustabilizowałam, ale jednak nie. Nie byłam przygotowana na niespodzianki od losu. Nie byłam przygotowana na skomplikowaną

relację, jaka zaczynała mnie łączyć z Tobiaszem. Nic o nim nie wiedziałam, nic nie chciałam wiedzieć. A przynajmniej chciałam tak myśleć i w to wierzyć. Chciałam także powstrzymać to dziwne uczucie napięcia, kiedy Tobiasz znajdował się blisko, oraz wyrzucić z siebie myśli wciąż przypominające jego słowa o tym, że kochaliśmy się ze sobą. Chciałam zapomnieć o zdradzie, której się dopuściłam. A najbardziej chciałam teraz znaleźć się ponownie w ramionach Tobiasza i mieć gdzieś cały ten popieprzony świat.

— Hej, mała, nie jestem zbyt dobry w ocieraniu kobiecych łez, ale mogę ci zaproponować papierową serwetkę — powiedział, podając mi serwetnik.

— Dzięki — wymamrotałam, ocierając spływające łzy.

— Powiesz mi, za co ten dupek na ciebie nawrzeszczał? — zapytał delikatnym głosem, który znów potrzęsnał moim sercem jak wtedy na koncercie.

— Postąpiłam niezgodnie z poleceniem przełożonego, w tym wypadku Pawła — mówiąc to, wciąż nie przestawałam ocierać zapłakanych oczu. Kątem oka dostrzegłam przenikliwe spojrzenie mojego rozmówcy i pokusiłam się o wyjaśnienie: — Nie sprzedałam klientowi zalecanej historyjki o walorach naszego nowego niskoprocentowego kredytu, która jest kompletną bzdurą i stekiem kłamstw! Opcja, którą Paweł kazał mi wciskać klientom, jest opcją najgorszą z możliwych. Nie wytrzymałam i powiedziałam klientowi prawdę, że nie polecam tej opcji, a jak widać, ściany mają uszy...

— Nie przejmuj się.

— Łatwo mówić — wyszeptałam.

— Wiem. Musisz o tym zapomnieć, a najlepszym sposobem na zapomnienie jest odebranie sobie szansy na rozpamiętywanie. Zrób sobie dziś wolne i chodź ze mną...

— Do hotelu? — zapytałam z urazą. — Może chcesz mnie upić i znowu przelecieć? O to właśnie ci chodzi, prawda?

Miałam dosyć dzisiejszego dnia. Pawła, a teraz Tobiasza i tej jego „kuszającej” propozycji. Ostatnio wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie chce mnie znać. Dostał, czego chciał, więc po co wciąż mnie niepokoił? Dlaczego nie pozwalał mi zapomnieć? Dlaczego wciąż się zjawiał

w pobliżu? Dlaczego?

— Jasne — odburknął, wypił do końca piwo i wyciągnął ze swojej aktówki mój portfel. Położył go na stole, wstał, kulturalnie wsunął krzesło pod stół, przy którym siedzieliśmy, wycedził „Do widzenia” i skierował się do wyjścia.

Przymknęłam na chwilę oczy. Czułam buzującą w środku złość; złość na samą siebie. Wyznałam mu prawdziwe odczucia, ale nie przyniosło mi to zamierzonej ulgi. Czym prędzej wstałam od stolika, pochwytiłam portfel i torebkę, po czym zaczęłam biec w stronę Tobiasza.

Kiedy z trudem go dogoniłam, zignorował mnie, jak gdybym nie istniała. Jakbym rozplywała się w powietrzu.

— Tobiasz, przepraszam. Poniosło mnie — przyznałam, próbując dotrzymać mu tempa.

Zwolnił, a ja odetchnęłam z wyraźną ulgą, czując ból stóp spowodowany dyskomfortem biegania w szpilkach.

— Dlaczego za mną wybiegłaś, skoro uważasz mnie za zwykłego ruchacza? — zapytał wyraźnie urażony. — Jego twarz wydawała się taka opanowana, bez emocji, jakby była stworzona z kamienia, ale pięknego, szlachetnego kamienia.

— Zrobiło mi się przykro — odparłam skruszona.

— Tobie? Przecież masz mnie za totalnego śmiecia stworzonego tylko i wyłącznie do zabierania pańienek do hotelowych pokoi!

— Przepraszam — odparłam, łapiąc się za skronie, które boleśnie pulsowały. — Po prostu nie mogę sobie wybaczyć, że po alkoholu zgodziłam się uprawiać z tobą seks. Nie chcę, abyś myślał, że zawsze tak robię. — Czułam, jak mój język zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Jak każde słowo podwaja swoją wagę, sprawiając mi trud jego wypowiedzenia. — Nie należę do łatwych pańienek — powiedziałam piskliwie, wpatrując się w jego zaskoczoną twarz, z której mimo wszystko emanował anielski spokój.

— Wiem, Lauro. Wiem, że nie należysz do tego pokroju kobiet, i to mi się w tobie cholernie podoba. Gdybyś była taka jak one, nie byłoby mnie tu dzisiaj przy tobie.

„Czy ja dobrze usłyszałam? Czy Tobiasz właśnie wyznał mi, że

podoba mu się we mnie to, że nie jestem łatwa?”

— Dlaczego wciąż pojawiaasz się w moim życiu? Obiecałeś, że z niego znikniesz. Jeśli nie jesteś stalkerem, to dlaczego chcesz być blisko?

— Nie odpowiem ci na to pytanie. Nie pytaj mnie o to nigdy więcej.

— Tobiasz! — krzyknęłam zaskoczona jego nagłą i chłodną odpowiedzią. — Ale dlaczego?

— Nie jestem taki jak ty! Miły, słodki i uroczy! Jestem podły, wulgarny i pozbawiony uczuć. Sam nie wiem, dlaczego stoję tutaj z tobą i debatuję o jakichś pierdołach! Chciałem zwrócić ci portfel, może jestem tylko dlatego...

— Dziękuję — odparłam, czując niedosyt po jego odpowiedzi.

— Drobiazg — wyszeptał. — Raz jeszcze spojrzał prosto w moje oczy. Patrzył wnikliwie i badawczo, jakby chciał postawić trudną do odgadnięcia diagnozę. Nie zauważyłam w nim złości i gniewu, nie dostrzegłam też w jego spojrzeniu człowieka pozbawionego serca, wręcz przeciwnie, ujrzałam atrakcyjnego, cholernie atrakcyjnego mężczyznę, w którego oczach tlił się błysk nadziei.

— Dziękuję za wszystko. Muszę wracać do pracy — bąknęłam, nieświadomie unikając jego zielonych oczu. Błądziłam wzrokiem po betonie, po nogach przechodniów... Bałam się spojrzeć w jego oczy, by czasem nie pokusić się o kradzież pożegnalnego pocałunku.

— Nie daj sobą pomiatać. Zapamiętaj to sobie.

— Spróbuję — odpowiedziałam i ponownie spojrzałam na jego delikatną twarz, zarazem tak męską. Kuszące, pełne usta i lekki, ledwo widoczny zarost, który podniecająco ocierałby się o moją skórę. — To na razie — wyszeptałam, nie odrywając od niego spojrzenia, które mnie nie tylko przyciągało jak magnes, ale i hipnotyzowało.

— Na razie!

Odwróciłam się do niego plecami, próbując uspokoić walące serce i rozchwiane myśli, gdy za plecami usłyszałam jego zadziornie ochrypnięty głos:

— Laura! Zaczekaj!

Stałam, choć moje nogi zaczynały odmawiać posłuszeństwa,

uginając się pod ciężarem ciała. Bałam się spojrzeć w migoczące oczy Tobiasza. A spodziewałam się, że zamigoczą.

Poczułam jego dłonie na swoich ramionach, kiedy delikatnie obracał mnie twarzą do siebie. Uniósł mój podbródek, spojrzął głęboko w oczy. Miałam absolutną rację. Migotały. Migotały najpiękniej na świecie. Powoli, tak subtelnie dotknął ciepłymi wargami moich, zahaczając koniuszkiem języka o mój język. Smakował wyśmienicie. Nuta chmielu zawartego w piwie, które wypił, orzeźwiała niczym poranny letni deszcz. A usta... Usta Tobiego były tak kusząco miękkie, jakby zostały stworzone tylko do pocałunków. Oddawałam każde muśnięcie jego warg, tak pysznych i zadziornych jak ich właściciel. Przeczuwałam, że Pan Przyjemność nigdy nie należał do grzecznych chłopców. W przeciwnym razie nie potrafiłby całować w tak obłądny sposób... A w jego pocałunku skrywało się niebo.

Grzeczni chłopcy wędrowali do nieba, niegrzeczni potrafili rozpalać kobiece zmysły do takiej temperatury, że nawet piekło wydawało się za chłodne.

Tobiasz

Sam nie wiem, co mną kierowało. Ujawniona tęsknota za czymś, czego nigdy nie będę mieć, czy może obawa, że nigdy więcej nie przekonam się, jak smakowały jej usta?

Pobiegłem jak w jakimś maratonie, obróciłem ją do siebie, dotknąłem twarzy, czując, jak drży pod dotykiem moich dłoni, jak zatraca się w pocałunku, który musiałem jej skraść. Musiałem to zrobić. Po prostu musiałem.

Widziałem, jak na nią działałam, jak bardzo mnie pragnęła. Może gdyby nie dzieląca nas bariera o imieniu Paweł siedzielibyśmy tego wieczoru razem i pilibyśmy schłodzonego szampana. Laura uśmiechałaby się do mnie z dziewczęcą niewinnością, a ja tak niby przypadkowo musnąłbym czasami jej dłoń, chcąc dostrzec na jej twarzy rumieniec. O niczym więcej nie marzyłem. Nie myślałem o tym, by zaciągnąć ją do łóżka i uprawiać dziki seks. Na razie pragnąłem się nią delectować, powoli, każdą cząstką jej delikatnego ciała. Chciałem

obserwować i podziwiać. Zachwycać się nią jak pięknym obrazem.

— Kurwa! — zakląłem, chodząc niczym opętany po hotelowym pokoju. Wciąż rozpamiętywałem nasz pocałunek, wciąż o niej myślałem.

Dawno nie czułem się tak podenerwowany tym, że w obliczu kłębiących się myśli stawałem się bezradny. Pozwalałem, aby Laura przenikała do mojego wnętrza, aby wdzierała się w każdą cząstkę mnie. Wydawało mi się, że tego właśnie pragnąłem, a gdy rozum dochodził do władzy i zagłuszał pracę serca, nienawidziłem siebie za każdą myśl o tej kobiecie.

— Kurwa! — ryknąłem ponownie, siadając na brzegu łóżka. Dotknąłem dłonią pościeli i wydawało mi się przez chwilę, że poczułem na materiale zapach jej nagiego ciała. — Ja oszalałem — powiedziawszy to, walnąłem pięścią o ścianę. Nie zabołało. Uderzyłem jeszcze raz. I jeszcze jeden. Gdyby nie sącząca się krew, którą pochlapałem biel pościeli, dalej trwałbym w wymierzaniu ciosów w ścianę.

Dlaczego to robiłem? Dlaczego zadawałem sobie ból? Znałem dobrze jego smak. Ból towarzyszył mi przy każdej nadarzającej się okazji i tylko to uczucie nie potrafiło rozczarowywać. Zawsze bolało tak samo, zarówno ciało, jak i utrapiona dusza.

— Muszę przestać o niej myśleć — powtarzałem na głos, chcąc uwierzyć dźwiękom mojego głosu. — Potrzebuję zimnego prysznica — wymamrotałem, wyciągając z kieszeni telefon. Wybrałem numer Bartasa.

— Co tam, Tobi?! — powitał mnie radosny głos kumpla tuż po drugim sygnale.

— Gdzie jesteś? — zapytałem, ograniczając swą rozmowność do minimum.

— Na chacie, a co, chcesz wlecieć?

— Masz numer do tych swoich zawsze chętnych bliźniaczek? — zapytałem, słysząc odbijające się echo mojego zdenerwowania.

— Jasne! — odkrzyknął z entuzjazmem. — Komuś się zachciało zamoczyć, co?

— Będę za dwie godziny. Kupię alkohol — wycedziłem nienaturalnym głosem i szybko zakończyłem połączenie.

Nie mogłem pozwolić sobie na dłuższą rozmowę, bo wciąż

ryzykowałem rozmyśleniem się. A tego i chciałem, i nie chciałem.

Musiałem przelać wszystkie swoje myśli na inną kobietę. Poświęcić jej maksymalne zainteresowanie, uwieść, następnie porzucić i spróbować żyć tak, jak żyłem do tej pory, nim poznałem Laurę.

*

— Coś ty taki zdenerwowany? — zapytał Bartas, wkładając wódkę do zamrażalnika.

— Nie wiem, kurwa. Coś się zaczyna ze mną dziać.

Bartas otworzył szerzej oczy i spojrzał na mnie badawczo.

— Nie wróciłem do ćpania, jeżeli to masz na myśli — dodałem, wpatrując się w jego nieogoloną twarz.

Bartek był postawnym facetem, barczystym, którego ramiona zdobiły dwa czarne smoki. Nosił długie włosy, spięte w ciasną kitkę. Ubóstwiał alkohol, łatwe kobiety i grę na gitarze. Na co dzień pracował jako mechanik samochodowy w warsztacie swojego ojca.

— Pamiętasz tę laskę, z którą tańczyłem zaraz po koncercie? — zapytałem, mając nadzieję, że Bartas zapamiętał Laurę, ale on zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie mów, że laska chce cię zrobić w pieluchy?

— Nie — odparłem, otwierając puszkę z piwem. — Spędziłem z nią noc w moim pokoju, a teraz przy każdej nadarzającej się okazji latam za nią jak głodny pies.

Bartas kiwnął głową z uznaniem, wydał dolną wargę i rzekł:

— W takim razie musiała być dobra.

— Do niczego między nami nie doszło. Laska była zalana w trupa.

Kolega zmarszczył złowrogo brwi i podrapał się po kilkudniowym zaroście.

— Dlatego latasz, bo jej nie zaliczyłeś, a teraz do głosu dochodzi twoje niezadowolone męskie ego.

— Kurwa, Bartas! Ja tu próbuję ci powiedzieć, że chyba... — nie dokończyłem, usłyszawszy dzwonek do drzwi.

Bartas potarł radośnie dłonie i szeroko wyszczerzył zęby.

— Karski! Szykuj gumy, bracie! Tanie ruchanie na zawołanie nadchodzą. *He's coming! He's coming!* — zaczął wesoło podśpiewywać

znany tekst czarnoskórego rapera, spiesząc w kierunku drzwi.

Westchnąłem niepocieszony.

Za chwilę do mieszkania Bartasa wpadły dwie piszczące idiotki ubrane w lateksowe miniówki i podarte rajstopy. Jedna z nich od razu położyła na moim ramieniu swoją dłoń ozdobioną kilkunastocentymetrowymi różowymi szponami, sądząc zapewne, że posadzę ją sobie na kolanach i zacznę na trzeźwo macać. Zmierzyłem ją groźnym spojrzeniem, które niewerbalnie tłumaczyło, że nie życzę sobie obściskiwań z taką lafiryndą.

— A temu co? — zapytała, żując gumę w bardzo obrzydliwy sposób, a na dodatek głośno przy tym mlaskając.

Cholernie mnie to zirytowało. Siedziałem jednak cicho, nie dając się ponieść złości, którą odczuwałem.

Przez kilkanaście minut trząsałem się, spoglądając na szczęśliwego Bartasa, który zadowalał się zwykłymi ulicznymi odpadami niczym dziełem sztuki. Pozwalał się głasnąć za uchem tym lafiryndom. Komplementował nadzwyczajną urodę sióstr, co było tandetnym kłamstwem mającym na celu zaciągnięcie którejś z nich do łóżka, a może nawet obu jednocześnie? Jak on nie brzydził się kimś, kogo miało w posiadaniu całe miasto? Wiedziałem, że nawet po pijaku nie będę w stanie tknąć kogoś takiego jak Zula czy Ola. One były aseksualne, kiczowate i puste niczym wypełniony helem balonik.

Dopiłem drinka i postanowiłem uciec z tego miejsca, zanim zrobię lub powiem coś głupiego. Wstałem z kanapy i zauważyłem na sobie zaskoczony wzrok kolegi.

— A ty dokąd się wybierasz?

— Wychodzę stąd — odparłem spokojnie, wpatrując się w ekran swojego telefonu, aby sprawdzić, którą mieliśmy godzinę.

— Gardzisz moimi przyjaciółkami, Karski? — zapytał hardo.

— Ładne mi przyjaciółki. Nie chciałem, abyś dzwonił po prostytutki.

— Spierdalaj, Tobi. Idź do tej swojej laluni, za którą tak latasz. Zmówcie razem modlitwę, a następnie grzecznie połóżcie się spać. A może ona znowu lata po barach zalana w trupa i szuka jakiegoś nowego frajera?

— Odepierdol się, Bartas. Mam nadzieję, że zażyłeś kilka tabletek viagry, bo gwarantuję ci, że kiedy zobaczysz swoje przyjaciółki nago, to nie drgnie ci nawet o milimetr — mówiąc to, wyszedłem, głośno trzaskając drzwiami, ale nie obchodziło mnie, że ludzie obok chcieli spać.

Czułem się jak skończony frajer, który cierpiał na zmienne nastroje i chwilowe zachcianki. A sprawczynią tego całego chaosu okazała się ona.

Jej niewinność i delikatność modyfikowały moje dotychczasowe spojrzenie na świat. Kiedy była tuż obok, ten świat stawał się prostszy, gdy odchodziła, zabierała grunt spod moich stóp. Traciłem wtedy równowagę, dokładnie tak samo jak dzisiejszego dnia. Nie poznawałem samego siebie. Wiedziałem, że do wielu rzeczy byłem zdolny... Lecz nie do uczuć, które zaczęły nawiedzać moje sny, odkąd ją poznałem.

Laura

„Ten pocałunek był błędem. To prawda, że miłym błędem. Rozkoszным błędem. Cudownym błędem, który więcej nigdy się nie powtórzy” — dumalam. Sama nie rozumiałam dlaczego, ale nie obwiniałam się o to, co się tego dnia wydarzyło między mną a Tobim. Przestałam za to być na siebie zła, jeśli chodzi o związek z Pawłem, który zaczęłam oceniać realnie. Nasze „my” dawno zniknęło, pozostawiając oddzielone przepaścią słowa „ja” i „on”. On parł do przodu, realizował zamierzone cele, nie bacząc na mnie. A ja? Nie oczekiwałam księcia z bajki, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, że taki ktoś nie istnieje. Jedyne, czego pragnęłam, to czuć, że drugiej osobie na mnie zależy. To wszystko. Paweł przestał mnie zauważać, a ja trwałam z nim z poczuciu obowiązku bądź też strachu, że nie znajdę nikogo, kto zdoła mnie pokochać. Wy tłumaczenie banalne, ale prawdziwe.

— Coś ty dzisiaj taka niewyraźna? — zapytała mnie Iza, siadając obok na kanapie. — Czy ty czasem nie masz podwyższonej temperatury?! — zawołała, przytykając chłodną dłoń do mojego rozpalonego czoła.

Rozrywały mnie emocje, wiele myśli kłębiło się w głowie, ale nie była to choroba.

— Nic mi nie jest — odparłam, lekko się rumieniając.

— Twoje oczy błyszczą, policzki robią się rumiane. Czy ty czasem czegoś nie piłaś? Wyglądasz jednak bardziej na wstawioną niż chorą — deliberowała przyjaciółka.

— Nic nie piłam. Miałam po prostu ciężki dzień w pracy. To wszystko.

— I po tym ciężkim dniu w pracy twoje oczy tak bardzo błyszczą radością? Zaraz, zaraz! — krzyknęła, składając dłonie — już wiem! Ty się zakochałaś!

„Zakochałaś, zakochałaś, zakochałaś...” Te słowa taranowały mój mózg, robiąc miazgę z kości.

— Muszę cię zmartwić — odparłam bardzo przekonująco. — Nie zakochałam się, a zakochanie do Pawła dawno temu uleciało...

— Nie chodzi o Pawła, tylko o tego mężczyznę z klubu! No jasne! — zawrzała Iza, skacząc z ekscytacji.

— Co?! — próbowałam zabrzmieć, jakbym była zdziwiona i zszokowana, choć moje serce biło z niepokojącą prędkością, która wymagała natychmiastowego uspokojenia.

— Nie udawaj, Laura! Znam cię doskonale! Wiem, że ten Pawelec to dupek, z którym jesteś tylko i wyłącznie z wdzięczności za pomoc w znalezieniu pracy. Wiem także, że zrobiłaś trzy kursy kulinarne, którymi się nie pochwaliałaś. Wiem, kiedy masz okres, wiem, jak bardzo kochałaś piosenki zespołu O.N.A.! I teraz także potrafię rozpoznać, kiedy moja przyjaciółka jest zakochana! — wrzasnęła z podnieceniem w głosie.

A ja siedziałam niczym w jakimś transie, nie potrafiąc wydobyć z ust chociażby jednego słowa. Serce wciąż waliło mi jak oszałałe, a myśli hulały tak, jakby tańczyły kankana.

— Widzisz?! Nie potrafisz temu zaprzeczyć! — wołała nad moich uchem Iza, wyklaskując dłońmi swoją nieokiełznaną radość.

— Nie kocham go — odparłam twardo. — Podoba mi się, owszem. A nawet bardzo, bardzo, a w dodatku świetnie całuje — mówiąc o Tobiaszu, rozmarzyłam się i zarumieniłam jeszcze bardziej. — A skąd

ty wiesz o moich kursach? — zapytałam z ogromnym zaciekawieniem.

— Kaśka grzebała kiedyś w twojej szufladzie i znalazła teczkę z dokumentami, z której wypadły twoje tajemnicze dyplomy.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Iza skuliła swe wątłe ciało pod naporem mojego złowrogiego spojrzenia.

— A co miałyśmy powiedzieć? Podejść do ciebie i zwyczajnie pogratulować talentu i pasji? I może jeszcze otwarcie się przyznać, że grzebałyśmy w twoich dokumentach?

— O czymś jeszcze wiesz, czego bym sobie nie życzyła? — zapytałam, czując zarówno ulgę, jak i złość.

— Widziałam zdjęcie Daniela. Tak bardzo mi przykro, Lauro! — zapiszczała wprost do mojego ucha, mocno wtulając się w moje ciało.

Nie miałam sił, by się odsunąć i wyjść z salonu do innego pomieszczenia. Informacja o zdjęciu Daniela rozłożyła mnie na łopatki. Teraz nie tylko czułam złość pomieszana z ulgą, ale i ból, który rozrywał moje serce na strzępy. Przymknęłam oczy, nie chcąc zapłakać.

„Dosyć łez na dzisiaj” — pomyślałam hardo.

— Nie gniewasz się na mnie? Na nas? — zapytała Iza, mocniej tuląc mnie do siebie.

Czułam, jak serce bije przyspieszonym rytmem, a oddech pulsował zdławiony poczuciem wstydu.

— Możesz zostawić mnie samą?

Iza posłusznie skinęła głową, wyswobodziła mnie ze swoich ramion, zabrała ze sobą telefon, który wrzuciła z impetem do torebki, i stanęła w drzwiach, mówiąc:

— Będę u Kaśki. Przepraszam. — Gdy wychodziła, trzasnęła drzwiami.

Ten huk dźwięczał mi w uszach jeszcze kilkanaście minut. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że przyjaciółki odnalazły tak bardzo pilnie strzeżone przeze mnie zdjęcie Daniela. Odkryły mój sekret, cząstkę nadziei, dzięki której żyło moje serce. A teraz? Nie miałam już nic. Czułam się jak człowiek obdarty ze skóry, wybrakowany i mało wartościowy.

Zamknęłam oczy, chcąc poczuć w sobie ciszę, która mnie zewsząd

otaczała. Chciałam poczuć otulającą moje ciało samotność. Cisza i samotność tworzyły harmonię, splot idealnej kompozycji, bez której nie potrafiłam funkcjonować, kiedy było mi źle. Źle tak jak teraz.

*

Obudził mnie nieustający sygnał dzwoniącego telefonu.

„Co jest grane?” — pomyślałam, przecierając dłonią zaspane oczy. Wyczołgałam się z łóżka, ziewając, i podbiegłam do telefonu.

— Paweł! — krzyknęłam z przerażeniem, kiedy na telefonie dostrzegłam godzinę dziewiątą rano. — O nie! — Byłam spóźniona do pracy dobre trzy godziny.

„Co mam mu powiedzieć? Co robić?”

I nagle zdałam sobie sprawę, że nie jestem w stanie iść do pracy z opuchniętymi od płaczu powiekami.

„Oddzwonię do Pawła i powiem mu, że zachorowałam” — pomyślałam i czym prędzej nacisnęłam na telefonie przycisk połączenia.

— Halo! Paweł!

— Doigrałaś się, Lauro! — wrzasnął na mnie, nim zdążyłam cokolwiek wytłumaczyć.

— Paweł...

— W taki dzień jak ten powinnaś być przy mnie, wspierać mnie i cieszyć się moim szczęściem. Właśnie objąłem posadę dyrektora, rozumiesz?!

— Gratuluję — odparłam, uśmiechając się do słuchawki.

— Opuść sobie! Nie było cię przy mnie w tak ważnym momencie. Nie dałaś nawet znaku życia...

— Źle się czuję, Paweł. Pozwól mi wytłumaczyć...

— Nie. To koniec. Koniec z nami i koniec twojej pracy w tym banku. Nie potrzebuję wśród personelu lekceważących mnie ludzi, takich jak ty.

— Co? — Tylko tyle byłam w stanie wypowiedzieć, nie wierząc w to, co przed sekundą usłyszałam.

— Nie zgrywaj się, Danielska! Żegnam! — rzucił do słuchawki, a w moich uszach zadźwięczał sygnał zakończonego połączenia.

— Dupek — wyszeptałam, tuląc do piersi trzymany w dłoniach

telefon. — Co za podły dupek! — krzyknęłam, rzucając komórkę na sofę. Usiadłam na podłodze, ukrywając rozzłoszczoną twarz w dłoniach.

„Jak on mógł? Jak on mógł zerwać ze mną przez telefon? Wyrzucić mnie z pracy? Jak?!”

Westchnęłam ciężko, czując, że gwałtownie opadam z sił. Wczorajsze wydarzenia, dzisiejsze informacje przygniotły mnie niczym zawalona ściana. Mimo tego bałaganu, który w jednej chwili pojawił się w moim życiu, poczułam ulgę. Odetchnęłam głęboko, chwyciłam telefon i wybrałam numer Izy.

*

— A nie mówiłam, że ten cały Pawelec to zwykły dupek?! — emocjonowała się Kaśka, chodząc z jednego kąta pokoju mojego mieszkania w drugi. — Specjalnie wyrzucił Laurę z pracy! Zaraz do niego pojedę i mu wygarnę, co o nim myślę! — zawarczała wściekle.

— Uspokój się, Kaśka — poprosiłam, trzymając w dłoniach kubek z kawą, z którego wydobywał się niesamowicie przyjemny aromat czarnego napoju. — Pojadę tam jutro, bo muszę podpisać to i owo, zabrać rzeczy osobiste, więc spróbuję z nim porozmawiać.

— Powinnaś go potraktować z prawego sierpowego, a nie jechać i błagać padalca o rozmowę — burknęła.

— A kto jedzie błagać o rozmowę? — zapytałam z delikatnym uśmiechem na twarzy. — Chyba nie sądzisz, że ja?

— Znając ciebie, Lauro, to przez pół roku będziemy znosić twoją apatię. Zresztą nie tylko twoją — mówiąc to, zerknęła na Izę, która posłała jej zabójcze spojrzenie.

— Pani Wszystko Wiem Najlepiej się odezwała, patrzcie, patrzcie! — zawołała Iza dotknięta uszczypliwością przyjaciółki.

— Nie mam racji? Może to ja bucę i bez przerwy mażę się po Adasiu? Och, Adasiu, wróć! — Kaśka zaczęła pocierać oczy, udając płacz.

— Zamknijcie się! — zawołałam, nie mogąc słuchać tej bezsensownej wymiany zdań, która wkrótce przerodzi się w awanturę.

— A ty, Kaśka, odpuść! Wracaj do salonu, a my sobie damy radę. Prawda, Izka? — zapytałam ochoczo, a przyjaciółka z entuzjazmem

przytaknęła.

— Jak chcecie — odparła beznamiętnie Kaśka, po czym pomachała nam na pożegnanie i wyszła.

— Cała Kaśka — stwierdziłam, śmiejąc się na głos z jej nieujarzmionego charakteru.

— Wredna krowa — dodała Iza z nieukrywaną złością, zabrała ode mnie pusty kubek po kawie i pomaszerowała do kuchni.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

„Kaśka!” — zawołały zgodnie moje myśli chórem. „Ciekawe co?” — rozmyślałam, otwierając jej drzwi, tylko że to nie ją zastałam na progu. Zobaczyłam przed sobą postawnego mężczyznę o niebieskich oczach, z wyraźnie wymalowanym smutkiem na twarzy.

— Adam! — zawołałam przestraszona i zaskoczona jednocześnie.

— Iza mieszka u ciebie, prawda? — zapytał, a ja wiedziałam, że nie potrafię skłamać.

— Mieszka — odpowiedziałam szorstko.

— Mogę wejść? Muszę z nią porozmawiać. Błagam cię, Laura!

— Zaczekaj! — warknęłam i zatrzasnęłam z impetem drzwi przed jego nosem.

Udałam się do kuchni, spojrzałam smutno na Izę, nie wiedząc, jak jej powiedzieć o wizycie Adama.

— To on, prawda? Nie wpuściłaś go? Laura? — Iza złapała moją dłoń i prosiła oczami o odpowiedź twierdzącą.

— Tak, to Adam i wciąż stoi za drzwiami... Myślę, że powinnaś... że wy powinniście porozmawiać.

Iza przygryzła lekko wargę i spojrzała na mnie przestraszonym wzrokiem. Widziałam, jaka jest zagubiona, bijąc się z wieloma myślami naraz. Niełatwo jest toczyć w sobie cichą wojnę, kiedy serce podpowiada „TAK”, a rozum mówi „NIE”.

— Będzie dobrze, OK? — mówiąc to, pogłaskałam ją z troską po dłoni, a ona przytaknęła, bardzo umiejętnie dusząc w sobie łzy.

— Pójdę przemyć twarz zimną wodą — oświadczyła, nim zniknęła w łazience.

„Nie mogę tutaj zostać i im przeszkadzać” — pomyślałam, podchodząc do drzwi. Otworzyłam je i wyszeptałam:

— Proszę, wejdź do środka i... — zawahałam się, próbując wszystkie myśli trafnie ubrać w słowa.

— Nie skrzywdzę Izy, obiecuję.

Sama nie wiem dlaczego, ale uwierzyłam w tę deklarację. Widziałam jego smutną twarz i wymalowane na niej przygnębienie. Takiego stanu nie można tak umiejętnie zagrać.

— Mam nadzieję. W takim razie zostawiam was samych — odparłam, wsuwając na stopy czarne tenisówki.

— Dziękuję, Laura — odparł skruszonym głosem.

— Drobiazg — wymamrotałam, wzięłam torebkę i szybko wyszłam z mieszkania.

„Dokąd pójść?” — dumałam. „Może po nową sukienkę na rozmowę kwalifikacyjną?” I właśnie ten pomysł wydał mi się najbardziej właściwy. Muszę zacząć szukać nowej pracy.

Orientacyjnie sięgnęłam do torebki po portfel, by sprawdzić, jaką kwotę dysponuję, otworzyłam go i znalazłam maleńką czerwoną kopertę, którą, mogłam przysiąc, widziałam pierwszy raz w życiu. Zaciekawiona otworzyłam ją, by ujrzeć karteczkę z obcym numerem telefonu i podpisem: „Gdy Ci smutno, gdy Ci źle — zadzwoń do mnie, razem pośmiejemy się. T.”.

— Tobiasz! — wykrzyknęłam z niepohamowaną radością. Czułam, jak moje serce zaczęło galopować, a policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem. Wystarczyła tylko jedna myśl.

„Zaryzykować czy nie zaryzykować?” — zastanawiałam się. Co mogłam mu powiedzieć? Może tylko tyle, że jestem beznadziejna, bo zerwał ze mną chłopak, który kilka sekund po oznajmieniu mi tej nowiny poinformował, że zwalnia mnie z pracy? Czy to dobry pretekst do rozmowy? A może powinnam zapytać, kiedy gra następny koncert, bo stęskniłam się za jego głosem?

— Może to znak od Boga? — powiedziałam do siebie, wybierając numer.

Zgłosił się po kilku sygnałach. Usłyszałam jego lekko ochrypnięty głos i zadrżałam.

— Cześć! Tu mówi Laura — wyszeptałam, płonąc z przejęcia.

— Byłem pewny, że nie zadzwonisz.

— Zadzwoiłam. Chciałabym skorzystać z twojej propozycji, jeśli nie masz nic przeciwko... Tej na kartce... — Nie potrafiłam poprawnie zbudować zdania, słysząc w słuchawce oddech Tobiasza.

— O której masz ochotę się spotkać? — zapytał lekko ściszoneg głosem.

— Mogę nawet zaraz. Błąkam się po Warszawie i przed chwilą znalazłam twój numer w portfelu, więc pomyślałam...

— Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie...

— Właściwie to mam piętnaście minut drogi do klubu, w którym wtedy śpiewałeś.

— Wspaniale! Tak się składa, że dzisiaj też tam śpiewam i przyjechaliśmy z chłopakami trochę wcześniej, żeby rozliczyć się z właścicielem. Podejdz do nas, Lauro. Będę na ciebie czekał.

— Dobrze — odparłam, czując bolesny skurcz żołądka.

Przytknęłam telefon do piersi, kończąc rozmowę. Wiedziałam, że nie postępuję rozważnie, spotykając się z kimś, kto na wstępie zaznaczył mi, że nie powinnam liczyć na cokolwiek z jego strony... Czułam, że będę cierpiała, spotykając się z Tobiaszem, bo on traktował życie w zupełnie odmienny sposób niż ja. Ja marzyłam o czymś stałym, najlepiej na zawsze. Coś w nim jednak było takiego, że postanowiłam zaryzykować — albo go znienawidzę, albo wręcz przeciwnie — zakocham się po uszy. On musiał mieć tak samo. Z jednej strony nie chciał mnie znać, z drugiej strony wciąż pojawiał się w moim życiu i nie próbował z niego zniknąć. A teraz znałam jego numer telefonu i szłam na kolejny koncert, na którym miał zaśpiewać.

*

Klub w kamienicy emanował jeszcze większą nostalgią niż poprzednim razem. Ciemność, mrok i mocno bijące serce — te słowa najtrafniej określają to, co widziałam i słyszałam, schodząc do piwnicy warszawskiej kamienicy.

Kamienne ściany działały w tym miejscu jak klimatyzacja. Wzdrygnęłam się z zimna i spróbowałam rozmasowywać nagie ramiona, bo miałam na sobie bawełniany top i dzinsy.

„Mam nadzieję, że ze mnie nie zadrwił” — pomyślałam,

przechodząc przez pusty parkiet klubu. Usiadłam wygodnie na barowym krześle, skłonna zamówić jednego drinka, żeby się trochę odstresować. Tak bardzo denerwowałam się naszym spotkaniem. W głowie kłębiły się tysiące myśli, co powinnam powiedzieć, o co zapytać. Czułam także, że kiedy napotkam jego wzrok, zapomnę, jak się nazywam i ile mam lat.

Ciepła dłoń, którą poczułam na nagiej skórze ramienia, spowodowała, że zeskokczyłam z krzesła i przerażonym spojrzeniem obdarzyłam rozbawionego moim absurdalnym zachowaniem Tobiasza.

— Nie chciałem cię przestraszyć, Lauro — wyszeptał, pochylając się w stronę mojej twarzy i obdarzając mnie delikatnym pocałunkiem w policzek.

Jego wargi, dotyk... Sama nie wiem, co zaczynało się dziać w moim ciele, ale ta mieszanka była dla mnie niczym szampan, lekko mnie rozgrzewała i zarazem przysłaniała myśli. I to połączenie było wyborne.

— Drobiazg — wymamrotałam jedno słowo, nadal czując na swoim policzku wargi Tobiasza.

Ukradkowo spojrzałam na tego mężczyznę. A on wyglądał idealnie. Ubrany niedbale, ale przez to tak strasznie seksownie. Rozciągnięty biały T-shirt podkreślał barwę oczu, wytarte, obcisłe dżinsy opinały zmysłowo biodra, a kilkudniowy zarost namawiał do tego, by dotknąć jego twarzy i zanurzyć w jego ustach własne wargi. A raczej wessać się wargami w jego usta i odtańczyć najbardziej namiętny taniec złożony z niezliczonej liczby pocałunków.

— Napijesz się czegoś? — zaproponował, zwinnie przeskakując przez blat baru i zajmując stanowisko barmana.

— Wodę, poproszę.

— Na pewno? Wydajesz się bardzo spięta.

— Mam za sobą ciężki dzień — odpowiedziałam, stukając nerwowo palcami o blat.

Tobiasz spojrzał na mnie pytająco, po czym podał mi szklanekę z wodą. Kiedy ją odbierałam, nasze palce przypadkowo się dotknęły, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz, który spowodował, że na kilka sekund przed oczami ujrzałam mroczki.

— Niech zgadnę — zaproponował uwodzicielskim tonem. —

Kłopoty miłosne?

— Coś w tym stylu. I nie tylko. — Próbowałam brzmieć naturalnie, aby nie zdradzić, jak wielki wpływ wywierała na mnie jego obecność.

— Pawełek coś nabroił? — zapytał, nalewając sobie sok pomarańczowy do szklanki.

Wyglądał tak zmysłowo, upijając łyk pomarańczowego płynu, że czułam, jak zaczynam mięknąć. Pierwsze zaczęło mięknąć moje serce.

— Zerwał ze mną i chwilę później oznajmił, że zwalnia mnie z pracy — mówiąc o tym, poczułam się taka bezwartościowa. Przymknęłam powieki, sądząc, że kiedy z powrotem je otworzę, świat będzie wydawał się łagodniejszy i sprawiedliwszy.

— Powiedziałaś mu o nas?! — Tobiasz niemalże zachłysnął się sokiem, zadając to niezręczne pytanie.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Nie zdążyłam — odparłam i zauważyłam, jak odetchnął z ulgą.

— Właściwie to... — próbował coś powiedzieć, ale ja czułam, że odbiera mnie jako nieudacznicę życiową godną politowania.

— Pójdę już — ozajmiłam, wstając z krzesła. — Ile płacę za wodę? — zapytałam, starając się nie patrzeć na Tobiego.

— Nic. Nie zostaniesz na występie?

— Nie mam siły — odparłam. — To był naprawdę ciężki dzień.

A poza tym moją przyjaciółkę zdradził jej narzeczony, więc pozwoliłam jej zamieszkać u siebie i wciąż leczę jej zbolące serce. Mam już dosyć, Tobiasz. Rozumiesz? — Dopiero teraz pokusiłam się, by na niego spojrzeć. Jego oczy wciąż migotały, a twarz przysłoniła nieznana mgła.

— W takim razie nalegam, abyś została. Zaśpiewam tylko kilka piosenek, a później pójdziemy na spacer. Po tym występie będę bardzo rozbity, bo to nasze pożegnanie z muzyką.

— Jak to?

— Niestety. Dwóch kolesi z zespołu nagle podjęło decyzję o wyjeździe za granicę. Bez perkusisty i basisty niczego nie zdołaliśmy. Zresztą... — mówiąc to, głośno przełknął ślinę — nie mieliśmy nawet nazwy dla zespołu.

— Przykro mi. Naprawdę.

Oczy Tobiego nagle się zapadły i przysłonił je smutek. Ten widok złapał mnie za serce, dotknął skrywanej szczelnie wrażliwości.

— Dobrze, zostanę, ale obiecaj, że mnie nie upijesz i nie zaciągniesz do hotelu. Obiecaj! — powtórzyłam hardo.

Mężczyzna uśmiechnął się najpierw delikatnie i nieśmiało, by chwilę później ujawnić śnieżnobiałe zęby w pełnej krasie.

— Obiecuję — powiedział i położył obie dłonie na klatce piersiowej po lewej stronie, dokładnie tam, gdzie powinno bić jego serce, które, jak miałam nadzieję, wciąż posiadał.

Tobiasz

Starałem się skupić na słowach, które śpiewałem — smętnych i nudnych jak ja sam. Nigdy tak bardzo nie skupiałem się na śpiewaniu, ale dzisiaj starałem się dać z siebie sto procent. W każdy dźwięk wkładałem cząstkę siebie, mając nadzieję, że właśnie on potrząśnie sercem Laury. Miała prawo być smutna. W jednej chwili straciła chłopaka i pracę. Została sama ze zbolałym sercem i mnożącymi się problemami.

„Pierdolony skurwiel” — pomyślałem, zaciskając mocniej rękojeść gitary w dłoni. „Nie był jej wart, nie był wart żadnej odebranej jej minuty: minuty uśmiechu, łzy, pocałunku, seksu. Niczego”.

Mimo złości, którą odczuwałem, przyglądając się zagubionemu wzrokowi kobiety, cieszyłem się, że mogę spróbować zaistnieć w życiu Laury. Stać się jej podporą, swobodnie wtulić ją w swoje ramiona i spróbować ukazać jej cząstkę mojego popieprzonego świata, w którym od wielu lat nie było widać słońca. A teraz jeden śliczny promyczek wdzierał się do tego mroku poprzez drobną lukę. Tylko... Tylko czy ja byłem skłonny dać jej to, o czym marzyła? Stabilizację? Czy potrafiłem stać się pieprzonym romantykiem, który oprócz niedoprawionej jajecznicy na śniadanie będzie potrafił obdarować ją czerwoną różą? Czy byłem do tego gotowy?

Jeszcze wczoraj, waląc pięścią w ścianę, mogłem przysiąc, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego, chciałem przespać się z jedną z łatwych panienek Bartasa, a dzisiaj? Dzisiaj znowu latałem za nią jak

wygłodzony pies, merdałem ogonkiem tylko po to, aby na mnie spojrzała i się uśmiechnęła. Zachowuję się dokładnie tak samo jak rozchwiana emocjonalnie aktoreczka z wenezuelskiej telenoweli. Walczyłem z tysiącem myśli, próbując robić wszystko na przekór, lecz gdy widziałem jej zielone oczy, zapomniałem o całych planach, które skrupulatnie układałem od samego rana. Kiedy słyszałem dźwięk jej głosu, wiedziałem, że była to melodia, której pragnąłem słuchać codziennie.

— Karski, przestań już smęcić, tylko idź coś powiedzieć — szepnął do mojego ucha Bartas, który nieoczekiwanie podszedł do krzesła, na którym siedziałem. Jego głos mnie ocucił, oderwał od myśli o pięknej brunetce, która co jakiś czas wpatrywała się we mnie, a kiedy posyłałem w jej stronę uśmiech, opuszczała wzrok, kryjąc swoje zmieszanie. Po skończonej piosence wstałem z krzesła i powiedziałem do mikrofonu:

— Poproszę was o chwilę ciszy, chciałbym coś powiedzieć. Zespół Bez Nazwy, jak wiecie, gra dzisiaj swój ostatni koncert, dlatego chcę podziękować wszystkim tu przybyłym za to, że nas wspieraliście, słuchaliście i za to, że dzisiaj jesteście z nami. Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkamy się ponownie, w tym samym składzie i z nowymi utworami.

Jakaś grupa dziewczyn głośno zapiszczała, odwracając moją uwagę od tego, co jeszcze zamierzałem dodać, dlatego uśmiechnąłem się szeroko, przysuwając mikrofon bliżej ust:

— A teraz *Nakarmię cię miłością* specjalnie dla osoby, której zawalił się dzisiaj świat. Najpierw rzucił ją facet, który okazał się snobistycznym dupkiem, a następnie straciła pracę. To dla ciebie... — mówiąc te słowa, spojrzałem na Laurę, której wzrok wodził z niedowierzaniem po mojej twarzy. Uśmiechnąłem się do niej, przymknąłem powieki i zacząłem śpiewać. Czułem się szczęśliwy, mogąc ofiarować jej to, co robiłem najlepiej. Właściwie potrafiłem tylko śpiewać.

Po ostatnim refrenie miałem dosyć. Otworzyłem oczy i spojrzałem na Laurę, która przyglądała mi się zahipnotyzowanym wzrokiem.

Szybkim krokiem zszedłem ze sceny, nie słuchając krzyków

rozszałałych kobiet domagających się, abym zaśpiewał jeszcze jedną piosenkę. Byłem wewnętrznie rozdarty. Czułem, że w moim życiu właśnie zakończył się etap, który pozwolił mi zapomnieć o przeszłości. Nie chciałem, aby teraz przeszłość powróciła i znowu namieszała w mojej głowie.

Teraz była także ona. Stała pod ścianą taka samotna, że marzyłem, aby jak najszybciej wziąć ją za rękę i wydostać z tego mroku, by w świetle móc przytulić i zapewnić, że od teraz będzie tylko lepiej. Co ja mogłem jej obiecać? Nie miałem do zaoferowania nic prócz ciętego języka i kilku piosenek.

„Wciąż jestem nią pochłonięty!” — krzyczały moje myśli, kiedy w toalecie dla personelu ocierałem spocone ciało. „Dedykuję jej piosenki, chcę ją prowadzić na spacer. Kurwa, coś jest ze mną nie tak...” Wziąłem głęboki wdech i oparłem się plecami o lodowatą ścianę pokrytą kafelkami.

— Karski, ale poleciałeś dzisiaj po bandzie! — Bartas stał obok mnie i zaczął wyciągać z kieszeni pudełko z papierosami. — Zapalisz? — zapytał.

— Nie mam ochoty, a poza tym się spieszę.

— Do niej?

Spojrzałem w jego oczy, z których wyczytałem, że nie aprobeuje mojej decyzji.

— Do niej — odparłem szorstko.

— Jest tego warta?

— Warta czego? — Zmarszczyłem srogo brwi.

— Twojego rozkojarzenia, uśmiechu i całej zabawy, którą tracisz, poświęcając się jednej laluni.

— To się okaże. Proszę cię o jedno, nie wtrącaj się, stary, OK?

— Jasne — odparł, zaciągając się papierosem. Kiedy wypuszczał dym, poklepał mnie delikatnie po ramieniu. — Nie każ jej na siebie czekać. Kobiety tego nie znoszą.

Skinąłem głową i wyszedłem z toalety, nie chcąc przesiąknąć dymem papierosowym. Przedzierając się przez grupki ludzi, wodziłem po twarzach, próbując odnaleźć tę jedyną. Dostrzegłem ją przy barze, ze szklanką wody w dłoni. Wyglądała obłądnie w czarnym topie i džinsach,

które wspaniale podkreślały krągłość jej bioder.

— Nie uciekłaś. To dobrze — powiedziałem, stając naprzeciwko Laury.

— Dziękuję ci za piosenkę. To moja ulubiona z tych, które już słyszałam — odparła, posyłając mi najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałem.

— Cieszę się. To co, idziemy?

Przytaknęła i dopiero wtedy spostrzegłem, że nie zabrała ze sobą żadnego okrycia. Ściągnąłem z siebie skórzaną kurtkę nabitą sporą liczbą ćwieków i nap, po czym okryłem jej nagie ramiona. Widziałem, że chciała zaprotestować, ale ująłem zmysłowo jej podbródek i wyszeptalem:

— Nie chcę, abyś zmarzła, Lauro.

Chciałem zatrzymać ten moment, kiedy dotykałem jej twarzy, kiedy mogłem czuć tę kobietę tak blisko. Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie powinienem zachowywać się jak palant i wykorzystywać jej chwilowej słabości.

— Czego ty ode mnie chcesz, Tobi? — zapytała, lekko drżąc, kiedy splotłem nasze dłonie w uścisku.

Tobi. Tobi. Tobi — moje imię, kiedy wymawiała je Laura, przestało wydawać się takie okropne. Zaczęło brzmieć inaczej. Słodko. Poczułem, jak przeszedł mnie dreszcz, lecz nie był on spowodowany chłodem letniego wieczoru, ale podnieceniem, które czułem, kiedy trzymałem Laurę za rękę.

— Towarzystwa. Rozmowy. Tylko tyle.

— Pamiętasz, co mi ostatnio powiedziałeś? — zapytała z wyraźnym niepokojem w oczach.

— Wiem, że nie byłem zbyt rozmowny i miły, wiem, że nie chciałem cię więcej widzieć... Cofnąć czasu nie potrafię, jedyne, co mogę zrobić, to powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

— Dlaczego jesteś wciąż obok? Dlaczego znajduję w moim portfelu twój numer telefonu? Chyba mam prawo to wiedzieć, prawda?

— Jasne. Lubię być blisko ciebie, choć wiem, że nie powinienem. Nie powinienem był ci mówić, że się przespaliśmy, bo to było kłamstwem. Do niczego między nami nie doszło. Spałaś tylko wtulona

w moje ciało. To wszystko. Powinnaś o tym wiedzieć.

Musiałem wyznać jej prawdę, nie zasługiwała na kłamstwo, które padło z moich ust. Poczulem, jak wyszarpnęła dłoń z uścisku i nagle stanęła na środku chodnika zupełnie zaskoczona.

— Jesteś nienormalny! — wykrzyknęła. Szybko ściągnęła z ramion skórzaną kurtkę i cisnęła mi ją prosto w dłonie. — Odwal się ode mnie! Mówię poważnie, Tobiasz! Mam dosyć problemów, nie chcę kolejnych!

— Laura! Zmarzniesz! Rozchorujesz się! — Tylko tyle potrafiłem powiedzieć, czując w sobie trudny do opisanego ból, kiedy usłyszałem, że stanowię dla niej jedynie problem.

— Nic ci do tego! Wracaj do swoich rozwrzeszczanych fanek pod sceną, a mnie zostaw w spokoju — poprosiła mnie tak spokojnym tonem, jakby nagle uleciało z niej całe powietrze.

Nie potrafiłem spełnić tego polecenia i zostawić jej zrozpaczonej pośrodku nocy.

— Nie potrzebuję ich towarzystwa — mówiąc to, zbliżyłem się do Laury, ale ona zaczęła się ode mnie odsuwać i nie zauważyła krawężnika. Straciła na chwilę równowagę, niefortunnie się potykając, a ja szybko złapałem ją w swoje ramiona, nie pozwalając jej upaść. Czułem jej przyspieszone bicie serca, czułem, jak drży, gdy trzymałem ją w swych objęciach. Moje serce biło równie gwałtownie, upajając się tą chwilą, kiedy tak stałem i podziwiałem z bliska jej urodę. Oczy Laury były takie niespotykane, przypominały oczy kota, co bardzo mi się podobało. Usta miała miękkie i wydatne, stworzone w sam raz do długich, namiętych pocałunków. A pod okrywą moich dłoni czułem kruchość jej ciała. Laura Danielska była idealna, była aniołem, który ujarzmił drzemiącego we mnie demona. Stawała się moją obsesją, którą pragnąłem się upajać. Mimo to wciąż nie wierzyłem, że to może być miłość. Wierzyłem za to, że Laura będzie chwilowym zauroczeniem, które wraz z nadejściem nowej pory roku przeminie. Chciałem w to wierzyć. Musiałem w to wierzyć...

— Puść mnie, Tobiasz — syknęła wściekle. — Nie masz prawa mnie dotykać. Idź już sobie i znajdź inną naiwną kobietę, która połknie każde twoje chamskie kłamstwo! Ja już nie dam się nabrać na twoje

gierki!

— W nic z tobą nie gram.

— Idź w cholerę.

— Masz rację. — Wypuściłem ją z objęć. — Idę w cholerę, wolę się napruć do nieprzytomności, niż użerać w nieskończoność z kimś, kto nawet nie próbuje mnie wysłuchać.

— Na razie — odparła, odchodząc w przeciwną stronę. — Nie mam zamiaru zadawać się z kłamliwym dupkiem!

— To prawda, byłem kłamliwym dupkiem, ale tego żałuję. Kurwa! Lauro, przestań się ze mną droczyć, bo...

— Bo co? Uderzysz mnie?! — zakrzyknęła, odwracając się w moją stronę. Spoglądała na mnie rozwścieczona i wciąż taka piękna w tym napadzie furii.

— Nie jestem damskim bokserem... Nie stosuję przemocy, bo sam wiele lat byłem jej ofiarą — wyznałem szczerze, nie zastanawiając się, że właśnie takie zdanie przebrnęło tak łatwo przez moje gardło.

Laura otworzyła oczy szerzej i stała nieruchomo na chodniku. Widziałem, jak zadrzała smagana wieczornym chłodem, widziałem, jak zastanawiała się, co powiedzieć. Wzięła głęboki oddech, odgarnęła kilka rozwianych kosmyków włosów z twarzy, a następnie zbliżyła się do mnie. Odnalazła pod skórzaną kurtką moją dłoń, oplótła ją swoimi palcami i wtuliła twarz w moją klatkę piersiową. Czułem równomierny oddech Laury, czułem bicie jej serca i nie byłem pewien, czy mogę ją przytulić w taki sposób, jak chłopak tuli swoją dziewczynę. Zatapia drugą dłoń w jej włosach, wodzi opuszkami palców po skórze karku, cieszy się, gdy jej ciało wije się pod tym dotykiem.

Odrzuciłem wszystkie reguły i myśli o tym, czego nie powinienem zrobić. Postanowiłem posłuchać głosu serca, które podsuwało mi kilka wskazówek, w tym pomysł, by ją przytulić. I zrobiłem to.

Rzuciłem kurtkę na chodnik, by móc objąć Laurę w pasie i przyciągnąć bliżej siebie. Chciałem, by poczuła, co działo się ze mną, gdy ona znajdowała się tak blisko. Pragnąłem, by usłyszała nierównomierne bicie mojego serca, by nareszcie zrozumiała, że biegam za nią, bo mi się podoba, bo czuję, że jest wyjątkowa, bo wszystko we mnie wariuje, gdy na nią patrzę. Nie wierzyłem w miłość, bo bałem się

tego uczucia. Bałem się ponownego zdradzenia i ciosu, który zadaje miłość, gdy odchodzi w nieznane. Mimo to czułem się gotowy, by zaryzykować ten jeden jedyny raz. Ostatni raz.

„Najwyżej będę zlizywał krwawiące rany do końca swoich dni” — pomyślałem, całując ją delikatnie w czubek głowy.

— Nie powinnam była cię posądzać o przemoc — zamruczała cicho kobieta, która w tej jednej chwili stała się dla mnie tratwą, podczas gdy tyle lat tonąłem w morzu życia.

— Nie powinienem był żartować, że się kochaliśmy — powiedziałem, wciąż nie wypuszczając jej ze swoich objęć. — To było kiepskie i bardzo nieprzemyślane posunięcie z mojej strony. Przepraszam.

Poczułem, jak Laura wyswobodziła się z mojego objęcia, i byłem pewny, że zaraz odejdzie. Bałem się, że zostawi mnie samego po tym, jak się przełamam, by pokazać jej delikatniejszą stronę mojej natury.

Ale ona stała i wpatrywała się we mnie swoimi mądrymi oczami, które cudownie błyszczały w świetle księżyca i ulicznych latarni.

— Bardzo bolało? — zapytała, ujmując moją dłoń w swoją.

W pierwszej chwili nie byłem pewny, czy pyta o brutalność mojej przeszłości, czy o lekko opuchniętą dłoń, którą trzymała.

— Bardziej zaboli, jeśli za chwilę ode mnie odejdiesz — odparłem, wpatrując się w nią ze smutkiem.

— Nie odejdę, Tobiasz. Nie odejdę, jeśli mnie o to poprosisz — powiedziała miękko pełnym czułości głosem.

— To nie odchodź, Lauro. Nie dzisiaj i nie jutro — wyszeptalem, wpatrując się w jej piękne oczy, a za chwilę ponownie objąłem jej szczupłe ciało, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w usta.

Laura

Miękkie wargi Tobiasza miażdżyły moje usta z delikatnością i namiętnością jednocześnie. Pragnęłam tego pocałunku tak bardzo jak niczego innego na świecie. Wiedziałam, że stąkam po cienkim lodzie, bo Tobiasz nie wydawał się mężczyzną stałym w uczuciach, ale w owej chwili przestało mnie to interesować. Liczyła się chwila, która trwała,

i magia, która nas łączyła. Odpychała i przyciągała niczym magnes.

Pocałunek nie zmieniał faktu, że wciąż byłam na niego wściekła, ale jego usta coraz bardziej łagodziły frustrację. Nie wiem, co on w sobie miał takiego, ale pociągał mnie coraz bardziej. Widziałam, że reagował na mnie dokładnie w taki sam sposób, jak ja reagowałam na niego. Uwielbiałam i nienawidziłam. Broniałem się przed uczuciami i równocześnie pragnęłam go kochać z całych sił. Wywoływał we mnie tyle sprzeczności, tyle skrajnych, tak obcych mi odczuć, że nie potrafiłam wyrzec się pokusy w tej gmatwaninie myśli, aby pójść krok dalej. Zaryzykować. Nie miałam nic do stracenia, a on umiejętnie kusił...

Oderwał swoje wargi od moich, dysząc nierównomiernie. Uśmiechnął się do mnie, podniósł zrzucaną i wymiętą kurtkę, którą po strzepnięciu znowu narzucił na moje ramiona, i mocno do siebie przytulił.

„Kim byliśmy? A może ja go wyśniłam?” — rozmyślałam, szczypiąc się w rękę.

— Co robisz? Dlaczego się szczypiasz? Jeśli masz taką potrzebę, możesz uszczypnąć mnie — zaproponował ochoczo.

— Sprawdzam, czy to, co się teraz dzieje, nie jest tylko snem — odparłam. — Spacerujemy razem, mam na sobie twoją kurtkę, a ty obejmujesz mnie w pasie. Czy to nie dziwne i skomplikowane?

— Masz rację, to wszystko jest aż nadto skomplikowane, ale lubię komplikacje. Moje całe życie było pogmatwane i zdążyłem do tego przywyknąć. Przestań się szczypać, Lauro! — mówiąc to, dotknął mojej dłoni, złączył ją ze swoją i przyłożył do ust. Spojrzał tajemniczo w moje oczy, a następnie pocałował opuszki moich palców.

Czułam, jak zaczyna mi brakować tchu. To, co się działo między nami, było jakimś szaleństwem.

— Będę się starał być inny, mniej chamski, ale musisz mi powiedzieć, czego ode mnie oczekujesz — odezwał się tak nagle, że zastęłam w bezruchu.

Czy ja się czasem nie przesłyszałam? Czy Tobiasz miał jakieś plany wobec mnie?

— Czego oczekuję? — zapytałam wyraźnie zaskoczona.

— Ty nie jesteś kobietą na chwilę, dlatego zdaję sobie sprawę, że jeśli chcę być blisko, będę się musiał postarać — odparł z lekkim zawstydzeniem i gdyby nie nocna pora i otaczająca nas ciemność, jestem pewna, że dostrzegłabym na jego policzkach rumieńce zażenowania.

— Na razie idzie ci całkiem dobrze w tych staraniach — powiedziała z uśmiechem i dostrzegłam, że Tobiasz również się uśmiechnął. Uścisnął mocniej moją dłoń, a ja poczułam się naprawdę szczęśliwa. Chyba pierwszy raz w życiu czułam się tak mocno zaskoczona obrotem sytuacji.

— Pierwszy raz to robię.

— Co takiego? — ciągnęłam go za język.

— Próbuję nie iść na łatwiznę, bo mam nadzieję, że jeśli się postaram, ty również się nie wycofasz. Zaczyna mi zależeć, Lauro. Bardzo...

Kilkanaście godzin temu zadrwił ze mnie los. Straciłam pracę i chłopaka, z którym związek i tak od dłuższego czasu był martwy. Nigdy nie pomyślałabym, że koniec jednego etapu stanie się od razu początkiem nowego. Wszystko działo się tak nagle, choć moje myśli krążyły wokół Tobiasza, odkąd go poznałam. Fascynował mnie jak żaden dotąd poznany mężczyzna.

— Nie chcę się wycofywać — zapewniłam mężczyznę i zerknęłam ukradkowo na jego twarz rozjaśnioną uśmiechem. — Jestem zbyt zaintrygowana Panem Przyjemność — ucięłam, usilnie próbując zapamiętać każdy szczegół twarzy Tobiasza, kiedy się uśmiechał.

— Jeszcze zapewnię ci wiele przyjemności, Lauro — wyszeptał wprost do mojego ucha, zahaczając wargą o koniuszek małżowiny. Usiadł na najbliższej ławce i posadził mnie na swoich kolanach.

Zadrzałam, czując rozchodzące się po moim ciele ciepło i delikatne podniecenie. Jego szept rozbudził moją wyobraźnię, która miała ochotę odrobinę pofantazjować o tym, co może ofiarować mi Tobi.

A pragnęłam, aby ofiarował mi wiele wspólnych chwil.

— Zamyśliłaś się — powiedział i delikatnie odgarnął mi kosmyk włosów z policzka.

Człowiek, o którym niczego nie wiedziałam, wręczał mi właśnie przepustkę do swojego świata i chciał spróbować się ugrzecznic. Dla

mnie.

— A inne kobiety?

— Nie ma teraz żadnych kobiet. Jesteś tylko ty. Jak by to powiedzieć, zdrady nie są w moim stylu.

Skinęłam głową, próbując uspokoić rozkołatanę serce, które było niebezpiecznie z dużą prędkością. Nie byłam przygotowana na taki ogrom emocji dzisiejszego dnia. Jedno wiedziałam — chciałam siedzieć na tej ławce w parku i wciąż trzymać Tobiasza za rękę. Chciałam, by w moich uszach wciąż rozlegał się dźwięk jego głosu, mówiący, że mu na mnie zależy. Podświadomie czułam, że nie był łatwym osobnikiem, ale intuicja podpowiadała mi, że nie potrafił kłamać. Jego bliskość zmywała resztki tego parszywego dnia i powodowała, że na wieczornym niebie ujrzałam tęczę. Jak to możliwe? Może szczęśliwe osoby tak mają, że widzą wszystko to, co zapragną ujrzeć?

Nie jestem pewna, na ile minut zastygliśmy w takiej pozycji, obserwując nocne niebo oprószone srebrnymi gwiazdami. Wszystko dookoła przestało mieć znaczenie, bo najważniejsze stało się to, że jedno serce było obok drugiego serca w całej tej płataninie zwanej życiem.

*

— Tutaj mieszkasz? — zapytał Tobiasz, odprowadzając mnie do drzwi mieszkania.

— Ćśśś — wyszeptałam, szukając klucza od drzwi wejściowych. — Moi sąsiedzi chcą spać. Oni nie są naładowani endorfinami, tak jak my — odparłam cicho i nagle dotarło do mnie, że klucze od mieszkania musi mieć Iza.

Widziałam, jak Tobiasz spojrzał na moją twarz zatroskanym spojrzeniem i już wiedział, że coś jest nie tak. Dzwoniłam do mieszkania, jednak bezskutecznie.

— Nie wzięłaś kluczy?

— Pewnie ma je Iza. Tylko nie wiem, gdzie ona jest i co teraz robi.

— W takim razie pojedziemy do mnie — powiedział stanowczo, zabierając mi torebkę z dłoni. — Spędzimy noc tak jak ostatnio.

Posłałam mu złowrogie spojrzenie, wciąż pamiętając o jego kiepskim dowcipie.

— Zaśniesz, wtulona we mnie, a ja będę na ciebie patrzył...

— Może lepiej zawieź mnie do Kaśki — zaproponowałam roztropniejsze rozwiązanie. Bałam się dotyku jego ciała. Nawet niewinne muśnięcia mogły się okazać niebezpieczne, a ja nie chciałam się spieszyć.

— Tak bardzo się mnie boisz, Lauro? — pytając, dotknął delikatnie mojego podbródka, uniósł go i skradł niewinny pocałunek. — Naprawdę sądzisz, że nie dasz rady ujarzmić takiego potwora?

— A czy ktokolwiek zdołał ciebie ujarzmić?

— Trafne pytanie, Lauro — odparł, kiedy dotarliśmy z powrotem na parking.

Tobiasz otworzył drzwi swojego czarnego forda mustanga z 1966 roku po pełnej renowacji. Takie auto idealnie pasowało do rockmana, do jego skórzanej kurtki, ochrypłego głosu, do tatuaży na jego ciele.

Kiedy usiadłam na skórzanym siedzeniu, na chwilę zapalił małą lampkę w samochodzie, zanim stwierdził:

— Ujarzmiło mnie to cudeńko, w którym właśnie siedzisz. To była miłość od pierwszego wejrzenia. A że ojciec mojego kumpla jest mechanikiem samochodowym i zapalonym maniakiem renowacji starych aut, ta lalunia otrzymała drugą młodość, na którą z całą pewnością zasłużyła. Na jaką ulicę mam cię zawieźć?

— Na Sienną — odparłam zmęczonym głosem i wtuliłam się w kurtkę, która tak cudownie pachniała Tobim. Nawet nie wiem, kiedy przymknęłam powieki i zasnęłam.

Tobiasz

Jadąc na ulicę Sienną, zastanawiałem się nad tym, jak to możliwe, że w jednej chwili można wywrócić cały swój świat do góry nogami? Zdystansowany do ludzi, negatywnie nastawiony do życia nagle chciałem móc zaufać i cieszyć się bliskością drugiej osoby.

„Nie wierzę. Nie wierzę. Po prostu nie wierzę” — powtarzałem wciąż w myślach. Miałem dziewczynę, która siedziała w mojej czarnej laluni, a właściwie w niej spała.

Wpatrywałem się w jej śpiącą twarz wtuloną w moją kurtkę. Na

najbliższym przystanku autobusowym zatrzymałem się, by zawrócić. Postanowiłem położyć ją w hotelowym pokoju i resztę nocy patrzeć w jej piękną twarz.

Pogrążony w myślach i prowadzony endorfinami, o których wcześniej wspominała Laura, nie zauważyłem nawet, kiedy przejechałem pasy na czerwonym świetle. Na szczęście była noc i na horyzoncie nie było widać ani jednej żywej duszy. Pędziłem jak oszalały, chcąc położyć wygodnie w łóżku pewną piękną brunetkę o anielskiej urodzie.

Kiedy dojechałem na hotelowy parking, ostrożnie wyciągnąłem Laurę z samochodu i szybko zaniósłem do mojego pokoju. Była tak zmęczona, że nawet nie otworzyła oczu. A ja mogłem rozkoszować się ponownie jej cudownym widokiem.

Wyciągnąłem szklaneczkę i nalałem do niej whisky. Zawsze piłem ją czystą i bez lodu, bo lubiłem, jak alkohol palił moje podniebienie swoimi procentami. Usiadłem na krześle naprzeciwko łóżka i podziwiałem brązowe włosy rozsypane na białej poduszce, maleńki i zadarty nos, policzki blade jak u porcelanowej lalki.

„Czyżbym tak łatwo uległ namowom Amora?” — zastanawiałem się, upijając kolejny łyk rdzawego napoju. Co takiego miała w sobie Laura, że tak mnie intrygowała i kusila? Wdzięki? To prawda, że należała do idealnie zgrabnych kobiet. Charakter? Oj, czułem, że ma niezły charakter. Dobroć? Raczej tak. Usta? „Stworzone do miłosnych igraszek” — pomyślałem i poczułem falę gorąca przechodzącą przez moje ciało.

Z każdą chwilą pragnąłem być z nią więcej, słuchać jej opowieści, nawet tych banalnych, przekraczać granice intymności i sprawdzać, jak jej ciało będzie reagowało na każdy niewinny dotyk, który przemieni się w pieszczotę wołającą o ukojenie pragnień. Nie chciałem się jednak spieszyć. Nie tym razem. Nie chciałem potraktować jej jak łatwej panienki — zbajerować i zerznąć w najbliższej ciemnej, opuszczonej ulicy lub toalecie. Tym razem zależało mi na czymś głębszym i trwalszym, chociaż dzisiaj rano układałem sobie w myślach zupełnie inny scenariusz. Wmawiałem sobie, że to sezonowe zauroczenie, które zaprowadzi nas kilkakrotnie do łóżka i szybko się rozplynie, ale kiedy

ujrzałem ją w klubie... Cholera! Sam nie wiem, co zaczęło się ze mną dziać. Zachowywałem się jak jakiś wariat opętany nieznanym dotąd pragnieniem. Poczułem trzepotanie stada motyli w brzuchu i nie potrafiłem przestać się uśmiechać.

„Kurwa!” — zakląłem w myślach, upijając długim haustem resztę whisky znajdującej się na dnie szklanki. Jest taka piękna, taka idealna i od dzisiaj moja. Czyż nie byłem jebanym fuksiarzem?

— Jestem nim, ni mniej, ni więcej, tylko jestem jebanym fuksiarzem — wymamrotałem cicho pod nosem, ściągnąłem z siebie biały T-shirt oraz dżinsy i udałem się wziąć szybki prysznic.

Woda chłodziła mój rozgrzany przez alkohol organizm. Owinąłem się ręcznikiem i położyłem na łóżku obok niej, obok swojej dziewczyny. Próbowałem zasnąć, ale oczy protestowały, pozostając wciąż otwarte. Oparłem głowę Laury na swojej nagiej piersi, a jej każdorazowy oddech wywoływał we mnie dreszcz. Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, że tak smakowało szczęście.

— Szczęście to bezsenność, bo szczęśliwa osoba woli się uśmiechać, niż zamykać znużone powieki... — zacząłem nucić najciszej, jak tylko potrafiłem.

— Tobi — wyszeptała nagle Laura, a ja podskoczyłem, bojąc się, że obudziłem ją przez swoją głupotę.

Dokładnie przyjrzałem się jej twarzy, oświetlając ją ekranem telefonu. Spała tak rozkosznie jak małe dziecko. Odetchnąłem z ulgą i zdałem sobie sprawę, że ona śniła o mnie. Wymawiała moje imię przez sen. Ta myśl spowodowała bolesny skurcz żołądka. Z trudem znowu mogłem oddychać, gdy dotarło do mnie, że kobieta śpiąca na mojej piersi się we mnie zakochała. Tak bardzo tego pragnąłem, chociaż doskonale wiedziałem, że ja nigdy nie będę w stanie odwzajemnić jej uczuć. Byłem egoistycznym bydlakiem, ale właśnie tak ukształtowało mnie życie. Nieustannie raniony sam zaczynałem ranić, a świeże rany wciąż posypywałem solą, by bardziej bolało.

„Nie zranię jej” — obiecałem sobie w myślach. „Nie Laury, mojej Laury”. Z tą myślą zasnąłem, tuląc do swej piersi najcudowniejszą na świecie kobietę.

*

— Tobiasz. Tobiasz — usłyszałem ponownie słodki głos tuż nad swoim uchem. Nie miałem siły otworzyć powiek, a poza tym podobał mi się wołający mnie po imieniu kobiecy głos. — Tobiasz! — ponownie usłyszałem wołanie i poczułem delikatny dotyk ciepłej dłoni na moim ramieniu.

Musiałem otworzyć oczy, by sprawdzić, o co chodzi. Nad moją twarzą pochylała się Laura, moja Laura. Taka z rozmierzwionymi włosami i rumieńcami na twarzy.

Podniosłem się szybko, by pocałować jej ponętne wargi. Nie odsunęła się, lecz odwzajemniła mój pocałunek, co mnie mocno ucieszyło. Splotłem jej dłonie na karku i mocno przyciągnąłem do siebie. Chciałem poczuć zapach jej ciała na dzień dobry, smakować jej ust i być przy niej jak najbliżej.

— Jak ci się spało? — zapytałem, oddychając wprost do jej ucha.

— Czy możesz mi wytłumaczyć, dlaczego znowu znalazłam się w tym samym hotelowym pokoju?

Przygryzłem lekko wargę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie chciałem już kłamać, ale z samego rana nie byłem skory do rozległych opowieści.

— Zasnęłaś w samochodzie, nim dojechaliśmy na Sienną. Nie miałem sumienia cię budzić, a w najgorszym wypadku zdawać sprawozdania twojej rozwiązłej koleżance.

Laura zrobiła oburzoną minę, która wywołała na mej twarzy rozbawienie. Taka rozespana wyglądała uroczo i niezwykle dziewczęco.

— Jesteś złośliwy.

— Owszem.

— Wredny.

— Zgadza się — przytaknąłem.

— Okropny.

— Okropny? — zapytałem kpiąco. — Raczej seksowny, boski i obłądny. Uwielbiasz mnie całego, panno Danielska.

— Skąd znasz moje nazwisko? — wyszeptała, szeroko otwierając oczy.

— Widziałem twój identyfikator.

— A więc grzebałeś w moim portfelu, tak?

— Musiałem wiedzieć, z kim będę w najbliższej przyszłości dzielić swoje łóżko — mówiąc to, przeciągnąłem się leniwie i ziewnąłem ospale.

— A ja? Dlaczego ja niczego o tobie nie wiem? — zapytała z ujmującą miną, że miałem ochotę ponownie ją pocałować.

— Może dlatego, że o nic nie pytasz... — odrzekłem.

— Twoje nazwisko?

— Karski. Tobiasz Karski.

— Czym się zajmujesz oprócz śpiewania i grania?

— Marketingiem, kuchnią, sprzątaniami, recepcją, a czasami zdarzało się, że byłem babcią klozetową.

— Dowcipny jesteś, panie Karski.

— Dowcip się mnie nie trzyma, chyba że bardzo kiepski. Teraz jestem śmiertelnie poważny.

— Więc czym się zajmujesz? Pytam poważnie.

— Całkiem poważnie odpowiadam, że zajmuję się praniem, sprzątaniami, gotowaniem i pieleniem tego miejsca, w którym aktualnie przebywasz.

— Czyli pracujesz w tym hotelu? — zapytała z wyraźnym zaskoczeniem.

— Tak jakby.

— Tobiasz! — zakrzyknęła, udając obrażenie.

Nie zdążyłem niczego odpowiedzieć, bo rozległo się rytmiczne pukanie do drzwi.

— Niech cię szlag, Janku — wycedziłem, wstając z łóżka i podchodząc do drzwi.

Otworzyłem i nie patrząc kto to, rzuciłem ostre:

— Kurwa, czego?

— Wiem, że przeszkadzam, ale to ważne — odparł przestraszonym głosem Jan. — Możemy porozmawiać, szefie?

— Szefie? — zapytała niedowierzająco Laura, stając za moimi plecami. — Jesteś właścicielem tego hotelu?

— Tak — odparł nieproszony Jan.

— Nie — powiedziałem, zabijając swoją miną uśmiech Jana, który pod naporem buzującej w moich źrenicach wściekłości stawał się coraz

mniejszy i cieńszy, aż w końcu zniknął całkowicie. — Kurwa, ktoś cię prosił o zdanie?

— Tobiasz, przestań — poprosiła mnie Laura, dotykając z czułością mojej dłoni. — Obiecałeś być grzeczniejszy.

— To po cholere ta pierdoła się odzywa? Spierdalaj, Janek, do roboty.

— Ale Tobiasz, to ważne... — odparł z powagą szczupły mężczyzna.

— Tobiasz, ja idę pod prysznic, a wy spokojnie porozmawiajcie — dodała Laura łagodnym tonem, po czym pocałowała mnie delikatnie w policzek i pobiegła do łazienki.

— Kto to? — zapytał wyraźnie zaniepokojony Janek.

— Kurwa, no na pewno nie twoja stara — powiedziałem z nieukrywaną złością.

— Dobra, już będę milczał, panie Karski.

— Czego chcesz, pierdoło?

— Stefano czeka na ciebie w kuchni.

— Wpuściłeś go do tego syfu? — zapytałem, łapiąc się za głowę. — Poczekaj, włożę spodnie, koszulkę i zaraz do niego zejdę — mówiąc to, zatrzasnąłem drzwi przed nosem kierownika hotelu.

Laura zniknęła za drzwiami łazienki, a ja nie chciałem bezczelnie do niej pukać. Naciągnąłem na slipki wytarte džinsy, a na górę włożyłem wczorajszy T-shirt. Zmierziłem włosy ręką i wziąłem głęboki oddech. Doskonale wiedziałem, że rozmowa z tym Włochem będzie miała decydujące znaczenie dla hotelu.

„Wciąż nie dostałem tego cholernego kredytu” — myślałem, udając się do kuchni. Próbowałem na szybko przypomnieć sobie włoskie słówka, ale niestety moja pamięć drwiła sobie ze mnie i w głowie miałem zupełną pustkę.

Na krześle pod ścianą wyłożoną kafelkami siedział mężczyzna o krępej budowie ciała. Jego czarne, lekko przetłuszczone włosy zgrabnie zakrywały powstającą łysinę, natomiast czarny wąs pod nosem sugerował, że jest rodowitym Włochem.

— *Buongiorno!* — zakrzyknął radośnie na mój widok. — Witam psyjaciela — wymówił po polsku z niezwykłą trudnością.

— Witaj — odparłem, podając mu dłoń, ale on najwyraźniej nie uznawał takiej formy powitania za stosowną. Czym prędzej przytulił mnie do siebie, jak byśmy byli najlepszymi przyjaciółmi od ponad dziesięciu lat.

— Ty i ja. Twój *albergo*, czyli hotelo. My psyjaciele? Kiedy? *When, my friend?* — zapytał wyraźnie poirytowany zastanym stanem hotelu.

— *Soon, Stefano. I promise* — wydukałem łamaną angielszczyzną, by uspokoić nieco Włocha. — Wkrótce dostanę kasę, dużo *many*. — Wykonałem gest, jakbym przeliczał pieniądze, na co Włoch zareagował szerokim uśmiechem.

— *Ottimo, Karski!* — zawołał z entuzjazmem.

— *Do you want a drink?* — zapytałem, chcąc okazać się gościnnie.

— *No, no, no!* Mam duzio roboty. Za dwa tygodnie chce tu big sala, OK? — zapytał.

— Jasne — odparłem, sam nie wierząc w te słowa.

Stefano jeszcze raz obejrzał hotelowy hol, aż dostrzegł Laurę podążającą w naszym kierunku.

— *Pretty woman!* — zawołał i złożył na jej dłoni siarczysty pocałunek.

„Jebany, tłusty babiarcz” — pomyślałem, obserwując, jak odwzajemniła mu szeroki uśmiech.

Chwilę rozmawiali, aż Stefano zaczął ściskać Laurę.

— *Angelo, Karski!* — zawołał Włoch, ściskając moją dziewczynę za rękę. — *She can cook! You understand me?*

— Potrafisz gotować?! — zawołałem z mocno bijącym sercem.

— Ukończyłam trzy kursy kulinarne — odparła nieśmiało, pokrywając się rumieńcami wstydu.

„Ta kobieta spadła mi z nieba” — pomyślałem. „Nie dosyć, że urocza, piękna, potrafiąca gotować, to w dodatku jest moja!” — moje myśli wykrzykiwały egoistyczny hymn.

— Musię już iść. *Nice to meet you, Laora*, i ty, Karski — powiedział Stefano i prędkim krokiem wyszedł z hotelu.

— Kurwa! — syknąłem wściekle, przeczuwając, że jego nagłe wyjście będzie końcem naszej umowy.

— Co się stało? Tobiasz?

Zakryłem twarz dłońmi, nie chcąc, by stojąca obok mnie kobieta patrzyła na moją porażkę.

— Odwiozę cię, Lauro. OK? — zapytałem, odczuwając lekkie zdenerwowanie po wizycie Stefana.

— OK. Może najpierw coś zjemy, powiesz mi, co się stało, a ja spróbuję ci pomóc?

— Nie trzeba. Wolałbym niczego nie mówić. Nie chcę obarczać cię swoimi problemami.

— Nie musisz mnie obarczać, po prostu powiedz otwarcie, o co chodzi — przekonywała mnie do opowiedzenia okrutnej hotelowej bajki, w której Tobiasz Karski podążał na samo dno.

— Niech ci będzie, ale uprzedzam, że potrafię przyrządzić tylko niesmaczną jajecznicę.

Laura uśmiechnęła się przebiegle i kazała podać sobie potrzebne produkty spożywcze.

Siedziałem oparty o krzesło i z trudem potrafiłem się powstrzymać przed gapieniem się na sprawne dłonie Laury, która niemalże z prędkością światła kroїła cebulę w drobną kosteczkę. Tak zgrabnie poruszała się w tym zapuszczonym miejscu, gdzie w powietrzu czuć było tylko zapach przypalonego jedzenia. Mógłbym tak podziwiać ową niewiastę krzątającą się w kuchni do końca swojego życia. A zapach unoszący się znad starej i zardzewiałej patelni był niepodobny do tego, do którego zdążyłem już przywyknąć. Wyznałem Laurze prawdę o hotelu, a ona wciąż stała w tym samym miejscu, nie czując potrzeby posiadania faceta z portfelem wypchanym po brzegi.

— Proszę. — Podała mi talerz z jajecznicą, ale była to jajecznica z wieloma dodatkami, których ja nigdy nie odważyłbym się tam włożyć. — Smacznego! — mówiąc to, popatrzyła na mnie zadowolonym spojrzeniem i wtedy dostrzegłem, jaka jest piękna, gdy tak promiennie się uśmiecha.

— Dzięki — wyszeptałem, czując się jak kompletny nieudacznik. Wziąłem dziwnie wyglądający kęs jajecznicy do ust i... przepadłem. Niebo w gębie to mały pikuś przy tej poezji smaku.

— Smakuje ci? — dopytywała Laura.

— Ku... przepraszam — szybko się poprawiłem, nie chcąc w jej

obecności zbyt wiele kłąć. — Wyborne... Mam ochotę na więcej... — wyszeptalem, wycierając kącik ust chusteczką. Cały czas bacznie obserwowałem twarz Laury, która wydawała się taka dumna z mojej pochwały.

— O rety! — zakrzyknęła, po czym szybko pobiegła do pokoju.

— Co się stało? — zapytałem, biegnąc za nią. — W tym ułamku sekundy przeszły mi przez głowę różne wizje. Stałem w drzwiach i ujrzałem ją z telefonem przy uchu. Nie chciałem podsłuchiwać, dlatego pospiesznie wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi. Stałem pod nimi, zastanawiając się, co jej nagle strzeliło do głowy. Ukucnąłem pod ścianą, czekając, aż wyjdzie z pokoju.

Po kilku minutach wyszła z torebką w dłoni i słabym głosem poprosiła, abym podwiózł ją do banku, a co za tym szło, do jej ekschłopaka.

— Naprawdę musisz tam jechać? — zapytałem, otwierając przed nią drzwi do auta.

— Muszę — bąknęła, siadając wygodnie na fotelu.

— Cholera! — zakląłem, zatrzasnąwszy za nią drzwi.

Usiadłem za kierownicą i odpaliłem samochód. Przez następne kilkanaście minut nie zamieniliśmy ze sobą chociażby jednego słowa. Laura patrzyła w bok, ja zmuszony byłem patrzeć przed siebie.

„W sumie nic od niej nie chciałem i o nic nie zamierzałem prosić” — rozmyślałem. „Ma prawo żyć po swojemu, ale od razu pędzić tak do tego krawacika? Nie potrafiłem zrozumieć jej nagłej, wręcz chaotycznej decyzji. Musi załatwić wszelkie formalności, ale po co ze mną? Po co tak nagle?”

Kiedy zajechaliśmy na parking, Laura rzuciła tylko ciche „dziękuję” i wyszła z samochodu. Oparłem twarz na kierownicy, czując buzującą złość. Najchętniej zapaliłbym sporego jointa. Od tej myśli odsunęło mnie pukanie w szybę. Laura wskazywała dłonią, bym poszedł z nią. Z nią? Ja? Po jasną cholere?

Otworzyłem drzwi i wyszedłem, a ona złapała mnie za rękę. Poczułem, jaka jest zimna i jak drży, mimo że temperatura na dworze wskazywała jakieś dwadzieścia cztery stopnie. Objąłem ją mocno w pasie i przytuliłem do siebie. Nie zaprotestowała, lecz westchnęła

cicho, jakby z ulgą.

— Bądź grzeczny — poprosiła mnie przed wejściem do banku.

Nie potrafiłem jej odmówić, byłem zbyt zdumiony jej zachowaniem. Nie wstydziła się wziąć mnie za rękę, wiedząc, że jej były chłoptaś może na nas patrzeć. I dopiero teraz dotarło do mnie, że być może Laura chce posłużyć się mną jako zwykłym narzędziem do wzbudzenia zazdrości.

— O nie! Nie będę pionkiem w twojej grze. Frajera zacznij szukać gdzie indziej. Na razie — powiedziałem oschle, odwróciłem się i poszedłem z powrotem na parking.

Wszystko we mnie wrzało ze złości i żalu. Kiedy wkładałem kluczyk do stacyjki, czułem tylko, jak moje dłonie drżały. Obrąłem bezpieczny kierunek, udając się do swojej oazy spokoju.

*

W kamienicy przy Stalowej czas stawał w miejscu. Nie istniały telefony komórkowe, radio, telewizja ani prasa, nie istniała także Laura... Nie po tym, jak chciała, bym odegrał rolę jej pluszowego misia, do którego może się na chwilę przytulić i zabłysnąć w scenie z nędznego teatryku.

Teraz istniałem tylko ja.

— Łysy, potrzebuję czegoś mocnego — powiedziałem, czując w sobie wielką pustkę. Wyłączyłem telefon, stojąc pod drzwiami mieszkania sto trzy, spod których unosił się już zgniły fetor nagromadzonych śmieci i brudu.

Po chwili otrzymałem dokładnie to, co dawno temu było dla mnie przepustką do lepszego świata. W dłoni trzymałem strunowy woreczek z białym proszkiem. Wiedziałem, że za chwilę poddam się dźwiękom gitary wydobywającym się spod moich palców i amfa była w drodze do tego stanu najlepszym GPS-em.

Laura

Stałam przed wejściem do banku w wielkim oszołomieniu. Po prostu poczułam się jak pionek do gry, o którym wspominał chwilę temu Tobiasz. Nie wiedziałam, co się ze mną działo. Do oczu nie napłynęły mi łzy. Mięśnie zdrętwiały, jakby nagle przestały należeć do mnie, a w głowie... w głowie słyszałam jeden wielki szum.

Po kilku minutach osłupienia postanowiłam wziąć się w garść. Czułam, że ten facet będzie mnie potrafił sfrustrować, ale nie wiedziałam, że aż tak bardzo.

„O co mu chodziło? O co on mnie podejrzewał?” — rozmyślałam, przełamując otępienie, gdy wchodziłam do byłej pracy. „Czy naprawdę wyglądam na osobę potrafiącą odgrywać samolubne dziecinady? Czy Tobiasz naprawdę uważał, że chciałam się nim posłużyć do wywołania zazdrości u Pawła?” Nie rozumiałam jego sposobu myślenia.

— O, Laura! — zawołała mnie nagle Ulka. Uścisnęła mocno moją rękę i zapytała: — Trzymasz się jakoś, kochana?

— Dziękuję, że pytasz. Wspaniale daję sobie radę. Lepiej być nie może — odparłam, omiatając spojrzeniem ludzkie twarze w poszukiwaniu tej jednej prostackiej należącej do Pawła.

— Przygotowałam ci karton, do którego możesz schować swoje rzeczy.

— Dziękuję. — Wciąż nie mogłam odnaleźć znieawidzonej twarzy. — Gdzie jest ten dupek? — zapytałam koleżankę.

— Pan Paweł? Na spotkaniu rekrutacyjnym z jakąś panią.

— Aha — rzuciłam i szybkim krokiem udałam się do dyrektorskiego gabinetu.

Bez zapukania pociągnęłam klamkę i otworzyłam drzwi... Wtargnęłam bez słowa powitania...

— Ty bydlaku! — krzyknęłam, widząc, jak mój były chłopak siedział na biurku, trzymając na kolanach ową ubiegającą się o posadę panią, i wsuwał jej w gardło swój obśliniony jęzor. Podbiegłam do niego i szarpnęłam go z całych sił za ramię. — Ty cholerny dupku! Jak mogłeś?! — Czułam, że robi mi się niedobrze. Byłam tylko marionetką

w jego dłoniach, którą po zakończeniu spektaklu wyrzucił do kosza.

— Czy nikt nie nauczył cię pukać do drzwi? — zasyczał wściekle Paweł, okrywając się purpurą. Pospiesznie zaczął zapinać guziki swojej śnieżnobiałej koszuli, które niechcący rozpięłam, szarpiąc go.

— A ty uważaj! — zwróciłam się hardo do wyraźnie przestraszonej kobiety. — Wczoraj ten dupek wyrzucił mnie z pracy i zerwał ze mną przez telefon. Ty będziesz następna, dlatego zabieraj swoje dupsko do innej pracy, nim ten gbur zdąży cię przelecieć!

Kobieta popatrzyła na Pawła pytającym spojrzeniem, a jej usta wykrzywiły się w wyraźnym grymasie zniesmaczenia.

— Zachowuj się, Danielska, dobrze?! I przestań opowiadać brednie wyssane z palca!

— Ty... — Chciałam nazwać go najwulgarniejszym z epitetów, jakie znałam, ale w głowie miałam zupełną pustkę. Odwróciłam się do niego tyłem i głośno zakrzyknęłam: — Pieprz się, Pawelec!

Z hukiem zatrzęsnęłam za sobą drzwi. Nareszcie to zrobiłam!

Z jednej strony rozsadzała mnie duma, że nie schowałam głowy w piasek jak struś, zobaczywszy Pawła obściskującego się z inną kobietą. Z drugiej strony czułam się oszukana... Na dodatek chimery Tobiego spowodowały, że poczułem się naprawdę źle. Miałam dosyć ostatnich kilku dni. Wszystko działo się zbyt szybko i nie nadążałam opanowywać emocji i porządkować myśli.

— Laura! Co się stało?! — zapytała zmartwiona Urszula, która nagle stanęła obok mnie, jakby wyrosła spod ziemi.

— Ten dupek zabawia się z jakąś cizią w gabinecie — odparłam ze smutkiem i dopiero teraz poczułam, jak wszystkie zebrane we mnie emocje odnajdują swoje ujście we łzach, które zaczęły wielkimi kroplami spływać po mojej twarzy.

— Nie płacz, kochana — wyszeptała, przytulając mnie. — Tacy już są faceci. Wielkie ego i nic poza tym.

— Masz rację — wychlipałam, widząc przed oczami twarz Tobiasza Karskiego. — Czy my, kobiety, zdołamy kiedykolwiek ich zrozumieć? — zapytałam, ocierając z twarzy słone krople.

— Nigdy, Lauro. Nigdy ich nie zrozumiemy — odparła z politowaniem Urszula. — Dlatego jestem sama, lecz nie samotna —

odparła przejmującym głosem i mocniej przytuliła mnie do siebie.

*

— A nie mówiłam?! Twój Pawełek okazał się zwykłym farbowanym lisem! — Kaśka przemierzała gabinet salonu kosmetycznego to w jedną, to w drugą stronę, wygłaszając swoje „rodzicielskie” przemówienie przez dobre dwadzieścia minut. Nieczęsto zdarzało się zobaczyć ją tak mocno poirytowaną.

Doskonale wiedziałam, co będzie mnie czekało, kiedy zawitałam z zapłakaną twarzą w jej salonie kosmetycznym, ale Izka wyłączyła telefon i zniknęła, zabrawszy moje klucze do mieszkania. Miałam tylko nadzieję, że wciąż jest z Adamem i ma się naprawdę dobrze. Mnie pozostało udać się do Katarzyny...

— Długo jeszcze będziesz mi o tym przypominała? — zapytałam znudzona jej wywodami. — Okazał się oszustem i koniec tematu.

— Już kończę, prawie... Dodam jeszcze, że Pawelec to kanciarz, mistyfikator i popieprzony bajerant! Chyba to ja muszę się udać do niego na rozmowę! Wyjdzie z niej z obitą mordą!

— Daj już spokój, Kaśka. Było, minęło. To prawda, że coś mnie zabolalo, ale nie rozpętam z tego powodu wojny.

— Jesteś zbyt łagodną i uległą osobą, Lauro! Zrozum to wreszcie! — zakrzyknęła przyjaciółka, siadając obok mnie na krześle.

Wygodnie oparłam głowę na fotelu kosmetycznym, rozprostowałam nogi na rozłożonym podnóżku i na chwilę przymknęłam oczy.

— Masz rację — bąknęłam, kiedy poczułam, że Kasia stanęła za fotelem i zaczęła delikatnie masować moją twarz opuszkami palców.

— Wiesz, co się dzieje z Izą? Nie mogę się do niej dodzwonić.

— Iza... Hm... — jęknęłam zachwycona tym, jak zwykły masaż twarzy potrafi relaksować. — Jest z Adamem.

— Co?! — Katarzyna szybko oderwała dłonie od mojej twarzy, jakby nagle dotykana skóra zaczęła parzyć. — Co za idiotka! — warknęła wściekle. — Facet ją zdradza tuż przed drzwiami jej domu, a ona co? Leci w jego ramiona jak szaleńczo zakochana nastolatka, która rozum straciła cnotą! Jakie wy jesteście naiwne!

— Za to ty jesteś chodzącym ideałem, który wszystko wykonuje perfekcyjnie! — odgryzłam się przyjaciółce.

— Słyszałaś kiedykolwiek o kobiecej dumie? — zapytała.

— A ty słyszałaś kiedykolwiek, że miłość to nie tylko rozstania, ale i powroty?

— Bla, bla, bla!

— Nie żadne „bla, bla, bla”. Mówisz tak tylko dlatego, że nigdy się prawdziwie nie zakochałaś.

— A ty? Zakochałaś się? Błagam, tylko mi nie mów, że Pawelec jest dla ciebie całym światem, twoim słońcem i powietrzem. Nie chcę słuchać tych słodkich bzdur.

— Nie zakochałam się tak na poważnie, ale jest ktoś, kogo mocno polubiłam. Był — odparłam, odczuwając nagły przypływ smutku.

— O! Nie mów mi, że to ten muzyk z piwnicznej speluny?

Nie musiałam nic mówić. Kaśka domyśliła się wszystkiego, patrząc na moją twarz, wszystko poprawnie odczytała z miny oraz moich oczu.

— Nie! Zamordujcie mnie! Laura, czy tobie już kompletnie odbiło? To nie jest facet dla ciebie! On takich jak ty wyrывa tuzin w miesiącu! Wiesz, co z nimi robi? Zalicza i mówi: „Bye, bye!”.

Słowa Kaśki zamroziły krążącą we mnie krew. Na chwilę wstrzymałam oddech, wiedząc, że jej oskarżenia mogą mieć dużo wspólnego z prawdą. Czułam się wyczerpana krążącymi po mojej głowie setkami pytań o postępowanie Tobiasza.

— Jak ma na imię ten ziemniaczany kasek? — zapytała nieco łagodniejszym tonem.

— Tobiasz. — Wymawiając jego imię, uśmiechnęłam się delikatnie, a potem poczułam ukłucie żalu, tutaj, w piersi, po lewej stronie.

— Nie zaprzeczę, że nie był pociągający. Był. Sama z chęcią zaciągnęłabym go do swojego łóżka z kilkanaście razy, ale to nieodpowiednia partia na coś dłuższego...

— Od kiedy oczekujesz czegoś poważnego od związku? — zapytałam z zaciekawieniem.

— Nie mówię o sobie, ale o tobie. Gołym okiem widać, że po roku

znajomości oczekujesz pierścionka, szybkiego ślubu, a po kolejnych dziewięciu miesiącach prania pieluch jakiegoś wrzeszczącego bachora!

— Teraz są pampersy i nie trzeba prać pieluch, a poza tym dziecko nie jest żadnym bachorem... Kaśka, jak możesz tak mówić?!

— Nazywam rzeczy po imieniu.

— Jesteś wulgarna i pozbawiona uczuć! — postawiłam przyjaciółce twarde zarzuty, po których jej policzki zaczęły płonąć rumieńcem wstydu.

— Możliwe — Kaśka wycodziła przez zęby, spojrzała w swój notes położony na biurku, a następnie głośno zakomunikowała, że za chwilę musi obsłużyć klientkę zapisaną na mikrodermabrazję diamentową. Podała mi także pęk kluczy do swojego mieszkania.

Przygarnęłam je, chociaż wiedziałam, że nie powinnam była tego robić. Atmosfera między mną a Kaśką odczuwalnie zgęstniała, ale miałam serdecznie dosyć jej wiecznych docinków. No i nie miałam dokąd iść. Iza wciąż pozostawała poza zasięgiem, Urszula przebywała w pracy, a Tobiasz...

Wychodząc z salonu kosmetycznego, otrzymałam SMS-a. To była Iza.

Przepraszam, że nie zadzwoniłam, ale to wszystko było takie zwariowane... Jesteśmy z Adamem w Paryżu. Klucze do Twojego mieszkania zostawiłam u Kowalskiej, na parterze. Jak wrócę, wszystko Ci opowiem. Na razie pozwalam, by działała magia...

— Magia? — odparłam na głos, mimowolnie się uśmiechając. — Ciekawe, jak to jest poczuć magię miłości.

Tobiasz

Od kilku dobrych godzin byłem jak w transie. Uderzałem palcami w struny, chcąc stworzyć coś naprawdę dobrego. Siedziałem na łóżku z gitarą w dłoni, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zadzwonić do Laury i nie wyjaśnić zaistniałej sytuacji. Może zareagowałem zbyt gwałtownie? Może zareagowałem dokładnie w sposób, o którymś wspominał mi kiedyś doktor Kozłowski?

Mój były terapeuta wyjaśniał mi zjawisko manipulacji, które było

ściśle powiązane z reakcją obronną przed zależnością od drugiego człowieka. Jako dziecko chronicznie upokarzane wciąż odczuwałem strach. Każda nieznana mi osoba stanowiła dla mnie nowe źródło zagrożenia, dlatego wypracowałem sobie model zachowania polegający na tym, że muszę być silny i niezależny, by ludzie, zamiast nieustannie próbować mnie skrzywdzić, albo się mnie bali, albo stawali po mojej stronie. Wtedy nauczę się ich kontrolować, bo kontrola to najlepsza ochrona przed kolejnymi ciosami.

— Nie, nie, nie! — wciąż powtarzałem sobie te krótkie słowa. — Nie zadzwonię, bo ona celowo chciała mnie skrzywdzić — mówiąc to, spojrzałem na leżący obok mnie woreczek, w którym znajdował się biały proszek. — Czuję, że chciała mnie skrzywdzić...

„Karski, nie rób tego!” — krzyczały, a wręcz uparcie wrzeszczały na mnie wszystkie myśli.

Minęły dwa lata, odkąd zakończyłem swoją narkotykową przygodę. Długie miesiące walczyłem, aby być zupełnie czystym. Nie udałem się do zakładu zamkniętego na leczenie, lecz przy pomocy terapeuty udało mi się doprowadzić swoją psychikę do stanu reorientacji. Zrozumiałem, że prochy nie są czymś w rodzaju lekarstwa na moją zboląłą duszę i nie ukoją żalu do świata za życie, którego doświadczyłem.

Sam zorganizowałem sobie detoks. Pod czujnym okiem terapeuty i lekarza rodzinnego brałem środki takie jak nalorfina, relanium bądź metadon.

Najważniejszym punktem docelowym w terapii była zmiana postawy egocentrycznej na altruistyczną, a moim sensem stała się muzyka. W każdą nutę, wyśpiewane słowo wkładałem cząstkę siebie. Każda stworzona przeze mnie piosenka była moim dzieckiem, którego tak pragnąłem i które nagle utraciłem. Nie chciałem o tym pamiętać, bo wspomnienia wywoływały ogromną falę bólu.

Postanowiłem zagrać jakąś piosenkę i przywołać miłe chwile, odsuwając na bok smutek. Wypadło na *Nakarmię cię miłością*, bo ten utwór już na zawsze będzie mi się kojarzył tylko i wyłącznie z Laurą. Ponownie zaczynałem o niej myśleć i ogarnęła mnie tęsknota. Mógłbym podarować jej każdą wolną chwilę, swoje marzenia. Mógłbym jej

podarować wszystko, może prócz jednej rzeczy, a właściwie dwóch słów, na których punkcie kobiety dostawały totalnego bzika. Mógłbym zrobić dla niej wiele, ale do końca nie znałem jej zamiarów wobec mnie. Dzisiejsza sytuacja tylko spotęgowała strach.

Opuszkami palców zacząłem wydobywać melodię, do której postanowiłem dołączyć także słowa:

Będę twoim jutrem,
Powietrzem głośnego echa,
Jedyną kołysanką,
Która utuli cię do snu.
Nakarmię cię miłością,
Obdarzę swym uśmiechem,
Utonę w blasku oczu,
Które zapłoną niczym płomień na knotach setek świec.
Nakarmię cię miłością,
Ukołyszę dźwiękiem płynących łez,
Jak dużo mojego świata mam ci ukazać,
Byś w końcu zrozumiała, że dwa słowa to nie był tani blef.

— Nie dam rady — burknąłem pod nosem i odłożyłem gitarę na łóżko. — Nie dam rady być z nią, bo jestem zwykłym zerem. Zera przeważnie się wykreśla, a nie dodaje do swojego życia.

Wstałem z łóżka, otworzyłem woreczek z prochami, po czym wysypałem całą jego zawartość na biurko. Wyciągnąłem z kieszeni dzinsów portfel, z którego wydobyłem kartę kredytową i banknot. Podzieliłem kartą biały proszek na cienkie paski, skręciłem wąski rulonik z banknotu, nachyliłem się, aż skręcony papierek znalazł się wystarczająco blisko amfy. Włożyłem końcówkę rulonika do nosa i zacząłem wciągać. Na początek powoli, czując ostre pieczenie w nosie, później szybciej, by nie przedłużyć nieprzyjemnego doznania, które towarzyszyło tej czynności. Wiedziałem, że zaraz poczuję się kimś ważnym. Wciąż nie podobało mi się moje życie i rola, którą w nim odgrywałem. Zewsząd widziałem tylko drażniące moje źrenice symptomy pustki, ale nie robiłem niczego, by je czymś bądź kimś zappełnić. Wstydziłem się przeszłości, teraz wstydziłem się tego, że znowu zaczynałem grzać.

— Zaraz będzie już tylko lepiej — tłumaczyłem sobie, biorąc z powrotem gitarę w dłoń.

I faktycznie, było tylko lepiej. Po kilku godzinach nieudanych prób gra szła mi coraz płynniej, niczym jazda na rowerze, a palce nie były zmęczone ani poranione. Rozpierała mnie duma, że wziąłem, a wziąłem, by nie czuć się źle. To było sensownym wytłumaczeniem.

W moim organizmie wszystko buzowało, jakby na nowo budziło się do życia. Mogłem grać tak przez całą noc, mogłem biegać i tańczyć, czując w sobie działający zastrzyk ogromnej dawki energii, która zdawała się nie mieć końca. Poczuję się niesamowicie wyluzowany, silny i szczęśliwy. Nawet hotelowe problemy wydawały się jakieś odległe. Przestałem myśleć o Laurze, choć czasami przed oczami mignął mi cień jej uśmiechu. Wyglądała tak słodko o poranku i tak cholernie seksownie, kładąc się do łóżka. Chciałbym móc z nią być, móc ją usypiać, śmiać się z nią i płakać. Wspólnie się zestarzeć. Teraz byłem tego absolutnie pewny. Chciałem z nią być. Nieważne, jak długo, ważne, aby w ogóle. Wiedziałem, że moja chora ambicja wciąż prowokowała mnie do tego, by spróbować rozkochać w sobie Laurę, ale... Moja matka też kochała ojca, a on ją oszukał.

— Karski, chłopie, miej to wszystko w czterech literach i graj do białego rana — mówiłem sam do siebie.

Przyzwyczałem się do brania w towarzystwie kilku osób. Rozkręcałem się wtedy na maksa, mogłem mówić i mówić, nie brakowało mi ani na chwilę tchu ani nie brakowało mi tematu. Grzanie mnie rozluźniało, odkrywało moją lepszą twarz, którą nawet przez te kilka godzin zaczynałem lubić i akceptować. Przez chwilę nawet pomyślałem, że gdybym naprawdę chciał, mógłbym wiele osiągnąć...

Kiedy Warszawę oblał zmierzch, poszedłem biegać, a na ustach miałem słowa, które chciałem jej powiedzieć, lecz stać mnie było tylko na napisanie SMS-a.

*

Obudził mnie potworny ból głowy. Z trudem otworzyłem oczy, które szczypały, jakbym pracował na mrozie przez całą noc. Po omacku odszukałem w pościeli telefon komórkowy. Chciałem sprawdzić, która

była godzina. Zamiast tego od razu dostrzegłem dwie nieprzeczytane wiadomości od Laury.

— Cholera! — zakląłem pod nosem, bojąc się treści tych SMS-ów. Pospiesznie zacząłem odczytywać.

Pierwsza wiadomość:

Mam nadzieję, że pisząc mi słowo „tęsknię”, byłeś szczery. Nie chciałam zrobić niczego złego, a Ty mnie niestusznie posądziłeś. Uwierz mi, Tobi. Idę spać. Dobranoc.

Druga wiadomość:

Pytasz, czego chciałabym doświadczyć w życiu? Hm... Myślę, że chciałabym poznać magię miłości.

— Magia miłości? Z której bajki ona wypadła? — zapytałem, wstając powoli z łóżka. Wszystko mnie bolało. Nogi odmawiały posłuszeństwa, chwiejąc się, jakbym wypił pół litra czystej w ciągu godziny. Złapałem się za głowę i zacząłem masować skronie, ale ból i szum nie zanikały. Potwornie chciało mi się jeść, mogłem powiedzieć, że byłem głodny jak wilk.

— Po co ci to było, chłopie? — zapytałem ochrypniętym głosem, podążając wolnym krokiem do łazienki. Bałem się spojrzeć w lustro i dostrzec w dziennym świetle twarz, która zaczęła mnie zawodzić. Musiałem być dzielny.

Odkręciłem kurek z zimną wodą i zacząłem ochlapywać twarz. Spojrzałem. Raz, drugi, trzeci... Żrenice wyglądały już normalnie, ale białka w oku pokryła szpecąca pajęczynka popękanych naczynek krwionośnych. Wyglądałem, jakbym szykował się na wieczorny bal upiórów w Halloween.

Otworzyłem szafkę wiszącą nad umywalką i zacząłem szukać małej buteleczki z atropiną, którą szybko zakropliłem oczy. Piekło niemiłosiernie, ale nie chciałem wzbudzać podejrzeń. Zresztą sztukę kamuflażu miałem opanowaną do perfekcji.

Żołądek kurczył się z głodu i głośnie zaburczał.

— I co się odzywasz niepytany o zdanie? — zapytałem, łapiąc się rękami za brzuch. Miałem wisielczy humor, podły nastrój i wszystko dookoła zaczęło mnie irytować. Nawet delikatny zarost na twarzy wydawał mi się obrzydliwy. Wyszedłem z łazienki, zabrałem telefon,

portfel i popatrzyłem na leżącą na łóżku gitarę.

— O nie, maleńka, mam cię serdecznie dosyć! — powiedziałem, wpatrując się w jej piękne świerkowe pudło rezonansowe i ten fascynujący opływowy kształt.

Pamiętam, jaki byłem dumny, kupując pierwszego martina w swoim życiu. Pierwszy dotyk, fascynacja, brzmienie. Myślałem, że zagłaskam gitarę na śmierć po pierwszej próbie grania na niej. Sunąłem po jej fakturze opuszkami palców, chcąc poczuć, że jej piękno przeznaczone jest tylko dla mnie. Co innego brzmienie. Ono właśnie było przeznaczone dla uszu słuchaczy. Mój głos, dźwięki gitary — wspólnie tworzyliśmy idealny duet niczym Bonnie i Clyde. Podszedłem do gitary, musnąłem ją swą dłonią i poczułem niewyobrażalny smutek, który przybrał formę węzła w brzuchu. Powód? Muzyka pomogła mi wyjść na ląd, dzięki temu nie utonąłem, a ja co robiłem? Wykorzystywałem swoje zamiłowanie do niej przy ćpaniu. Wciągałem i grałem...

— To się więcej nie powtórzy — obiecałem sobie szeptem, zamykając drzwi od mieszkania.

Nie wiedziałem, dokąd pójść, nie wiedziałem, co powinienem zrobić ze swoim życiem. Chciałem zmian, potrzebowałem ich tak bardzo... ale wciąż panicznie się bałem utracić ukochaną osobę. Nie zamierzałem wytatuować na piersi kolejnej łzy. Wystarczyły mi te trzy, które już zdobiły okolice mojego serca.

Wzięłem głęboki wdech, wyciągnąłem komórkę z kieszeni spodni, po czym wybrałem numer...

Laura

Siedziałam na kanapie, bawiąc się pilotem w bezcelowe przełączanie kanałów w telewizorze. Nie potrafiłam znaleźć dla siebie odpowiedniego programu. Wciąż rozmyślałam o tym, co powiedziałam wczorajszego dnia Kaśce, i czułam się z tym źle. Nie chciałam u niej mieszkać, dlatego po SMS-ie od Izy wróciłam do salonu oddać klucze do jej mieszkania. Obie miałyśmy różne temperamenty i często dochodziło między nami do spięć. Kłóciłyśmy się, za chwilę godziłyśmy. I tak od

nowa... Nie miałam ochoty znowu powiełać tego schematu, nie tym razem. Zbyt wiele problemów miałam na głowie. Musiałam zacząć szukać nowej pracy, musiałam zdecydować się na odwiedzinę u rodziców, których nie widziałam prawie rok. Każda taka wizyta kończyła się niestety potwornym bólem głowy i apatią.

Nie mogłam wciąż słuchać smętnych opowieści o tym, co by było, gdyby mój brat się odnalazł. Daniela nie było z nami osiem lat. Możliwe, że umarł, choć w moim sercu pozostawał żywy, ale nie chciałam wciąż się łudzić, że może następnego dnia powróci... Nie wrócił przez osiem długich lat. Po prostu pewnego dnia zniknął, idąc do szkoły. Tęskniłam za nim ogromnie, do tej pory tęsknię...

Musiałam się nauczyć żyć inaczej, bez niego, a moi rodzice tego nie rozumieli. Chcieli zamknąć mnie w złotej klatce i nigdy z niej nie wypuścić. Strach i obawa przesłoniły im oczy do tego stopnia, że zaczęli mnie śledzić, kiedy wychodziłam z domu, mimo że mówiłam, dokąd idę. Nie miałam prawa do własnego życia, nie miałam prawa do oddechu bez ich pozwolenia. Nie mogłam tego znieść i uciekłam na studia do Warszawy. Tutaj zaczęłam oddychać swobodnie. Każdy oddech był tylko mój, życie stało się tylko moje i wiedziałam, że mogę zrobić z nim, co tylko zapragnę. Nikt mnie nie ograniczał i nie śledził. Tylko to się liczyło. Odnalazłam błogi spokój.

Dźwięk telefonu przerwał mój bezcelowy automatyzm.

— Tobiasz! — krzyknęłam, niemalże dławiąc się śliną, kiedy na wyświetlaczu ukazało się imię mężczyzny. Chwilę się wahałam, czy odebrać, ale ciekawość, co pan Karski miał mi do powiedzenia, wygrała. — Słucham — powiedziałam miękko, czując nagle w ustach suchość.

— Hej, jak się masz? Dzwonię, by powiedzieć... — Tobiasz na chwilę zamilkł i słyszałam głośnie bicie własnego serca w tej krótkiej pauzie. — Właściwie to dzwonię, by cię przeprosić za moje zachowanie. Jestem kretynem, nie wiem, co mnie wczoraj napadło. I jeszcze te SMS-y.

W słuchawce usłyszałam szum miejskiego zgiełku, jakiś płacz dziecka. Przez chwilę zamarzyłam, aby Tobiasz powiedział, że za kilka minut dotrze do mojego mieszkania i ze mną porozmawia.

— Laura, jesteś tam? Halo? — dopytywał zaniepokojonym

głosem.

— Jestem. A ty jesteś w mieście?

— Owszem. Idę coś zjeść.

— W takim razie życzę smacznego — powiedziałam, czując tlący się we mnie smutek.

— Dzięki. Gniewasz się?

— Nie wiem. Muszę kończyć — wyszeptałam i zakończyłam połączenie. Przycisnęłam telefon do piersi i odetchnęłam z ulgą.

Ta rozmowa nie miała sensu. Czyżby Tobiasz przeproszał mnie za SMS-y, w których pisał, że za mną „tęskni, ale...”? Tego „ale” nie wytłumaczył, a ja nie chciałam filozofować, co miał na myśli. Nie wiedziałam także, kim dla siebie byliśmy. Przyjaciółmi? Znajomymi? Kimś więcej? Poza tym słowa Kaśki mówiące o Tobiaszu ciągle wdzierały się do moich myśli. Podświadomie wiedziałam, że przyjaciółka może mieć rację, a ja nie chciałam ponownie stać się zabawką. Niczyją, zwłaszcza niesamowicie seksownego muzyka o niewyparzonym języku.

Dźwięk dzwonka do drzwi rozgonił wszystkie moje myśli.

— Kaśka?! — wymówiłam głosem pełnym zdziwienia, otworzywszy drzwi przyjaciółce.

— No Kaśka, Kaśka. Co porabiasz? Nie przeszkadzam?

— Walczyłam z pilotem od telewizora — odparłam ze sztucznie namalowanym uśmiechem.

— A to ciekawa sztuka walki! Jeszcze o niej nie słyszałam. — Kaśka wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu i usiadła na kanapę. — Słuchaj, Laura, tak sobie pomyślałam, że jeśli nie znajdziesz żadnej pracy przez dłuższy czas, to możesz zamieszkać ze mną. Nie będziesz nic płacić za czynsz, bo wszystkie opłaty robią moi starzy. I już teraz mogę ci obiecać, że nie będę ci matkować.

— Skąd ta nagła zmiana? — zapytałam, marszcząc brwi z niedowierzania, i nagle usłyszałam dźwięk telefonu.

— Tobiasz — wymówiła tajemniczo Kaśka, podając mi telefon do ręki.

— Nie chcę z nim rozmawiać — odparłam, czując, że zaczynam się rumienić. Szybko odrzuciłam połączenie.

— Czyżby pierwsza kłótnia?

— Nie chcę o nim rozmawiać — rzuciłam wściekle. — Mam za to ochotę na spacer. Długi i orzeźwiający. I lody z polewą czekoladową!

— To rusz swoje dupsko i idziemy! — zawołała ochotczo Kasia. — Najpierw kalorie, a później spacer!

Posłałam jej wdzięczny uśmiech i zniknęłam w łazience uczesać włosy. Wytuszowałam jeszcze rzęsy, aby dodać urody zmęczonym oczom, i byłam już gotowa na nasz spacer, gdy nagle w salonie dostrzegłam spojrzenie pary oczu, które przenikało całą moją twarz na wskroś. Przełknęłam ciężko ślinę, nie wiedząc, jak powinnam się zachować wobec niespodziewanego gościa, na którego widok wariowało moje serce.

— Hej — powiedział niepewnym głosem.

— Hej. — Stałam i wpatrywałam się w niego, jak gdybym ujrzała ducha. Wciąż sądziłam, że moje oczy kłamią. — A gdzie Kaśka?

— Wyszła przed sekundą...

— Tak po prostu?

„Bez ciętego komentarza?” — pytały myśli.

— Powiedzmy. — Tobiasz zaśmiał się tajemniczo.

— Co powiedziała?

— Że urwie mi jaja i zrobi z nich jajecznicę, jeśli potraktuję cię jak Pawelec.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że ten tekst był jednym z jej ulubionych.

— Ona jest do tego zdolna, więc uważaj — ostrzegłam Tobiasza, siadając na krześle pod ścianą.

— Nie boję się jej. Nie ruszają mnie wszelkiego typu groźby — zażartował. — Czemu nie usiądziesz obok mnie? — zapytał nagle, pokazując swą dłońią wolne miejsce na sofie.

— Lubię tutaj siedzieć — skłamałam, czując mrowienie w stopach i palcach.

Mój Boże! Ile ten człowiek wywoływał we mnie skrajności? Jeszcze kilkanaście minut temu marzyłam, aby mnie odwiedził i ze mną porozmawiał, a teraz pragnęłam, aby jak najszybciej sobie poszedł. Bałam się, że moje serce nie wytrzyma tych szaleńczych galopów i za

chwilę każe mi umrzeć na zawał.

— Nie odebrałaś mojego telefonu...

— Przecież rozmawialiśmy — broniłam się, ale wiedziałam, że marna za mnie aktorka — nie potrafię kłamać.

— Jesteś na mnie zła, prawda?

— Jestem. — Tym razem postawiłam na absolutną szczerłość, chociaż z mojego żołądka zrobił się już supełek nerwów.

Oczy Tobiasza zamigotały jak najcudowniejsze diamenty, które zapierały dech w moich piersiach.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy jesteś obok, Lauro. I nie wiem, co się dzieje, kiedy cię nie widzę — powiedział z ujmującą szczerością, która spowodowała, że zaschło mi w ustach. — Bez przerwy o tobie myślę, rozpamiętuję każdą chwilę, w której cię spotkałem. To spadło na mnie tak nagle, z tak gwałtowną siłą, że sam nie wiem, co robić. Wiesz, co mam na myśli, prawda? — zapytał z wymalowaną na twarzy nadzieją.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Nie jestem dobry w przyznawaniu się do czegokolwiek. Nie umiem prawić komplementów i mówić miłych rzeczy. Nie potrafię także mówić o tym, co czuję.

— Spróbuj... — poprosiłam niepewnie.

— Tęsknię, gdy cię nie widzę, a gdy cię widzę, taką jak teraz — chciałbym nie przestawać cię całować. Chciałbym pie... przepraszam. Chciałbym kochać się z tobą przez całą noc i cały dzień.

Zauważyłam, jak jego policzki delikatnie się zaróżowiły, za to moje płonęły żywym ogniem. Fala błogiej rozkoszy opływała każdy zakamarek mojego ciała, w szczególności partie pomiędzy udami, sprawiając, że zaczynałam stawać się tam wilgotna z podniecenia.

— Nie chcę, byś pomyślała, że chodzi mi tylko o seks. Zależy mi na tobie. Jednak jest coś, o czym powinnaś wiedzieć — mówiąc to, Tobiasz głośno westchnął. Widziałam, że był podenerwowany, a każde słowo przechodziło przez jego gardło z coraz większym trudem. — Nie zakocham się w tobie, bo nie jestem zdolny do tego typu uczuć.

Nie rozumiałam jego wyznania. Niby mu zależy, ale nie będzie się zakochiwać? Chce się kochać bez miłości? Kim mam dla niego być?

Tym samym co dla Pawła?

— Wiem, że to pokręcone, ale zbyt wiele w życiu przeszedłem, by kogoś pokochać.

— Czyli, mam rozumieć, że będziesz powielał schemat Pawła, tak? Był ze mną, bo mu się podobałam. Posuwał mnie, kiedy męski instynkt dawał mu znać, że czas się rozładować seksualnie, ale nie był ze mną z miłości? Tak to ma wyglądać?

— Laura, to nie tak — odparł pewnie.

— A jak, Tobi? Jak? — zapytałam, nie czując już niczego prócz bólu. — Więc jaką rolę ja mam odgrywać w twoim życiu?

— Mojej dziewczyny.

— Aha — parsknęłam. — Jak długo mam być twoją dziewczyną? Tydzień? Miesiąc? Póki nie dostrzeżesz we mnie wad? Bez miłości dostrzeżesz bardzo szybko, co we mnie złe...

— Chciałbym spróbować być jak najdłużej. Nie planuję innych nowych związków.

— Jasne — odparłam, posyłając mu szyderczy uśmiech. — Ale nigdy mnie nie pokochasz?

— Nie.

— To, co mówisz, jest jakimś stekiem bzdur! Tobiasz, wyjdź lepiej z mojego mieszkania, jeśli naprawdę sądzisz, że upadłam na głowę! — wykrzyknęłam oburzona. — A w ogóle kochałeś kogoś kiedykolwiek? — zapytałam cicho. W duchu bardzo mu współczułam tych dziecinnych poglądów.

— Tak.

— Czyli jednak potrafisz kochać? — Skrzywiłam twarz w akcie rozbawienia, chociaż nie było mi do śmiechu. Wcale. Zależało mi na nim, bardzo, a jego słowa mocno mnie raniły. — Idź już lepiej i nie odgrywaj przede mną roli błazna, OK? — mówiąc to, szybkim krokiem udałam się do przedpokoju otworzyć drzwi. Chciałam, aby wyszedł i nigdy więcej nie wracał. Pragnęłam zatrzaskać za nim drzwi z impetem i tym samym wymazać go z moich myśli i serca, bo nie potrafiłam zaprzeczyć, że zaczynałam coś czuć do tego dziecinnego gnojka.

— Nie odrzucaj mnie, proszę... — Tobiasz zasłonił drzwi swoim ciałem. Obdarzył mnie spojrzeniem pełnym cierpienia...

— Nie mąć mi w głowie, Tobiasz. Nigdy więcej, rozumiesz?! Skoro boisz się miłości, to bądź samotnikiem, a nie wciąż zawracasz mi głowę, całujesz i dotykasz! Czego ty ode mnie chcesz? Skoro nie chodzi tylko o pieprzenie, to o co w takim razie?! — Nie panowałam nad wypowiedzianymi słowami, nie potrafiłam się kontrolować. Jego wyznanie mnie zraniło. Tak dotkliwie, że jeszcze moment i Bóg mi świadkiem, że przestałabym ręczyć za siebie.

— Boję się, że mnie porzucisz, gdy tylko zaczniemy być razem na poważnie. Panicznie przeraża mnie myśl o twoim odejściu. Ona odeszła, gdy zacząłem ją kochać, tak mocno...

Miałam jeszcze raz poprosić Tobiasza o natychmiastowe opuszczenie mojego mieszkania. Miałam... ale nie zrobiłam tego, w zamian mocno gryząc się w język. Kilka minut stałam i patrzyłam na obłęd malujący się na jego twarzy i wiedziałam, że Karski był człowiekiem szczerym aż do bólu. I zranionym do granic możliwości...

„On cię nie chce zranić i jednocześnie nie chce też stracić!” — nawoływały myśli w mojej głowie. Nie byłam pewna, czy chcę na zawsze zatrzaskać drzwi przed jego nosem. Znowu mnie czymś ujął, chociaż nie do końca rozumiałam czym.

— Tobiasz, ja nie jestem nią, a ty nie bądź drugim Pawelcem. Jeśli zdecydujemy się być razem, to nie zakładaj od razu czarnego scenariusza, bo to niedorzeczne — wyszeptałam, odnalazłszy w sobie siłę, by w końcu wypowiedzieć na głos, że ja również podzielałam jego chęci.

— Wiem, że masz rację — Tobiasz zaczął się jąkać. Widziałam, jak silne targało nim zdenerwowanie, ile poświęcenia wymagało to wyznanie.

— Skoro wiesz, że mam rację, to spróbuj w nią uwierzyć.

— Muszę cię pocałować, Lauro. Muszę ostatni raz poczuć smak twoich ust, tak bardzo tego pragnę.

„On chce odejść i zostawić cię w spokoju” — pomyślałam i dopiero teraz dotarło do mnie, że wcale tego nie chcę. Zamierzałam mu pokazać, że może mi zaufać. Udowodnić, że ja nie jestem nią... Nie pragnęłam również stanowić w jego życiu zaledwie tła. Miałam zamiar być częścią jego życia, życia zapewne pokręconego, ale czy moje było

idealne? Podeszłam bliżej, dotknęłam dłoni Tobiasza i poczułam, jak zadrżał.

— Tobi, ale ja się nigdzie nie wybieram. Możesz mnie całować o każdej porze dnia i nocy, bo ja już nie mam siły bronić się przed tym, co się ze mną dzieje. Teraz dopiero poznaję prawdziwe znaczenie zwrotu „zależy mi”, bo na Pawle nigdy mi bardzo nie zależało. Teraz wiem, że byliśmy parą znajomych, których łączył nieudany seks. A przy tobie jest inaczej...

— Jak bardzo inaczej? — zapytał radośnie, oplatając moje pośladki swoimi dłońmi, a ustami zahaczając o moje usta.

— Bardzo — wyszeptałam, wtapiając swoje wargi w jego, by poczuć ich zmysłową miękkość, poczuć każdy jego oddech i to, jak smakował. Zachłannie oddawał mi pocałunki. Jego palce delikatnie sunęły po materiale moich spodni na wysokości pośladków. Zadrżałam, gdy mocniej przytulił mnie do siebie, i usłyszałam, jak głośno biło jego serce. Uśmiechnął się, dostrzegając błysk radości w moich oczach, a ja już wiedziałam, że Tobiasz robi dla mnie wszystko. A ja mu udowodnię, że zasługuję na to, by obdarzył mnie zaufaniem.

*

Kilka godzin leżeliśmy na kanapie w salonie mojego mieszkania. Dotykaliśmy swoich dłoni — splatając palce i je rozplatając. Uśmiechaliśmy się do siebie i całowaliśmy. Nad naszymi ciałami unosiła się magia, możliwe, że ta sama, o której napisała mi w SMS-ie Iza. Nie były nam potrzebne słowa, wystarczyły tylko oczy i usta. Nic poza tym.

Czułam się szczęśliwa, tak szalenie, niepoprawnie szczęśliwa jak jakaś zakochana wariatka. I ten stan był słodszy niż lody, na które miałam dzisiejszego dnia tak olbrzymią ochotę.

— Lubię patrzeć, jak się uśmiechasz — wymruczał do mojego ucha Tobiasz, a potem złożył drobny pocałunek na włosach.

— Ty jesteś sprawcą tego uśmiechu — odparłam, głaszcząc jego dłoń. — Jestem szczęśliwa, Tobi. Nie chcę nawet myśleć, jak bym się czuła, gdybym znowu kazała ci wyjść, a ty byś mnie posłuchał...

— Nie posłuchałbym. Nie myśl o tym więcej. Cieszymy się, że Pawelec z tobą zerwał i możemy być razem.

— Musisz mu wysłać list z podziękowaniem — zażartowałam, spoglądając na twarz mojego mężczyzny.

— Mogę mu jedynie obiść mordę, jeśli zechcesz.

— Naprawdę sądziłeś, że zabieram cię do banku tylko po to, by wzbudzić w Pawle zazdrość? — zapytałam, gdy na twarzy Tobiasza zauważyłam zmieszanie.

— Wpadłem w szal, kiedy taka myśl wkradła się do mojej głowy.

Zmarszczyłam brwi, śmiejąc się z jego poważnej miny. Tobi wyglądał w tym momencie tak bardzo słodko.

— A ty się nie śmiejesz ze mnie, mała, bo... — Złapał moje nadgarstki i położył się na mnie, skutecznie krępując moje ruchy.

Nie mogłam już uciec, ale i nie chciałam tego robić. Świadomość, że czułam ciało Tobiasza na swoim, wyostrzała mój apetyt na więcej, podniecała. Nie mogłam skupić się na niczym innym jak na myśli, że tak bardzo go pragnę, ale nie chciałam się spieszyć.

— Boooo? — naigrywałam się z niego, wijąc z podniecenia pod naporem jego ciała.

— Bo ściągnę ci spodnie, przełożę przez kolano i dam klapsa.

— Lubisz dawać kobietom klapsy? — zapytałam, czując narastający w moim ciele żar. Cała płonęłam od myśli, że Tobiasz ponownie dotknie moich pośladków.

— To zależy od sytuacji. A ty lubisz dostawać klapsy? — zapytał, tym samym wyganiając moje pożądanie za drzwi mojego ciała.

— Nie wiem — powiedziałam smutno, próbując nie patrzeć w jego oczy. — Paweł... Paweł, no wiesz... On tylko we mnie wchodził, załatwiał swoje potrzeby i wychodził. — Czułam, jak moja twarz stawała się czerwona niczym wigilijny barszcz na talerzu.

— Więc był tylko Paweł? Nikt poza nim? — dopytywał z zaciekawieniem Karski, czule całując mój płonący z zażenowania policzek.

— Tak — odparłam ze wstydem. Gdyby Tobiasz nie przytrzymał moich nadgarstków, wyślizgnęłabym się spod jego ciała i szybko ukryła w łazience. Albo gdyby taka ewentualność stała się możliwa — zapadłabym się pod ziemię.

— To dobrze — wyszeptał, całując moje ucho, powoli, delikatnie

i tak cholernie seksownie, że wystarczyły dwie sekundy, abym zapomniała o całym wstydzie. — Zaprowadzę cię do mojego świata, zapoznam powoli ze wszystkim, co grzeszne i przyjemne, i spowoduję, że będziesz wiła się pod moim ciałem bardziej, niż to robisz teraz.

Jego przesadna szczerość spowodowała, że znowu okryłam cię rumieńcami, a kiedy próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku, przygniótł mnie swoim ciałem jeszcze mocniej. Czułam jego oddech na skórze, umięśniony brzuch na swoim, a twardą męskość tuż na łonie.

— Nie próbuj mi uciekać — powiedział wyraźnie podniecony i zatopił we mnie swoje usta.

Nie chciałam uciekać od pana Karskiego. Nigdy. Czułam, że nareszcie dotknęłam chmur, kiedy był tuż obok, i spodziewałam się, że wkrótce dosięgnę także nieba i poczuję niebiański smak.

Tobiasz

Spoglądałem na pięknie zarumienioną twarz Laury Danielskiej i coraz bardziej zaczynało do mnie docierać, że tym razem nie ucieknę miłości.

„Złapała mnie w swoje sidła i oby nigdy z nich nie wypuszczała” — pomyślałem, przytrzymując mocniej nadgarstki swojej dziewczyny. „Moja dziewczyna. Moja dziewczyna — jak to dumnie brzmiało”.

Teraz nareszcie mogłem zobaczyć, jaki właściwie odcień zieleni mają jej oczy. Mogłem podziwiać jej usta rozchylone w szerokim uśmiechu i wiedziałem, że sprawcą szczęścia Laury byłem tylko ja. Zwykły dupek, któremu życie postanowiło dać jeszcze jedną szansę.

„Kurwa!” — zakląłem w myślach. Tak bardzo pożałowałem tej brunetki wijącej się pod moim napiętym ciałem, i to nie tylko w sensie fizycznym. Chciałem, by powierzyła mi swoje serce, sny i duszę. Pragnąłem, aby podarowała mi każdą chwilę, bym mógł spijać z jej ust każde słowo i tulić w swoich ramionach. Bez przerwy.

— Nie próbuj mi uciekać — powiedziałem zahipnotyzowany jej wdziękiem, kiedy próbowała wyswobodzić swoje nadgarstki z uścisku. Po chwili ześlizgnąłem się z jej ciała i zszedłem chwiejnym krokiem z kanapy.

„Jak ona na mnie działa” — pomyślałem, wciąż ciężko oddychając. Dostrzegłem w jej rozmarzonych oczach płomień; płomień, który za chwilę przerodziłby się w ogień namiętności. Nie chciałem się spieszyć, nie z tą wyjątkową kobietą, bo ona zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Zamierzałem delektować się jej widokiem i uczyć się go na pamięć, każdego dnia od nowa.

— A ty jeszcze raz spraw, abym straciła nad sobą kontrolę, to nie rękę... — Nie pozwoliłem jej dokończyć, namiętnie całując wargi panny Danielskiej.

Niestety głód w moim organizmie zaczął przewyżczać pożądanie, a poza tym zmęczenie po przebalowanej nocy także zaczynało dawać się we znaki.

— Zaraz umrę, jak czegoś nie zjem — wyszeptałem, mierzwiąc dłonią włosy.

— Sądzę, że w lodówce powinny jeszcze być klopsy. Zaraz je przyniosę — mówiąc to, Laura zerwała się pospiesznie z kanapy, a ja zmierzyłem ją groźnym, wręcz lodowatym spojrzeniem.

— Leż — nakazałem, a sam zniknąłem w jej kuchni. Odszukałem w lodówce miskę z mięsnymi kulkami, wziąłem też dwa kawałki chleba oraz widelec, wróciłem i usiadłem obok niej.

— Czemu ich sobie nie podgrzałeś w mikrofalówce? Zaraz to zrobię...

— Lubię zimne jedzenie. Zresztą szkoda mi czasu na marnowanie tych dwóch minut na podgrzewanie, wolę siedzieć obok i patrzeć na twoją twarz.

— Podobno nie jesteś wylewny.

— Nie jestem. Ale głód powoduje, że przemawia przeze mnie szczerłość.

— Więc nie będę cię karmić — zażartowała, ukazując dołeczek w policzku.

— Możesz mnie nakarmić, Lauro...

— Tym? — zapytała, spoglądając na ostatniego klopsa. Czy... Nieważne, muszę iść ochłonać do łazienki.

— Mogę iść z tobą — zaproponowałem żartobliwie, przeczuwając, że zrobi skrzywioną minę i zniknie za drzwiami. Trzasnęła nimi

z hukiem i od razu puściła wodę w kranie.

— Czyżby zimną na ochłodzenie rozgrzanego do czerwoności ciała? — prychnąłem rozbawiony, dokańczając jedzenie.

Czułem się inaczej, jak jakiś gówniarz, który otrzymał pierwszy w życiu ścigacz i myśli, że jest królem autostrady.

Żałowałem wczorajszego wieczoru, swej impulsywności, której uległem. Dawne życie postanowiło się o mnie upomnieć, ponownie zarzucić swoje sidła i wciągać... Wciągać i uzależniać. Nie chciałem ponownie tego doświadczać, znowu znaleźć się na głodzie. Chodzić cały dzień wkurwiony na wszystko. I czuć, że żyję, gdy ćpam.

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi i tuż przede mną stanęła Laura odziana tylko w podkoszulek i majtki. Jej widok zapierał dech w piersiach. Sprawiał, że mój oddech stawał się płytki i ciężki. Widziałem ją nago, zresztą sam ją rozebrałem, chroniąc jej ubrania przed wymiocinami, ale wtedy nie była moja. Teraz marzyłem, aby ją przelecieć.

— Karski, nie patrz na mnie takim wzrokiem — poprosiła, wkładając spodenki, które mocno uwydatniały jej jędrne pośladki.

— Przebrałaś się, aby mnie kusić? — zapytałem z cwaniackim uśmiechem.

— Nie. Przebrałam się, bo zostaję w domu. Wcześniej miałam iść z Kaśką na spacer i lody.

Chciałem powiedzieć Laurze jakiś zboczony tekst o lodach, ale w porę się powstrzymałem. Zbyt krótko się znaliśmy, a ja nie chciałem jej wystraszyć.

— Możemy iść razem — zaproponowałem szybko.

— Nie dziś, Tobi. Muszę napisać nowe CV oraz przejrzeć ogłoszenia o pracy.

— Przecież masz pracę. U mnie, jeśli oczywiście chciałabyś zająć się kierowaniem kuchnią i nie będziesz się bała cholernie surowego szefa.

Laura spojrzała na mnie tak, że nie potrafiłem odgadnąć, o czym myślała.

— Tobi, ja niewiele wiem o kuchni. Ukończyłam zaledwie trzy kursy... Nie poradzę sobie.

— Jeśli wszystkie potrawy, które przygotowujesz, smakują jak twoja jajecznica lub te zimne klopsy, to ja to kupuję. Nawet w ciemno.

— A Stefano? — zapytała, siadając naprzeciwko mnie.

— Stefano wróci, jak zobaczy salę bankietową i porządną kuchnię. Poza tym nie chcę serwować tylko pizzy i makaronów. Nie każ się błagać na kolanach — powiedziałem gotowy to zrobić. Chciałbym codziennie móc patrzeć na jej twarz, czuć ciepło dłoni. Móc ją dotykać, drażnić się z nią, całować. Po prostu być.

Laura się uśmiechnęła, a jej oczy nabrały koloru soczystej zieleni.

— Spróbuję, Tobi, ale niczego nie obiecuję. Uwielbiam kuchnię portugalską i hiszpańską. W niej czuję się najmocniej.

— Zatem załatwiamy kredyt, burzimy ściany, remontujemy i gotujemy...

— Próbowałam coś wczoraj załatwić, dlatego ciągnęłam cię do banku, ale ty to wszystko zepsułeś — odparła nieco urażona. — Chciałam ci pomóc.

— Nie jestem łatwym typem, Lauro. Mój terapeuta wciąż mi to powtarzał.

— Chodzisz na terapię? — zapytała wyraźnie zaciekawiona i nieco przejęta.

— Już nie, ale kiedyś chodziłem. Musiałem, ale nie pytaj dzisiaj o nic więcej — poprosiłem, czując ból w skroniach na samo wspomnienie dawniejszego siebie.

— Tajemniczy jesteś — odparła, siadając na moim kolanie. Wtuliła swoją twarz w moją, a ja poczułem kwiatowo-orientalny zapach jej ciała. Pachniała tak obłądnie. Cynamonem i różą... Przez wczorajszą amfę moje powonienie stało się nadto wyostrzone.

— Kiedyś wszystko ci opowiem, ale nie chcę tego robić dzisiaj.

— Rozumiem — odparła, mocniej wtulając się w moje ciało.

To było miłe. Spontaniczne... Takie niewinne i lekkie. Pozbawione fałszu. Laura zachowywała się zupełnie inaczej niż kobiety poznane przeze mnie dotąd. One się nie rumieniły, prowokowały mnie tylko do szybkiego seksu, nalegały, bym był chamski i brutalny, dając im szybką satysfakcję i spełnienie. A ja czułem się znudzony rolą ogiera dojeżdżającego mocno zużytą klacz. Odpowiadał mi taki

bezproblemowy układ do momentu, kiedy nie zobaczyłem jej. Dziewczęcość, spontaniczność — nie znałem tych cech. A Laura je posiadała.

Moja Laura, mój skarb, którego bałem się odszukać — przytuliłem ją mocniej, wreszcie stwierdziłem, że powinienem już iść, aby nieco ochłonać i nie zrobić czegoś, czego później mógłbym żałować.

— Muszę się zbierać. Obowiązki czekają także i mnie — wyszeptałem jej do ucha, bojąc się, że z każdą sekundą spędzoną z Laurą będę chciał więcej i więcej, a ona także miała swoją przestrzeń wolności, którą musiałem zaakceptować.

Skinęła głową, pogłaskała mój policzek, zeszła z moich kolan i udała się do przedpokoju.

Zakładając buty, dostrzegłem smutek w jej oczach... Pogłaskałem jej podbródek, szepcząc oficjalne „do jutra”, i wyszedłem. Nie wiedziałem, że tak trudno będzie mi się z nią rozstać. Czułem się roztrzęsiony i rozbity.

„Może to stan depresyjny po wczorajszej amfie?” — pomyślałem, kopiąc w napotkany metalowy śmietnik. Miałem w sobie złość. Tonę, a raczej dwie tony nieposkromionego gniewu. Odczuwałem także strach, że jutrzejszy dzień odbierze mi wszystko, co zyskałem dzisiaj.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Bartasa. Ku mojemu zdziwieniu zgłosił się od razu.

— Czego, bo w pracy jestem?

— Muszę się napić, stary — powiedziałem, zatrzymując się przed pasami na ulicy. Spojrzałem w obie strony i zacząłem iść przed siebie.

— Wpadnij do mnie za dwie godziny.

— Już idę, najwyżej pobajeruję twojego starego.

— Jasne. Zobaczę, co mam jeszcze do zrobienia, i wyskoczmy do baru.

— Niedługo będę — odrzekłem i zakończyłem rozmowę.

Musiałem opowiedzieć pocziwemu kumplowi o etapie życia, w którym się znalazłem. Chciałem poznać jego zdanie, chociaż byłem pewien, że posądzi mnie o szaleństwo. Bartas nie należał do przykładowych mężczyzn. Był leniwy i egoistyczny, zapatrzony w siebie. Stanowił zupełne zaprzeczenie swojego ojca — człowieka rodzinnego,

ceniącego domowy azyl. Mimo to był wiernym kumplem, kimś na dobre i złe chwile. Taki powinien być przyjaciel. Szczery, bezinteresowny i niewtrącający się do podjętych decyzji.

Nim się spostrzegłem, zauważyłem dom rodziców Bartasa, przy którym prowadzili warsztat. Otworzyłem furtkę, pogłaskałem małego pekińczyka radośnie merdającego ogonem i udałem się do warsztatu drugim wejściem.

— Witam, panie Marecki! — mówiąc to, podałem dłoń siwemu, wiecznie uśmiechniętemu człowiekowi.

— A cześć, Tobiasz! Dobrze, że jesteś, bo ten obibok, mój syn, poczuł się nagle zmęczony i poszedł się położyć do salonu. Ja całe życie jestem zmęczony, więc musiałbym wciąż leżeć w łóżku. Pomożesz mi?

— Jasne — odparłem, czując się odpowiedzialny za zaistniałą sytuację. — Co mam zrobić?

— Trzymaj to. — Wręczył mi kilka narzędzi, głównie kluczy do przykręcania śrub, a następnie położył się na ziemię i wsunął pod samochód. — Radośnie dzisiaj wyglądasz! — wykrzyknął.

— Szczęście uskrzydla — odparłem, podając mu klucz, po który mężczyzna wysunął dłoń.

— Podaj większy. OK. Jak ma na imię?

— Laura. — Wypowiadając, a właściwie szepcząc imię mojej dziewczyny, poczułem, że zalewa mnie fala dumy.

— Ładnie. Dobrze, że znormalniałeś i chcesz się ustatkować...

— O, idzie Bartek! — wykrzyknąłem, podając wolną dłoń kumplowi na przywitanie.

— Widzę, że ojciec zagonił cię do pracy — zażartował w słabym stylu.

— Nie każdy jest takim leniem jak ty, synu — dociął pan Marecki, wypelzając spod maski samochodu. — Bierz przykład z Tobiasza. Jest szczęśliwy, zakochany...

Zobaczyłem, że Bartas posłał mi pytające spojrzenie.

— Nie jestem zakochany, ale lubię tę dziewczynę. — Czułem się jak skończony kretyń, tłumacząc się ze swojego stanu duchowego.

— Dzisiaj lubisz, jutro pokochasz — odparł ojciec kolegi.

— Gadasz głupoty, tato. Jesteś już stary, więc nie wiesz, jak to

teraz jest. Szkoda czasu na pierdoły i zabawy w miłość. I nie dawaj mi za przykład Karskiego, bo on wyrywa więcej dup niż ja.

Zmierzyłem Bartasa zabijającym spojrzeniem. Po co on, kurwa, roztrząsał przy swoim starym takie sprawy?

— Wyrywał — poprawiłem go jednym słowem, ale za to z pożądanym akcentem.

— Widzisz? Wyrywał. A ty co? — zapytał syna pan Marecki. — Masz starego ojca i zamiast mu pomagać, to leżysz brzuchem do góry. Nie wstyd ci?

Uśmiechnąłem się, widząc pojawiające się zmieszanie na twarzy zawsze pewnego siebie przyjaciela.

— Przestań rzeć, Karzeł, tylko weź się do pomocy. Im szybciej skończymy, tym szybciej się napijemy.

— Jasne — odparłem i cisnąłem w niego ubrudzoną smarami ścierką. W chwilach złości przyjaciel często zwracał się do mnie ksywką „Karzeł”, która miała stanowić pochodną od mojego nazwiska.

*

— Twój stary to spoko koleś — odparłem, kiedy po dwóch godzinach wyszliśmy z warsztatu.

— Zawsze to powtarzasz, Karzeł.

— Wiem. Po prostu lubię twojego ojca.

— Ja też go lubię — dodał z uśmiechem i zatrzepotał rzęsami jak kobieta. — A jak się miewa twoja dziunia?

— Nie mów tak o niej. Ma na imię Laura.

— Ojej! — zapiszczał piskliwie Bartas i zarechotał. Skrzyżował dłonie na piersiach i równie piskliwym tonem powiedział: — Nie chciałem cię urazić. Naprawdę. Myślałem, że przelecisz ją kilka razy i znormalniejesz. — Ostatnie słowo wypowiedział ostro i hardo, aż poczułem, że włoski na rękach stanęły mi dęba.

— Odwał się, obiboku.

— Karzeł, błagam. Tylko mi nie mów, że przestrelili cię jakaś pojebana strzała Amora?

— Właśnie o tym chciałem porozmawiać przy wódce.

— Stary! — Bartas klepnął moje ramię. — Ty chyba naprawdę

potrzebujesz umoczyć pysk w czymś mocnym. Może czysta oczyści twój rozum? Widzę, że coś w twojej głowie się pomieszało. Kobiety są złe, a związki z nimi to prawdziwe więzienie.

Odwzajemniłem mu przyjacielski uśmiech, kiedy weszliśmy do naszego ulubionego baru Pod Grzybkiem.

*

Po dwóch godzinach w barze i wypiciu kilku kieliszków byłem wstawiony. Humor nam dopisywał i o to chodziło.

— Karzeł, ty, no... słuchaj — zaczął Bartas. Jego oczy zaszyły mgłą, a policzki się mocno zaróżowiły.

— No słucham...

— Nie wierz tej kobiecie, bo żadnej kobiecie się nie ufa. One mówią „nie”, a myślą „tak”. Nigdy nie zrozumiesz bab, bo one same nie wiedzą, czego chcą. Zresztą, jak możesz ufać komuś, kto krwawi bez przerwy pięć dni, a nie umiera? Przeczytałem kiedyś taki dowcip w internecie i stwierdziłem, że to czysta prawda.

— Bartas, jesteś już pijany — rzekłem szczerze, słysząc jego poglądy na temat kobiet.

— A ty nie? Święta krowa się odezwała? A powiedz mi, Tobi, czy ona już wie?

— Co ma wiedzieć? — czułem, że moje policzki płoną.

— Że ty taki narkoman byłeś.

— Nie. Jeszcze jej nie powiedziałem.

— A o Aśce?

— Nic nie wie. Było, minęło. Nie wracajmy do niej.

— A wiesz, że ostatnio chyba ją widziałem?

— Chłopie, nie pij już, bo masz omamy wzrokowe.

— Możliwe, możliwe — zarechotał Bartas, wlewając sobie wódkę do kieliszka.

— Kurwa, nie pij już. Obaj wiemy, że gdy przeholujesz, stajesz się agresywny.

— Spoko, Tobi. Wyluzuj. Tu mam miarę — mówiąc to, wskazał palcem na czoło — i ona mi podpowiada, że trzy kieliszki to mogę jeszcze wypić jak nic.

— Skończy się jak poprzednim razem, zobaczysz, Bartas — wycodziłem nerwowo, spoglądając na porządnie wstawionego przyjaciela, który niestety nie zachowywał umiaru w picciu. Ostatnim razem rozbił butelkę na głowie barmana, próbował zdemolować bar i trafił na komisariat.

— Powiedz mi lepiej, Tobi, jak to jest być zakochanym.

Spojrzałem na niego kpiąco.

— Mówię po raz ostatni, przestań pić, Bartas, bo cię wyniosę z tego baru i strzelę cię w tę pijacką mordę za brak posłuszeństwa.

Bartek gromko się zaśmiał, klepnął mnie z całej siły w plecy i zapytał:

— To jakie masz plany co do tej Laury?

— Chcę z nią być.

— Tak po prostu?

— Tak po prostu — odparłem hardo, czując senność. Nieprzespana noc i alkohol dawały mi się we znaki.

— Ale ile? Miesiąc, dwa? Tobi, chłopie, błagam cię, nie pieprz mi tu o miłości aż do grobowej deski.

— Nie wybiegam w przyszłość tak bardzo. Na razie chciałbym ją lepiej poznać.

— Oj, Tobi, Tobi. Co ja z tobą mam — powiedział, ukradkowo zabierając mój kieliszek wódki. Szybkim haustem wypił jego zawartość.

— Kurwa, Bartas! — zakląłem, czując narastającą złość. — Jesteś pierdolonym pijakiem, więc siedź sobie sam i pij. Mnie już nie mieszaj do swoich ekscesów, bo przestało mnie to bawić! — wykrzykując to zdanie, wyciągnąłem z portfela kilka banknotów, które włożyłem mu w dłoń, zanim wyszedłem. Wyszedłem, aby nie zrobić czegoś głupiego, czego bardzo bym następnego dnia żałował.

Zaczęło się ściemniać, a ja stałem przed knajpą i głęboko oddychałem, czując, że jeżeli zaraz stąd nie odejdę, to stłukę Bartasa na kwaśne jabłko. W jego braku umiaru widziałem dawnego siebie. Człowieka wiecznie poranionego od środka, który swoje wewnętrzne rany bandażował używkami. Prochy, alkohol i seks z łatwymi panienkami nie uskrzydliły mnie, wręcz przeciwnie. Czułem się jak ktoś, kto dotknął dna, ale miał w sobie jeszcze tyle siły i mobilizacji, że

potrafił powalczyć o lepszy byt.

— Jeszcze dwa kieliszki i zacznie demolować bar — jęknąłem, wyciągając komórkę z kieszeni. Od razu odczytałem SMS-a od Laury.

Słodkich snów, Tobi :-*

Uśmiechnąłem się i poczułem rozchodzące się po ciele ciepło. Byłem już lekko wstawiony, ale nie na tyle, by nie móc jej pocałować na dobranoc. Jaką zrobi minę? W jakiej piżamce śpi? Tyle pytań atakowało moją głowę, że musiałem znaleźć właściwe odpowiedzi.

*

Zapukałem do drzwi mieszkania Laury, wyrzuciwszy na korytarzu dwie gumy do żucia, które miały zneutralizować zapach alkoholu w moich ustach. Odpowiedziała mi cisza, która okazywała się jedną z najgorszych odmian muzyki. Nie znosiłem absolutnej ciszy, kiedy moje serce było niczym oszalałe. Zapukałem jeszcze raz.

„Może tak twardo śpi?” — pomyślałem, widząc, że zegar na wyświetlaczu telefonu pokazywał godzinę pierwszą trzydzieści w nocy. Zapukałem po raz ostatni, nie wierząc, że Laura otworzy drzwi. Zrezygnowany odwróciłem się do wyjścia i nagle usłyszałem brzdęk otwieranego zamka. Po kilku sekundach dostrzegłem jej zaspaną twarz, która raz po raz ziewała mimo zaskoczenia.

— Tobi?!

— Ćśśś — wyszeptałem, przykładając palec do jej miękkich warg. — Musiałem osobiście powiedzieć ci dobranoc. — Przyciągnąłem jej ciało do siebie i zatopiłem wygłodniałe wargi w jej ustach, które smakowały tak rozkosznie.

— Piłeś? — zapytała, wciągając mnie za rękę do swojego mieszkania.

— Tylko kilka kieliszków — próbowałem się usprawiedliwić, ale prawda była taka, że zachowywałem się idiotycznie.

— Relaksowałeś się po pracy?

— Coś w tym stylu — odparłem, posyłając jej przeproszący uśmiech.

Wykrzywiła usta w geście zrozumienia, a ja bacznie

obserwowałem jej zgrabne ciało, które otulała jedynie za duża koszulka z napisem „Dirty Dancing”.

— Przynieść ci coś do picia? — zaproponowała, dyskretnie ziewając.

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Musiałem cię zobaczyć, Lauro. Musiałem powiedzieć ci „dobranoc”.

Uśmiechnęła się, marszcząc nos w słodki sposób. Wciąż widziałem jej niedowierzanie malujące się na twarzy.

— Jesteś szalony.

— Jestem, ale dobrze mi z tym. — Podszedłem bliżej, by znów skraść jej delikatnego całusa. — Dobranoc, Lauro — wyszeptałem, puszczając jej oczko. Otworzyłem drzwi i szybko wyszedłem, bojąc się popełnienia jakiejś gafy, która mogłaby urazić Laurę.

Chłód powietrza wspaniale ocucił moje nabuzowane pożądaniem ciało. Pragnąłem znaleźć się w ciele tej delikatnej brunetki odzianej w koszulkę z tytułem filmu uwielbianego przez wszystkie kobiety. Chciałem tak wiele, ale zdawałem sobie sprawę, że muszę poczekać na odpowiedni moment; moment, w którym poczuję, że każda myśl Laury należeć będzie tylko do mnie.

Laura

Zamknęłam drzwi od mieszkania, a moje serce wciąż jeszcze waliło jak oszalałe.

— On jest szalony — mruknęłam sama do siebie, nie potrafiąc przestać się uśmiechać. Wciąż nie mogłam wyjść ze zdziwienia, że zapukał do mnie w środku nocy tylko po to, by obdarować mnie całusem na dobranoc. Tobiasz Karski okazywał się mężczyzną bardziej romantycznym, niż sądziłam. — Mój szalenciec — wyszeptałam, wślizgując się z powrotem pod koc.

Przez resztę nocy nie potrafiłam zasnąć. Wciąż widziałam jego oczy, które bacznie obserwowały moją twarz, jego usta, które kilka godzin wcześniej całowały moje z taką żarliwą namiętnością, że samo wspomnienie napawało mnie rozkosznymi dreszczami. Wciąż czułam

jego zapach, który delikatnie otulał moją skórę. Dotyk na moich dłoniach wciąż trwał i rozchodził się błogim ciepłem, przywołując nasze pierwsze chwile czułości. Wszystko nim pachniało, powietrze w pokoju, poduszka, do której wtulałam twarz. I to wystarczyło, bym czuła się szczęśliwa, a może nawet najszczęśliwsza.

Z utęsknieniem oczekiwałam pierwszych promieni słońca, tuląc do piersi poduszkę. W myślach układałam plan dnia. Najpierw napisanie nowego CV, później wizyta w byłym miejscu pracy w sprawie kredytu Tobiasza, następnie spotkanie w salonie Kaśki, wiadomość do Izy... Ciekawe, co zaplanował dla mnie pan Karski? Czy jego także powinnam brać dzisiaj pod uwagę? Postanowiłam napisać do niego SMS-a.

Całą noc nie zmrużyłam oka. Powód? Wciąż o Tobie myślałam :)

Odpowiedź przyszła w zawrotnym tempie.

Następnym razem zostanę i utulę Cię do snu. Mam dzisiaj powtórne spotkanie ze Stefanem, może wpadniesz?

— Hm — zamruczałam, prężąc się na kanapie niczym kot.

„Właściwie nie muszę szukać pracy” — pomyślałam, przypominając sobie o propozycji Tobiasza. Natychmiast odpisałam:

Jasne, ale pod warunkiem, że po mnie przyjedziesz.

Wstałam z sofy, przecierając palcami zmęczone oczy.

Wyciągnęłam z szuflady teczki, w których przechowywałam świadectwa o ukończonych kursach. Nagle rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

Będę za 10 minut.

— Dziesięć minut?! — wykrzyknęłam spanikowana. Przecież nie zdążę się umyć, wykonać makijażu, dodzwonić do Urszuli... Pędem pobiegłam do łazienki wziąć szybki prysznic i umyć zęby. Moje dłonie drżały, nieprzyzwyczajone do takiego pośpiechu, a nogi stały się zdrewniałe, co utrudniało mi wykonywanie najprostszych czynności.

— Jasna cholera! — zaklęłam, upuściwszy szczoteczkę do zębów na podłogę. Podnosząc ją, usłyszałam dźwięk dzwonka do drzwi, co spotęgowało moje zdenerwowanie. Szybkim krokiem poszłam otworzyć drzwi.

— Tobiasz? — wyszeptałam, gdy nagle jego usta złączyły się z moimi.

— Zaskoczona? — zapytał z uśmiechem na twarzy, kiedy oderwał ode mnie usta. Wszedł do środka, podając mi reklamówkę pełną zakupów.

— A to po co?

— Po to, żebyśmy zjedli razem śniadanie. Nie potrafię ugotować niczego prócz jajecznicy. Ty załatw te swoje kobiece sprawy z rzesami, a ja przyrządzę dla nas śniadanie.

— Jajecznice? — zapytałam z przerażeniem w oczach.

— Jadam tylko jajka — mówiąc to, chwycił miseczkę, do której zaczął wbijać jajka.

— Ja przywykłam jadać kanapki z serem — odparłam, wyciągając na stół jeszcze ciepłe bagietki oraz jajka, mleko i bekon.

Oparłam się ramieniem o framugę drzwi kuchennych i wciąż nie potrafiłam zająć się sobą, dokończyć porannej toalety, uczesać włosów i przebrać. Spoglądałam na tak pogodnie wyglądającego mężczyznę krzątającego się bezradnie po mojej kuchni i czułam, że kradnie moje serce. W turkusowym T-shircie i białych bermudach sięgających do łydek wyglądał obłędnie.

„Jak taki mężczyzna mógł zainteresować się właśnie mną spośród tylu kobiet?” — myślałam, posyłając mu zalotne spojrzenie. Ciekawe, czy zwróciłby na mnie uwagę, gdybym nie musiała ścisnąć jego pośladków?

— Czy jest coś, o co chcesz mnie zapytać?

Jego głos uświadomił mi, że obsesyjnie wpatrywałam się w jego postać. Nie chciałam zdradzić, jak pięknie błyszczały jego oczy, gdy kroił cebulę.

— O jajka! — palnęłam głupotę i teraz płonęłam rumieńcem zażenowania.

— Mam dwa jajka, jeśli chcesz sprawdzić, to możesz dotknąć — odparł, podśmiewując się ze mnie.

Położył nóż na kuchennym blacie i stanął blisko. Zdecydowanie za blisko mnie. Czułam, że jego dłonie przesiąkły zapachem cebuli, a miętowy oddech rozchodził się po policzku. Odważnie spojrzałam w oczy Tobiasza, by dostrzec w nich błysk, którego nigdy przedtem nie widziałam.

— Wiesz, co się o tym mówi, prawda? — zapytałam.

— O macaniu facetów?

Zachichotałam i pokręciłam głową.

— Nieee! Facet nie powinien spożywać jajek w nadmiarze, bo...

— Bo podnoszą jego libido? — zapytał, unosząc mój podbródek.

— Nic nie jest w stanie przebić twojej obecności. Jezu, jak ty na mnie działasz. A może sama masz ochotę sprawdzić, jak podnosisz poziom mojego libido? Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz?

Spięłam wszystkie mięśnie, czując jednocześnie suchość w ustach. Ten człowiek mnie intrygował i irytował. Naprzemiennie. Nie wiedziałam, czy mówił poważnie, czy żartował. Wiedziałam tylko, że uśpiony we mnie ogień nagle zaczął płonąć. Przysunęłam się do Karskiego najbliżej, jak tylko się dało. Nasze ciała muskały się o siebie chwiejnym rytmem.

— Tobiasz, wciąż nie wiem, kiedy żartujesz — wyszeptałam, spoglądając w źrenice jego oczu.

— Jestem śmiertelnie poważny.

— Tobiasz! — odkrzyknęłam przerażona, czując w powietrzu zapach spalenizny.

— Kurwa! — zaklął, podbiegając do patelni, na której pokrojony boczek właśnie zdążył się spalić.

Zaczęłam się śmiać, widząc zakłopotanie Tobiasza i jego bezradną minę.

— Wiesz co, ja idę do łazienki, a ty teraz wywietrz szybko mieszkanie, jeśli nie chcesz, aby włączyły się czujniki dymu.

Gdy przypominałam sobie minę tego pewnego siebie zarozumialca, nie mogłam opanować histerycznego śmiechu. Spojrzałam w lustro, próbując doprowadzić do ładu niesfornie poplątane włosy. Ujrzałam tam odmienioną Laurę Danielską, która nareszcie spróbowała żyć inaczej, wbrew ostrym zakazom wysyłanym przez rozum. Uśmiech nie schodził z mojej twarzy, rumieńce także nie opuszczały policzków, a błysk w oczach oświetliłby ciemność niczym płonąca pochodnia. Szczęście oznaczyło swoje piętno nawet w moim spojrzeniu, które wydawało się teraz rozmarzone, a pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu życie tak ze mnie zadrwiło. Wiedziałam, że wszystko zniosłam dzielnie, bo on był

przy mnie. Pokręcony i szalony, ożywił moje nudne życie i przemienił je w niespodziankę. Niespodziankę, na którą warto czekać. Zawsze.

Szybko naniosałam na rzęsy odrobinę czarnego tuszu, jeszcze raz rozczesałam włosy i wyciągnęłam z szafy zieloną sukienkę. Słyszałam, jak Tobiasz podśpiewywał sobie w kuchni, zapewne szorując przypaloną patelnię. Uwielbiałam jego ochrypnięty głos z takim męskim, uwodzicielskim zadziorem, który wywoływał palpację serca. Strumień puszczanej wody z kranu tłumił śpiewaną piosenkę, ale to mi wystarczało. Jego obecność przy mnie, zmysłowy dotyk, delikatność, którą mnie obdarzał. Szybko zsunęłam z ciała za dużą i porozciąganą koszulkę, a jej miejsce zastąpiłam kobiecą sukienką, której kolor idealnie współgrał z tęczęwkami oczu.

Woda w kranie przestała płynąć, śpiew Tobiasza także ucichł. Gdy spojrzałam na wejście do kuchni, napotkałam na sobie czyjś wzrok. Tobiasz stał w drzwiach, wycierając mokre dłonie, a jego koszulka, miejscami pomoczona, przylegała bardzo mocno do ciała, ukazując umięśniony brzuch. To było takie seksowne. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na takie rzeczy, nikt dotąd tak na mnie nie działał. Nie wzniecał tylu pragnień. Z nikim nie pragnęłam jeszcze być tak bardzo jak z nim. Czy to właśnie była ta magia, o której napisała mi Iza w SMS-ie? Czy może tak objawiało się pożądanie?

Pospiesznie spuściłam wzrok na podłogę. Czułam się niezręcznie, pozerając Tobiasza wygłodniałym spojrzeniem.

— Ślicznie wyglądasz w tej sukience — odparł, bezszelestnie do mnie podchodząc. — Wiem, że nie powinienem tego mówić, ale najchętniej zdarłbym ją z ciebie swoimi zębami.

Kiedy spojrzałam na jego twarz, posłał mi zalotne spojrzenie, a później szybko pocałował w czubek nosa.

— Chodź, zrobiłem nam śniadanie. — Pociągnął mnie za rękę i poprowadził do kuchni, gdzie na stole czekały już kanapki z serem, a wierzch żółtego plasterka ozdobiło serce wyciśnięte z keczupu.

Na chwilę wstrzymałam oddech, siadając na krześle. Żołądek skurczył się do rozmiaru ziarenka maku i nie potrafiłabym przełknąć w tej chwili niczego, za to Tobiasz konsumował śniadanie z ogromnym apetytem.

— Czy zrobiłem coś nie tak? — zapytał, przełknąwszy kęs kanapki.

— Nie — odpowiedziałam, szybko chowając drżące dłonie pod stół. Nie chciałam, aby Tobiasz spostrzegł, jak bardzo byłam zdenerwowana.

— To dlaczego nie jesz?

— Straciłam apetyt.

— Przez keczupowe serce? — zapytał wprost, udowadniając mi, jakim jest spostrzegawczym mężczyzną.

— Nie — skłamałam, czując mrowienie na całym ciele. Nerwy objawiały się u mnie właśnie mrowieniem na ciele, a nie na przykład poceniem się dłoni czy jękaniem. Od dziecka cierpiałam na tę przypadłość, dlatego zawsze starałam się nie denerwować i od razu skupiać myśli na czymś przyjemnym.

— Widzę, jak drżysz, Lauro — mówiąc to, podszedł do mnie i ukucnął przy moich kolanach. Dotknął lodowatych dłoni i próbował je ogrzać swoimi rękami. — Nie chcę, abyś się mnie obawiała albo stresowała się moją obecnością. Sam wielokrotnie obawiałem się wielu rzeczy, dlatego wiem, jak bardzo to nieprzyjemne. Chcę cię poznawać, Lauro, chcę wiedzieć o tobie wszystko. Od A do Z, OK? — Przełknął głośno ślinę.

Posłałam mu wymowny uśmiech i uwolniłam jedną dłoń z uścisku.

— Po prostu wciąż nie potrafię uwierzyć, że jesteś w moim mieszkaniu, krzątasz się w mojej małej kuchni, zrobiłeś nam kanapki i rysujesz mi serca z keczupu. To takie nie w twoim stylu, prawda?

Tobiasz wyprostował nogi i zrobił dwa kroki do tyłu. Zatopił dłonie w swoich włosach, mierzwiąc je odru- chowo.

— Prawda — odparł spokojnie. Jego twarz nabrała surowego wyrazu, a oczy straciły promienny blask.

— To dlaczego to robisz? Dlaczego nie pokażesz mi swojej prawdziwej twarzy? Nie takiego cię poznałam.

— A jakiego mnie poznałaś? — zapytał z szelmowskim uśmiechem.

— Zadufanego w sobie dupka o wielkim ego.

— Brakuje ci tego ego?

— Nie. Tylko nie wiem, czy rysując te serduszka, byłeś prawdziwy. Czy byłeś sobą. Nie chcę gry aktorskiej, Tobiasz.

— Już ci powiedziałem, Lauro, że pozory mylą. Nie jestem wcale taki chamski, jak sądzisz, a jeżeli brakuje ci tego zadufanego dupka, to znowu mogę nim być, grunt, żebyś była ze mną szczęśliwa.

— Oj, Tobi, Tobi — wymamrotałam, wpychając na siłę kęs kanapki.

— Przemyślałaś moją propozycję pracy? — zapytał nagle, aby zatuszować tę niezręczną barierę, która między nami powstała.

— Spróbuję, ale pod warunkiem, że pójdziemy dzisiaj do banku i załatwisz kredyt. Nie będę czekać na pracę w nieskończoność, Tobiasz. Muszę mieć na czynsz.

— Możesz zamieszkać w hotelu. W moim pokoiku. Ja tam pomieszkuję tylko czasami. — Gdy to wyznał, zobaczyłam, jaki był zmieszany. I przeczuwałam dlaczego.

— Dużo kobiet tam mieszkało? — zapytałam, czując, jak zazdrość zaczęła pukać do mojego serca.

Tobiasz zakrzuszył się i na chwilę odwrócił czerwoną twarz.

— Myślisz, że urządziłem tam harem? — zapytał słabym głosem, powoli dochodząc do siebie.

— Nie o to mi chodzi — rzekłam poirytowana, przewracając oczami. — Pytam tylko, czy dużo kobiet zaciągałeś do tego pokoju na seks?

— Nie tworzyłem żadnej listy. Z żadną z nich nie mieszkałem. To był tylko seks, nic poza tym.

— Nie będę tam mieszkać. Nigdy! — mówiąc, a właściwie podnosząc głos, zdałam sobie sprawę, że przemawia przeze mnie zazdrość. Przecież nie znałam wtedy Tobiasza, nie mogłam mieć pretensji, że zabierał obce kobiety do łóżka, w którym razem spaliśmy. A jednak czułam złość. Na niego, na siebie i na te wszystkie kobiety, które całował i dotykał.

— Czyżbyś była zazdrosna? Zazdrosna o mnie? O zadufanego dupka z wielkim ego?

Wiedziałam, że Karski drwił sobie ze mnie, domyślając się

prawdy, że zaczynam coś do niego czuć. Bawiła go moja irytacja i zazdrość, której nie potrafiłam poskromić.

— Chyba śnisz! — odburknęłam, wstając od stołu. Nie chciałam, żeby Tobiasz porywał mnie w swoje ramiona i tulił. Nie teraz, kiedy ledwo co dawałam sobie radę z opanowaniem zazdrości i przestałam myśleć o kobietach, z którymi sypiał. Niestety.

Objął mnie swoimi ramionami, mocno tuląc do piersi, pod którą tak wyraźnie słyszałam bicie jego serca. Zaczął gładzić moje włosy dłonią, muskając delikatnie opuszkami palców małżowiny ucha.

— Teraz jesteś tylko ty i żadna inna się nie liczy. Nie myśl o tym, co było, tylko ciesz się, że daliśmy sobie szansę na stworzenie czegoś, co może nam dać w przyszłości dzieci.

— Dzieci? — zapytałam zupełnie zaskoczona, powoli uspokajając się w jego ramionach.

— Nie chcesz ich mieć? — dopytywał, przeczesując palcami moje włosy.

— Chcę, a ty?

— Kiedyś będę chciał dzieci, na razie muszę uporządkować w swoim życiu wiele spraw.

— Pomogę ci zająć się hotelem — zaproponowałam, czując się już o niebo lepiej. Cała złość minęła, bo wiedziałam, że Tobiasz miał rację.

— Ten hotel to moje piekło — wyznał nagle szczerze, a ja poczułam, jak jest spięty. — Należał do mojego ojczyma.

— To on cię bił, prawda?

Tobiasz nie odpowiedział na to pytanie, ale i nie zaprzeczył. Odsunął się ode mnie, po czym poszedł usiąść na kanapę w salonie. Jego policzki stały się białe niczym kreda.

— Porozmawiamy o tym wieczorem, dobrze? — poprosił, a ton jego głosu stał się nadto poważny i hardy.

— Jasne. — Usiadłam obok niego na kanapie. Ujęłam jego dłoń i czule pogłaskałam.

— To trudne — wyszeptał, wpatrując się przed siebie.

— Wiem. Ja też muszę ci coś wyznać.

Tobiasz spojrział na mnie lekko zaskoczonym i ciekawym spojrzeniem, marszcząc brwi.

— Więc urządzimy sobie wieczór szczerości, tak?

Przytaknęłam, najeżdżając palcem na skaleczenie, które mogło mieć już kilka dni, chociaż wciąż wyglądało koszmarnie.

— Jeszcze boli? — zapytałam, wciąż wodząc palcem po obrzękniętym miejscu.

— Już nie. Przy tobie już nic nie boli — odpowiedział cicho, objął mnie swoim ramieniem i pocałował w skroń.

Tobiasz

Wciąż nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo operatywną osobą była Laura. Załatwiła kredyt hipoteczny w zawrotnym tempie, uważając na wszystkie kruczki prawne. Po prostu siedziałem i nie mogłem przestać jej słuchać. Wszystko, co mówiła podczas rozmowy z drugim dyrektorem banku, było przemyślane i odpowiednio wyważone. Gdybym był sam, zająkałbym się na śmierć. Na szczęście dzisiejszego dnia Pawła nie było w pracy, gdyż musiał wyjechać na kilkudniowe szkolenie, więc obsłużył nas kto inny.

Wychodząc z banku, natknęliśmy się na koleżankę Laury, Ulę. Nie mogłem przestać się śmiać, widząc jej zdziwienie, kiedy dostrzegła nasze splecione dłonie. To było niesamowite, ale bardziej niesamowitą osobą była Laura. Jej uczynność i zaangażowanie coraz bardziej mnie zadziwiały. Nie chciała brać, lecz dawać. Do tej pory nie poznałem żadnej bezinteresownej kobiety. Wszystkie, z którymi miałem do czynienia, okazywały się merkantylistkami. Sądziły, że skoro posiadałem hotel, to zapewne miałem i kupę kasy. Najgorszą z tych dorobkiewiczek była bez wątpienia Joanna. Zarzuciła na moje serce swe sidła i małymi kroczkami dążyła do tego, abym sprzedał hotel, obłowił się i kupował jej drogie prezenty. Nie potrafiłem sprzedać tej rudery z jednej prostej przyczyny. W tym hotelu — hotelu Galapagos — umarła moja matka, zapijając się w trupa skażoną metanolem wódką. To było ostatnie miejsce, w którym ująłem jej lodowatą dłoń i ucałowałem na pożegnanie.

— Tobi, chciałabym zajrzeć na kilka minut do salonu Kaśki.

Otworzyłem szerzej oczy, wyrwany z zamyślenia, próbując

uzmysłowić sobie, co w owym momencie mówiła do mnie Laura.

— Idziesz ze mną czy zaczekasz? — zapytała ciepłym głosem.

— Idę — odparłem bez namysłu, chociaż tak naprawdę nie wiedziałem, dokąd mam iść. Ze Stefanem byłem umówiony na szesnastą, a zegar pokazywał dopiero południe.

Posłusznie pomaszerowałem za Laurą do salonu kosmetycznego, gdzie na przywitanie usłyszałem:

— Kogo widzą moje oczy?! Czyżby ziemniaczane kąski zdecydowały się na depilację pach?

Koleżanka Laury działała mi na nerwy. Nie dosyć, że była lodziarą, to jeszcze miała niewyparzony język.

— Jeśli o mnie pytasz, to wiedz, że moje pachy są mniej owłosione od twoich.

Laura zmierzyła Kaśkę wrogim spojrzeniem, na co ta zarechotała. Przeprosiła klientkę siedzącą na fotelu i podeszła do nas. Ucałowała Laurę w policzek, a ja poczułem, że robi mi się niedobrze.

— Chyba jednak zaczekam na zewnątrz — wyszeptalem, posyłając wymowne spojrzenie czarnowłosej ko- biece.

— Już wychodzisz? A miałam nadzieję zaproponować ci kompleksową usługę pielęgnacyjną dla mężczyzn.

Spontanicznie podszedłem do Kaśki, objąłem ją w talię i zaprowadziłem do okna. Palcem wskazałem na drugą stronę ulicy.

— Widzisz pana pracującego w budce z kebabem? — zapytałem zupełnie naturalnym głosem. — On z całą pewnością nie odrzuci twoich usług, zwłaszcza lodzika z połykiem, który tak chętnie trzaskasz w męskiej ubikacji. Na razie.

— Ty bydlaku! — wykrzyknęła zbulwersowana, gotowa podrapać mi twarz swoimi długimi pazurami. Nie zareagowałem na jej porywczosć, tylko w kulturalny sposób powiedziałem „Do widzenia” i wyszedłem. Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni i wysłałem Laurze SMS-a.

Czekam na zewnątrz. Nie obściskuj się już nigdy więcej z tym lachociągiem, błagam.

Dziesięć minut krążyłem tam i z powrotem, niczym warujący pies.

A kiedy dostrzegłem Laurę i jej oburzoną minę, wiedziałem, że nie będzie łatwo.

— Jesteś bydlakiem, Tobiasz!

— Uwielbiam, jak się złościsz — odparłem, otaczając jej wątłe ramię swoją ręką.

— Dlaczego się tak na nią uwziąłeś? — zapytała smutnym głosem.

— Nie uwziąłem, po prostu kto się czubi, ten się lubi. Nie słyszałaś o tym?

— Tobiasz, nie igraj ze mną! Nie znasz Kaśki, nie wiesz, jaka ona jest.

— Wiem, co widziałem w klubowej toalecie. Ty w tym czasie siedziałaś i kończyłaś drinka, którego ci kupiłem.

— Upiłeś mnie specjalnie, prawda? — zapytała, czerwieniąc się z oburzenia.

— Tak, oczywiście! — uniosłem się gniewem, ale zaraz tego pożałowałem, widząc, jak nagle i niespodziewanie przeszła na drugą stronę ulicy.

„Niech to szlag!” — zakląłem w myślach i uważając na jadące z obu stron samochody, zacząłem biec w jej stronę. Kiedy ją dogoniłem, potraktowała mnie, jakbym był powietrzem.

— Czy wy, kobiety, zawsze musicie się o wszystko droczyć i dąsać?

Nie odpowiedziała, wciąż udając, że nie istnieję. Postanowiłem dać jej kilka minut na przemyślenie mojego zapytania. Laura wciąż milczała niczym zaklęta, co zaczęło mnie powoli irytować.

— OK, wygrałaś! — wyrzuciłem z siebie. — Przesadziłem z tym ubliżeniem twojej koleżance, przeholowałem, podnosząc głos na ciebie, ale nazywam się Karski i jestem, jaki jestem.

— Na przyszłość, Tobiasz, naucz się mówić takie słowo jak „przepraszam”. Jeśli chodzi o mnie, to jedno słowo wystarczy, ale w wypadku Kaśki nie jestem tego taka pewna...

— Mam ją przeproszać za to, co widziałem?

— Masz się nie odzywać w jej obecności, dobrze?

— Jaaasne — mówiąc to, uśmiechnąłem się, wyobrażając sobie naszą kolejną konfrontację. — A czemu nie zabierzesz mnie do tej

drugiej koleżanki?

— Do Izy?

— Do przyszłej panny młodej.

— Czyli Izy. Wyjechała z Adamem do Paryża.

— Z tym, co ją zdradził? — zapytałem wyraźnie zaciekawiony, przypominając sobie to wyznanie.

— Tak. Adam całował inną, gdy nakryła ich Iza.

— Ups! — wyjęczałem, przypominając sobie dzień, kiedy nakryłem Asię z innym facetem. To bolało bardziej niż ciosy Piotra.

— Nie mówmy o tym — poprosiła, a jej twarz stała się nagle taka smutna.

Nie lubiłem oglądać wygasłej iskry radości na jej twarzy, gdyż już dosyć cierpienia się naoglądałem, codziennie patrząc na siebie w lustrze. Nie pragnąłem, aby ta kobieta zaznała kiedykolwiek takiego żalu, jaki ja odczuwałem. Laura zasługiwała na szczęście, które zawsze powinno dotrzymywać jej kroku i nigdy nie opuszczać.

— Dobrze — wyszeptałem posłusznie. Milczałem całą drogę prowadzącą do parkingu.

Stanęliśmy obok mojego samochodu, nie bardzo wiedząc, co robić dalej. Nie chciałem wracać do mieszkania Laury, aby niepotrzebnie nie kusić losu. W tej zielonej sukience wyglądała obłudnie. Delikatne ramiączka uwodzicielsko opadały z ramion tej pięknej kobiety, a ja wiedziałem, że nie potrafiłbym utrzymać dłoni zbyt długo przy sobie.

— Przyjadę po ciebie za dwie godziny, dobrze? — zapytałem i objąłem Laurę w talii. Przyciągnąłem ją bliżej siebie i poczułem, jak zadrżała. Wiedziałem, że reagowała w ten sposób na mój dotyk i podobało mi się to. Chciałem ją kusić, rozbudzać jej wyobraźnię i sprawić, by zaczęła o mnie marzyć tak, jak ja zaczynałem marzyć o niej.

*

— Kogo to ja widzę? Już myślałem, że mój szef zapadł się pod ziemię — kąśliwie rzucił mi na powitanie Janek.

— Zamykaj hotel na miesiąc i przestań mnie drażnić — odparłem ostro, wchodząc do swojego pokoju. Jan podążył za mną, nie bacząc na

moje pozwolenie.

— Pamiętasz o spotkaniu ze Stefanem? — zapytał, siadając na najbliższym krześle.

— Dostałem kredyt, więc nie zdawaj zbyt wielu pytań i weź się do roboty! — warknąłem na niego wściekle, pragnąc tylko tego, aby jak najszybciej stąd poszedł.

— To gratuluję, Tobiasz. A jeśli wolno mi spytać: dlaczego nie odbierałeś ode mnie telefonu? Dzwoniłem wielokrotnie przez dwa dni.

— Nie chciałem słuchać twojego tandetnego pieprzenia. Miałem ważniejsze sprawy na głowie... — burknąłem, ściągając kołdrę z łóżka.

— Widzę, że jakaś chamska impreza się tutaj dzisiaj szykuje, skoro mój szef własnoręcznie próbuje zmienić pościel...

— Czy ty się, chłopie, w końcu zamkniesz! — zaryczałem wściekle na Jana. — Lepiej mi tu pomóż, bo mam mało czasu na ogarnięcie tego wszystkiego, co zaplanowałem.

— A jakie masz plany? — zapytał z tajemniczym błyskiem w oku.

— Chcę sprowadzić tutaj Laurę i spróbować ją przekonać, że może tu zamieszkać. I jeszcze coś! — dodałem, drapiąc się po brodzie. — Masz być dla niej miły, wyjątkowo miły, ale nie zbyt miły! Zrozumiałeś?

— Chyba tak. Mam być miły, ale nie nadgorliwy w swej uprzejmości, tak?

— Coś w tym stylu. I masz trzymać swoje zbereżne myśli jak najdalej od niej, bo jeśli zauważę, że gapisz się na jej cycki bądź tyłek, to automatycznie obiję ci mordę. Zrozumiano?

— Ależ Tobiasz... Kurczę, widzę, że cię na nią ostro wzięło — powiedział, próbując wyciągnąć ode mnie więcej informacji. — A właśnie! Ktoś cię wczoraj szukał. Jakaś kobieta.

— Tutaj? A kto to był i czego chciała? — zapytałem od niechcienia.

— Nie znałem jej. To była pewnie ta jedna z wielu kobiet, które spędziły z tobą noc w tym pokoju.

— Olać ją. Żadna już się dla mnie nie liczy... — odparłem, zmieniając pościel.

— A Laura? — zapytał wścibsko.

— Po pierwsze, to zupełnie inny poziom zawansowania. A po

drugie, nie chcę jej mieć, tylko z nią być. Wstaw tu świeże kwiaty, dużo kwiatów, i schłodzonego szampana.

— Kwiaty? A skąd mam je niby wziąć?

— Z kwiaciarni! — wykrzyknąłem, łapiąc się za głowę.

Janek wciąż siedział na krześle, ale jego oczy dryfowały gdzieś daleko.

— Z kwiaciarni! Jasne — powtórzył, zrywając się nagle na obie nogi. Udał się do wyjścia, ale na sekundę stanął w drzwiach i miękkiem głosem powiedział: — Szczęściarz z ciebie, Tobi. Też chciałbym się zakochać — mówiąc to, zamknął za sobą drzwi, nie pozwalając niczego wytłu- maczyć.

Wytłumaczyć? Czy było coś do tłumaczenia? Wszystko wydawało się nadto klarowne, chociaż ja nie dopuszczałem takiej możliwości.

— Nie zakochałem się w Laurze — burknąłem pod nosem, wygładzając fałdy pościeli na łóżku. — Jestem pewien, że się nie zakochałem. To niemożliwe. Zbyt krótko się znaliśmy, a poza tym ja się nie zakochuję — wciąż prowadziłem monolog w samotności. Odczuwałem także strach, wiedząc, że miłość może znajdować się znacznie bliżej, niż mi się wydawało. Nie byłem przygotowany na miłosny afekt. Nie chciałem angażować się bardziej niż do tej pory, gdyż w razie zranienia wolałem zachować resztki trzeźwości umysłu. A miłość zabierała ze sobą wszystko — serce, marzenia, wiarę i nadzieję, pozostawiając pustkę.

Pustka to nie odmiana samotności ani inny rodzaj wyboru życia. Pustka to kara. Kara za nieudaną miłość.

*

Wchodziłem właśnie do samochodu, gdy na hotelowym parkingu zobaczyłem Stefana. Pospiesznie pomachałem mu dłonią na przywitanie. Podszedł do mnie szybkim krokiem i znowu przytulił.

— *Buongiorno*, Karski! Witam psyjaciela! — powiedział swą śmieszoną włoską polszczyzną. — Ty jedziesz, *now*?

— Jadę, jadę, Stefano, po Laurę.

— Po *pretty woman*?

— Jasne — mówiąc to, otworzyłem drzwi od strony pasażera, aby

zapropnować mu przejazdżkę moim wymuskanym autem.

— Piekne — stwierdził Stefano, wpatrując się w pulpit forda mustanga — chocias piekniejsa *your woman*, Laora. — Włoch wsiadł bez jakichkolwiek uprzedzeń do samochodu i pojechaliśmy po Laurę.

Czekała już na parkingu przed budynkiem, w którym mieszkała. Powietrze nasycone było wilgocią, zerwał się delikatny, ale chłodny wiatr, który rozwiewał jej brązowe włosy. Pomyślałem wtedy, że wygląda jak anioł. Bładość jej skóry, karminowa czerwień ust, piękne, gęste włosy, wszystko razem idealnie się harmonizowało. Wolno podjechałem do miejsca, przy którym nas oczekiwała. Uśmiechnęła się delikatnie, a w jej policzku utworzył się mały, słodki dołeczek. Wysiadłem z auta i próbując odgrywać rolę pieprzonego dżentelmena, otworzyłem jej drzwi. Nim wsiadła, musnęła wargami mój policzek. To było takie miłe. Tak cholernie intrygujące, a zarazem pociągające. Pocałunek Laury był niczym piosenka zalegająca w uszach przez wiele godzin.

Kiedy wyjeżdżałem z parkingu, wciąż czułem dotyk jej warg. Były takie miękkie i ponętne. Podczas gdy Laura konwersowała ze Stefanem, ja prowadziłem auto, ale wciąż zerkałem w lusterko, by patrzeć na jej usta. Rozchyłała je z niezwykłą gracją w uśmiechu, pokazując białe zęby.

„Z chęcią wykorzystałbym jej usta do wielu rzeczy” — pomyślałem, czując zalewający moje ciało żar podniecenia. Powietrze w samochodzie zgęstniało, a może tylko ja miałem problemy, by swobodnie oddychać. Nie mogłem o niej fantazjować, zwłaszcza w tym momencie, czując, że byłem spięty, a mój członek robił się twardy.

Kiedy dojechaliśmy przed hotel, zastygłem na chwilę i miały mną sprzeczne myśli. Chciałem ją błagać, by zamieszkała tutaj, gdzie mógłbym ją nachodzić w każdym momencie, być w jej życiu każdą minutą, kraść oddech swymi pocałunkami, ale i nie chciałem jej zrazić, wiedząc, że pokój hotelowy kojarzył jej się z kobietami, które zaliczałem i odprawiałem z kwitkiem. Czułem, że się bała. Sam wywołałem w niej ten niepotrzebny strach swą infantylną szczerością dotyczącą miłości.

— Nie idziesz z nami? — usłyszałem jej ciepły głos i mimowolnie zadrzałem.

— Za chwilę do was dotrę — odparłem, posyłając jej pełne pożądania spojrzenie. — Nie panowałem nad sobą, nie kontrolowałem lubieżnych myśli, widząc opinający się na jej ciele czarny top i ledwo zakrywające jędrne pośladki krótkie spodenki w tym samym kolorze.

— OK — wyszeptała, omiatając mnie uważnym spojrzeniem.

Dobiegła do Stefana, który wykorzystując moją nieobecność u jej boku, objął ją ramieniem. Posłał Laurze ckliwe spojrzenie, którego przymilność czułem aż na sobie. Jego lepkie od potu ciało (koszulka doszczętnie przemoczona na plecach) przypominało mokrego hipopotama. „Obleśny hipopotam przyklejony swym potem do pięknego ptaszka” — pomyślałem i nie zazdrościłem Laurze tego uścisku.

Kiedy zniknęli za drzwiami wejściowymi, wyszedłem z samochodu, mając nadzieję, że świeże powietrze oczyści moje myśli i uspokoi chaos w głowie. Oparłem się rękami o maskę czarnego forda mustanga i zacząłem wciągać powietrze. Wstrzymałem oddech na kilka sekund, po czym powoli wypuszczałem powietrze, pragnąc, by rozszalały puls wrócił do ustabilizowanej pracy.

— Weź się w garść, Karski — wyszeptałem do siebie, pomału odzyskując trzeźwość myśli. — Niczego jej nie zaproponuję, nie dzisiaj — burknąłem, wchodząc do hotelu.

„Ujarmię swoje sprośne myśli” — przysięgłem sobie, widząc na tle korytarza idealnie zgrabną kobiecą sylwetkę.

*

Siedziałem pod ścianą, czując się jak odrzucony pionek w grze. Sączyłem szampana, chociaż tak naprawdę wolałbym wypić kilka drinków z prawdziwą mocą. Niestety nie wiedziałem, jakie rozwiązanie na dzisiejszą noc wybierze Laura. Czy każe się odwieźć do swojego mieszkania, czy zostanie ze mną w pokoju wypełnionym kwiatami, o których jeszcze nie miała bladego pojęcia, i będzie wodzić mnie na pokuszenie.

Laura wspaniale dogadywała się ze Stefanem, jeśli chodzi o kulinaria, a ja dałem im wolną rękę, nie znając się na tym. Potrafiłem w życiu tak niewiele, tak mało wiedziałem o różnych dziedzinach. Nawet Jan okazał się lepszym rozmówcą niż ja. Trzymałem się od nich

z daleka, obserwując ich śmiejące się twarze rozweselone przez bąbelki szampana.

— Tobi, dołącz do nas — błagalnym głosem próbowała wciągnąć mnie w kucharski trójkąt, ale ja nie miałem ochoty robić z siebie błazna.

Wystarczyła mi podsłuchana rozmowa o rodzajach sera. Pecorino? Grana padano? Dla mnie ser był serem — albo żółtym, albo białym. Po co wymyślać jakieś popieprzone odmiany i dzielić je na te, które pasują do potraw zapiekanych, oraz te, które wyśmienicie komponują się z owocami karmelizowanymi? Zupełny bezsens. Wszystkie sery w odpowiednio wysokiej temperaturze się topiły, więc po co te dyskusje?

Siedząc niczym samotnik, nawet na chwilę nie spuszczać Laury z oczu, zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że jestem cholernie zazdrosny o wszystko, co jej dotyczyło. O jej uśmiech, który posyłała temu ulizanemu Włochowi, o odpowiedzi, które padały z jej ust na pytania Jana. Siedziałem i szalałem od środka, wiedząc, że nie mam prawa zabronić jej rozmów z każdym, kto zaliczał się do płci męskiej.

Twarcz Laury oblewała się rumieńcami wywołanymi przez rozgrzewającą moc szampana, a jej oczy raz po raz szukały moich stęsknionym spojrzeniem. Nie mogłem już tego znieść. W pewnym momencie wstałem, podszedłem do nich i głośno powiedziałem:

— Lauro, musimy już iść, jesteście umówieni. Pamiętasz, mała? — Słowo „pamiętasz” specjalnie wyraźnie zaakcentowałem.

Laura popatrzyła na mnie oczami, w których malowały się zarówno zaskoczenie, jak i olbrzymia ulga.

— Jasne — potwierdziła bez wahania.

— Wy sobie pijcie, a my uciekamy — mówiąc to, puściłem dyskretne oko Janowi, na co odpowiedział tajemniczym uśmiechem i skinął głową.

— Do zobaczenia, Stefano! — zawołaliśmy zgodnym chórem z Laurą, na co oboje parsknęliśmy gromkim śmiechem. Objąłem swoją dziewczynę w talii, po czym od razu wzięłem na ręce, kiedy tylko zniknęliśmy z pola widzenia tych dwóch frajerów.

— Tobiasz! — zapiszczała dźwięcznie, przytulając swój policzek do mojego.

— Nie pamiętasz już? Ja być stalker, a ty być moja ofiara!

— Jasne — wyszeptała, obdarzając mnie promiennym uśmiechem.

— Dokąd mnie zanosisz, panie Karski? — zapytała zaczepnie, zatrzymując na chwilę wzrok na moich wargach.

— Tutaj. — Otworzyłem pokój i zaniósłem Laurę na łóżko.

Usiadła, nie potrafiąc wydobyć z siebie chociażby jednego słowa. Przyglądała się z zaciekawieniem i ogromnym zaskoczeniem kwiatom, które były właściwie wszędzie.

— Są dla ciebie — rzekłem, gładząc delikatnie biodro Laury.

— Ale dlaczego? Z jakiej to okazji?

— Bez okazji — odparłem, wpijając się w jej jedwabście delikatne wargi swoimi. Oddała mi pocałunek, zaczepnie zahaczając koniuszkiem języka o czubek mojego. Wtedy odważnie zacząłem penetrować wnętrze jej ust, pokazując, jak rozkosznie może smakować taniec naszych języków. Przenikał nas żar, a napięcie seksualne zaczęło się unosić w powietrzu. Wiedziałem, że muszę się powstrzymać i zatrzymać swoje dłonie, które zaczynały głaskać nagą skórę pośladków Laury wystających spod czarnych spodenek. Kiedy oderwałem od niej wargi, obydwójce oddychaliśmy ciężko, wpatrując się intensywnie w swoje twarze. Wciąż dyszeliśmy, targani furią namiętności, a pomiędzy naszymi ciałami słyhać było głośne bicie rozkołatanych serc.

— Tobi — z trudem wyszeptała moje imię.

— Skoro musi być okazja, niech więc będzie. Jest to jedyna okazja, w której otrzymałaś ode mnie kwiaty, bo nigdy więcej już ci ich nie podaruję. Jestem bydlakiem, Lauro.

Piękna brunetka posłała mi szeroki uśmiech, a następnie zatopiła dłonie w moich włosach. Przyciągnęła moją twarz do swojej i wyszeptała:

— Wiem, że jesteś bydlakiem, i muszę szczerze ci się do czegoś przyznać.

Oczekiwałem jej dalszego wyznania z mocno bijącym sercem, które zachowywało się tak, jakby za chwilę miało wyskoczyć z mojej piersi.

— Chyba polubiłam bydlaków — powiedziała wreszcie i nasze wargi ponownie złączyły się w namiętnym uścisku.

„Cicha woda brzegi rwie” — pomyślałem, wkładając w ten pocałunek każdy element skomplikowanej układanki, która nazywała się Tobiaszem Karskim.

Każdą myśl i emocje oddawałem jej, zatapiając się w tej pieszczocie warg. Podobało mi się jej odważne wyznanie, powiedziałbym nawet, że cholernie mnie ono podnieciło. Niestety zdawałem sobie sprawę, że przez Laurę zaczyna przemawiać także szampan, którego wypła kilka kieliszków razem ze Stefanem i Jankiem. Kiedy ponownie oderwałem od niej usta, poczułem, jak wije się pod dotykiem mojej dłoni. Jej wzrok płonął. Włożyłem swoją rękę pod jej ramię i przytuliłem mocniej do siebie.

— Każdy bydlak ma jakieś ciemne tajemnice. Muszę ci w końcu wyznać swoje — powiedziałem stanowczo, zaciskając silnie palce wolnej dłoni spoczywającej na moim brzuchu. Przełknąłem z trudem ślinę, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

— Możesz mi zaufać, Tobiasz.

— Wiem — przytaknąłem. — To trudne, Lauro. Chciałbym ci tyle opowiedzieć, ale brakuje mi odpowiednich słów. — Przymknąłem powieki, przypominając sobie tamten dzień, dzień otwarcia bram swojego piekła. — Gdy byłem w pierwszej klasie, mój ojciec odebrał sobie życie. Zostawił nas bez środków do życia. Wszystkie oszczędności, jakie moi rodzice zbierali, nagle zniknęły. Zabrali nam także dom w podwarszawskiej Magdalence.

— Mieszkałeś tam? — Laura nie kryła ekscytacji.

— Tak. Wiodło nam się naprawdę dobrze, do momentu kiedy ojciec nie powiesił się w piwnicy w swojej pracy.

— Dlaczego to zrobił?

— Najprawdopodobniej nigdy nie był z nami uczciwy, wiodł podwójne życie i coś go w tamtym drugim życiu zniszczyło tak mocno, że wolał na zawsze zniknąć z tego świata. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, dlaczego to zrobił. Dlaczego nie próbował pozwolić sobie pomóc.

— To musiało być straszne...

— Było. Przynajmniej tak właśnie sądziłem, dopóki moja matka nie poznała Piotra. Wtedy zrozumiałem, że może być tylko gorzej.

Czułem, że nie dam rady opowiedzieć Laurze o tym wszystkim na

trzeźwo. Wstałem z łóżka, z maleńkiej szafki przy wyjściu wyciągnąłem dwie szklanki oraz whisky. Z wiaderka z lodem wyjąłem szampana, sprawnym ruchem go otworzyłem i nalałem do dwóch kieliszków znajdujących się na szafce. Wręczyłem Laurze bąbelkowy trunek i wzniosłem szybki toast, mówiąc:

— Za szczerość.

— Za szczerość — odparła, stukając trzymanym kieliszkiem o mój.

Brzdęk szkła nie dodał mi odwagi, której potrzebowałem. Czułem, że jestem to winny mojej dziewczynie, zwłaszcza za kiepski żart na początku naszej znajomości. Nie będę już kłamał... Nie będę taki sam jak osoba, która złamała moje serce. Upiłem łyk, rozkoszując się nie tyle chłodnym smakiem szampana, ile oczami Laury, które tak pięknie migotały w delikatnym świetle pokoju. Widziałem, jaka była szczęśliwa tego wieczoru, i nie chciałem burzyć tego szczęścia swoją nędzną opowieścią. W końcu było, minęło, a życie toczyło się dalej. Wypiłem resztę szampana i miałem nieodpartą ochotę na whisky, tylko wciąż nie znałem zamiarów Laury.

— Zostajesz dzisiaj ze mną? — odważyłem się zapytać, czując bolesny skurcz w żołądku.

— Został mi tylko ten wieczór. Pojutrze wyjeżdżam, Tobiasz — powiedziała smutno.

A ja... Sam nie wiedziałem, co zaczynało się dzieć w moim wnętrzu. Najpierw upuściłem kieliszek, który rozbił się na małe kawałki, a następnie... Następnie oddałbym wszystko, co posiadałem, aby Laura została ze mną. Moje serce zaczynało się rozpadać na małe kawałki.

„A jednak je posiadam” — pomyślałem, czując w swej piersi dotkliwy ból. Ponownie lęk przesłonił moje oczy, a obawa zakneblowała usta, więc tylko stałem nieruchomo niczym kamienny posąg.

— Jadę do rodziców nad morze. Tylko na kilka dni. Nie zdążyłam ci o tym powiedzieć wcześniej — wyznała z rozbijającą szczerością.

Wypuściłem powietrze, odegnałem od siebie wszystkie czarne myśli i tak zwyczajnie uklęknąłem przed siedzącą Laurą. Nie zważałem na szkło, to nie było istotne. Mały kawałek szkła w ciele nie bolałby tak jak zaciśnięte pięści Piotra. Ucałowałem jej dłoń i położyłem na swojej piersi. Pragnąłem, aby zrozumiała, jakie uczyniła we mnie spustoszenie.

Jak cholernie się bałem, że mogę ją stracić. Nie wiedziałem nawet, jaki był jej ulubiony kolor, chociaż przypuszczałem, że będzie nim czerwień.

— Pojadę z tobą — zaproponowałem kierowany nagłym impulsem.

— Obawiam się, że to zły pomysł — odparła, bawiąc się moimi włosami. Wplatała w nie swoje palce i delikatnie głaskała głowę. — Moi rodzice są... Hm, jak by to powiedzieć? Są konserwatywni i zdziwaczali.

— Dam sobie z nimi radę, zobaczysz.

— Tobiasz, oni nie zaakceptują cię w swoim domu. Tam panują chore zasady.

— To dlaczego do nich jedziesz?

Laura przymknęła powieki dokładnie w momencie, kiedy spojrzałem na jej piękną twarz. Po chwili dostrzegłem pojedynczą łzę na jej policzku. Wstałem i mocno przytuliłem jej wątłe ciało. Opuszkami palców gładziłem skórę na karku, a ustami całowałem każdą nową łzę.

— To trudne, Tobiasz. Mija kolejna rocznica od momentu zaginięcia mojego młodszego braciszka. Kochałam go z całych sił, a on pewnego dnia wyszedł do szkoły, ale do niej nie dotarł i nigdy do nas nie wrócił. Daniel, bo tak miał na imię, był moim prawdziwym przyjacielem mimo dzielących nas siedmiu lat różnicy — wychlipała, tuląc się mocniej do mojego ciała.

Wiedziałem, że nie jestem w stanie wymazać jej bólu, tak po prostu go zabrać. Każda utrata najbliższej osoby tak strasznie bolała.

— Co się z nim stało?

— Nie wiemy. Zapadł się pod ziemię. Nikt go nie widział, nikt o nim nie słyszał. Policja wzruszała ramionami z bezradności. Po prostu przepadł jak kamień w wodę. Skończyłam wtedy osiemnaście lat, miałam marzenia i przed sobą wiele planów na przyszłość. Jego zniknięcie zabrało wszystko — mój uśmiech, radość, aspiracje. Czułam się jak balonik, ciasno owinięty sznurkiem, z którego nigdy nie powinno ujść powietrze. Pragnęłam o tym kiedyś zapomnieć, pogodzić się z jego zniknięciem, ale rodzice nie potrafili tego uczynić. Mama wciąż czekała i nadal czeka w oknie na powrót Daniela. Tata struga dla niego w garażu drewniane żołnierzyki, które tak uwielbiał. Na stole wciąż jest przyszykowane dodatkowe nakrycie, na wypadek gdyby wrócił. Całe ich

życie toczy się tylko wokół Daniela, którego już z nami nie ma. Ja też go kochałam, Tobiasz — powiedziała z tyłoma uczuciami, że poczułam piekące łzy pod powiekami. — Wciąż go Kocham, ale nie mogę myśleć, że on wróci, rozumiesz?! Nie mogę wciąż się łudzić, że jeszcze go zobaczę...

— Wiem, mała — odparłem, całując jej wilgotny od łez policzek.
— Wiem.

— Nie myśl, że jestem potworem, bo pozwoliłam mu odejść. Bo pogrzebałam go w myślach i pożegnałam się z nim na zawsze. On już nie wróci, Tobi. Czuję to, po prostu to czuję.

Laura opłakiwała odejście ukochanego brata gorzkimi łzami, a ja zdałem sobie sprawę, że nie tylko mnie spotkało piekło za życia. Każdy z nas ma swoje piekło, które naznacza nas swym ogniem, tworząc blizny. Blizny na sercu, które nigdy nie znikną. Blizny, z którymi należy nauczyć się żyć.

Laura

„Pochowałam w myślach mojego braciszka, nie zdoławszy się z nim pożegnać” — pomyślałam, tuląc się do Tobiasza. Ta myśl prześladowała mnie często i uświadamiała, jak egoistyczną byłam osobą. Wolałam go uśmiercić, żyć spokojniej, niż wciąż wierzyć w jutro, które nie nadchodziło. Ja musiałam żyć, a życie nie dawało biletu ulgowego. To wszystko było mocno skomplikowane. Nie mogłam wciąż się łudzić, musiałam pogodzić się z jego odejściem i sama musiałam odejść, wyjechać daleko od miejsca, które przypominało mi o wszystkim, co było złe.

— Nie waż się myśleć, że mógłbym cię osądzać. Poza tym niczego złego nie zrobiłaś — wyszeptał mi do ucha, wciąż ocierając łzy z policzka. — Pojadę z tobą do rodziców, na przekór wszystkiemu. Będę cię wspierał i troszczył się o ciebie. W razie czego nie zawaham się użyć pięści — powiedział żartobliwie, poprawiając mi tym stwierdzeniem humor.

— Tak. Tak. Musiałbyś grać rolę mojego narzeczonego o średniowiecznych poglądach i wciąż słuchać opowieści o Danielu. Nie

sądzę, byś wytrzymał taką atmosferę.

— Kiedy dokładnie wyjeżdżasz?

— Pojutrze — odparłam, przykładając lodowate dłonie do zapłakanych policzków.

— To w takim razie, panno Danielska, jestem twoim nieoficjalnym narzeczonym i mam ochotę poznać swoich przyszłych teściów.

— Oj, Tobi. Nawet nie wiesz, co mówisz...

— I nie chcę wiedzieć. Chcę być z tobą, Lauro. Tylko tyle. — Tobiasz otulił moją zapłakaną twarz swoimi dłońmi, które, inaczej niż moje, były takie ciepłe i delikatne.

— Tylko później mi nie jęcz, że cię nie ostrzegałam przed teściami! — zagroziłam, uśmiechając się słodko do niego, do mojego nieoficjalnego narzeczonego.

„Tobiasz Karski jako mój przyszły mąż, ciekawe...” — pomyślałam i westchnęłam, wciąż czując na sobie jego niesamowicie przenikliwe spojrzenie. „Nie wiem dlaczego, ale bez wahania zgodziłabym się wyjść za niego, chociażby zaraz” — stwierdziłam w myślach, a smutek ustąpił narastającej nagle fali ekscytacji i dumy. Cieszyłam się, że jest tak upartym facetem i lubił stawiać na swoim. Byłam dumna, mając u swego boku kogoś takiego.

— Napijesz się ze mną whisky? — zapytał, nagle podchodząc do szafki, na której stał trunek.

— Po ostatnim picciu z tobą mam złe wspomnienia.

Uniósł lewą brew i wykrzywił usta w łobuzerskim uśmiechu.

— Jaka byłam naiwna, wierząc, że się z tobą przespałam! — syknęłam wściekle i położyłam się wygodnie na łóżku, obserwując kolorowe kwiaty z każdej strony.

— Żałujesz, że tego nie zrobiliśmy? — zapytał, kładąc się obok mnie ze szklanką bursztynowego napoju.

— Nie. Przynajmniej pierwszy raz wciąż mamy przed sobą — odparłam, czując, że płonę.

— Nie tknę cię, dopóki sama nie dasz mi znać, że właśnie tego pragniesz.

— Jesteś dżentelmenem? — zapytałam dość cynicznie.

— Niekoniecznie, ale chcę, abyś mnie pragnęła. — Jego wzrok

płonął, a usta wydawały się takie zmysłowe, gdy otaczał nimi szklanę, pijąc swoją whisky.

„Chce, żebym go pragnęła!” — krzyczały moje myśli. „Szkoda, że nie widzi tego, jak szaleję na jego punkcie”.

Nagle zielone oczy Karskiego stały się jakieś nieobecne. Wypił jednym haustem całą zawartość szklanki, zacisnął kurczowo wargi, czując zapewne płomień w przełyku.

— Muszę ci coś wyznać, Lauro. Nie chcę wciąż odkładać tego na później. — Widziałam, jak ból malował na jego delikatnej twarzy pierwsze zmarszczki, a w oczach pojawił się smutek. Skinęłam głową ze zrozumieniem, ale bałam się tego, co mogę usłyszeć. Do głowy przychodziły mi różne pomysły — ciężka choroba, była żona...

— Ćpałem — odparł krótko i zwięźle. — Dużo ćpałem.

Przez chwilę jego słowa do mnie nie docierały, jakbym pozostawała głucha na to wyznanie. Kiedy w końcu dotarły, zdałam sobie sprawę, że Tobiasz był uzależniony.

— Dlatego chodziłeś do terapeuty, prawda?

— Także.

— Wciąż bierzesz?

— Od dłuższego czasu jestem czysty. — Wydawał się taki opanowany i szczery. — Nie chciałem skończyć jak moja matka.

— Ona także ćpała? — dopytywałam się.

— Piła. Nie radziła sobie z całym światem po śmierci ojca. Nie mogła znieść biedy, w której zaczęliśmy żyć po wyprowadzce z Magdalenki, udawała miłość do Piotra, aby poprawić nasz byt. Najprawdopodobniej poroniła jego dziecko, bojąc się, że spotka je los podobny do mojego, czyli że stanie się dla ojczyzna workiem treningowym...

— Tobiasz! — jęknęłam mimowolnie, czując w sobie jego ból. Oplatał moje ciało kolcami.

Tobi oparł moją głowę na swojej piersi i zanurzył dłoń w moich włosach. Próbował mnie uspokoić, wiedział, że jego czuły dotyk potrafił mnie ukoić.

— A na sam koniec zaczęła pić, bo przestała sobie radzić z prowadzeniem interesu. Popadła w długi i pewnego dnia zastałem ją

martwą w tym hotelu. Przecholowała, pijąc skażony alkohol z nielegalnego źródła. Jedna butelka wystarczyła. W szafie odnalazłem jeszcze dwie skrzynki tego świństwa. Wszystkie butelki porozbijałem natychmiast o ściany. Chodziłem i tłukłem je, kalecząc sobie dłonie. Alkohol piekł moje poranione dłonie tak bardzo, że myślałem, że zaraz umrę. Syczałem z bólu, momentami widziałem tylko ciemność, a za ścianą obok leżała moja martwa matka. Na dodatek kobieta, z którą wtedy byłem, zaczęła mnie zdradzać...

Przymknęłam na chwilę oczy roztrzęsiona jego opowieścią.

— Zależało jej tylko na tym, abym jak najszybciej sprzedał hotel, dawał jej na dragi i ciuchy, a ona kurwiła się na prawo i lewo...

— Ale teraz masz mnie, Tobiasz, a ja taka nie jestem — wyszeptałam, muskając jego palce swoimi.

— Wiem — mówiąc to, pocałował moje włosy. — Na chwilę zanurzył w nich swoją twarz, jakby chciał się w nich skryć. — Odwieźć cię do domu? — zapytał niemalże szeptem.

— Przecież piłeś.

— Zadzwonię po taksówkę.

— Nie chcesz mnie przy sobie? — zapytałam, odchylając głowę, aby ujrzeć jego oczy.

— Chcę. Nawet więcej niż chcę — stwierdził łamiącym się głosem. — Pragnę cię, Lauro.

Jego nagłe, ale jakże szczere wyznanie spowodowało, że zadrżałam. Po smutkach popadliśmy w nieznaną euforię. Czysta skrajność. „Jakie to szaleństwo?” — pomyślałam, wślizgując się na ciało Karskiego.

W uszach dźwięczało mi wymówione przez niego zdanie „Pragnę cię, Lauro”. Nie przypuszczałam, że coś takiego może wzniecić we mnie tak potężny płomień namiętności, rozbudzić pożądanie i ujawnić, co czuję do tego szaleńca.

Usiadłam na Tobiaszu okrakiem i poczułam, jak jego sprawne dłonie objęły moje pośladki. Zadrżałam z przejęcia i podniecenia. Czułam, że po odkryciu czarnych kart przeszłości zaczęliśmy podążać właściwą ścieżką w zgodnym kierunku po pasję i po miłość.

— Kochaj się ze mną — wyszeptałam, odważnie spoglądając

w jego oczy.

Widziałam tajemniczy żar, którym zapłonęły jego źrenice, a na twarzy pojawiło się skupienie. Tobiasz Karski wpatrywał się w moją twarz, wodził po niej kilka chwil wzrokiem, by następnie opuścić swój wygłodniały wzrok na dekolt mojego czarnego topu. Przesunął dłonie z pośladków na plecy, by w ułamku sekundy ściągnąć top z mojego ciała. Na chwilę wstrzymał oddech, delektując się widokiem piersi okrytych przez koronkowy stanik. Jego palce sunęły po moim brzuchu, głaszcząc go wolno i zmysłowo, by za kilka chwil przenieść opuszki na stanik. Dotyk jego ciepłych dłoni okazywał się zmysłowym doznaniem, które rozpaliło moją skórę niemalże do czerwoności. Przymknęłam powieki, by móc poczuć palce na swojej skórze dużo wyraźniej, by zatracić się w jego dłoniach.

— Patrz na mnie, Lauro — wyszeptał, siadając na łóżku i podtrzymując mocno jedną dłonią moje plecy.

Twarz Tobiego znajdowała się tak niebezpiecznie blisko mojej. Na policzku czułam każdy oddech, którym upajałam się niczym morską bryzą. Zbliżył swoje wargi do moich, ustanawiając barierę kilku milimetrów, i następnie musnął dolną wargę swoją. Zadrzałam z podniecenia, prosząc go wygłodniałym wzrokiem o więcej; o znacznie więcej. Tobiasz zahaczył ustami o moje usta, które były coraz bardziej wygłodniałe jego smaku. Wpił się w nie wargami, a jego pocałunek stawał się coraz bardziej zachłanny. Taki rodzaj całowania znałam tylko z filmów. Nie wiedziałam, że można robić to z taką dzikością i pasją. Oddawałam jego pocałunki, wplatając w nie cząstkę własnego serca. Wiedziałam, że każdego dnia zaczynałam oddawać Tobiaszowi siebie, coraz bardziej balansując na cienkiej linii prowadzącej do miłości. Nie bałam się kochać, lecz obawiałam się szczerze do tego przyznać.

Palce Tobiasza zaczęły zmysłowo wodzić wzdłuż mojego kręgosłupa, powodując błogi dreszcz. Wodziły po nim dopóty, dopóki w pewnym momencie rozpięły zapięcie stanika. Zsunął go i odłożył na bok, pozerając zielonymi oczami moje nagie piersi.

— Jesteś, jesteś taka... — zachwycił się moim widokiem, gładząc delikatnie sutki. Następnie ostrożnie położył mnie na poduszce, odgarniając kosmyk włosów z policzka. — Jesteś moja — wyszeptał,

a później zaczął zachłannie pieścić nagie piersi swoimi wargami. Usiadł na moich kolanach, łapczywie okrywając mnie zmysłową pieśczętą, która powodowała wzrost temperatury w moim ciele. Wrzałam z rozkoszy, gdy delikatnie zahaczał zębami o sterczące sutki, wiłam się pod naporem jego ciała, gdy zataczał na nich okręgi językiem i ssał, pozbawiając mnie kontroli. Ręce Tobiasza sprawnie wodziły po moich udach, próbując zderzyć ze mnie spodenki. Zsunął się z moich nóg i szybko zdjął ze mnie czarne dżinsy, po czym rozchylił mi uda. Palcami musnął koronki majtek, które wciąż zakrywały moją intymność. Zadrżałam z podniecenia. Pochylił się nad brzuchem i muskał wargami oraz koniuszkiem języka pępek, na co zareagowałam automatycznym napięciem wszystkich mięśni. Zataczał wokół niego podniecające okręgi. Następnie przesunął usta niżej.

— Chcę ci dać wszystko to, co już dawno temu powinnaś otrzymać — wyszeptał, pieszcząc wargami przez koronkę bielizny wzgórek łonowy. — Twój zapach, nie potrafię się nim nasycić, Lauro — powiedziawszy to, zanurzył głowę pomiędzy moim udami, dokładnie w miejscu, gdzie wilgotniałam z pożądania. — Smakujesz tam tak wybornie, mała — wyjęczał, gdy odchylił koronkę majtek i zaczął delikatnie lizać łechtaczkę.

Ciepło jego języka i oddech na intymności sprawiły, że ogarnęła mnie rozkoszna fala dreszczy, a bicie serca przyspieszyło w zatrważającym tempie. Palce Tobiasza przesuwwały się leniwie po skórze, sprawiając, że odpływałam do nieznanej mi dotychczas krainy, która wznosiła się wyżej niż chmury.

— Jest ci przyjemnie? — zapytał, odrywając na chwilę swój język od szczeliny pomiędzy udami.

Pokiwałam głową, gdyż nie stać mnie było na słowa. Wciąż oddychałam ciężko z przejęcia, czując mrowienie na całej skórze. Nie sądziłam, że męski język z kobiecą łechtaczką mogą stanowić tak idealnie zgrany duet.

— Odpowiedz, słońce. Chcę to usłyszeć — poprosił mnie nieprzyzwoicie seksownym głosem, a ja dopiero teraz zauważyłam, jak jego tęczyówki nabrały soczystego koloru. Wyglądał tak pociągająco, tak kusząco, że nie myślałam o niczym jak tylko o tym, by nasze ciała

stworzyły jedność. Włosy Tobiasza opadały miękko na policzek, tworząc prawdziwie artystyczny nieład. Zarumienione policzki, wilgotne i połyskujące od miłosnego płynu usta, które nieskromnie przygryzał, powodowały, że chciałam na zawsze zapamiętać ten obraz jako wizytówkę lubieżnego pana Karskiego. Z takim widokiem pragnęłam zasypiać co wieczór, tuląc swe wspomnienia mocno w ramionach. Pożerałam Tobiego wygłodniałym spojrzeniem, łącząc nasze palce w jednym splocie.

— Zależy mi na tobie — wyszeptałam, rumieniąc się. W tej chwili żaden rumieniec nie był mi straszny, gdyż od razu stapał się z zaróżowioną od podniecenia skórą. Tobiasz zbliżył do mnie twarz, muskając wargami moje usta, w których skrywał się ogień; ten sam ogień, który posiadały nasze ciała, kiedy przebywaliśmy obok siebie. Tobiasz wpijał się we mnie ustami, masując kciukiem szczelinę pomiędzy udami. Ten dotyk sprawił, że chciałam natychmiast poczuć go w sobie. Szybko zdarłam z niego T-shirt ukrywający umięśnione ciało pokryte kilkoma tatuażami, które tworzyły razem idealną kompozycję. Wodziłam dłońmi po karku, czując, jak odpowiada na mój dotyk drżeniem. Opuszkami palców zaczęłam rysować szlaki na skórze Tobiasza, pragnąc dotrzeć do zawartości jego spodenek. On natychmiast ściągnął je z siebie, jakby odgadł moje myśli.

— Czy tak jest lepiej, panno Danielska? — zapytał z łobuzerskim uśmiechem, ukazując bokserki Calvina Kleina, spod których ukazała się sporych rozmiarów wypukłość.

— Tak będzie lepiej — wyszeptałam, ściągając bieliznę z bioder pana Karskiego, tym samym uwalniając jego nabrzmiąły członek. Ujęłam jego główkę dłonią, delikatnie go masując. Tobiasz przymknął oczy i zacisnął wargi. Dotknął mojej dłoni, która wciąż spoczywała na jego penisie i zacisnął ją w ciasny pierścień, który zaczął przesuwając w górę i w dół; w górę i w dół. Naprzemiennie. To było takie podniecające. Cały widok prężącego się Tobiasza sprawiał, że ponownie zaczęłam się robić wilgotna.

— Kurwa, Laura, nie daję już rady — powiedział, otwierając oczy, w których kryło się coś więcej niż pożądanie.

— Chcę cię poczuć w sobie, Tobiasz. Teraz — odparłam,

zabierając dłoń z jego twardego członka i kładąc na rozpalony policzek, który z czułością musnęłam. Popatrzył na mnie niepewnie, jak gdyby nie był do końca przekonany, czy powinien przyjąć moją propozycję. Z kieszeni swoich spodenek wyciągnął portfel, a w jego wnętrzu kryła się mała, szeleszcząca paczuszka, którą rozerwał z impetem zębami, wyciągając ze środka prezerwatywę. Nałożył ją na członek, muskając moje wargi swoimi.

— Jesteś tego pewna, mała? — wydyszał wprost do moich ust. Spojrzałam w jego pięknie błyszczące oczy, a on, wykorzystując ten moment, wsunął mi język w usta, po czym cicho jęknął, przyciągając mnie do siebie.

— Jestem — wydyszałam, pieszcząc jego ucho. — Chcę być twoja, Tobiasz — powiedziawszy to, pocałowałam go namiętnie w usta, na co on z powrotem położył mnie na łóżku, rozsypał moje włosy na poduszce, rozszerzył moje uda i usiadł w utworzonej pomiędzy nimi delcie. — Pragnę być twoja dzisiaj, jutro i za rok.

— Ja też tego pragnę — odrzekł spazmatycznie, wślizgując się do mojego wnętrza.

Uczucie, którego doświadczyłam, było niesamowite, delikatne, a zarazem silne; oblewające moje wnętrze falami przyjemnych skurczów. Ciało Tobiasza rytmicznie uderzało o moje, zanurzając się w moim wnętrzu, a ja wplatałam niezdarnie dłonie w jego włosy, które muskały swymi kosmykami moją twarz.

Odważnie spoglądaliśmy sobie w oczy, chcąc wyczytać z nich tak wiele. Usta to się spotykały, to rozdzielały, w zależności od natężenia wnikania Tobiasza do mojego wnętrza. Zacisnęłam palce na jego ramionach, czując niezwykle silne fale rozkoszy przechodzące przez moje ciało. Zajęczałam rozkosznie, posyłając Tobiaszowi rozmarzone spojrzenie, na co on pocałował mnie delikatnie i przyspieszył.

Rozżarzone języki ognia szalały w moim wnętrzu. Po raz pierwszy czułam coś takiego. Paweł nie wywoływał we mnie nawet ułamka tych odczuć.

Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a spojrzenia przenikały głęboko. Tobiasz westchnął, zatrzymując się na chwilę w moim wnętrzu. Byłam tak rozpalona, że gdyby moja skóra potrafiła, zaczęłaby parować.

Ta przerwa trwała tylko kilka sekund, bo Tobi uniósł moje kolana i zarzucił stopy na swoje silne ramiona. Czułam go w sobie głębiej, mocniej, zatracając się kompletnie w tym doznaniu. Unosiłam biodra, wpasowując się idealnie w rytm jego ciała pchającego się zachłannie i próbującego dotrzeć do celu, którym było nasze wspólne dojście na sam szczyt.

Poczułam, że wkraczam na coraz wyższe poziomy przyjemności. To był stan błogiej ekstazy, która zmusiła mnie do tego, bym napięła wszystkie mięśnie i głośno krzyczała, tracąc kontakt z rzeczywistością, kierując się tylko falą silnego orgazmu, do którego zbliżałam się przy każdym silnym pchnięciu bioder Tobiasza. Ścisnęłam kurczowo jego nadgarstki, wbijając w nie pomalowane na czerwono paznokcie, spojrzałam na jego wykrzywioną grymasem przyjemności twarz i głośno jęknęłam. Po chwili przymknęłam oczy i zaśmiałam się jak wariatka, głośno przy tym oddychając.

Tobiasz wyślizgnął się z mojego wnętrza, położył obok i mocno mnie przytulił, całując skronie. Słyszałam jego ciężki oddech i podziwiałam kropelki potu malujące się na powierzchni piersi. Wiedziałam już na pewno, że nasze ciała były stworzone po to, aby dopełniać się w każdym calu. Wiedziałam także jeszcze jedno, że zakochałam się w tym szaleńcu.

Leżeliśmy wtuleni w siebie w zupełnej ciszy; ciszy kojącej nasze wzburzone ciała swą rozkoszną muzyką, którą najtrudniej było zrozumieć i usłyszeć. Jak można usłyszeć ciszę? — zapytałby ktoś. Tak samo jak można odróżnić przyjaźń od miłości.

Palce Tobiego delikatnie wodziły po moim nagim ramieniu, kreśląc skomplikowane figury geometryczne, a ja delectowałam się zapachem jego rozgrzanej skóry wymieszanej z cudownymi perfumami. Czułam się szczęśliwa, chora z miłości do Tobiasza Karskiego i pragnęłam tylko, aby ten stan nigdy się nie zakończył, a jeszcze lepiej, gdyby czas stanął dla nas w miejscu. Tak byłoby najprościej.

Zerknęłam na jego poważną twarz, a on w tym samym momencie obdarzył mnie delikatnym pocałunkiem, od którego zadrzałam, czując w sobie rodzący się żar.

— Chciałabym to powtórzyć — wyszeptałam bezwstydnie,

pociągając palcami pojedynczy włoszek wyrastający na piersi Tobiasza.

— Teraz? — zapytał zaskoczony i zastygł w bezruchu, wyczekując mojej odpowiedzi.

— Wkrótce — wymamrotałam, przyglądając się uważnie jego tatuażom. — Dlaczego akurat trzy krople deszczu? — zapytałam cicho, całując jego sterczący sutek.

Napiął mięśnie, musnął zadziornie palcami moją łechtaczkę, powodując, że całe moje ciało pokryło się gęsią skórką.

— To są łzy, a jak wiadomo, łzy symbolizują smutek, odejście.

— Dwie łzy należą do twoich rodziców — wyliczałam skrupulatnie, wciąż czując dotyk jego palców zataczających okręgi na mojej intymności. — Do kogo zatem należy trzecia łza? Do niej? — zapytałam, chcąc poznać nieco więcej szczegółów tej nieszczęśliwej historii miłosnej.

— Tak — odparł oschle, zabierając szybko palce z magicznego punktu pomiędzy moimi udami. Westchnęłam niepocieszona.

— A to słońce przy twoim pępku? — mówiąc, wodziłam paznokciem po tatuażu i poczułam, jak Tobiasz zadrżał pod wpływem tak niewinnego dotyku.

— To rozeta, gwiazda heksapetalna, która często była ryta nad progami domów Słowian wierzących, że ten znak uchroni ich od zła.

Poczułam bolesny skurcz żołądka, domyślając się, dlaczego Tobiasz wytatuował na swym ciele akurat taki właśnie symbol. Miała uchronić go od przemocy, której zbyt często doświadczał.

— Nie zapytasz o napis na moim ramieniu? — wyszeptał, ochoczo odrywając swoje ciało od materaca, by objąć wargami mój sutek. Przez chwilę kąsał go i owiewał swoim oddechem, sprawiając, że zatracałam się w owej pieśszczocie, a moje ciało wiło się pod dotykiem jego ust.

— Nie jestem w stanie o cokolwiek pytać, Tobiaszu Karski. Swoimi pieśzczotami przyćmiewasz moją zdolność logicznego myślenia.

— Naprawdę? — zapytał z nutą cynizmu w głosie. — Moje ramię głosi: „wiara, nadzieja, miłość”.

— Całujesz moje piersi w taki sposób, że wszystko inne przestaje się liczyć — zaskomlałam niczym pies.

— A co w takim razie się liczy? — uwodzicielsko pochylił się nad

moją twarzą, muskając czubkiem nosa o mój.

— Tylko ty — odparłam, czując łomotanie serca w piersi.

— Twoje wyznanie mnie podnieca, Lauro — wyszeptał, wkładając język do moich ust i kradnąc zmysłowy pocałunek. — Pozwalam ci sprawdzić, jak bardzo czuję się przy tobie pobudzony — mówiąc to, ujął moją dłoń w swoją, po czym skierował ją na swój twardy członek, który gotowy był na seks. Ten spontaniczny gest rozbudził wygłodniałe pragnienie. Pragnęłam więcej Tobiasza Karskiego. Zapałałam chęcią, aby go posmakować. Poczuć dowód jego spełnienia w ustach. Objęłam ciaśniej jego penisa, wykonując dłonią rytmiczne ruchy w górę i w dół. Tobiasz przymknął oczy, zagryzając wargi. Widziałam, jak ogromną przyjemność sprawiała mu moja pieczyta. Kiedy przyspieszyłam wykonywane ruchy, napiął mięśnie i zadrżał. Otworzył oczy i posłał mi mgliste i rozkojarzone spojrzenie.

— Laura, przestań, bo już długo nie zniosę tych rozkosznych tortur.

— Chcę ci zrobić dobrze ustami, Tobiasz — odparłam pewnie, zabierając dłoń z jego nabrzmiałego członka.

— Laura, ale ja...

— Pragnę tego, Tobiasz, więc udziel mi kilku wskazówek, co powinnam zrobić, aby było ci dobrze — wyszeptałam z zawstydzeniem.

— Prosisz mnie, abym nauczył cię robić loda? — zapytał z wyraźnym rozbawieniem. Chwilę wpatrywał się we mnie skupionym i niedowierzającym wzrokiem, a następnie zagadnął: — Jesteś tego absolutnie pewna? Nie chcę cię do niczego zmuszać. To nie jest dla mnie ważne, więc...

— Jestem pewna — odparłam cierpko, w pewnym stopniu urażona jego wcześniejszym cichym chichotem.

— Dobrze. Musisz włożyć członek do ust, zacisnąć na nim wargi, uważając, aby nie uszkodzić mojego przyjaciela zębami. Ssać go i uważać, żeby się nie zakrztusić, kiedy zacznę napierać na twoje usta swoimi biodrami na krótko przed wytryskiem. Nasienie możesz połknąć albo wypluć, zależy od twoich upodobań. Do cholery, Lauro — mówiąc to, ujął moją twarz w obie dłonie — ja tego nie potrzebuję, rozumiesz? Dałaś mi wystarczająco wiele przyjemności kilkanaście minut temu.

Cieszę się, że ze mną jesteś... — Musnął mój policzek opuszką palca, a ja zadrżałam. — Bałam się być z tobą, bałam się twojego odrzucenia, ale teraz coraz bardziej czuję, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Chcę cię poznawać, cieszyć się każdą chwilą razem. To ja chcę być twoim dostawcą rozkoszy.

— Chcę przeżyć z tobą ten pierwszy raz, więc bądź tak uprzejmy i przestań tyle mówić — byłam uparta, czując, że dla tego mężczyzny zrobiłabym absolutnie wszystko. — Miałeś być egoistycznym dupkiem, pamiętasz?

— Dobrze, zatem oddaję się cały do twojej dyspozycji — powiedział zaczepnie, kładąc się na łóżku. — I zapamiętaj, mała, że od teraz egoistyczny dupek będzie rządził się swoimi prawami.

Posłałam Karskiemu szeroki uśmiech z niedowierzającą miną.

— Nie wierzysz? To się przekonasz — warknął surowo, choć w jego oczach tańczyły roześmiane iskierki. Usiadł na łóżku i objął mnie w pasie. Pocałował moje plecy. — Nigdy wcześniej nie czułem się tak jak dzisiaj; tak jak z tobą, Lauro. Podniecam się, denerwuję, rozdrapuję przeszłość, za chwilę się z tobą pieprzę i przekomarzam. To jest dla mnie nowość. Wiem, że to pokręcone, ale taki tryb zmiany nastrojów mi odpowiada. A wiesz, jaki jest następny etap, po przekomarzaniu? — zapytał, muskając chłodnymi wargami skórę pleców.

— Nie wiem — odparłam, odchylając swoje rozbudzone ciało do tyłu.

— *Replay*, panno Danielska. Będę cię podniecał, pieprzył się z tobą i przekomarzał. Trzy czynności na literę P...

— Nasze trzy P — odpowiedziałam, przeczuwając, że to będzie nieprzespana noc...

Tobiasz

„Kompletnie oszalałem! Zupełnie mi odbiło!” — tak właśnie wszystko krzyczało we mnie po nocy spędzonej z Laurą. Z moją Laurą. Wszystko, co mi się z nią przytrafiło, było zupełnie inne niż z kobietami, z którymi dotąd spędzałem noce. W końcu byłem sobą. Nie chciałem brać, lecz dawać, co rzadko mi się przytrafiało. Przeważnie nie

odmawiałem, kiedy kobiety składały mi propozycję ostrego pobaraszkowania. A wczorajszej nocy nagle coś we mnie pękło. Doznałem olśnienia i zrozumiałem, że zależy mi na Laurze Danielskiej bardziej, niż dotychczas sądziłem.

— Jaki ze mnie teraz pierdolony romantyk! — prychnąłem sam do siebie, myjąc zęby. Czy naprawdę wierzyłem, że ta kobieta została mi przeznaczona? Wyplukałem porządnie usta z miętowej piany po paście do zębów i obmyłem twarz zimną wodą. W taflি lustra spoglądał na mnie nieco odmieniony Karski, który zamiast przecpanych oczu i podkrążonych oczodołów miał iskry w źrenicach, a z twarzy nie schodził mu banan.

Jak mogłem nie być szczęśliwy, skoro nasza noc należała do najlepszych w moim życiu? I nie chodziło w tym wszystkim o seks, który był fantastyczny, ale o coś więcej. Nigdy wcześniej tego nie czułem, nawet z Joanną. Czyżby tak właśnie smakowała prawdziwa miłość? Większa niż ta, którą czułem do Aśki? W głowie miałem tyle pytań, na które odpowiedzi wciąż nie byłem pewien. Sam musiałem znaleźć ich rozwiązania, szukając na dnie swojego serca.

— Tobiasz, mogę wejść? — zapytała Laura, pukając cicho do drzwi łazienki.

— Jasne — mówiąc to, otworzyłem drzwi. Spojrzałem na piękną brunetkę nieco zaskoczonym wzrokiem. — Już ubrana?

Odgarnęła włosy z policzka, obiema dłońmi złapała się za głowę, a jej twarz nabrała groźniejszego wyrazu.

— Tobiasz, proszę. Jestem bardzo podenerwowana jutrzejszym wyjazdem. Mam pociąg skoro świt, a nie jestem jeszcze spakowana — powiedziała spanikowanym głosem.

Stanąłem za jej plecami i mocno objąłem ją w talii. Zbliżyłem usta do karku Laury, po czym zacząłem delikatnie i zmysłowo kasać jej aksamitną skórę. Zobaczyłem w taflি lustra, że moja dziewczyna przymknęła oczy, zatracając się w tej pieśczoćcie.

— Jesteś taka spięta, mała — wyszeptałem wprost do jej ucha. — Może powinienem spróbować cię odstresować? — Zacząłem masować jej uda, przesuwając palce coraz bliżej magicznego kobiecego punktu znajdującego się między nogami.

— Tobiasz... — wyjęczała, kiedy przez spodenki zacząłem ugniatać jej nabrzmiałą łechtaczkę.

— Uwielbiasz, kiedy cię dotykam, prawda?

— Tak — odparła zachrypniętym głosem, który zdradził, jak bardzo jest podniecona.

— Co „tak”? Odpowiedz — nalegałem.

— Uwielbiam wszystko, co ze mną wyprawiasz.

— Więc pozwól mi jechać razem z tobą. — Wciąż miałem nadzieję, że zdołam jakoś przekonać Laurę do zmiany decyzji o jej samotnym wyjeździe.

— Nie — rzekła stanowczo, zabierając dłoń, która penetrowała szczelinę pomiędzy jej nogami. — Nie chcę, abyś wymuszał na mnie zmianę decyzji, próbując doprowadzić mnie do orgazmu.

— Ale dlaczego? Naprawdę sądzisz, że nie będę w stanie poradzić sobie z twoimi rodzicami?

— Nie chcę po prostu, abyś oglądał cały ten cyrk, rozumiesz?!

Widziałem, że jest roztrzęsiona, że przygryzła wargę, aby nie powiedzieć chociażby jednego słowa więcej. Jej oczy stały się nagle takie smutne, nieobecne. Nie było już w nich tego cudownego blasku, którym obdarowywała mnie nocą, gdy szal namiętności spętał nas oboje.

— Chodź do mnie — wyszeptałem gotowy, aby mocno ją przytulić.

— Nie, Tobiasz. Muszę już iść. Chciałam się z tobą pożegnać — powiedziała przez skurczone smutkiem gardło.

— Nie przytulisz na pożegnanie swojego egoistycznego faceta?

Spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy, lecz wciąż był to uśmiech zasłonięty przez smutek. Podeszła bliżej i przysunęła swoją usta do mojej twarzy.

— Na Boga, Lauro — wyjęczałem, trzymając ją w objęciach, i wciąż się zastanawiałem, czy dam radę wypuścić ją ze swoich ramion.

— Nie każ mnie kolejną wytatuowaną łzą na mojej piersi.

— To tylko kilka dni rozłąki — wyszeptała, wtulając się w moją pierś jeszcze mocniej.

— Dla mnie to będzie wieczność — powiedziałem, dopiero teraz czując, jak moje serce mocno zakołatało w piersi, jakby nareszcie

obudziło się z wieloletniego zimowego snu.

— Kocham cię — wyszeptała, uwalniając się z moich ramion.

A ja stałem porażony treścią jej wyznania. Nie mogłem oddychać, nie mogłem nic powiedzieć, nie mogłem za nią pobiec obezwładniony przez kilkuminutowy paraliż. Po prostu stałem, patrząc, jak odchodzi.

*

— Prawdziwa miłość zawsze powróci do ciebie, nie wymagając drogowskazów... — śpiewałem wciąż to jedno jedyne zdanie niczym zacięta pozytywka. Trzymałem mocno gitarę w swych dłoniach, próbując stworzyć nową piosenkę, lecz prawda była taka, że w głowie grzmiało mi pożegnalne wyznanie Laury.

„Kocham cię, kocham cię, kocham cię” — wciąż wirowało w mojej głowie, powodując nie tylko niemożność racjonalnego myślenia, brak koncentracji, ale i uporczywy ścisk żołądka.

Odłożyłem gitarę obok siebie, na łóżko. Zsunąłem głowę na poduszkę i zacząłem wodzić wzrokiem po obskurnych ścianach pokoju w kamienicy przy Stalowej. Ściany wydawały się przesiąknięte na wylot czarnymi plamami pleśni, pożółkła farba na suficie zaczęła odchodzić zbyt widocznie, a łóżko, na którym teraz leżałem, śmierdziało zgnilizną. Dopiero dzisiaj zaczął drażnić mnie ten widok i dopiero dzisiaj zacząłem dostrzegać mankamenty we wnętrzu, w którym nie chciałem już żyć. Pragnąłem mieszkać w czystym, dobrze wywietrzonym pokoju, gdzie pościel na łóżku pachniałaby skórą Laury. Nie chciałem zgnić w tej kamienicy i wciąż być postrzegany jako nic niewarty narkoman.

Szybko pochwyciłem gitarę w dłonie, sądząc, że usłyszałem odpowiednią melodię do wcześniej zaśpiewanego zdania.

— Skup się, Karski — wyszeptałem pod nosem.

Słyszana wcześniej melodia rozplynęła się jak mgła. Moje uszy słyszały tylko pustą ciszę, a oczy dostrzegły bezsensowność wynajmowania tej zgrzybiałej meliny. Dopiero teraz poczułem, że można żyć inaczej, nie powracając do punktu wyjścia. Rozpamiętywanie przeszłości nie dawało zamierzonego skutku, nie powodowało, że mogłem się cofnąć w czasie, by cokolwiek zmienić. Nareszcie zrozumiałem, że nie należy rozmawiać przez telefon, w którym odzywała się

przeszłość. Trzeba od razu zakończyć to połączenie, by móc zadzwonić do terażniejszości, którą pragnęło się oddychać.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni i wybrałem numer do Janka. Mężczyzna zgłosił się po trzecim sygnale.

— Halo, szefie, czy coś się stało? — zapytał zdezorientowanym głosem, gdyż to był drugi telefon w życiu, jaki do niego wykonałem.

— Jan, jesteś na recepcji?

— W kuchni i właśnie walczę z wyniesieniem tych wszystkich zatłuszczonych garów z palnika kuchenki. A coś potrzeba?

— Zaraz do ciebie przyjadę, dam ci wszystkie moje karty, abyś mógł monitorować wpływienie kredytu. I zacznij załatwiać ekipę remontową...

— OK. A od kiedy ci się tak spieszy? — zapytał wyraźnie zaniepokojony moim zaangażowaniem.

— Od teraz — wycodziłem, nie mając zamiaru się z nim spoufalać, i zakończyłem połączenie. — Od teraz — powtórzyłem jeszcze raz ostatnie słowa, po czym wreszcie dodałem: — Od kiedy zrozumiałem, że życie nigdy się nie cofa, tylko biegnie do przodu.

*

— Nie pierdol mi, Karski, swoich farmazonów o tym, że mam rzucić pracę u ojca w warsztacie! — zaryczał złowrogo Bartas, otwierając z głośnym brzdękiem kapsel od piwa. — Utkniesz na mieliźnie z tym swoim hotelem, a ja zostanę bez złamanego grosza w portfelu. Za co kupię sobie piwo? — odparł wyraźnie urażony moją propozycją.

— Przystaniesz w końcu chlać — dociąłem przyjacielowi z delikatnym uśmiechem na twarzy.

— Spierdalaj, Tobi. Idź gdzieś zamoczyć, bo testosteron przez ciebie przemawia.

— Moczyłem całą noc, stary...

— Kurwa, Karski, opamiętaj się. Jak widzę twoje rozkojarzone spojrzenie dryfujące w obłokach, to zaczyna mnie ścisnąć dupa. Wytłumacz mi, stary, jak jedna laska mogła zmienić cały twój pogląd na świat?

— Nic nie zmieniała. Sam doszedłem do wniosku, że przestało mnie bawić rozrywkowe życie. Co z tego, że co chwilę posuwałem inną panienkę, skoro wciąż byłem samotny? Nikt się o mnie nie troszczył, nikt się mną nie przejmował... Tak samo było z dragami. Dopóki brałem, było miło, gdy prochy puszczały i następowało zejście — kim byłem? Wiesz, kim? Marnym odbiciem samego siebie. Wkrótce stuknie nam trzydziestka, pora coś zmienić, Bartas!

— I co mam niby robić u ciebie? Może jeździć na mopie po hotelowych korytarzach?

— Za dnia będziesz kulturalnym i cywilizowanym kelnerem, który nie wychła ćwiartki wódki na poprawienie nastroju, gdy tylko zdarzy mu się wstać z łóżka lewą nogą, a wieczorami będziemy grać koncerty. Mam już nawet kilka pomysłów na nowe piosenki.

Bartas skwasił minę, jak gdyby wypił sok wyciśnięty z cytryny, podrapał się po swoim szerokim bicepsie, na którym widniał czarny smok, po czym stwierdził:

— Pojechało cię. Kurwa, oddajcie mojego przyjaciela, tego samego, z którym mierzyliśmy sobie linijką długości siusiaków w szkolnym kiblu! — zawołał, wyciągając dłonie ku niebiosom.

— Przemyśl sobie na trzeźwo moją propozycję i zadzwoń, jak się zgodzisz.

— Kupię kilka flach i jutro wpadnę do ciebie omówić twoją propozycję po męsku — zaśmiał się cynicznie, upijając łyk piwa. Zapach chmielu dotarł aż do mojego nosa.

— Jutro wyjeżdżam na kilka dni nad morze — odparłem głośno, by wbił sobie moją informację do głowy i nie siedział przed drzwiami przy Stalowej z torbą wypełnioną po brzegi alkoholem.

Bartas w owym momencie parsknął całym chmielowym napojem przed siebie, jak jakaś obrzydliwa fontanna. Nieco zawstydzony otarł trzymającą na kanapie poduszką swój mokry podbródek.

— Morskiej bryzy ci się nagle zachciało czy śpiewu mew? A niech mnie, Karski... — powiedział zde gustowany. — Za chwilę usłyszę, że masz zamiar się chajtać i będziesz odgrywał rolę przykładowego tatusia...

Spojrzałem na niego z ukosa, zagryzłem wargę i poklepałem po ramieniu.

— Daj znać, jak wytrzeźwiejesz.

Laura

Biegłam co sił, aby tylko nie czuć zapachu skóry Tobiasza, która po gorącym prysznicu stała się rozkosznie ciepła i wilgotnawa, tak że nie potrafiłabym już się z jego ramion uwolnić, gdyby ponownie zechciał mnie przytulić. Udało mi się zatrzymać nadjeżdżającą taksówkę i dopiero w niej poczułam napływ wszystkich emocji, które kumulowały się we mnie od kilku dni. Nie żałowałam wyznania mu prawdy. Nie mogłam wstydzić się miłości, którą nosiłam w swoim sercu. Chciałam, żeby wiedział... Może jeszcze nie planowałam wyznać mu tego dzisiejszego dnia, ale słowa same wyszeptały się z moich ust. Wiedziałam, że był zaskoczony. Jego mina to potwierdziła. Miał do tego pełne prawo, w końcu nie obiecywał mi wiele. Trwał przy mnie, a mi to wystarczało, aby czuć się kobietą szczęśliwą i spełnioną.

Sama nie wiem dlaczego, ale czułam się tak, jakbym specjalnie zaczynała uciekać przed tą miłością. Chciałam skryć się tam, gdzie wzrok Tobiasza nie był w stanie mnie napotkać. Nie zniosłabym jego tłumaczeń, że on nie potrafi się zakochać. Możliwe, że była to jedna z wielu wymówek, aby zmieniać dziewczyny jak rękawiczki, bez wyrzutów sumienia. Nie chciałam jeszcze usłyszeć tych gorzkich słów, które rozwiałyby zaistniałą w mojej głowie iluzję szczęścia. Wyciągnęłam z kieszeni spodenek należność, kiedy kierowca taksówki zaparkował nieopodal budynku, w którym mieszkałam.

— Dobrze się pani czuje? — zapytał, kładąc na moją drżącą dłoń resztę pieniędzy.

Pokiwałam głową i szybko pobiegłam do mieszkania. Otworzyłam je i natychmiast zatrzasnęłam za sobą, aby uspokoić rozkołataną myśl. Czułam silne dreszcze, które powodowały, że najchętniej wślizgnęłabym się pod ciepły koc, zwinęła w kłębek i zasnęła. Ale było to raczej niemożliwe, ponieważ nie byłam jeszcze spakowana.

Nie chciałam ponownie tego przechodzić, powracać wspomnieniami do dnia, kiedy zaginął mój brat. Wylałam wtedy morze łez, byłam słaba i myślałam, że umieram. Życie straciło dla mnie sens,

wszystkie przyjaźnie się skończyły, bo każdy się ulotnił, widząc zapłakaną twarz. Wtedy zrozumiałam, że źle dobrałam sobie ludzi, których pospiesznie raczyłam nazwać przyjaciółmi. Zostałam sama z wielkim cierpieniem w sercu, a moi rodzice zupełnie mnie od siebie odepchnęli. Zamiast być blisko i wspólnie się wspierać, odrzucili mnie jak zepsutą, niepotrzebną rzecz. Stałam się dla nich niewidzialna, byłam jak zimne powietrze, które przemieszczało się po ich rodzinnym domu, zostawiając tylko chłód. Wspólne rozmowy zniknęły na rzecz rozmyślań o Danielu. Mama ciągle rozpamiętywała wesołe momenty w życiu brata, tata strugał mu żołnierzyki z drewna. Najbardziej irytowały mnie nieustające deliberowania, co może robić Daniel, w co jest ubrany, czy nie jest mu zimno, czy czasem nie jest chory... Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego rodzice nie chcą spojrzeć prawdzie w oczy i dostrzec tam pustkę. Po Danielu została tylko trudna do zaakceptowania luka. Tyle lat się nie odezwał, że pewnego dnia odważyłam się powiedzieć na głos, że on nie żyje. Mój ojciec rzucił się na mnie, krzycząc, jak śmiem tak mówić. Nie uderzył mnie, ale było blisko rękoczynu. Poza tym nieustannie pytania, dokąd idę i z kim się spotykam, działały mi na nerwy. Przestałam udzielać jakichkolwiek informacji, to zaczęli mnie śledzić. Mama grzebała po kryjomu w moich prywatnych rzeczach i czytała SMS-y w telefonie. Wtedy dotarło do mnie, że muszę uciec z tego chorego domu. I uciekłam, dostając się na studia w Warszawie. Raz na pół roku jeździłam w odwiedziny do rodziców, później wizyty te ograniczyłam do jednej na rok, a wtedy wszystko, co złe, znowu powracało.

„Może nie powinnam odrzucać propozycji Tobiego?” — przez chwilę się zawahałam, czy na pewno dobrze zrobiłam, udzielając mu odpowiedzi odmownej. Nie chciałam mieszać go w to wszystko.

Wyciągnęłam torbę podróżną z szafy, włożyłam do niej pierwsze lepsze ciuchy, wreszcie poszłam się położyć. Leżąc już, zerknęłam jeszcze na wyświetlacz swojego telefonu, na którym widniała wiadomość od Tobiasza:

Tęsknię za naszą wymianą płynów ustrojowych. T.

— Jesteś cholernie romantyczny, panie Karski — prychnęłam do

siebie, mimowolnie się uśmiechając. — Cały Tobiasz — wyszeptałam, odkładając telefon na niewielki stolik nieopodal kanapy. Nie miałam ochoty odpisywać, powiedziałam mu dzisiaj wystarczająco dużo. Wyznałam wszystko, co skrywałam szczelnie na dnie serca.

„Tyle wystarczy” — pomyślałam, wtulając twarz w poduszkę.

*

Zerwałam się skoro świt, czując bolesny skurcz żołądka. Nie chciałam o niczym zapomnieć, dopakowując torbę. Następnie wzięłam szybki, orzeźwiający prysznic, który zrelaksował moje spięte nerwami mięśnie.

— Po co ja właściwie to robię? — zapytałam samą siebie, nakładając na lekko wilgotne ciało czerwoną sukienkę. — Znowu będzie to samo, ciągle tylko chore wyczekiwanie Daniela — prychnęłam, wkładając na stopy czarne sandały.

Uniosłam ciężką torbę podróżną i opuściłam mieszkanie. Jej dźwiganie przysporzyło mi nie lada trudności. „Dam radę” — pomyślałam, wychodząc zziajana przed budynek. Odłożyłam na chwilę bagaż i wyciągnęłam telefon, aby zadzwonić po taksówkę na dworzec kolejowy.

I nagle zamarłam. Całe moje ciało zeszywniało, stając się jednym wielkim marmurowym posągami, a oczy nie potrafiły uwierzyć, że zza budynku wyłoniła się postać elegancko wystrojonego Tobiasza. Granatowa koszula z kołnierzykiem wspaniale podkreślała kolor jego malinowych ust i zielonych oczu, a białe lniane spodnie dodawały mu zmysłowej elegancji.

Wciąż stałam, nie potrafiąc wymówić chociażby jednego słowa, nawet tego powitalnego. Moje serce zamarło, a dziwne napięcie przepłynęło przez ciało, rozpalając je niemal do czerwoności.

„Boże! Jaki on jest pociągający w eleganckim wydaniu” — pomyślałam nieskromnie i uśmiechnęłam się do niego. Właściwie to odwzajemniłam ten uśmiech.

— Hej, mała — wyszeptał, zatapiając usta w moich i to wystarczyło, aby uśpione pożądanie zbudziło się ze snu. — Tak sobie pomyślałem, że przydałby mi się kilkudniowy odpoczynek. Wybrałem

morze, może zechcesz mi towarzyszyć, zamiast tłuc się pociągiem z tą wielką, wypchaną torbą? — zapytał przebiegle, a ja syciłam wzrok jego seksownym wyglądem. — Brak odpowiedzi zalicza się jako odpowiedź pozytywną. Pamiętaj o tym, Lauro — mówiąc to, zabrał mój bagaż, a drugą dłoń splótł razem z moją. Nie zaprotestowałam, gdyż byłam tak oszołomiona zaistniałą sytuacją, że przez gardło nie chciało mi przejść słowo sprzeciwu.

Kiedy dotarliśmy do jego samochodu, Tobiasz szarmancko otworzył przede mną drzwi mustanga, a kiedy usiadłam wygodnie, zatrzasnął je z impetem.

Wciąż się czułam, jakbym śniła. Moje serce wtórowało chaosowi myśli, które pędziły po głowie z zawrotną prędkością.

— Jestem w szoku, Tobiasz — powiedziałam, kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce. — Od której godziny wyczekiwałeś, aż wyjdę z mieszkania? — zapytałam, przypatrując się jego skupionej na jeździe twarzy.

— Godzinę — przyznał otwarcie, muskając moje nagie kolano dłonią.

— Dlaczego to robisz?

— Dlaczego jadę samochodem? — zapytał kpiąco. — Mamy jechać nad morze, dlatego.

— Oj, Tobiasz! Odpowiedz! — nalegałam, czując, jak moja twarz zaczyna nabierać koloru purpury.

— Bo nie chcę zostawiać cię samej w tym domu wariatów.

Przymknęłam oczy, czując przez chwilę szum w głowie i duszność, jakbym za chwilę miała zemdleć. Wzięłam głęboki wdech i jeszcze jeden.

— Chcę, abyś nie tylko mnie kochała, ale także mi ufała — wyszeptał, patrząc wciąż przed siebie z kamienną twarzą, która nie chciała zdradzić choć jednej maleńkiej emocji towarzyszącej tej jakże zaskakującej odpowiedzi.

A ja zastygłam w ponownym oszołomieniu, wsłuchując się w stukot mojego serca. Na dodatek moje ramiona pokryły się gęsią skórką, chociaż nie był to objaw zimna.

— Ufam ci — mówiąc to, dotknęłam jego ciepłej dłoni i poczułam,

jak zadrżał, ale nie powiedział nawet słowa. Włączył tylko radio, z którego zaczęła rozbrzmiewać głośna muzyka.

— Mogę cię o coś zapytać?! — powiedziałam nieco podniesionym tonem, próbując przekrzyczeć muzykę.

Tobiasz natychmiast ściszył radio.

— Dziękuję — odparłam. — Będiesz mieszkał ze mną w domu rodziców czy wynająłeś sobie pokój?

— Jeśli mogę, wybieram pierwszą opcję.

— Cwaniak.

Tobiasz uśmiechnął się szelmowsko i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

— Pamiętaj, że jestem twoim narzeczonym, a ten status zobowiązuje do wspólnego dzielenia łóża.

— Jasne... I do trzymania rąk przy sobie.

— Jestem narzeczonym erotomanem, który wciąż myśli, kiedy zedrze z ciebie tę czerwoną sukienkę i przeleci twoją słodką dziurkę. Mogę zatem obiecać, że będę trzymać ręce przy sobie, kiedy mój członek będzie już w tobie.

— W to jestem skłonna uwierzyć — odparłam, chichocząc i oblewając się rumieńcem pożądania. Jego wyznanie zadziało na mnie jak afrodyzjak. Było dokładnie w jego stylu, dosadne i podniecające. — Myśl o drodze, jak jedziesz, a nie o seksie.

— Myślę o tych dwóch czynnościach bez przerwy. A może teraz ty chcesz poprowadzić? — zapytał nagle.

— Nie prowadziłam auta od czterech lat i nigdy nie jechałam autostradą. Nie ma mowy, że to zrobię — przyznałam otwarcie, czując rosnącą gulę w przełyku na samą myśl o olbrzymiej prędkości, z jaką musiałabym jechać.

„Nie pojadę więcej niż czterdzieści kilometrów na godzinę” — pomyślałam z lękiem.

— Jazda samochodem to jak jazda na rowerze, nigdy się jej nie zapomina.

— Może masz rację, ale nie mam zamiaru na razie umierać. Tylu rzeczy jeszcze nie doświadczyłam.

— Masz rację. Nie robiłaś mi loda — stwierdził Tobiasz zaczepnie.

Posłałam mu swoje zabijające spojrzenie, po czym pogłośniłam muzykę. Ku mojej wielkiej radości leciała włąs- nie piosenka *Znalazłam O.N.A.* Zapiszczałam radośnie, co Tobiasz skwitował krótko:

— Też ją uwielbiam, mała. — Posłał mi promienny uśmiech, by za chwilę swoim zachrypniętym głosem zaśpiewać: — Tak cię pragnę, *oh yeah!*

Walnęłam pięścią o jego kolano, nie potrafiąc przestać się śmiać. „Wyluzowany Tobiasz Karski fascynuje mnie jeszcze bardziej, zwłaszcza w tej granatowej koszuli” — pomyślałam.

Ja także wiedziałam już, co znaczy miłość, o czym mówiły dalsze słowa owej piosenki, bo moja miłość siedziała tuż obok. Była apodyktyczna, niesforna, cyniczna, ale miała najpiękniejsze zielony oczy, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu, i troskliwe, ciepłe serce.

*

Po sześciu godzinach jazdy dotarliśmy na ulicę Cienistą, przed dom rodziców. Wzięłam głęboki oddech, wpatrując się w biały kolor ścian. Dom wciąż wydawał się opuszczony, bo tak naprawdę taki właśnie był. Pusty, pozbawiony śmiechu i radości. Mama przestała dekorować go kwiatami, w oknie salonu ściągnęła także firany, aby mieć lepszą widoczność na ulicę i chodnik, gdyby mój brat nagle się odnalazł i zechciał wrócić do domu. Urządziła nawet biuro w pokoju gościnnym, by mieć jak najlepszy widok z okna. Tam też ściągnęła firany, pozbawiając wnętrze przytulności.

Tobiasz zaparkował auto trochę dalej, przyniósł moją torbę i również wpatrywał się w mój dom rodzinny.

— Duży — powiedział zdawkowo, obejmując mnie w tali.

— Tak.

— Jesteś gotowa na spotkanie z rodzicami? — zapytał cicho, na co tylko skinęłam głową.

Zapukałam do drzwi, by po chwili usłyszeć brzdęk otwieranego zamka. Powitała nas oprószona siwizną czupryna ojca, który swym kamiennym wyrazem twarzy spojrział na nas i wykrzywił wargi, które złożyły się na wymuszony uśmiech. Dłonią zaprosił nas do środka.

— Krzysztof Danielski — powiedział niedbale, ściskając dłoń

Tobiasza.

— Tobiasz Karski — przedstawił się Tobi, stawiając torbę podróżną w przedpokoju.

— Witaj — mówiąc to, ojciec przytulił mnie do siebie, szybko, surowo i bez emocji.

— Witaj, tato. — Ucałowałam ojca w policzek i wtedy dostrzegłam, że jego powieka zadrżała. — A gdzie mama? — zapytałam, wodząc wzrokiem po salonie.

— Niedługo wróci. Poszła załatwić jakieś babskie sprawy. Siadajcie.

— Tobiasz, pomożesz mi wnieść torbę na piętro? — zapytałam swojego przystojniaka słodkim głosem.

— Już się robi — rzekł potulnie i nim się obejrzałam, wchodził za mną na piętro, gdzie mieścił się mój dawny pokój.

— Tadam! — zawołałam, otwierając drzwi do pokoju.

Tobiasz wszedł powoli, rozglądając się po przytulnie urządzonej sypialni, w której dominowała biel.

— Gustowny, ale zbyt grzeczny jak dla ciebie — odparł, przejeżdżając palcami po metalowej ramie łóżka. — Hm...

— zamruczał, wodząc po stelażu otwartą dłońią — w sumie mógłbym cię przywiązać i pieścić twoje nagie ciało do woli.

— A ty tylko o jednym — mówiąc to, westchnęłam ciężko.

— Nic na to nie poradzę. Jestem normalnym facetem, który myśli o seksie przez osiemdziesiąt procent czasu.

— A co z pozostałymi dwudziestoma procentami? — zapytałam, tuląc się do starego, pocziwego misia siedzącego na łóżku, który od zawsze był moim ulubionym pluszakiem.

— Tyle przeznaczam na sen — szepcząc, podszedł do mnie od tyłu, objął mnie w pasie i zaczął całować namiętnie kark, co spowodowało, że zadrżałam.

— Bądź grzeczny — poprosiłam, przygryzając wargę, podczas gdy moje ciało szalało przez pieszczoty Karskiego.

— Zawsze jestem bardzo grzeczny — mówiąc to, oderwał usta od mojej skóry, wypuścił mnie z objęć i oznajmił, że musi iść do toalety.

Miałam chwilę, aby nacieszyć się widokiem pokoju. Po lewej

stronie ściany stało kute białe łóżko z haftowanymi różami na pościeli. Obok biała komoda, na której widniała urocza pozytywka w kształcie fortepianu. Przeciwległą ścianę zajmowały duża szafa na ubrania i biblioteczka ze żłobionymi bokami przedstawiającymi symbol róży. Na oknie wisiały krótkie zasłony w biało-fioletową kratkę, zawiązane ogromnymi kokardami. Zawsze żartowałam, że pożyczyłam je z warkoczyków Pippi Pończoszanki, bohaterki powieści dla dzieci mojej ukochanej Astrid Lindgren.

— Idziemy na dół? — zapytał Tobiasz, przerywając moją podróż po dziecięcych wspomnieniach.

— Jasne — dodałam miękko, posyłając mu rozmarzony uśmiech.

W salonie spostrzegłam postać matki, która bacznym spojrzeniem obserwowała naprzemiennie moją twarz i twarz Tobiego.

— Dzień dobry — powiedział kulturalnie mój chłopak, witając się z matką.

— Beata Danielska. Cześć, Lauro — powiedziała i ucałowała mój policzek. — Szkoda, że nas nie uprzedziłaś, że przyjedziesz z... — Matka zmarszczyła brwi, próbując poznać status naszego związku.

„Zaczęło się” — pomyślałam.

— Jestem narzeczoną Laury — dopowiedział szybko Tobiasz, na co matka uniosła kącik ust do góry w akcie zupełnego zdziwienia.

— Od jak dawna jesteście zaręczeni? — spytała targana matczyną ciekawością.

— Hm... — westchnęłam, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Od kilku tygodni — rzekł pewnie Karski, ujmując moją dłoń w swoją. — Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu, bo wciąż się wahamy nad szybkim ślubem w stylu Las Vegas.

— Ale jak to? — spytała, niczego nie rozumiejąc, moja matka, wpatrując się ostrym wzrokiem w moją zmieszaną tym kłamstwem twarz.

— Rano decydujemy się na ślub, wieczorem pijemy szampana jako małżeństwo — wytłumaczyłam możliwie najkrócej, okrywając się rumieńcem wstydu. Nie znosiłam kłamać, ale wobec zaistniałej sytuacji byłam do tego zmuszona.

— Więc to oznacza, że nie będzie nas z wami w ten dzień? — nie

dawała za wygraną matka.

— Tak — odrzekł Tobiasz.

— Słyszysz, Krzysztofie, jaka teraz moda zapanowała?

— Są dorośli. Niech robią to, co uważają za słuszne —
odpowiedział ojciec, drapiąc się po siwym wąsie.

— A co o tym pomyśle sądzą twoi rodzice, Tobiaszu?

Wiedziałam, że matka nie odpuści tego tematu.

— Obydwoje nie żyją — uciął krótko, na co Beata Danielska
oblała się rumieńcem wstydu.

— Przepraszam — powiedziała, odwracając wzrok w inną stronę.

— Nic nie szkodzi. Było, minęło, a żyć trzeba dalej — bąknął
Tobiasz, właściwie przeczuwając, jaka myśl pojawiła się w głowach
moich rodziców.

— Pójdę przygotować coś do jedzenia — powiedziała chłodno
matka, szybko wychodząc z pokoju.

— Pomogę mamie — zaoferowałam się, spoglądając zarówno na
ojca, jak i na mojego mężczyznę, po czym zniknęłam w kuchni.

Tobiasz

Atmosfera panująca w domu rodzinnym Laury nie pachniała szczęściem. Jej rodzice zachowywali się jak popieprzone ołowiane żołnierzyki stojące cały czas na baczność. Zero uśmiechu, zero ciepła.

„Tragedia” — pomyślałem, próbując zagadać jakoś do pana Danielskiego, lecz on zachowywał się, jakby każdego dnia łykał kilka tabletek nasennych. Siedział obok mnie, niby coś odpowiadał, ale jego duch był nieobecny, jakby dryfował gdzieś w chmurach nad dachami Gdańska.

— Pójdę do Laury — oznajmiłem, wstając z kanapy, a następnie orientacyjnie udałem się przed drewniane drzwi miejsca zwanego kuchnią. Zapukałem i usłyszałem tak dobrze znany delikatny głos.

— Jesteś sama?

— Matka poszła przebrać się do kościoła na mszę.

— Do kościoła? — zapytałem zaskoczony, czując nagłą suchość w ustach.

— Dzisiaj mija ósma rocznica od czasu zniknięcia Daniela.

— Też idziesz?

— Tak, ale ty możesz zostać. Pewnie nie chodzisz do takich miejsc?

— Nie chodzę, ale dzisiaj pójdę tam razem z tobą.

— Tobi, nie musisz — protestowała, ale ja już podjąłem decyzję.

— Wiem, że nie muszę — odparłem, nalewając sobie do znalezionej szklanki wody mineralnej.

— Ziemniaki już są gotowe, kurczak w piekarniku także pięknie się zarumienił — powiedziała Laura, gdy do kuchni wtargnęła niespodziewanie jej matka.

— Zaniose talerze — mówiąc to, wziąłem do ręki cztery duże porcelanowe okręgi, ale pani Danielska wręczyła mi dodatkowy talerz.

Zmarszczyłem srogo brwi, czując napływającą adrenalinę.

— Dzisiaj nie ma Wigilii, aby stawiać dodatkowe nakrycie, chyba że... Zaprosiła pani kogoś jeszcze? — zapytałem, zauważając kątem oka przerażony wzrok Laury.

— Zawsze tak nakrywam do stołu — wycedziła zmieszanym głosem pani Beata.

— Dziwne, bo mnie uczono na lekcjach matematyki, że jedna osoba równa się jeden talerz.

— Teraz uczą inaczej! — zasyczała wściekle kobieta.

— OK — odparłem, zabierając dodatkowy talerz, co uznałem za urojony pomysł i w duchu go wyśmiewałem.

Rozłożyłem talerze na stole, spoglądając z ukosa, jak pan Krzysztof zerka z wyczekiwaniem w okno.

— Piękna pogoda, prawda? — zagadnąłem go, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. — Piękna pogoda, prawda? — ponowiłem pytanie, na które zareagował skinieniem głowy.

„Jest gorzej, niż myślałem” — powiedziałem sobie w duchu i zasiadłem do stołu. Laura ze swoją matką postawiły jedzenie na stole, rozstawiły szklanki, a moja piękna brunetka usiadła wygodnie na krześle obok. Dołączył do nas także pan Danielski.

— Czym się zajmujesz, Tobiasz? — zapytała matka, nakładając ojcu mięso.

— Śpiewam i gram.

Moja odpowiedź chyba nie usatysfakcjonowała pana Danielskiego, który skrzywił się, kiedy usłyszał tylko część prawdy.

— Jak ci idzie w pracy w banku, Lauro? — zapytała matka, pałając do mojej osoby widoczną niechęcią.

— Nie pracuję już w banku — rzekła cichym głosem, a ja w tym momencie odszukałem jej kruchą dłoń pod stołem i mocno ścisnąłem.

— Laura zaczęła spełniać swoje marzenia o gotowaniu — powiedziałem głośno i wyraźnie.

Beata Danielska na chwilę przymknęła powieki, najwyraźniej rozczarowana postępowaniem córki i jej pasją.

— Mój syn, Daniel, lubił mi pomagać w kuchni, ale ja nigdy nie chciałam, aby brudził swoje małe rączki. Wołałam, aby rozwiązywał krzyżówki, które rozwijały logikę.

— Laura będzie dowodzić kuchnią — dodałem, mając przeczucie, że i tak moje słowa uleciały w kosmos nieusłyszane przez dwie pary uszu.

— Ciekawe, jaki kierunek studiów wybierze — stwierdził ojciec.

— Kto? Laura? Z tego, co mi wiadomo, państwa córka nie wybiera się już na studia.

Pani Danielska, gdyby tylko potrafiła, cisnęłaby we mnie piorunem. W jej oczach widziałem chęć mordy.

— Mówimy o Danielu, naszym synu — wyszeptał łagodnie pan Krzysztof.

— Domyśliłem się, tylko z tego, co zdążyła mi opowiedzieć Laura, państwa syn nie żyje.

— Tobiasz — zajęczała moja dziewczyna, kopiąc mnie pod stołem w kostkę, abym przestał się odzywać.

— Jesteś bardzo niewdzięczną osobą, Lauro! — oznajmiła ostro pani Danielska. — Nie tak cię wychowałam.

Kiedy spojrzałem na Laurę, dostrzegłem, jak bardzo była zdenerwowana, a w jej oczach tliły się łzy.

— Chwila! — wtrąciłem się do rozmowy, mając dosyć tego całego cyrku z dodatkowym talerzem, gapieniem się bezcelowo w okno, ale przede wszystkim dosyć miałem takiego powierzchownego traktowania Laury.

— Państwa syna nie ma od ośmiu lat, a Laura tutaj jest. Żywa, z krwi i kości. Przyjechała do państwa, pragnąc zostać zauważona. A wy zachowujecie się jak dzieci wciąż czekające na Świętego Mikołaja. Rozumiem wasz ból po stracie ukochanego syna, ale, do kurwy nędzy, obudźcie się w końcu, zanim na zawsze stracie drugie dziecko! — mówiąc to, a właściwie wykrzykując, rzuciłem dodatkowym, pustym talerzem o podłogę, łamiąc go na połowę. Porwałem dłoń Laury i dodałem głośno: — Chodźmy z tego domu dla inteligentnych inaczej!

— Laura?! Powiedz mu coś! — krzyczała Beata Danielska, cała trzęsąc się z nerwów, bo w końcu ktoś miał odwagę im powiedzieć, jakimi byli samolubami.

Laura tylko omiotła twarze rodziców załzawionymi oczami i pospiesznie wyszła z domu, mocno trzasnąwszy drzwiami.

Pragnąłem wziąć ją teraz w swoje ramiona i mocno przytulić. Ochronić przed całym światem, ale musiałem uruchomić szare komórki odpowiedzialne za racjonalne myślenie. Czym prędzej pobiegłem na

piętro, z pokoju zabrałem nierozpakowaną torbę i ruszyłem z nią do samochodu. W moim ciele buzowała zła odmiana adrenaliny, zwana w męskim gronie potocznie kurwicą.

— Kurwa! — zakląłem, wsiadając za kierownicę. Spojrzałem na tylne siedzenie, gdzie Laura ocierała z twarzy ciurkiem kapiące łzy. Moje serce ścisnęło się z żalu, ale nie mogłem zrobić nic więcej. Zrobiłem wszystko; wszystko to, co ona sama powinna zrobić już kilka lat wcześniej. — Jebańcy! — zakląłem raz jeszcze, z trudem powstrzymując wulgarne słowa, które napływały z zawrotną szybkością do mojej głowy. — Opanuj się, Tobiasz — powiedziałem sam do siebie pod nosem, nie patrząc na prędkościomierz. Czulem, że jechałem stanowczo za szybko, ale gównu mnie to teraz obchodziło. Chciałem ją jak najszybciej zabrać z tego popapranego domu, w którym cały świat kręcił się wokół ducha.

Pędziłem wciąż za szybko, nie licząc się z kodeksem ruchu drogowego. Wiedziałem, że jeśli zaraz gdzieś nie przystanę i nie przywalę pięścią w drzewo, zupełnie stracę nad sobą kontrolę, a nie chciałem spowodować żadnego wypadku. Spojrzałem w lusterko, by dostrzec zapłakaną twarz mojej dziewczyny, która siedziała z podkulonymi nogami. Skręciłem ostro w lewą stronę, w zjazd na stację paliw. Zatrzymałem się i wbiłem z całej siły palce w kierownicę. Kiedy ponownie popatrzyłem we wsteczne lusterko, wzrok Laury spotkał się z moim. Wiedziałem, że prościej byłoby odwrócić głowę, ale bałem się to zrobić. Bałem się, że Laura odrzuci mój przygnębiony wzrok wołający o ciepło jej ciała. Miała do tego prawo. Zachowałem się jak sukinsyn, ale nie mogłem patrzeć ani minuty dłużej na to, z jakim dystansem rodzice traktowali Laurę. Moja przeszłość przypomniła mi o sobie. Wydarzenia i uczucia, o których próbowałem zapomnieć, na nowo odżyły w mojej pamięci podczas tego krótkiego pobytu w Gdańsku. Musiałem otworzyć Danielskim szeroko oczy, nie mogłem pozwolić im traktować własnej córki tak, jakby była pieprzonym nikiem. Ona na to nie zasługiwała. Tak samo kochała Daniela, tak samo jak oni za nim tęskniła.

— Idę do toalety — wychlipała, otwierając drzwi samochodu.

Skinąłem tylko głową, wciąż zaciskając pięści na kierownicy. Podążałem oczami za jej smukłą sylwetką znikającą za drzwiami

budynku na stacji paliw. Wiedziałem, że nie pozwolę jej tak samo zamknąć drzwi w naszym życiu, które dopiero zaczęliśmy razem układać. Wsiadłem z samochodu, czując przepływający przez moje skronie silny ból, i udałem się do pomieszczenia zakupić dwie kawy.

Usiadłem przy stoliku i popijałem gorący czarny napój, zastanawiając się, dlaczego Laura wciąż jeździła do swoich rodziców, którzy nie wykazywali zainteresowania jej życiem i problemami. Zasłoniłem twarz dłońmi, ciężko wzdychając.

— Mogę usiąść? — usłyszałem jej delikatny głos, który przywrócił mnie do życia dużo szybciej niż kofeina znajdująca się w kawie.

— Jasne — odparłem, odsuwając wolne krzesło. — Czekałem na ciebie — mówiąc to, przysunąłem drugą kawę nieopodal łokcia Laury spoczywającego na stoliku. Zaczęła upijać małymi łydkami czarny napój, unikając mojego wzroku, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

— Odezwij się do mnie — poprosiłem. — Nazwij mnie nawet sukinsynem, ale błagam, powiedz coś.

— Jesteś nim, Tobiasz — odparła cicho. — Zaufałam ci, zabrałam pod dach domu rodzinnego, a ty urządziłeś tam popisowe sceny.

— Nie mogłem już na to patrzeć, Lauro. Wierz mi, że nie dałem rady. Dlaczego ty sama nie starałaś się z nimi porozmawiać? — zapytałem, wypijając kawę do końca.

Spojrzała na chwilę na moją twarz zapłakanymi oczami, jakby starała się dostrzec we mnie coś, czego wcześniej nie widziała.

— Starałam się rozmawiać, ale zawsze brakowało mi pewności siebie. Bałam się to zrobić po tym, jak ojciec stracił kontrolę nad sobą, kiedy wykrzyczałam, że Daniel nigdy nie powróci, bo doskonale wiem, że nie żyje. — Po policzku Laury spłynęła pojedyncza łza, którą szybko otarłem drżącym kciukiem.

— Czy ten bydlak cię wtedy uderzył? — To zapytanie z trudem przedostało się przez moje gardło, paląc mocniej niż ogień całe moje wnętrze. „Jeśli Laura nie zaprzeczy, pewnego dnia do niego pojedę i obiję mu mordę” — pomyślałem, gotów na realizację tego w każdej chwili.

— Nie. Nic mi nie zrobił. Powstrzymał się w ostatniej chwili.

— Wiesz, że jeśli mężczyzna uniesie rękę na kobietę, staje się nic

niewartym śmieciem. Nie jest mężczyzną, ale jebanym bokserem, któremu należy się szybki zgon. Najpierw jednak powinno się uciąć mu na żywca dłonie, którymi bił...

— Tobiasz, już dobrze, przestań, proszę — nalegała, głaszcząc mnie delikatnie po zaciśniętej pięści. — Już dobrze. Nie uderzył mnie, rozumiesz?

— Jasne — prychnąłem, po czym opuściłem głowę, a wzrok utkwilem w krzesło pomiędzy kolanami.

Każda wzmianka o przemocy wywoływała we mnie lawinę nienawiści i pogardy. Wulgarnie słowa wydostawały się z ust w niekontrolowany sposób. Nie potrafiłem ich powstrzymać. Taki byłem — nieokiełznany, wulgarny i impulsywny, ale w obronie bliskiej osoby mógłbym poświęcić wiele, mógłbym poświęcić własne życie, które i tak było już mocno podeptane.

— Musimy jechać — rzekłem stanowczo, wstając z krzesła.

— Jasne — odparła Laura, zapewne naśladowując moją zdawkową odpowiedź.

*

— Poradzisz sobie, Lauro? — zapytałem, stojąc przed drzwiami do jej mieszkania.

— Tak — odparła beznamiętnie. Wzięła w swoje szczupłe palce ciężką torbę, wniosła ją do mieszkania, wymusiła delikatny uśmiech na twarzy i zamknęła drzwi.

Sam nie wiem, co mną kierowało, ale marzyłem o tym, aby jak najszybciej je roztrzaskać, waląc w nie pięściami. Poczułem dotkliwy ból w okolicy serca, jakby mnie ktoś w nie ugodził. Dlaczego tak szybko zatrzęsnęła drzwi tuż przed moim nosem? Dlaczego nie pozwoliła się przytulić? Miałem dosyć tego zwariowanego dnia, który zamiast happy endem, kończył się w tak tragiczny sposób.

Szybko znalazłem się pod hotelem, zaparkowałem auto i postanowiłem wrócić na Stalową. Był wyjątkowo ciepły wieczór, dlatego zamierzałem odreagować złość spacerem, a nie alkoholem czy dragami.

Wiedziałem, że źle postąpiłem, wtrącając się w życie Laury, ale

Bóg mi świadkiem, że chciałem polepszyć jej sytuację. Pragnąłem otworzyć jej starym oczy na to, co się działo.

Okolice brudnej i zapyziałej kamienicy, w której wynajmowałem pokój, oświetlał tylko zapalony znicz. Coś ostatnio obito mi się o uszy, że zginął tu jakiś dzieciak w wyniku dilerskich porachunków. Co trzeba mieć w głowie, żeby za młodu wdeptywać w to bagno, z którego nie tak łatwo już wyjść? Wyciągnąłem telefon z kieszeni, aby wyświetlaczem oświetlić sobie zamek drzwi wejściowych. Nim do nich dotarłem, usłyszałem męskie krzyki i tonę wyzwisk.

Prędko otworzyłem drzwi, wbiegłem na półpiętro i zobaczyłem Łysego z jakimiś dwoma kolesiami w kapturach, które zasłaniały ich włosy.

— A ty co za jeden, kurwa?! Wypierdalaj stąd! — krzyknął jeden z podejrzanych typów. Moją uwagę przykuła blizna na jego policzku, którą dostrzegłem w lekkim półmroku ledwo świecącej żarówki służącej za oświetlenie korytarza.

— O co wam chodzi, panowie? — zapytałem grzecznie, stając obok swojego sąsiada. — W co się znowu wpakowałeś? — wyszeptalem, wciąż wpatrując się w twarze mężczyzn.

— Wypierdalaj stąd, ale już! — krzyknął drugi.

— Sorry, ja tu mieszkam. A czym on wam zawinił? — zapytałem neutralnym tonem.

— Nie twoja sprawa, pedale — mówiąc to, niższy koleś z blizną na policzku podszedł do mnie, wyciągnął nóż i zaczął wymachiwać mi przed oczami jego ostrzem.

Przełknąłem gęstą i zalegającą w moich ustach ślinę, czując, że ta historia dobrze się nie skończy.

— I co teraz? Będziesz zadawał głupie pytania, co? — prychnął i popchnął mnie swoimi masywnymi dłońmi na ścianę. Zabolało, ale nie dałem tego po sobie poznać. Moje ciało spętał strach. Wzrok mężczyzny z blizną miał w sobie tyle bezprzyczynowej furii jak kiedyś oczy Piotra Jarzębskiego. Przeszłość nie dawała o sobie zapomnieć, a lęk przed uderzeniem był jej zaczątkiem.

Spojrzałem w jego oczy i już wiedziałem, że zażył coś mocnego. Jego źrenice były nienaturalnie rozszerzone, skronie spocone, jakby

dopiero co wyszedł z basenu, i ta agresja... W jego oczach malowała się żądza zrobienia jakiejś zadymy.

— Powiedz swojemu sąsiadowi, żeby przyniósł mi to, za co zapłaciłem, rozumiesz? — wyszeptał ze złością, przyłożywszy mi nóż do szyi.

Ogarnął mnie strach, kończyny zdrętwiały, a cierpki pot zalał ciało.

— Łysy, idź po ten jebany towar! — krzyknąłem, czując, jak ostrze noża delikatnie wkłuwa się w moją skórę, sprawiając ból. To nie był intensywny ból, gdyż strach przysłonił moje odczucia. — Idź już po te prochy, słyszysz?! — krzyknąłem, mając nadzieję, że któryś z sąsiadów zadzwoni po policję albo sam Łysy raczy wreszcie udać się po towar.

Stałem pod ścianą, oko w oko z naćpanym kolesiem, któremu najwidoczniej mało było prochów. Kiedy schował nóż do kieszeni, poczułem, że mogę wypuścić powietrze z ust. Omiotłem jego pokierszowaną twarz wzrokiem, po czym dostrzegłem Łysego z tym drugim kolesiem. Przez chwilę zaglądał do papierowej torby, uważnie przyglądając się jej zawartości, kiwnął głową do swojego kumpla, a ten przytaknął ruchem głowy, zagryzł wargi i pięścią uderzył mnie w brzuch. Ten cios był na tyle silny, że osunąłem się po ścianie. Obiema rękami złapałem się za bolące miejsce, krzywiąc twarz z bólu. Przeszłość powróciła.

— Kurwa! Auaaa! — wyjęczałem, wijąc się na schodach.

Przed oczami stanęła mi twarz zadowolonego mężczyzny, który dokończył swojego dzieła, kopiąc mnie z całej siły w podkulone kolana.

— Nie trzeba było wchodzić nam w drogę — wyszeptał, wymierzając ostatni cios w brzuch.

Zachłysnąłem się bólem, który palił moje ciało niczym ogień. Rozrywał skórę kawałek po kawałku. Wywoływał mdłości tak silne, że nie mogłem się uchronić przed wymiotowaniem. Torsje spowodowały, że oblał mnie nagły pot i wystąpiły dreszcze. Sam już nie wiedziałem, czy ból kolan był silniejszy od bólu brzucha.

— Kurwa! Stary, żyjesz? — zapytał Łysy i wyciągnął do mnie rękę.

— Jak widzisz — odparłem słabym głosem, próbując się podnieść, łapiąc za jego dłoń. Nie dałem rady tego zrobić, na dodatek okolice

brzucha paliły jak ogień. Dotknąłem bolącego miejsca i poczułem wilgoć o nieprzyjemnie mdłym zapachu, który momentalnie wdarł się do nozdrzy, powodując zawroty głowy.

— Karski, ty krwawisz! — zawołał z przerażeniem mój sąsiad. — Trzeba cię stąd zabrać, żeby w razie czego gliny nie zaczęły tu węszyć...

Spojrzałem na rękę brudną od krwi i poczułem się naprawdę słabo. Wszystko zbyt mocno bolało, abym samodzielnie mógł wejść na piętro, na którym mieszkałem.

Odnalazłem za plecami telefon, który musiał mi przypadkowo wypaść, kiedy osunąłem się na podłogę korytarza, a następnie zakrwawionymi palcami wybrałem numer Jana, przypominając sobie o tym, że jego rodzice byli lekarzami.

— Tak, szefie? — usłyszałem jego lekko zaspany głos w telefonie.

— Przyjedź po mnie, Jan, na Stalową.

— Czy coś się stało? Tobiasz?! — zawołał, zapewne słysząc moje delikatne pojękiwania spowodowane bólem.

— Napadli mnie. Przyjeżdżaj, Jan, tak szybko, jak tylko to możliwe.

Rozłączyłem się, czując, że słabnę. Kiedy uniosłem wzrok, by zapytać o coś Łysego, już go nie było.

„Olał mnie” — pomyślałem. „Pieprzona menda...”

Przymknąłem oczy, zaczynając liczyć do stu.

— Jeden, dwa, trzy.... Pięćdziesiąt dwa, pięćdziesiąt trzy... Dziewięćdziesiąt siedem...

— Jezu! Tobiasz! — usłyszałem przerażony głos Jana, który szybko do mnie podbiegł wraz z siwym panem, który uniósł ku górze moją koszulkę, aby obejrzeć obficie krwawiącą ranę.

— Będzie dobrze — stwierdził, delikatnie klepiąc mnie po ramieniu.

— Mocno boli? — zapytał Jan, próbując mnie podnieść.

— Ten skurwiel kopnął mnie w kolana — mówiąc to, spróbowałem się podnieść i syknąłem z bólu.

— Czemu mieszkasz w tak obskurnym miejscu? — zapytał z zaciekawieniem ojciec Jana.

— Trzeba żyć skromnie, aby za coś utrzymać samochód —

skwitowałem, wychodząc powoli z kamienicy.

Jan posłał mi tylko znaczące spojrzenie, jakby wiedział o wiele więcej, niż chciałem, aby wiedział.

*

— Rana kłuta, stłuczone kolana, obrzęk. Wyjdiesz z tego, Tobiasz. Jak to się mówi: „Będziesz żył” albo: „Do wesela się zagoi” — stwierdził starszy pan, zakładając opatrunek na ranę po trzech szwach na brzuchu, które zmuszony został założyć.

— Dziękuję panu i tobie, Jan — odparłem z wyraźną wdzięcznością.

— Drobiazg, Tobi — mówiąc to, Jan przygryzł mocno wargę. — Napijesz się herbaty? — zapytał, gdy wciąż siedzieliśmy w prywatnym gabinecie jego ojca znajdującym się w domu.

— Muszę już iść — powiedziałem, wstając z kozetki. — Dostyc czasu mi już poświęciliście...

— Miałeś być nad morzem?

— Miałem.

— Plany nie wypaliły? — dopytywał Jan.

— Wypaliły — uciałem krótko, nie chcąc przypominać sobie wydarzeń z tego cholernego dnia.

— Załatwiłem ekipę. Wchodzą jutro burzyć ściany.

— Super! — syknąłem przez zaciśnięte wargi, czując ból rozchodzący się zarówno po brzuchu, jak i nogach. — Zawieziesz mnie do hotelu?

— Nawet zaraz. — Jan zabrał kluczyki do swojego samochodu i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. — Aaa... Jakaś kobieta cię szukała. Ta sama co poprzednio.

— Ładna chociaż była? — zażartowałem, poruszając się jak jakaś łajza.

— Nawet, nawet, ale nie tak atrakcyjna jak Laura. — Puścił mi oczko i poklepał radośnie po ramieniu. — Teraz mogę się swobodnie gapić na jej cycki, bo nie jesteś w stanie mnie sprać. Prawda, szefie? — Jan wyszczerzył zęby.

— Uważaj, bo za chwilę będziesz potrzebował dobrego dentysty.

— Żartowałem, żartowałem! — zawołał Janek, otwierając mi drzwi samochodu.

— A ja nie — odparłem miękko, siadając na fotelu pasażera. Miałem ochotę tylko się położyć i zapaść w długi sen.

Laura

Leżałam w łóżku, obracając się z boku na bok. Sen nie nadchodził, a w mojej głowie wirowały wydarzenia minionego dnia. Powietrze wydawało się wyjątkowo gęste i suche.

„Może powinnam się udać na wieczorny spacer?” — pomyślałam, wstając z rozłożonej kanapy. „Może zbyt surowo potraktowałam Tobiasza?”

Narzuciłam na gołe ciało sweter i dzinsy, włosy związałam w kucyk, zamknęłam drzwi mieszkania i poczułam ogromną potrzebę spotkania się z Tobim.

Wiedziałam, że okrywa nocy była piękna sama w sobie i taka tajemnicza, ale równie niebezpieczna. Staralam się jednak nie myśleć o niebezpieczeństwach i szybkim krokiem przemierzałam chodniki Warszawy, by jak najszybciej dojść przed hotel Galapagos. Pragnęłam zanurzyć się w ramionach Tobiasza, móc poczuć zapach jego skóry, która dawała mi natychmiastowe ukojenie. Jednak najważniejszym powodem mojej nocnej wyprawy była potrzeba wypowiedzenia prostego słowa: „przepraszam”.

Kiedy dotarłam przed hotel, zdziwiłam się, że w żadnym oknie nie paliło się światło.

„Czyżby nikogo tam nie było?” — pomyślałam, rozcierając lekko zmarznięte ramiona. W sumie mogłam zadzwonić do Karskiego i zapytać, gdzie nocuje. Wyciągnęłam telefon z kieszeni dzinsów, gdy nagle przed podjazdem do hotelu rozbłysnęły reflektory samochodu. Wstrzymałam oddech, a drzenie było spowodowane już nie tyle chłodem, ile strachem.

Z samochodu wysiadł młody mężczyzna posturą przypominający Janka, szefa hotelu, ale nie miałam stuprocentowej pewności, że to był on. Mężczyzna podbiegł od strony pasażera i otworzył drzwi, z których

wyłoniła się druga postać...

„Tobiasz!” — zawrzały moje myśli, doprowadzając serce do gwałtownego ścisku. Podbiegłam w stronę dziwnie poruszającego się mężczyzny, chcąc się upewnić, że to rzeczywiście pijany Tobiasz, mój ancymonek.

— Janek! Tobiasz! — zawołałam z przerażeniem, widząc olbrzymią plamę krwi na koszulce mojego chłopaka. Dostrzegłam też cierpienie malujące się w jego oczach, jakby każdy ruch sprawiał mu niebotyczny ból. — Co się stało?! — zapytałam przejęta, ujmując twarz Karskiego w swoje dłonie.

— Co ty tutaj robisz? Czy wiesz, która jest godzina? — zapytał słabym głosem i dało się w nim wyczuć nerwowość.

— Chciałam cię zobaczyć...

— Daj jej spokój, Tobi — odezwał się stanowczym głosem Jan. — Jak by to powiedzieć, Tobiasz miał wypadek, ale żyje... — prychnął, pomagając Karskiemu wejść do hotelu.

Tobiasz omiótł moją twarz surowym spojrzeniem, z którego emanował chłód wymieszany z cierpieniem.

— Jak to się stało?! Powiedz coś, Tobi, proszę!

— Zaatakowali mnie na klatce kamienicy, w której mieszkam.

Łzy same cisnęły się do moich oczu, a serce głośno zawyło z bólu. „A gdyby coś mu się stało? Boże!” — krzyczały niespójne myśli. Nie potrafiłabym żyć bez Tobiasza...

— Nie płacz — odparł cicho Karski, obejmując biodro swoją dłonią. — Nic się nie stało, Lauro.

Przytaknęłam zapłakana i wtuliłam delikatnie twarz w jego klatkę piersiową.

— Kocham cię, Tobiasz. Kocham cię tak bardzo — wymamrotałam przez łzy. Poczułam, jak pocałował moje poplątane przez wiatr włosy i jego serce gwałtownie zabiło, choć wciąż nie dawało nam szansy na obopólne uczucie.

— Zostawię was samych, moi drodzy — odparł Jan. — Lauro, zaopiekuj się nim, proszę — wyszeptał do mojego ucha, na co Tobi pacnął go dłonią w głowę.

— Zaopiekuję się — powiedziałam cicho, całując swojego

mężczyznę w policzek.

Pomogłam kuśtykającemu Karskiemu się przebrać, lekko obmyć, uważając na świeżą ranę i szwy w okolicach brzucha, i położyć do łóżka. Zamówiłam nam jedzenie — włoską pizzę, której Tobiasz nie ruszyłby bez dodatku keczupu. Niestety, Jan uprzątnął wszystko z kuchni, przygotowując ją na solidny remont.

Usiadłam obok Tobiego na łóżku, wpatrując się w jego piękne włosy, tak miękko opadające na policzki. Uśmiechnęłam się z czułością, dziękując Bogu, że Tobiasz żyje. Nic więcej się nie liczyło. Wszystko przestało być ważne, bo jedynym priorytetem mojego życia zaczął być on.

— Jak tu dotarłeś? — zapytał mnie, zmuszając się do ugryzienia kawałka pizzy.

— Na nogach.

— Dlaczego? Przecież jest noc. Mogło ci się coś stać.

Spojrzałam na niego, wydymając wargi.

— Chciałam dać ci całusa na dobranoc.

— Nigdy tego nie rób, OK? — poprosił, obejmując dłonią moje kolano. — A jeśli chcesz obdarzać mnie wieczornymi całusami, to zamieszkać razem ze mną. Tutaj.

Otworzyłam szerzej oczy, nie dowierzając własnym uszom.

— Mówię poważnie, Lauro — powiedział stanowczo, wtulając głowę w moje ramię.

— Ale... — jęknęłam, wiedząc, że nie powinnam się na to godzić, ale po dzisiejszym napadzie na Tobiasza postanowiłam zbagatelizować mój racjonalizm i posłuchać głosu serca. Jeśli zamieszkamy razem, Tobiasz przestanie wynajmować mieszkanie przy tej niebezpiecznej ulicy...

— Zgódź się — poprosił łagodnie, całując kawałek mojego ucha, aż obleciał mnie rozkoszny dreszcz.

— Dobrze — odparłam z mocno bijącym sercem, które zachowywało się w tej chwili tak, jakby pragnęło się wydrzeć z piersi i upić do nieprzytomności ze szczęścia.

— Mówisz poważnie? — zapytał, odrywając twarz od mojego ucha. — Jego oczy lśniły, a usta przybrały kształt księżyca w trzeciej

kwadrze, tuż po pełni.

— Zawsze jestem poważna.

— Poważna, piękna i nieprzyzwoicie podniecająca — odparł, wsuwając kosmyk moich niesfornych włosów za ucho.

— Znowu trzy P?

— Nasze trzy P, mała.

*

Nie zmrużyłam oka tej nocy, gdyż większość czasu przegadaliśmy, leżąc wtuleni, a właściwie to ja leżałam na ramieniu Tobiego, uważając, aby nie dotknąć żadnego z obolałych miejsc. Nasłuchiwałam jego spokojnego oddechu, wciąż dziękując Bogu, że pozwolił mu żyć, a cała historia zakończyła się siniakami na nogach, kilkoma szwami na brzuchu i lekko zaciętą szyją.

Opowiadaliśmy sobie o naszym dzieciństwie, o pierwszych miłościach, o idolach i masie innych rzeczy, które przychodziły nam do głowy. Nie mogłam uwierzyć, że Tobiasz podkochiwał się w Tinie Turner, a właściwie w jej zgrabnych nogach. Za to moim faworytem był nieżyjący już Patrick Swayze. Serce oddałam mu po obejrzeniu filmu *Dirty Dancing*. Od jakiegoś czasu należy ono jednak do kogoś innego.

*

Kolejne dni zmieniały się w szybko upływające tygodnie.

Wnętrze hotelu zyskało dwa pomieszczenia bankietowe oraz dużą kuchnię z prawdziwego zdarzenia. Uwielbiałam tam gotować, spędzać czas razem ze Stefanem i podsuwać mu nowe pomysły na potrawy.

W trzydzieste urodziny Tobiasza przygotowałam mu deser zwany melbą, którego przepisu bardzo strzegła moja babcia. Tobiasz się oblizywał, gdy go jadł, twierdząc, że to coś jest najlepszą słodkością, jaką „pożerał” (autentycznie pożerał ów deser). I tym razem wiedziałam, że był szczery i nie robił z siebie lizusa.

Wspólnie ze Stefanem zrobiliśmy mu pewnego dnia psikusa, prosząc, aby ocenił smak sera casu marzu, który pochodził z Sardynii.

— Kochanie, oceń, czy będzie smakował ci ten szaszłyk? — Nie dodałam jednak, że to szaszłyk składający się tylko z kawałków białego

sera, w którego wnętrzu zamieszkiwała *Piophila casei*, zwana muchą serową.

Tobiasz najzwyczajniej w świecie włożył do ust kawałek sera, po czym bacznie obserwując roześmiane twarze moją i Stefana, zaczął niepewnie przeżuwać kęs.

— I jak, *you like it?* — zapytał Włoch i parsknął gromkim śmiechem.

— Jest delikatny, nieco cierpki... — odparł, ale w pewnym momencie pobiegł do zlewu i wypluł pogryzione jedzenie. Pluł i pluł, wzdrygając z obrzydzeniem ramionami. — Co wy mi, kurwa, daliście?! Coś zaczęło skakać w moich ustach... Tfu...

Oboje ze Stefanem trzęśliśmy się ze śmiechu, widząc niesmak na rozwścieczonej twarzy Tobiasza. Z oczu popłynęły mi łzy; łzy śmiechu, które zaczęłam wycierać opuszkami palców jednej dłoni, podczas gdy drugą trzymałam się ramienia Włocha, aby nie upaść.

— Robaki! — wykrzyczał Tobiasz, a jego oczy płonęły złością. — Daliście mi do zjedzenia jakieś skaczące pchły?

— Nie pchły, tylko larwy muchówki — poinformowałam, próbując przestać się śmiać.

— Zajebiecie — wycedził, oglądając z wielkim niesmakiem pozostałe kawałki „żywego sera”. — Kurwa, to coś, co zżarłem, skacze!

— To specjalny ser, Tobiaszku — mówiąc to, przytuliłam się do rozwścieczonego i zniesmaczonego mężczyzny, który pałał żądzą zemsty za ten głupi żart. — Nazywa się casu marzu. Rozsmarowuje się go na specjalnym chlebie i podaje z mocnym czerwonym winem. A te robaki to jego cecha szczególna, za którą ludzie skłonni są zapłacić spore pieniądze.

— Wyhodujcie sobie mady i powciskajcie je do brie, skoro jesteście takimi koneserami sera! — warknął z zawziętością.

— To afrodyzjako — odparł radośnie Stefano, biorąc dwa kawałki sera z szaszłyka, które następnie włożył do ust i zjadł. Tak po prostu...

— Pierdolę twoje afrodyzjako! A na tobie, moja droga, jeszcze się zemszczę — rzekł i wskazał mnie swoim palcem, który szybko ujęłam dłonią i opuściłam w okolice biodra.

— Zemsta zawsze bywa słodka i wiedz, że to była moja zemsta za

twój podły dowcip o naszym seksie w dniu, kiedy się poznaliśmy — odparłam cicho i wyszłam z kuchni, wciąż z trudem powstrzymując atak śmiechu.

*

— Lauro, ale to dla mnie ważne, abyś w dniu mojego ślubu założyła różową sukienkę — upierała się Iza, bo razem z Kaśką zgodziłyśmy się zostać druhnami, nie przypuszczając, że dominującym kolorem będzie znienawidzony przez nas róż.

— Musisz męczyć nas o te różowe kiecki? — zapytała z przekąsem Kaśka, robiąc balona z przeżuwanej gumy. — Ważne, że twój luby odzieje się w różowy kapturek w noc poślubną... A to dzięki nam. Specjalnie dla ciebie zamówiłyśmy megazestaw różowych kondomów z takim ładnym króliczkiem na opakowaniach.

Iza zmarszczyła złowrogo brwi.

— Nie potrzebuję waszych gumek! Biorę pigułki — zarzekła się z oburzeniem. — I macie mieć różowe kiecki, a wasi partnerzy różowe muchy! Skończyłam — powiedziała, wyciągając z torby paczkę papierosów, wyciągnęła jednego, podpaliła i zaczęła delektować się dymem tytoniowym.

Iza po powrocie z Francji oszałała jeszcze bardziej na punkcie Adama. Nie zdradziła nam, co takiego zrobił w ramach przeprosin — czy przeszedł na kolanach dookoła całej wieży Eiffla, czy zaopatrzył się w męskie różowe stringi z trąbą słonia, a może obiecał kupić jej małą kapucynkę, o której zawsze marzyła? I zaczęła palić, choć od zawsze wzbraniała się przed papierosami. Postanowiła także wyjść za niego za mąż w nieco innym terminie, niż pierwotnie zakładano.

— Izucha, ja ciebie nie poznaję — droczyła się z przyjaciółką Kaśka. — Ściągnęłaś swojemu garbusowi rzęsy, zaczęłaś palić i obcięłaś włosy tuż przed ślubem...

— Już ci mówiłam. Ktoś złamał mi pięć rzęs na lewym reflektorze, od dawna popalałam, nie chcąc się do tego przyznać, a włosy, cóż, od zawsze marzyłam o krótkich.

— A co na to Adamo?

— Adam — wyszeptała jego imię Iza, rumieniąc się. — Adam stał

się inny, bardziej tolerancyjny i zaczął się bardzo o mnie starać...

— A nie boisz się, że zależy mu tylko na papierku, gdzie będzie pisało, że już jesteś jego, a wtedy pewność, że osiągnął cel, doda mu skrzydeł do cichych podbojów pod twoim mieszkaniem?

— Kasia! — zawołałam z oburzeniem, próbując zamordować ją wściekłym spojrzeniem.

— Jak możesz?! — zawołała Iza, natychmiast gasząc papierosa w popielniczce. — Dlaczego się nade mną pastwisz?! Odpowiedz!

— Po prostu wyznaję zasadę, że...

— Znamy doskonale te twoje popieprzone zasady! — zakrzyknęła ze łzami w oczach Iza.

Wiedziałam, że Katarzyna trafiła w czuły punkt naszej „rózowej” przyjaciółki i to zaledwie na kilka tygodni przed planowaną ceremonią. Nie rozumiałam, dlaczego posunęła się do takich przemyśleń. Nie aprobowałam jej bezpardonowego podchodzenia do wielu spraw.

— Odwal się, Kaśka, ode mnie. Idź obmacywać się z pierwszymi lepszymi facetami, w końcu preferujesz rozwiązłość! Nie dziwię się, że chłopak Laury cię nie trawi...

Katarzyna ani drgnęła. Jej usta otworzyły się, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. Jej twarz stała się posągowa, a w oczach iskrzyły się łzy.

— Idziesz ze mną od tej szajbuski? — zwróciła się do mnie Iza, wyciągając z torebki paczkę z papierosami.

— Zostanę — wyszeptałam, czując, że zaczynam balansować pomiędzy młotem a kowadłem.

— Jak chcesz — powiedziała chłodno, zabrała ze stolika kluczyki do swojego różowego garbusa i zniknęła za drzwiami.

Kaśka wciąż siedziała wmurowana w sofę swojego salonu. Czarne włosy opadały miękko na jej policzki, kryjąc pierwsze spływające łzy.

— Ty także myślisz o mnie w ten sposób? — zapytała, ocierając wierzchem dłoni łzy, które teraz kapały jedna za drugą.

— Nieee — wyszeptałam, co nie do końca było prawdą. Wyznanie Tobiasza o jej łazienkowych wybrykach wtedy w klubie pozostawiło w moim umyśle wiele pytań.

— Powiedz, dlaczego ci nie wierzę? — wychlipała. — Jesteś miła

i dobra, Lauro, ale chciałabym, abyś była ze mną szczerą.

— Hm... — jęknęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. — No dobrze. Nie podoba mi się takie luźne traktowanie mężczyzn, jakby byli twoimi nowymi wibratorami. Zużyte wyrzucasz, nowe wypróbujesz...

— Gównu o mnie wiecie! — Kasia najwyraźniej wzięła do siebie moją szczerą odpowiedź. — Muszę się napić — bąknęła, wstała z sofy i zniknęła na kilka minut w kuchni, po czym wróciła z butelką wina i dwoma kieliszkami.

— Nie chcę pić — powiedziałam, przesuwając kieliszek w jej stronę.

— Jak chcesz — odparła, nalewając sobie czerwonego płynu do pełna. — Wiem, że odbierasz mnie jako wyrachowaną sukę, która czerpie z życia tylko przyjemności i korzyści, nie bacząc na innych. Nie musisz zaprzeczać, Lauro... Ale nie zawsze tak było. Kiedyś byłam taka sama jak ty. Spokojna, delikatna... I zakochałam się — mówiąc to, Kasia, wypila jednym haustem zawartość kieliszka. — Zostaliśmy parą. Czułam motyle w brzuchu, czułam, że cały świat należy tylko do nas. Pewnego dnia postanowiliśmy pójść na całość, kochaliśmy się wielokrotnie podczas jednej nocy. Straciłam z nim cnotę, ale nie jej utrata bolała najbardziej. Oddałam mu całe serce, rozumiesz?! — zawołała przez łyki.

Skinęłam głową, przeczuwając, że opowieść przyjaciółki nie skończy się tylko na jednej nocy. Przysunęłam kieliszek bliżej siebie i nalałam do połowy wina. Upiłam łyk. Było zimne i mocno orzeźwiające.

— Pij, pij — mówiąc to, Kasia dołała mi do pełna. — Mam jeszcze dwie butelki. Więc na czym to ja skończyłam? — zapytała, wpatrując się w moją twarz.

— Na utracie serca i cnoty — podpowiedziałam, upijając większy łyk wina.

— A tak. Dzień po naszych nocnych igraszkach rzucił mnie dla innej. Zostawił nagle, bez słowa wyjaśnienia. Powiedział tylko „to nie było to”. Dla niego okazałam się niewystarczająco dobra, ładna, mądra... A on był dla mnie całym światem, który nagle utraciłam. Po dwóch wlekących się w nieskończoność miesiącach, które spędziłam na

opłakiwaniu straconej miłości, zaczęłam wymiotować. Zrzuciłam wszystko na nerwy i bezsenność. Niestety, prawda okazała się całkiem inna. — Kasia przymknęła powieki i kurczowo zacisnęła wargi. — Okazało się, że byłam w ciąży. Tak przynajmniej pokazał test, który podarowała mi koleżanka z klasy.

— W ciąży?! — krzyknęłam, czując pojawiającą się na moich ramionach gęsią skórę.

— Tak, byłam w ciąży. Myślałam, że mój świat się zawalił. On powinien być przy mnie, tulić w ramionach, a nie wkładać rękę do majtek kolejnej dziewczyny. Poprosiłam go o rozmowę, oczywiście odmówił, więc otwarcie wyznałam, że zostanie ojcem. Nie uwierzył. Powiedział mi coś, co wciąż słyszę w uszach. Wyznał, że taka jak ja powinna się cieszyć, że znalazł się choć jeden facet, który zechciał mnie tknąć.

— A jak zareagował na wieść o dziecku? — dopytywałam się, nalewając kolejny kieliszek wina.

— Powiedział, że jeśli je urodzę, to on podetnie sobie żyły. Dał mi kasę na usunięcie ciąży, ale kompletnie nie wiedziałam, do kogo się z tym problemem udać, a rodzicom bałam się powiedzieć, że ich dziecko wkrótce urodzi własne dziecko. Przez internet zakupiłam tabletki poronne z Holandii. Dotarły w ciągu kilku dni. Kiedy zażyłam dwie, myślałam, że to koniec. Umierałam, Laura. Później połknęłam następne, i tak co kilka godzin. Moje ciało umierało z bólu, czując bolesne skurcze macicy, która zachowywała się tak, jakby coś rozsadzało ją od środka. W sumie zażyłam piętnaście tabletek i znalazłam się w szpitalu. Krwawiąca i nieprzytomna z bólu. Nie przyznałam się rodzicom do swojego bestialskiego czynu, ale sama cierpiałam katusze, czując pustkę. Lekarka zbywała moje prośby o pomoc milczeniem, chociaż dostrzegала agonię w mych źrenicach.

— Byłaś młoda. Nie mogłaś myśleć odpowiedzialnie, kiedy cały świat stał przed tobą otworem...

— Mogłam. Dzisiaj moje dziecko miałoby dziewięć lat. A wiesz, co jest najśmieszniejsze?

Pokręciłam głową, dostrzegając, jak jej dłonie zadrżały nerwowo.

— Postanowiłam mu pokazać, że mogę mieć każdego faceta,

którego sobie upatrzę, a przecież on i tak nigdy tego nie widział. Zwłaszcza że kilka lat temu zaatakował go nowotwór złośliwy, nie wiem czego, i w jego wyniku zmarł. Boję się, Lauro, że będę słyszeć jego słowa do końca swoich dni... To dlatego jestem taka, jaka jestem. Stąd te operacje i swobodne zachowanie. Chcę mieć pewność, że nikt nigdy mnie już tak nie skrzywdzi.

Podeszłam do Kaśki i mocno ją przytuliłam. Była młoda, szaleńczo zakochana, naiwna i została sama z wielkim problemem na głowie. Pod maską pozorów skrywała w sobie różne emocje i pragnęła szczęścia, tylko że szczęście było wartością zmienną. Szczęście niestety bywało ulotne...

Tobiasz

Wciąż podchodziłem do okna, zachowując się jak pan Danielski. Wiedziałem, że Laura miała spotkanie z przyjaciółkami, ale, na Boga, nie sądziłem, że bezsensowne plotki mogą trwać w nieskończoność.

„Wytrzymaj, Karski, jeszcze pół godziny” — przekonywałem się w myślach do zachowania spokoju.

— Wytrzymam te pół godziny, a co tam. A później do niej zadzwonię...

Z jednej strony nie chciałem ograniczać Laurze swobody, mając świadomość, że zamieszkała ze mną, pracowała w hotelu i wciąż znajdowała się obok mnie. Dawała mi coś, czego nigdy nie miałem — bliskość i poczucie, że jestem dla niej ważny. Bałem się takiej bliskości z jakąkolwiek kobietą, ale w obecnym stanie stwierdziłem, że nie potrafiłbym żyć w pojedynkę, nie mogąc czuć zapachu kobiecego ciała tuż po przebudzeniu.

Z drugiej strony byłem cholernie zaborczą i władczą osobą pragnącą mieć wszystko na wyciągnięcie dłoni. Każde jej zniknięcie powodowało, że szalałem z niepokoju, bojąc się, że więcej już do mnie nie powróci.

Błysk reflektorów samochodu, które dostrzegłem przez okno, spowodował, że odetchnąłem z ulgą. Zacząłem już snuć wizję naszego wieczoru — wspólna kąpiel, ognisty masaż i jeszcze bardziej gorący

seks, którego nigdy nie miałem dosyć. Nie z Laurą, nie z moją Laurą.

Podszedłem do drzwi, aby móc przywitać szerokim uśmiechem moją odnalezioną zgubę. Niestety zamiast posłać siarczystego całusa prosto w usta, cofnąłem się kilka kroków i wstrzymałem oddech.

— Co ty tutaj robisz?! — wysyczałem przez zaciśnięte zęby, czując, jak krew uderza mi do głowy.

— W końcu cię zastałam, Tobiasz — odparła ładna blondynka w krótkiej sukience, która bardzo mocno opinała jej spory biust. — Nie cieszysz się?

— Cieszyć się? Zwariowałaś, Joanno — odparłem, czując narastającą we mnie złość. — Co tu robisz? Po co przyszłaś?

— Fajnie się tu urządziłeś, o wiele lepiej niż za naszych czasów — powiedziała, przemierzając hotelowy korytarz i bacznie wodząc wzrokiem po ścianach.

— Co tutaj robisz?! — warknąłem na nią wściekle, czując nieprzyjemny skurcz żołądka.

— Już nie mogę tutaj przychodzić? Nie widziałam tabliczki na drzwiach, że Joannie Słupickiej wstęp surowo wzbroniony, a więc rozumiem, że mogę tu przychodzić, kiedy tylko zechcę — powiedziała z uporem, tym samym, który kiedyś tak bardzo w niej podziwiałem.

Popatrzyła na mnie intensywnymi, błękitnymi oczami. Zbliżyła się i próbowała dotknąć mojego policzka, ale ja odruchowo się odsunąłem. Nie miałem ochoty na kontakt z kobietą, która tak zraniła moje serce. Nie miałem ochoty cofać się w przeszłość, zwłaszcza teraz, kiedy parłem do przodu.

— Zmężniałeś, Tobiasz. Widzę błysk w twoich oczach, czyżbyś kogoś miał? — zapytała cynicznie.

— Nie twój interes.

— A jednak kogoś masz. Dziękuję za odpowiedź. Jest chociaż lepsza ode mnie? — Bezbłędnie odszyfrowała obecność kobiety przy moim boku.

— Nie powinno cię tu być — odrzekłem, czując ucisk w skroniach.

— Boisz się, że twoja panienka mnie tu zastanie i zrobi ci awanturę? — zadając mi to pytanie, zaśmiała się z przewagą.

— Idź już sobie — rzuciłem krótko, bo tylko na tyle mnie było

stać. — Jej osoba wpływała na mnie destrukcyjnie.

— Wcale tego nie chcesz, Tobi. — Niespodziewanie musnęła mój policzek wargami, aż przeszył mnie dreszcz.

— Wiesz, czego nie chcę? — wyszeptałem zalotnie do ucha, owiewając jej szyję urwanym oddechem. — Żebyś na nowo zjechała mi życie. A teraz żegnam cię, Joanno!

Szybko odszedłem od tego źródła zła, przeczuwając, że ponowne pojawienie się w moim życiu byłej partnerki zapoczątkuje tylko same kłopoty, których nie pragnąłem.

Wszedłem do pokoju, w którym mieszkaliśmy z Laurą, i z hukiem zatrzaskałem za sobą drzwi. Miałem dosyć! Miałem dosyć tego, co poczułem, kiedy ta kobieta na nowo pojawiła się w moim życiu.

Usiadłem bezwiednie na łóżku, zanurzyłem rozpaloną twarz w obu dłoniach i jęknąłem ze złością.

— Dlaczego ona powróciła? — wyszeptałem cicho, ciągnąc kosmyki włosów. — Dlaczego czułem, jak moje serce przyspieszyło? Dlaczego?

Nie znałem odpowiedzi na powyższe pytania. Nie byłem nawet pewien, czy chcę je poznać. Jedno, o czym marzyłem, to cisza i spokój. Musiałem na nowo się pozbierać i skleić w jedną całość przed powrotem Laury.

„Nie powinna oglądać mnie w takim stanie” — pomyślałem, udając się do łazienki na długi prysznic.

Puściłem deszczownicę i pozwoliłem, aby ciepła woda spływała swobodnie po moim nagim ciele, oczyszczając je z grzechu myśli. Myśli o innej kobiecie. Przymknąłem powieki i usłyszałem ostatni szept Joanny, kiedy wiła się w moich ramionach w trakcie ostatniego stosunku, podczas którego, spoglądając w moje oczy, jęczała, że nigdy o niej nie zapomnę. I miała rację. Nigdy o niej nie zapomniałem i od tamtego czasu miałem uraz do kobiet. Kobieta znaczyła dla mnie tyle, ile zabawka dla dziecka — zabawiałem się, by po chwili poczuć nudę i chęć spróbowania czegoś innego. Ciekawszego.

— Kurwa! — zakląłem, pocierając oczy, w które zdążyła wpłynąć woda. — Niech ją szlag trafi! — zawołałem, waląc pięścią w ścianę. Usunęła moje dziecko, moją krew. Owoc, który miał być symbolem

nierozerwalnej miłości. Ona tak zwyczajnie spuściła je w kiblu albo wylądowało w lekarskim koszu. Nie wiem, jak to się stało. Nie chciałem wiedzieć. A później jej seks na moich oczach z opasłym pasztetem!

Otworzyłem zaczerwienione oczy, nie wiedząc, czy po policzkach spływały krople wody, czy łzy. Ukucnąłem na posadzce kabiny, pozwalając ociekać strugom wody z włosów po skórze. Czułem się wewnętrznie rozbity i wiedziałem, że muszę stoczyć ostateczny pojedynek pomiędzy przeszłością a teraźniejszością. Musiałem wybrać szczęście.

Wstałem, owinąłem ręcznik na lekko wilgotnych biodrach, po czym wyszedłem z łazienki. Nie spodziewałem się zastać Laury. Siedziała na łóżku z podkulonymi kolanami, a na jej twarzy malowały się żywe rumieńce.

— Laura? — zagadnąłem, spoglądając w jej niewyraźne oczy.

— Ona usunęła dziecko — wyszeptała cicho, a ja wstrzymałem powietrze i przez chwilę stałem się niemalże siny. Siny ze strachu, sądząc, że Laura już wie.

„Tylko skąd?” — dociekałem w myślach.

— Co za ona, Lauro? — mówiąc to, ująłem jej szczupłe dłonie w swoje i zacząłem mocno gładzić opuszkami palców.

— Kaśka — odparła.

Odetchnąłem z ulgą.

— Dlaczego to zrobiła? — zapytałem, niewiele się spodziewając po przyjaciółce Laury. Była tak samo rozwiązła jak Joanna.

„Dziwki tak mają” — pomyślałem, czując chwilowe mdłości.

— Była zakochana na zabój, a on ją porzucił, strasząc, że jeśli ona urodzi, to on się zabije.

— To jakaś dziecinada — odrzekłem, wzdrygając ramionami.

— Byli młodzi, mieli po niespełna szesnaście lat.

— A jej rodzice?

— Nic nie wiedzieli — odrzekła Laura.

— Dlaczego Kaśka wyznała ten sekret akurat dzisiaj?

— Pokłóciły się z Izą... A Kaśka miała już dosyć swojego obecnego życia.

— Jako lachociąg? — zapytałem z rozbawieniem, na co Laura

groźnie zmarszczyła brwi.

— Tobi, jesteś podły! — zawołała z histerycznym śmiechem. Tak panna Danielska zachowywała się po wypiciu jednego kieliszka za dużo. Zresztą śmierdziała jak ekskluzywna gorzelnia.

— Ile wypiałś? — zapytałem spokojnie, przypatrując się jej ogromnemu rumieńcowi na twarzy.

— Niewiele...

— Jaaasne. Nie myśl, że będę ci prawił morały.

— Wypiłam trzy czwarte butelki wina. Czekam na morały. No, dalej...

Uśmiechnąłem się do niej zadziornie, muskając opuszkami palców jej podbródek i wędrując aż do warg.

— Cieszę się, że jesteś ze mną. Naprawdę się cieszę — wyszeptalem niebezpiecznie zbliżając się do jej warg swoimi ustami. Musnąłem je delikatnie, czując, jak jej ciało zadrżało na tę pierwszą, tak niewinną pieszczotę.

Uśmiechnąłem się z wyższością. Lubiłem patrzeć, jak Laura reagowała na moje pocałunki, oddech i ciało. Wszystko było takie prawdziwe, takie jej i tak szalenie podniecające. Nic nigdy nie kręciło mnie tak mocno jak prawda wymalowana w oczach Laury. Kiedy szeptała „kocham cię”, nie kłamała, a czuła to całą sobą. Kiedy wtulała swoją twarz w moje ciało, wiedziałem, że nie potrzebuje niczego prócz bliskości.

Często powtarzałem jej, jak bardzo się cieszę, że jesteśmy razem. Wiedziałem, że to wyznanie nie zastąpi słów „kocham cię”. Skłonny byłem zrobić dla niej wszystko, ale to wyznanie było dla mnie nieosiągalne.

Ludzie zbyt często nadwyrężali jego moc, przez co stało się zbyt powszednie, zbyt banalne. Wiele osób nie potrafi zrozumieć jego znaczenia, myląc miłość z zauroczeniem albo zauroczenie z przyjaźnią. Wszystko wrzucają do jednego worka z napisem „LOVE”. A jedyna, niepowtarzalna miłość jest w stanie pokonać każdą przeszkodę. Każdą, bo nie ma przeszkody łatwej i trudnej. To kwestia tego, czy masz kogoś, z kim mógłbyś te przeszkody pokonać.

Pocałowałem Laurę jeszcze raz. Długo i namiętnie, sycąc się

smakiem jej warg. Wpijałem się w nie, po czym uwalniałem nasze języki z miłosego splotu. Igrałem naszymi ciałami, wyzwalałem pragnienie. W końcu objąłem jej twarz i delikatnie wodziłem palcami po policzkach. Zbliżyłem ją do mojej twarzy, przyciągnąłem tak, aby czubki nosów się stykały, a oddechy mieszały. Byłem spragniony jej dotyku. Zanurzyłem dłonie w brązowych włosach i całowałem do utraty tchu. Laura była mi tak bardzo potrzebna; potrzebna, bym mógł istnieć, bym nie lękał się patrzeć w przyszłość. Nie mogłem wciąż wierzyć w tezę Bartasa dotyczącą związku, która brzmiała mniej więcej tak: „Związek jest jak karuzela. Kręcąc się wkoło, powoduje szum w głowie, dzięki temu wirujemy z uśmiechem na twarzy, bo nieprzerwanie rośnie poziom adrenaliny, aż w końcu osiągnie zenit, by chwilę później, gdy karuzela zupełnie stanie — doprowadzić nas do wymiotów”.

Zacząłem łapczywie ściągać z Laury ubranie. Najpierw bluzkę, koronkowy stanik, aż wargami dotarłem do jej sterczących, zaróżowionych sutków, które stwardniały w kontakcie z moim wilgotnym językiem. Położyłem ją na łóżko, delektując się widokiem zamroczonego, podnieconego spojrzenia oraz nagich piersi stanowiących trzecią najsmaczniejszą część jej ciała tuż po wargach i szczelinie między nogami, którą uwielbiałem lizać, doprowadzając tym moją dziewczynę do szaleństwa. Ubóstwiałem smak jej wilgoci; lepkiej, pachnącej miłością — idealnej kompozycji. Pospiesznie zdarłem z niej spódniczkę i czarne koronkowe majtki. Laura zadrżała, widząc mój obłąkany wzrok.

„Boże! Jak jej pragnę” — pomyślałem, rozszerzając smukłe uda, pomiędzy którymi ukryłem swoją twarz. Musnąłem lechtaczkę czubkiem języka i bardzo powoli zacząłem ją ssać. Czułem, jak stwardniała pod naporem języka, rozkwitając niczym pąk róży. Dmuchałem na nią kilka razy, a Laura rozkosznie zadrżała, domagając się więcej pieszczot. Chciałem podarować jej ich naprawdę wiele. Pocałunkami zjechałem niżej, pieszcząc wilgotną szczelinę, która smakowała wybornie niczym królewski afrodyzjak. Nie chciałem frustrować jej ciała długimi pieszczotami, które odebrałaby jak torturę. Pragnąłem podarować szybkie ukojenie. Ruchy mojego języka stały się gwałtowniejsze. Zobaczyłem, jak zaczęła się niespokojnie wić na łóżku

i rytmicznie poruszać biodrami. Spojrzałem na jej przymknięte powieki i zaciśnięte w ekstazie wargi. Wiedziałem, że jest już blisko; blisko bram spełnienia.

— Dalej, mała, chcę poczuć, jak dochodzisz — wyszeptałem, gładząc jej uda dłońmi, a językiem nieprzerwanie pieszcząc łechtaczkę. Wygięła ciało w łuk, przyspieszyła ruchy bioder, a jej głośny jęk sprawił, że poczułem się szczęśliwy, wiedząc, że zaznała szczytu rozkoszy.

Uśmiechnęła się do mnie, wciąż szybując ponad gwiazdami. Położyłem się obok i mocno objąłem jej kruche ciało swoimi ramionami. Słyszałem tak wyraźnie, że oddychała spazmatycznie, i byłem z siebie cholernie dumny, zapewniając Laurze to, czego inny mężczyzna ofiarować jej nie potrafił.

— Było ci dobrze? — zapytałem, całując jej nagie ramię.

— Aż za dobrze — odparła, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. — Teraz moja kolej, Tobiasz. Teraz ja chcę sprawić, abys poczuł raj na ziemi.

Otworzyłem szerzej oczy. Propozycja Laury brzmiała bardzo intrygująco. Na samą myśl poczułem, jak mój członek zeszywniał.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, Laura pochyliła się nad moimi biodrami i odkryła nagą męskość spod ręcznika kąpielowego, którym byłem owinięty. Ujęła ją w swoją ciepłą dłoń, po czym zaczęła pocierać. Przymknąłem oczy, czując ogarniające moje wnętrze podniecenie. Następnie włożyła czubek członka do ust i zaczęła ssać, wykonując przy tym powolne, posuwiste ruchy w przód i tył. Jej ciepły język wijący się na moim penisie, zataczający na nim zmysłowe okręgi oraz ognisty taniec warg sprawiły, że traciłem nad sobą kontrolę. Zacząłem poruszać się szybciej, zanurzając w jej ustach twardy członek.

— Lauro, zaraz dojdę w twoich ustach — wyszeptałem, zanurzając palce w jej włosach, a ona zaczęła mnie pieścić oralnie jeszcze zachłanniej, rozpalając zmysły i ciało do czerwoności.

Jęknąłem, zalewając powoli jej gardło miłosnym płynem spełnienia. A ona spijała każdą kropelkę, spoglądając w moje oczy z miłością.

Pospiesznie przytuliłem jej ciało do swych ramion i pocałowałem w policzek, czując przyspieszone bicie serca.

— Lauro, to było... — wyszeptałem, ale ona mnie ubiegła, przykładając do moich warg dwa palce.

— Ćśśś, Tobiasz. Nie mów nic, tylko mocno mnie przytul.

Spełniłem jej wolę i jeszcze mocniej przytuliłem. Jedną dłonią bawiłem się jej włosami, głaskałem i czułem się cholernie szczęśliwym mężczyzną.

„Nie pozwolę, by Joanna zburzyła nasz spokój” — pomyślałem.

*

— Cudowna sala bankietowa — powiedział z zadziwieniem Jan, przyglądając się gotowej sali.

— To prawda — odparłem, wciąż nie wierząc, że w tak krótkim czasie dokonało się w hotelu tyle przemian.

Sala bankietowa urządzona w stylu glamour — z dwoma kryształowymi żyrandolami — doskonale nadawała się na okolicznościowe przyjęcia oraz mniejsze wesela. Nowe, eleganckie pikowane krzesła, stoły ze srebrnymi nogami i lustra odmieniły poprzedni wystrój nie do poznania. Wielkie zmiany zaszły także w kuchni, która wyglądała tak, że chciało się w niej spełniać każde kulinarne fantazje. Czarne granitowe blaty wysp wspaniale połyskiwały na tle szarych ścian oraz biało-czarnych mebli. Srebrne dodatki podkreślały nowoczesność kuchennych mebli.

— Szefie, musimy uczcić nowy wystrój jakimś przyjęciem tylko w naszym gronie — zaproponował Janek z wyraźnymi wypiekami na twarzy.

— Świetny pomysł — odparłem, czując vibracje komórki w kieszeni spodni. Wyciągnąłem ją i zobaczyłem, że dzwoni Bartas.

— Czego? — zapytałem, nie okazując wielkich emocji, jakie mną targały, gdy patrzyłem na zupełnie odmienione pomieszczenia.

— Muszę się napić.

— W takim razie idź pod kran, Bartek — wyszeptałem.

— Z tobą, Karzeł. Wpadnij do mnie.

— Wiesz co... Może ty wpadnij do nas. Właśnie urządzamy małą kolację firmową.

— Ale ja nie jestem częścią twojej załogi.

— Wciąż masz szansę nią być. Do zobaczenia za godzinę — powiedziałem na zakończenie rozmowy z kumplem.

— Dopisz do listy gości tego dzisiejszego spotkania Bartka, a ja idę poinformować Laurę i Stefana, aby zrobili sobie wolne od kombinowania z potrawami.

Na zapleczu hotelu Laura wraz ze Stefanem łączyli swoje możliwości kulinarne, tworząc nowe menu. Oboje wyznawali zasadę, że przez żołądek do serca, dlatego bardzo się starali, aby wszystko, co podadzą, było idealne.

Po wyjściu z kuchni poszedłem głównym korytarzem, a na jego końcu skręciłem w lewo. Otworzyłem drzwi i oznajmiłem:

— Koniec na dzisiaj tych waszych kombinacji. Marsz przebrać się w porządne ciuchy, bo za godzinę urządzamy kolację.

— Ja nie mogę do was dołączyć — powiedziała Laura, zmysłowo ocierając się o moje biodro opiętym uniformem, w którym odznaczały się jej pośladki. — Umówiłam się z Kaśką.

— To zaproś ją do nas.

Laura uniosła brew i otworzyła szeroko oczy w akcie niedowierzania.

— Jesteś pewny? Nie pogryziecie się?

— Nie zaatakuję jej pierwszy — obiecałem, choć w duchu płakałem rzewnymi łzami, że będę zmuszony tolerować jej widok.

— A jeśli ona pierwsza zaatakuje ciebie? — kusząco wyszeptała, zanurzając dłonie w moje gęste, ciemne włosy.

— Cóż — prychnąłem, wpatrując się w niebezpieczny błysk w oczach Laury. — Wtedy zginie w wojnie na słowa. Wiesz, że potrafię być chamskim frajerem? — upewniłem się, przybliżając jej ciało do swojego, i zacząłem delikatnie ugniatać jej pośladki.

— Wiem — odparła, cmokając mnie szybko w usta i uwalniając się z moich objęć. — Idę do niej zadzwonić, a później zrobię się na bóstwo.

— Nie waż się chodzić przy wszystkich nago — odparłem srogo. — Największym bóstwem stajesz się nocą, kiedy leżysz obok mnie odziana zaledwie w mój oddech i pocałunki.

— Jakiś ty romantyczny, panie Karski! — zaśmiała się, oddając mi

w powietrzu pocałunek, uwodzicielko pomachała dłonią na do widzenia, po czym zniknęła, zostawiając mnie w dziwnym niedosycie.

Laura

Stałam przed lustrem w pokoju i długo nie potrafiłam się zdecydować, którą sukienkę na siebie włożyć. Chciałam czuć się pięknie. Być piękna dla niego. Poszłam za radą Kaśki, która twierdzi, że jeśli nie mamy się w co ubrać, należy włożyć małą czarną.

Zaplotłam włosy w warkocz, którego końcówka okrywała moje nagie ramię. Wykonałam makijaż, pamiętając, jaką byłam jego zagorzałą przeciwniczką. Do momentu poznania Tobiasza. On tchnął w moje ciało życie, nakręcił kluczyk pozytywki, która sprawiła, że zaczęłam się śmiać. Przestałam wciąż spoglądać w ogłoszenia o zaginionych dzieciach, mając nadzieję, że kiedyś pomogę kogoś odnaleźć... Uwolnię jakąś rodzinę przed traumą, jaką sama przeżyłam. Uchronię przed przemianą, jaką przeszli moi rodzice. Stali się ludźmi, którzy przestali żyć dla siebie, bo wybrali życie w iluzji.

Teraz byłam inna — spokojniejsza, szczęśliwsza i szalenie zakochana, a pomyśleć, że bałam się podjąć ryzyko związku z tym szaleńcem. Etykiety przypinane pewnym ludziom nie zawsze okazują się prawdziwe. Muzyk nie musi być niestały w uczuciach, o ile Tobiasz cokolwiek do mnie czuł. Nigdy nie powiedział mi czegoś, co mogłabym odebrać jako wyznanie miłości. Zawsze sumiennie ważył słowa, dobierając do rzeczowników odpowiednie przymiotniki. Nie miałam mu tego za złe, bo swoimi czynami dawał mi coś więcej; coś, czego nigdy nie dadzą słowa. Ofiarował mi siebie. Słyszałam przyspieszone bicie jego serca, widziałam łzy smutku, czułam, jak pachniała jego skóra... To mi wystarczyło. On był moim wszystkim.

Głośne pukanie do pokoju sprawiło, że lekko podskoczyłam.

— Proszę! — zawołałam, przeczuwając, że to nie będzie Tobi. On nigdy nie pukał do drzwi.

— A to tak urządziliście swoje gniazdko — rozległ się dźwięczny głos Kasi. Weszła pospiesznie i obdarzyła mój policzek siarczystym buziakiem. Wyglądała jak zawsze, czyli przepięknie. Morski kolor

bluzki wspaniale odbijał czarny kolor jej włosów, a białe rurki podkreślały figurę modelki.

— Dodałam tu tylko kilka swoich akcentów — mówiąc to, spojrzałam na futrzane poduszki leżące na pościeli, wełniany dywan na podłodze, kilka obrazów oraz krzesło stylizowane na barokowe.

— Właściwie co ma oznaczać ta dzisiejsza niespodziewana kolacja? — dopytywała uparcie przyjaciółka. — Czyżby szykowały się jakieś zaręczyny?

— Nie, nie, nie! — odrzekłam stanowczo, kręcąc głową. — Świętujemy nowy image hotelowej sali i kuchni.

— Kurczę — westchnęła — gdybym miała opijać każdą zmianę w swoim mieszkaniu, już dawno zostałabym alkoholikiem.

Posłałam jej roześmiane spojrzenie...

— Wiem, wiem — odrzekła smętnie. — Twój ziemniaczany kąsek zmienił wszystko w tej ruderze.

— Kasia, proszę cię, żebyś go nie atakowała. Obiecuj mi to — poprosiłam o przysługę przyjaciółkę, na co ona zmarszczyła srogo brwi i przygryzła wargę.

— Obiecuj — rzuciłam.

— Dobra, niech ci będzie. Obiecuję.

— Dziękuję — powiedziałam, zakładając na uszy mieniące się kolczyki.

— Wyglądasz pięknie. Związek z tym dupkiem ci służy. Rozkwitłaś, bo z Pawelcem...

— Nie mówmy już o tym, co było, zgoda? — zaproponowałam, ujmując dłoń Kaśki. — Gotowa?

Kasia nie musiała nic odpowiadać, ona zawsze była gotowa. Na wszystko.

Kiedy weszliśmy razem do sali bankietowej, Stefano, który prowadził pasjonującą rozmowę z Jankiem, zachłysnął się, widząc wystrojone kobiety, czyli nas. Biedak cały poczerwieniał, nie mogąc złapać powietrza. Jan zaczął równomiernie uderzać Włocha po plecach, próbując pomóc mu. Posłał nam znaczący uśmiech. Omiotłam spojrzeniem wszystkie kąty pomieszczenia, ale nigdzie nie dostrzegłam mojego chłopaka.

— Jan — zwróciłam się pogodnie do przełożonego. — Nie wiesz, gdzie jest Tobi?

— Pojechał po swojego kumpla — mówiąc to, spojrzął na zegarek, wciąż nie przestając uderzać w masywne plecy Stefana. — Zaraz pewnie tu będzie, w końcu do planowanej uroczystości zostało osiem minut.

Skinęłam głową, siadając obok Stefana, który powoli zmieniał koloryt skóry z czerwonego na oliwkowy.

— Tak to jest, jak facet patrzy się tam, gdzie nie powinien — skwitowała jednoznacznie Kaśka, prężąc się i uwydatniając przy tym ruchu swoje wdzięki.

— Pseprasam — odparł wciąż będący pod wielkim wrażeniem Stefano.

Posłałam mu szeroki uśmiech, zauważając kątem oka, że do pomieszczenia wszedł Tobiasz z kolegą. Tobi, ubrany w granatową koszulę, którą tak ubóstwiałam, zapierał dech w piersiach. Nie robił nic, a ja już płonęłam — namiętnością, tęsknotą za dotykiem jego ciała, szeptem...

Bartas uklonił się nisko i wlepił swój zaciekawiony wzrok w Kaśkę. A może w jej piersi? Przyjaciółka zareagowała niemalże natychmiast, kopiąc mnie pod stołem w kostkę.

— Auć — jęknęłam wprost do jej ucha.

— Co to za ziemniaczane stworzenie? — zapytała przejętym głosem.

„O nieee!” — zawołałam w duchu. Tylko nie to! On nie może się jej podobać, tylko nie on.

— Kolega Tobiasza, Bartek. Jest mechanikiem samochodowym, grał z Tobiaszem koncert.

— Na czym gra? — zapytała, nie potrafiąc oderwać od niego oczu.

— Na gitarze.

— Cudownie — zachwyciła się. — Musi mieć sprawne palce i zapewne nieźle potrafi odetkać zapchany komin...

— Kaśka, to nie kominiarz! — warknęłam.

— Nieważne — odparła, uwodzicielsko przygryzając wargę, kiedy Bartek spojrzął w naszym kierunku. — Z chęcią wytarosiłabym jego kucyka — powiedziała szeptem.

Przewróciłam oczami, przeczuwając najgorsze, i spojrzałam na Tobiego. Skrywał za plecami butelkę z jakimś trunkiem oraz bukiet czerwonych róż. Moje serce zamarło z emocji, które targały ciałem.

— Dziękuję wszystkim tu zgromadzonym. Gdyby nie ty, Lauro, i ty, Janku, nie byłoby nas tu dzisiaj. Dziękuję — powiedział wyraźnie wzruszonym głosem, podszedł do mnie, wręczył mi bukiet kwiatów i musnął wargami policzek.

— Twierdziłeś, że nigdy więcej nie kupisz mi kwiatów — wyszeptałam zalotnie wprost do jego ucha, by za ułamek sekundy oddać Tobiemu soczysty pocałunek.

Uśmiechnął się tylko zalotnie, podszedł do Janka i wręczył mu zapewne jakiś drogi szampan. Pokleпали się przyjacielsko po plecach. Moja przyjaciółka i Bartek debatowali zacięcie jak dwie wiejskie przekupy połączone lepem na muchy.

Tobiasz tylko spojrzał na nich i wymownie machnął ręką.

— Zamówiłem, kochani, jedzenie, zaraz powinno do nas dotrzeć — mówiąc to, spojrzał na zegarek, następnie usiadł obok mnie i włożył swoją dłoń pod sukienkę, na co niemalże automatycznie zacisnęłam uda.

Uśmiechnął się znacząco, wodząc palcami w rejonie moich majtek. Odpowiedziałam mu drzeniem i głośnym westchnieniem, czując, że zaczynam się tam robić wilgotna.

— Laura! Powiedziałaś już swojemu ziemniaczanemu kaskowi o różowej muszce?! — Z drugiego końca stołu usłyszałam głos Kasi, który brzmiał nieco jak zadrapaną płyta winylowa w gramofonie.

Zgromiłam ją spojrzeniem.

— O czym ona mówi? — zapytał dociekliwie pan Karski, wciąż wodząc palcami pod moją sukienką.

— Iza uparła się na różowe sukienki dla druhen oraz muchy dla ich towarzyszy w tym samym kolorze. Zapomniałam ci powiedzieć...

— A z kim Kaśka idzie na wesele?

— Wciąż szuka tego idealnego kaska, który przetańczyłby z nią całą noc — odparłam, widząc delikatny uśmiech na jego twarzy.

— Kaśka! — zawołał Tobiasz. Jego ochrypnięty głos brzmiał tak seksownie... Mogłabym go słuchać w nieskończoność. — Bartas jest mistrzem parkietu. Powinniście wybrać się na to wesele razem!

— Tobiasz — wyszeptałam, ściskając jego dłoń pod stołem. — Kaśka kocha tańczyć, potrzebuje drugiego żywiołu podobnego do siebie.

— I znalazła odpowiedniego partnera...

— Naprawdę jesteś królem parkietu? — zapiszczała z euforią Katarzyna, wpatrując się z rozmarzeniem w twarz kolegi Tobiasza.

— Jaaasne — wyjąkał Bartas, a jego oczy ciskały pioruny w kierunku Karskiego. Młody Marecki miał drewniane nogi, ale czego się nie robi dla kobiet?

— Gdzie ten cholerny catering?! — zawołał poirytowany Tobiasz, co chwila spoglądając na zegarek. — Powinni tu być już dobry kwadrans temu.

— Wyluzuj, szefie — powiedział Jan, nalewając do szklanki sok jabłkowy o złocistej barwie.

Tobiasz spał ramiona, odchylił głowę do tyłu i pobladł. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam go tak przerażonego. Odwróciłam się, by zobaczyć, co się stało. I ujrzałam. Ją i jego. Ona była piękną blondynką o długich nogach, on — pięcio-, może sześciolatkiem o dużych oczach, trzymającym kobietę kurczowo za rękaw cienkiej, prawie przezroczystej bluzki.

Poczułam bolesny ucisk w żołądku, który oblał moje ciało nieprzyjemnym dreszczem. Przeczuwałam, kim była ta kobieta. Kim była dla Tobiasza. Zresztą jego mina nie pozostawiała żadnych złudzeń.

Tobiasz wstał z krzesła z kamienną twarzą, wciąż przesadnie bladą.

— Zaraz wracam — odparł, a następnie chwiejnym krokiem podszedł do kobiety z dzieckiem.

Wstrzymałam oddech, czując przeszywający ból w klatce piersiowej. Nie wiedziałam, co się dzieje. Świat toczył się dalej, Kaśka dyskutowała z Bartkiem, Jan śmiał się ze Stefanem, a ja... ja przestałam istnieć.

Musiałam się dowiedzieć, czy to ona. Musiałam. Ostatkiem sił zawołałam Bartka, przerywając jego pilną rozmowę.

Widziałam go zaledwie kilka razy. Nie pałaliśmy do siebie specjalną sympatią, ale i nie utrudnialiśmy sobie życia. Spojrzał na moją pobladłą ze strachu twarz, po czym zerknął na Tobiasza rozmawiającego z...

— To Joanna, prawda? — zapytałam głośniejszym głosem, na co on skinął twierdząco głową.

Tobiasz

To miał być wspaniały wieczór i taki był, dopóki w hotelu nie pojawiła się Joanna z jakimś dzieciakiem u swojego boku. Zły, zaskoczony podszedłem do nich niepewnym krokiem, chcąc jak najszybciej pozbyć się jej z hotelu i z nowego życia, które wiodłem u boku Laury Danielskiej.

— Czego ode mnie chcesz? — zawarczałem groźnie, widząc jej szeroki, powitalny uśmiech.

— Widzę, że nie masz w sobie za grosz kultury osobistej — szybko odgryzła się blondynka.

— Do ciebie nie mam.

— Bądź miłszy, Tobiasz. Jest ze mną dziecko — odparła spokojnym głosem.

— Czyje? — burknąłem, nie mając właściwie ochoty poznać tej odpowiedzi.

— Przypatrz się. Nie poznajesz? Naprawdę nie dostrzegasz w nim siebie?

Nagle poczułem się tak, jakby ktoś zaszedł mnie od tyłu i walnął z całej siły obuchem w głowę. Ledwo utrzymywałem równowagę, czując przeraźliwy ból przechodzący przez każdą cząstkę ciała. Nawet tę najmniejszą.

„To nie może być prawda” — pomyślałem, odganiając wszystkie myśli o tym dziecku jako o moim synu.

Oczy chłopca, duże i szarzielone przyglądały się moim z niesamowitą uwagą. Usta były lekko spierzchnięte, zapewne przez długie kąpiele słoneczne, których w jego wieku raczej ciężko było uniknąć. Nos miał lekko zadarty i pokryty kilkoma rdzawymi piegami.

— Ile on ma lat? — zapytałem, czując podchodzące do mojego gardła mdłości.

— Sam go o to zapytaj. W buzi posiada takie coś jak język i zęby, gdybyś nie pamiętał, że dzieci aż tak nie różnią się od dorosłych.

— Jak masz na imię, mały? — Staralem się brzmieć łagodnie. Naprawdę, ale słyszałem, jak mój głos drży.

— Aleks — odparł chłopczyk, wciąż nie odrywając swoich oczu od mojej twarzy.

— Ładnie. A ile masz lat?

— Pięć, proszę pana.

„Proszę pana, proszę pana, proszę pana” — wirowało w mojej obolałej głowie. Te dwa słowa wywiercały dziurę w mózgu, pragnąc, aby pofalowane, różowe ciało przypominające gąbkę wyskoczyło całkowicie z czaszki, pozostawiając tam pustkę, nicłość i próżnię.

Uniosłem wzrok na wysokość oczu Joanny. Ujrzałem tam triumfalny błysk; błysk, który mówił sam za siebie, nie potrzebując dodatkowych wyjaśnień.

— To nie może być prawda! — krzyknąłem z całych sił, nie dbając o nic. Złapałem głowę dłońmi, próbując uspokoić myśli rozpedzone niczym błyskawica. Moją twarz wykrzywił grymas bólu. Jak inaczej można się czuć, gdy się tyle lat żyje w poczuciu, że twoje dziecko umarło, a pewnego dnia okazuje się, że jednak ma się ono dobrze, dostało ładne imię i pięć lat było się okłamywanym! Kurwa!

— Jeśli nie chcesz, to nie wierz. Nie wymagam od ciebie ojcowskich deklaracji — powiedziała hardo Joanna.

— To po co to zrobiłaś?!

— Bo nigdy nie zapomniałam, Tobiasz. O tobie, o nas. — Na policzku Joanny spostrzegłem spływającą łzę.

Przymknąłem na chwilę oczy, zacisnąłem pięści. Pragnąłem zniknąć, pragnąłem być kimś innym, uciec od problemów...

— Tobi, wszystko w porządku? — Tuż za moimi plecami usłyszałem cichy głos Laury.

Zagryzłem wargi, nie chcąc krzyknąć prosto w jej twarz, że nic nie jest w porządku i nigdy nic nie będzie już takie samo jak przedtem. Jak miesiąc temu, jak tydzień temu, jak wczoraj.

Odwróciłem się do smutnej brunetki, w której oczach czaił się strach. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie chciałem jej sprawić bólu. Każde słowo wypowiedziane z moich ust byłoby tylko cierniem potrafiącym dotkliwie ranić.

— Ty musisz być tą sławną dziewczyną Tobiasza. — Do gry wkroczyła Asia. — Jestem Joanna, była przyjaciółka Tobiego. A ten chłopczyk to Aleks, syn Tobiasza.

Nie musiałem patrzeć na twarz Laury, aby wyobrazić sobie jej cierpienie. Gdyby usta mogły płakać, to jej by zapłakały. Gdyby oczy mogły zabić, to oczy Laury także dokonałyby tej zbrodni.

Gdyby serce mogło przestać kochać, to takie serce właś- nie w owej chwili mógłbym jej podarować. Czyste i gotowe na miłość. Na miłość bez bólu, cierpienia. Na miłość bez wad, jeśli taka kiedykolwiek istniała.

Laura omiotła mnie wzrokiem pełnym łez, nim szybko wybiegła z sali. Chciałem za nią pobiec, chciałem przeprosić, chciałem błagać o wybaczenie, chciałem wytłumaczyć, chciałem powiedzieć tak wiele... Tylko chciałem, ale nie zrobiłem absolutnie nic. Nie mogłem niczego zrobić, nie mogłem załatać dziury w jej sercu, nie mogłem cofnąć wydarzeń z przeszłości.

Przede mną stał chłopiec, od którego nie potrafiłem odwrócić się plecami i uciec jak jakiś tchórz. Musiałem pozwolić jej odejść. Odejść na zawsze.

— Co jej zrobiłeś, ty sukinsynu?! — wrzasnęła na mnie Kaśka, za której plecami stał zszokowany Bartas, domyślając się prawdy. — Jeśli ją skrzywdziłeś, spełnię swoją groźbę. Urwę ci jaja i zrobię z nich jajecznicę! — mówiąc to, walnęła mnie z pięści w ramię.

Nie zabołało. A może cierpienie mojej duszy stłumiło ból ciała? Głośno przeklinając, wybiegłem z hotelu.

Laura

Życie jest jak piosenka, kończy się dokładnie w momencie, w którym stwierdziłeś, że chciałbyś posłuchać jej jeszcze raz.

Drżącymi dłońmi pakowałam wszystkie ubrania do wielkiej torby leżącej pod łóżkiem, na którym jeszcze kilkanaście godzin temu leżeliśmy, całowaliśmy się, pieściliśmy i byliśmy szczęśliwi.

Teraz... Teraz nie było już niczego. Nie było nas.

Z trudem przełykałam łzy spływające ciurkiem, czułam gorz,

puszkę i żal.

„Dlaczego nie powiedział słowa o swoim synu?” — gorączkowo się zastanawiałam, jak bliska osoba, najbliższa twemu sercu, może ukrywać tak ważne informacje? Dlaczego to robi?

— Dlaczego?! — zakrzyknęłam, siadając na kolanach i zginając się wpół z bólu.

— Laura? — odezwała się miękkim głosem Kaśka, która musiała wejść bezszelestnie do pokoju. — Za chwilę przyjedzie po nas taksówka, pojedziemy do mnie. Zostawisz tego sukinsyna w jasną cholerę! — Hardo wymawiając tak poważne słowa, ukucnęła tuż obok i mocno mnie przytuliła.

— Dlaczego on mi to zrobił? — zapytałam przyjaciółki, która otarła kciukiem spływające ciurkiem łzy.

— Za kilka miesięcy o nim zapomnisz.

— Ale ja go kocham — wyszeptałam, czując, że nie wyrzeknę się tej miłości szybko i w łatwy sposób.

— Dasz radę — mówiąc to, pomogła mi wstać. Dopakowała torbę najpotrzebniejszymi rzeczami. — Po resztę wrócę jutro razem z Izą i Adamem, OK?

Skinęłam tylko głową, po raz ostatni omiatając smutnym spojrzeniem miejsce, w którym dowiedziałam się, co to znaczy prawdziwie kochać. W tym hotelu nauczyłam się cieszyć życiem, odnalazłam miłość, pasję połączoną z pracą, odnalazłam siebie. Nie udawałam kogoś innego, nie musiałam być silna, ponieważ wiedziałam, że Tobiasz stanowił moją podporę i w razie upadku poda mi silną męską dłoń i otoczy swym ramieniem. A teraz... Musiałam nauczyć się być zupełnie kimś innym — zmienioną Laurą, która każdego dnia będzie walczyła o to, by o nim zapomnieć. Na zawsze.

*

Minęły dwa dni, odkąd zamieszkałam u Kaśki. Właściwie to te długie czterdzieści osiem godzin przeleżałam na jej kanapie, z nosem zanurzonym w poduszkę i z chusteczkami przyklejonymi do powiek. Starłam się przestać myśleć o Tobiaszu i znaleźć w sobie dostatecznie dużo siły, która pozwoliłaby mi przetrwać ten szczególnie ciężki dla

mnie czas. Niestety. Siły nie odnalazłam, a twarz Tobiasza prześladowała mnie w snach. Nawiedzała moje myśli, nie pozwalając wyblaknąć wspomnieniom.

Walczyłam, aby wyrzucić tę miłość, która wciąż była żywa... Nie potrafiłam. Jak to mówią, serce nie sługa, nie wybiera sobie ani właściciela, ani miłości. Wiedziałam, że do wszystkiego potrzebny był czas, zwłaszcza do zapomnienia i załatania dziur w sercu. Podświadomie żyłam nadzieją, że Tobiasz Karski wkrótce do mnie zadzwoni, wyśle SMS bądź zjawi się przed drzwiami mieszkania.

„Powinien ze mną porozmawiać i spróbować wyjaśnić mi całą tę sytuację” — myślałam, ale on wciąż nie dawał żadnego znaku życia, jakby nagle zapadł się pod ziemię. A może nigdy się dla niego nie liczyłam?

Następne dwa dni okazały się najtrudniejsze. Do mojego serca zapukała pustka, nie chciałam otworzyć jej drzwi, ale okazała się sprytniejsza. Weszła oknem, okrywając mnie płaszczem utkany z bolesnego cierpienia.

Powoli zaczynało dochodzić do mnie, jakim dupkiem okazał się Tobiasz. Zniknął nagle z mojego życia, nie mówiąc nawet „do widzenia”. Po wszystkich chwilach, które mu ofiarowałam, zaczął mnie traktować jak powietrze. Oszukał mnie, choć wielokrotnie obiecywał, że tego nie uczyni.

Starłam się go znienawidzić i wymazać całkowicie z życia. Nie płakałam, bo nie miałam już czym zapłakać. Nie odzywałam się do Kasi, nie chcąc popadać w głośny lament. W małym pokoiku, do którego wstawiłam jednoosobowe łóżko, wykreowałam swój świat, który odbiegał od wizji ideału. Znajdowałam się w nim ja, cierpienie i cisza.

— Znowu przeglądasz to paskudztwo! — zawołała Kaśka, siadając na brzegu łóżka.

Obok mnie leżał włączony laptop ze stroną o zaginionych dzieciach. Próbowalam zapamiętać ich twarze, aby może kiedyś całkiem przypadkowo kogoś rozpoznać i tym samym ocalić mu życie. Spojrzałam na nią spod zapuchniętych powiek.

— No, dobra! Przepraszam. To jest bardzo mądra strona i chwała jej za to, ale martwię się o ciebie, Laurita. Nic nie jesz, nie wychodzisz

z pokoju, tylko beczysz. Boję się, że niedługo utopisz się we własnych łzach.

— Po pierwsze, nie płaczę od dwóch dni, po drugie, źle sypiam, dlatego moje oczy wyglądają jak u zombie, po trzecie, wiem, że muszę się rozejrzeć za pracą, ale nie mam na to siły. Daj mi jeszcze kilka dni na regenerację — poprosiłam, wpatrując się w jej promienną twarz. — Kaśka? Czy jest coś, o czym powinnaś mi powiedzieć? — zapytałam, widząc szczęście malujące się na twarzy przyjaciółki. Jej oczy tryskały radością i wyjątkowym błyskiem, który towarzyszy wydzielaniu endorfin, a więc hormonów odpowiedzialnych za szczęście.

— Aż tak mocno to widać? — Przyjaciółka dotknęła swoich policzków, które płonęły purpurowymi rumieńcami. — Spotykam się z Bartkiem — oświadczyła spokojnie, na co ja otworzyłam szerzej oczy.

— Z tym Bartkiem? Z Bartkiem Mareckim?

— Nooo... — wyjąkała.

— Nie rób mi tego.

— On nie jest taki zły.

— Czy Bartek wspominał coś o... No wiesz... — Nie potrafiłam wymówić imienia człowieka, który tak mocno mnie skrzywdził.

— O Karskim?

Skinęłam głową, szybko opuszczając wzrok na poduszkę. Każda myśl o nim wyrywała serce z piersi i siekała je na drobne kawałki.

— Coś o nim bąknął. Podobno Karski wyłączył telefon i odciął się od całego świata. Wiedziałaś, że twój były kochał ćpać?

— Wiedziałam — odparłam, przygryzając wargę i jednocześnie przymykając powieki. Miałam nadzieję, że do tego nie powróci... Nie powróci do bagna, które znowu go pochłonie.

— Bartek przypuszcza, że Tobiasz znowu zaczął ćpać.

— Oby nie — jęknęłam, czując rozchodzące się po moim ciele zimne fale, które spowodowały, że zadygotałam.

— Zimno ci?

— Chyba będę chora — skłamałam, aby móc bezpiecznie schować się pod kocem i spokojnie przemyśleć pewne rzeczy.

— W takim razie odpoczywaj. — Kaśka się uśmiechnęła, choć w jej oczach spostrzegłam współczucie. — Wstała z łóżka i zniknęła za

drzwiami pokoju.

Tobiasz

Schowałem się przed całym światem, nawet przed promieniami słońca, zasłaniając okna grubymi firanami. Pragnąłem być sam. Tylko moje myśli i dźwięk gitary w ich tle.

Powrót Joanny do Warszawy całkowicie odebrał mi zdolność racjonalnego myślenia. A fakt, że Aleks może być moim synem, wyrządzał niebotyczny ból. Po pierwsze, jak mogłem stracić w jego życiu tyle lat? Nie widzieć jego pierwszego uśmiechu, stawianych kroków...? Nie słyszeć pierwszego słowa „tata”? Po drugie, nie mogłem mieć stuprocentowej pewności, że ten chłopiec jest moim dzieckiem.

Poza tym, kiedy zamykałem powieki, wciąż widziałem smutek w oczach Laury... Wiem, że ją skrzywdziłem. Wiem, że powinienem z nią porozmawiać, ale... To wszystko wydarzyło się tak nagle...

Siedziałem na dobrze znanym łóżku, które śmierdziało dobrze znaną zgnilizną. Zasługiwałem na to, by tkwić w tym obleśnym pokoju do końca mojego życia. Kiedy próbowałem się wydostać z tego miejsca, przeszłość zarzuciła na mnie swoje sidła, nie pozwalając mi doświadczyć nowego, lepszego życia, jakie wiodłem przy Laurze. Tak cholernie za nią tęskniłem, ale nie chciałem się z nią kontaktować. Najpierw musiałem wyjaśnić najistotniejszą kwestię dotyczącą mojego ojcostwa. Bartek wyczytał z internetu, że potrzebuję niewiele — szczoteczki do mycia zębów Aleksa, gumy do żucia lub czegokolwiek, co znalazło się w jego buzi. „Tylko skąd mam to wziąć?” — zastanawiałem się, przecież nie znałem nawet adresu Joanny.

— Kurwa! — zakląłem, waląc pięścią w ścianę. — A mogło być teraz zupełnie inaczej!

Czułem się głodny, brudny i zniechęcony do całego świata. Potrzebowałem czegoś, co chociaż na chwilę odsunie ode mnie te wszystkie problemy. Potrzebowałem zapalić trawę, aby poczuć się lepiej.

Wstałem z łóżka i mimochodem dostrzegłem moją zarośniętą,

szarą od niewyspania twarz w tafli lustra.

Na bose stopy włożyłem eleganckie buty, których nie zdążyłem zmienić. Wciąż byłem ubrany w granatową koszulę, która zaczynała śmierdzieć potem, ale gównu mnie to obchodziło. Musiałem zajarać, aby wszystkie te kłopoty spakować choć na kilka godzin do pudełka po zapalkach.

Otworzyłem drzwi i czym prędzej udałem się piętro niżej. Zapukałem do mieszkania sto trzy, w którym odpowiedziała mi tylko głucha cisza.

— Ciekawe, czy ten jebaniec wyprowadził się po ostatniej akcji, w której zostałem ugodzony nożem i skopany — zastanawiałem się głośno, wracając z powrotem do pokoju.

Rzuciłem swoje ociężałe ciało na łóżko i zamknąłem oczy, nie chcąc oglądać tych żółtych zacieków na suficie. W mojej głowie wirowało tysiąc myśli na minutę i każda z nich powracała do momentów spędzonych przy panie Danielskiej.

— Tak bardzo mi ciebie brakuje, Lauro — wyszeptałem, pospiesznie zrywając się z łóżka na cichy dźwięk pukania do drzwi. „To na pewno ten łysy łeb” — pomyślałem, przekręcając klucz w zamku.

— Co wy tu robicie?! — zawarczałem niczym głodny grizzly, widząc Bartasa z tą czarnowłosą wiedźmą. — Pora odwiedzin właśnie minęła — dodałem, zatrzaskując drzwi przed ich nosami.

Bartas czym prędzej je otworzył, nie zniechęcając się moim brakiem gościnności.

— Pojechało cię?! — wykrzyknął, pochylając się nad łóżkiem, na które dopiero co zdążyłem się położyć.

— Możliwe — odparłem oschle. — Czego chcecie?

— Nie przyszedł cię wykastrować — wycodziła z zawziętą miną Kaśka. — Chcę się dowiedzieć, dlaczego ukrywałeś przed Laurą informację o swoim synu.

Zmierzyłem ją pogardliwym wzrokiem. Jedyne wymówione przez nią imię „Laura” wywołało na moim ciele gęsią skórę.

— Kasieńko, daj spokój. On nic nie wiedział — powiedział delikatnie Bartas.

— Kasieńko?! — zawołałem z obrzydzeniem, patrząc na

zdezorientowaną twarz przyjaciela. — Nie róbcie sobie ze mnie jaj, wy chyba nie...?

— Przyjaźnimy się — odrzekła Kaśka, spoglądając na moją twarz wzrokiem zimnym jak lód.

— Chyba tylko w łóżku — stwierdziłem ironicznie, przymykając oczy, i to był mój błąd, gdyż oberwałem poduszką. — Aua!

— Mam nadzieję, że nie ćpasz, stary? — zapytał otwarcie Bartas.

— Widzę, że opowiedziałeś jej o całym moim życiu! — warknąłem wściekle. — Gównu ją to obchodzi, że kiedyś brałem. Gównu was powinno obchodzić, czy biorę! Tak, mam zamiar dzisiaj zajarać! Może mi zabronicie? A może macie ochotę zapalić zioło razem ze mną?

— Żal mi Laury — wyszeptała Kaśka z wyraźną pogardą.

„Laura!” — w myślach powtórzyłem to piękne imię. Co z Laurą?

— Karski, weź się ogarnij, wróć do hotelu i zaczekaj tam na Joannę. Jak przyjdzie z młodym, to wyrwij mu włos z głowy, szczerze go zapakuj i zanieś do zbadania. Pobiorą od ciebie wymaz śliny i po kilku dniach będziesz wiedział, czy ten chłopak jest twoim synem. Proszę — mówiąc to, wyciągnął z reklamówki zapakowane pudełko z patyczkami do pobrania wymazu. — Pamiętaj, że jestem z tobą, Tobiasz.

Skinąłem głową, wiedząc, że Bartek miał rację. Nie powinienem leżeć tak beczynnie, licząc, aż zdarzy się cud, bo cuda może się zdarzają, ale nie w Polsce, a zwłaszcza na ulicy Stalowej, która została oddana w dłonie samych pechowców.

— Zostawcie mnie samego — wyszeptałem cicho.

— OK — odparł cicho Marecki, obejmując Katarzynę w pasie. Wyszli, zapalając w mym umyśle iskrę nadziei, która podpowiadała, że wszystkie błędy można jeszcze naprawić.

*

Po głębszych przemyśleniach stwierdziłem, że zamieszkać w hotelu. Głodny, zmęczony i zarośnięty na twarzy niczym Rumcajs pojawiłem się w holu, nie spoglądając ani przed siebie, ani za siebie. Nie chciałem wdawać się w żadną dyskusję ze Stefanem bądź Janem. Nie

byłem gotowy na rozmowę o tym, co wydarzyło się parę dni temu.

Otworzyłem pokój, który z pozoru wciąż wyglądał tak samo, lecz brakowało w niej najważniejszej osoby. Brakowało Laury. Zabrała wszystkie ciuchy, futrzane poduszki, a nawet swoje ulubione barokowe krzesło.

„Idź do niej i ją przeproś” — podpowiadało sumienie.

— Zrobię to, kiedy poznam wynik badań genetycznych — wymruczałem sam do siebie i położyłem się na łóżku, które wciąż tak rozkosznie pachniało jej nagą skórą. Moje powieki stawały się ociężałe.

Zaplanowałem wziąć jeszcze prysznic, ogolić się, wstawić pranie... Jednak potrzeba snu okazała się silniejsza.

Siedziałem przy masywnym dębowym biurku, kończąc właśnie zadanie z matematyki, gdy usłyszałem pukanie do drzwi. Byłem sam, a mamusia od zawsze wbijała mi do głowy, że obcych ludzi nie należy wpuszczać do domu, bo nie każdy z nich jest dobrym człowiekiem. Łomot do drzwi nie ustawał, a wręcz robił się nachalniejszy. Powolnym krokiem, na bosych stopach dotarłem do drzwi i delikatnym głosem zapytałem:

— *Kto tam?*

Nastąpiła cisza, a ja wziąłem głęboki wdech, czując czyjąś obecność po drugiej stronie. Niestety byłem zbyt niski, by móc spojrzeć przez wizjer.

— *Kto tam?* — *ponowiłem zapytanie.*

Odpowiedziała tylko cisza zmieszana z obcym oddechem. Wtedy poczułem strach, nie wiedząc, co powinienem uczynić, jednak słowa mamy wciąż dźwięczały w mojej głowie.

Wróciłem do biurka, otworzyłem piórnik i zdążyłem wyciągnąć z niego cyrkiel, taki srebrny z długą, ostrą nóżką...

Usłyszałem brzdęk kluczy, a następnie dźwięk otwieranych drzwi. Kroki. Czyjeś nogi sunęły z cichym szelestem po drewnianej podłodze. Ciężko przełknąłem cierpką ślinę, obawiając się tego, kogo zaraz zastanę. Tatusz zawsze wołał mnie po imieniu...

I dostrzegłem parę niebieskich oczu, pilnie śledzącą każdy mój ruch. Piotr Jarzębski, czyli przyjaciel mamy, którego często głaskała po włosach i całowała, wolnym krokiem zbliżał się do mnie. Był

uśmiechnięty, ale na jego twarzy malował się dziwny grymas. W ręce trzymał ręcznik kąpielowy, więc pomyślałem, że idzie się umyć. Uśmiechnąłem się do niego, chociaż z jego twarzy emanował chłód, od którego zrobiło mi się zimno.

— Czy nikt nie nauczył cię otwierać drzwi?! — wrzasnął, podchodząc do mnie coraz bliżej. — To mój dom, rozumiałeś? Mój! Jeżeli pukam do drzwi, to twoim cholernym obowiązkiem jest ich otworzenie, rozumiano?!

— Mamusia zawsze mi powtarza... — próbowałem się wytłumaczyć, ale trudno cokolwiek powiedzieć, gdy strach ścisza gardło.

— Tu nie ma mamusi! Jestem ja, ty brzydki bachorze! — warknął, zrzucając zeszyt z blatu biurka.

— Ale... — jęknąłem, czując w oczach łzy.

— Gównu mnie obchodzi, co myślisz! — sycząc z nienawiścią, złapał mnie za kołnierzyk bluzki i przyciągnął do siebie. Szarpnął za niego, wbijając w skórę mojej szyi dwa palce.

— To boli... — ząkałem. — Wtedy pierwszy raz przestraszyłem się Piotra. Był inny niż do tej pory. Zły, a ja tak bardzo nie chciałem go zdenerwować. Chciałem być sumienny, dobry, żeby on zawsze wracał z pracy do domu, nie tak jak mój tatuś. Nie chciałem, by mamusia znowu płakała, tak długo i przeraźliwie. — Aua! — krzyknąłem, kiedy ból nie ustępował.

— Jesteś śmieciem! Zwykłym pasożytem, który żeruje na mojej dobroci. Nauczę cię jednak porządku! — wrzasnął, wymierzając cios w mój policzek.

— Aua! — wyjęczałem, dotykając obolałego miejsca. Czuję, jak po moich palcach zaczęły płynąć łzy.

— Jezu! Co za ślamazara z ciebie. Jak mogłeś uderzyć się o krawędź biurka!

— Ale... — chciałem coś powiedzieć, jednak Piotr pochwycił moje ręce i wykręcił je tyłu. Owinął mnie ręcznikiem kąpielowym. Próbowałem się wyrwać, ale okazał się silniejszy. Jego oczy stały się nagle dzikie, a usta krzywiły się z obrzydzenia. Widziałem, jak zacisnął pięści i uderzył mnie w brzuch, popychając na ścianę.

— Boli! — krzyknąłem, zalewając się łzami.

— *Nie kłam* — wymówił twardo, wymierzając kolejny cios prosto w okolice serca.

To było nie do wytrzymania, nie do zniesienia. To ciepło rozrywało moją skórę, paliło niczym żywy ogień. Skuliłem się w kłębek i z zapłakanymi oczami cicho zapytałem:

— *Co ja panu zrobiłem? Przecież byłem grzeczny.*

Piotr zaśmiał się nerwowo, ciągnąc ręcznik, którym byłem otulony.

— *Mieszkaś ze mną i żyjesz na tym świecie. A jeśli piś- niesz, gówniarzu, choćby jedno słowo, to wiedz, że cię zabiję! Nienawidzę cię z całego serca! Jesteś zbyt głupi i brzydki na to życie, które ci podarowałem! Powinieneś wracać już dziś na Stalową i zejść mi z oczu. Rozumiesz?* — zawarczał wściekle, nim odszedł do sypialni na górze.

Przytaknąłem, czując w sobie ogrom strachu. Tak bardzo się go bałem...

„Mamusi, gdzie jesteś?” — pomyślałem, podciągając koszulkę do góry. *Moją skórę piekły mocno zaczerwienione miejsca, które wciąż tak bardzo bolały...*

Potężne uderzenie w drzwi spowodowało, że półprzytomny podskoczyłem na łóżku. Przynajmniej ten huk wyrwał mnie ze szponów koszmaru, który czasami nawiedzał moje sny, skutecznie przypominając mi pierwsze, najłagodniejsze pobicie. Usiadłem na łóżku, czując zapach potu, który był tak naprawdę zapachem strachu przed każdym podniesieniem ręki przez Piotra. Wzięłem głęboki oddech, próbując sobie uświadomić, że to był tylko zły sen, który nigdy nie powróci.

Pukanie do drzwi nie ustawało.

„Co jest grane?” — pomyślałem, ziewając głośno. Za chwilę usłyszałem kolejny grzmot w drewniane drzwi. Wstałem z łóżka, przecierając zaspane oczy. Spałem niewiele i byłem porządnie zmęczony.

— Muszę się pogodzić z tym, że wyśpię się dopiero w trumnie — rzuciłem niedbale sam do siebie i przekręciłem klucz w zamku. Nim uchyliłem drzwi, do mojego pokoju wparował wyraźnie zdenerwowany Jan.

— Ta twoja blondi to jakieś nienormalne babsko! — wykrzyczał ogarnięty szałem.

Pierwszy raz widziałem go tak zdenerwowanego.

— Mów, co się stało, Jasiu, bo nie bardzo wiem, o co chodzi. Jaka blondi?

— Ta z tym małym zasmarkanym chłopcem. Wparowała pół godziny temu do kuchni, pytając o ciebie, a kiedy skłamałem, że wyjechałeś, kompletnie jej odbiło. Wzięła gaśnicę stojącą w rogu, zaczęła walić nią o stos kartonów z nową zastawą stołową, która dopiero co dotarła. Potłukła wszystko, zaczęła kopać meble, drzeć się, że cię nienawidzi, a kiedy próbowałem ją uspokoić, rzuciła się na mnie z pięściami. Do akcji wkroczył też Stefano.

— Czyżby Joanna oszalała? — zapytałem, czując w ustach tylko niesmak, który wywoływały wszystkie wspomnienia. Kobieta, która kiedyś była dla mnie priorytetem, coraz bardziej stawała się dla mnie obca i nie do zniesienia. Gdzie ja miałem oczy? Gdzie ja wtedy posiałem rozum?

— Szczerze? To jakaś wariatka! Uspokoilo ją tylko wtargnięcie jej zakatarzonego dzieciaka.

— Zakatarzonego?! — zawołałem z przejęciem, doznając olśnienia. — Czy ten chłopiec gdzieś wyrzucił chusteczkę do nosa?

— Stefano dał mu ręcznik papierowy, a co?

Szybko przytuliłem Jana i pocałowałem go w policzek, na co ten rozdziawił usta ogromnie zaskoczony, zapewne sądząc, że mnie także opętało szaleństwo. Tak, opętało mnie szaleństwo chęci poznania prawdy.

Wybiegłem z pokoju, nie oglądając się na Jana, biegłem, aby zdążyć zachować potrzebny dowód, który pozwoli mi rozwiać wszelkie wątpliwości. Wtargnąłem do kuchni, zastając zrozpaczonego Włocha nad kartonem z potłuczonymi talerzami.

— Stefano, gdzie jest chusteczka do nosa tego dzieciaka?! — zawołałem pospiesznie, czując, jakby każda sekunda była na wagę złota.

Stefano popatrzył na mnie, jakby niczego nie rozumiał, marszcząc w żartobliwy sposób zarówno brwi, jak i wargi.

— Bambino robiło a psik. — Moje absurdalne zdanie zacząłem ilustrować, machając dłońmi i naśladowując kichanie.

— Taak.

— Gdzie jego chusteczka?

— Tutaj — mówiąc to, wyciągnął kubek ze śmieciami, w którym leżał zmięty papierowy ręcznik.

— *You are the king!* — zawołałem, chwytając potrzebny dowód, i w podskokach ruszyłem do pokoju.

*

Trzy dni oczekiwania na wyniki badań były dla mnie niemalże torturą. Każda minuta stawała się godziną, a godzina wiecznością.

Na stole, przy którym siedziałem, w popielniczce leżała cała góra utworzona z niedopałków papierosów, które zapalałem, by za chwilę je ugasić. Nie bawiło mnie wciąganie dymu. Chyba jakiegokolwiek wciąganie przestało mnie bawić. Wciąż odświeżałem stronę w internecie, na której miały się pojawić wyniki badań. Klikałem myszką bez przerwy co kilka sekund, nie czując potrzeby picia bądź jedzenia.

— Stary, weź wrzuć na luz! — Zza pleców dobiegł mnie donośny głos Bartasa, który całą sytuację przeżywał razem ze mną.

Teraz dopiero się przekonałem, że zawsze mogę na niego liczyć. Przyjaźni nie odmierzało się ilością wypitych razem kieliszków, lecz wsparciem w trudnych chwilach, właśnie w takich jak ta obecna.

— Jest!

— Co jest?! — rozległ się donośny tembr głosu przyjaciela kucającego teraz koło mnie.

— Są wyniki!

Czułem, jak fale gorąca buzują w moim ciele. Jak nadzieja przedostaje się do mózgu, by w ciągu kilku sekund wrócić z powrotem na swoje miejsce z flagą zwycięstwa!

— I co?

— Chyba nie jestem ojcem tego dzieciaka — wyszeptalem z promiennym uśmiechem na twarzy, czując ulgę i spokój.

— Pokaż mi ten laptop. — Bartek przechwycił komputer, położył go sobie na kolanach, po czym w skupieniu zaczął czytać część opisową wyniku.

— Stary... Nie chcę cię martwić, ale jednak jesteś ojcem tego dzieciaka. Spójrz tylko — powiedział, wręczając mi z powrotem laptopa.

Myślałem, że to kiepski żart. Nie spodziewając się niczego złego, zerknąłem na część opisową wyniku, w której na samym dole została dołączona adnotacja medyczna z bardziej zrozumiałym sformułowaniem, z którego wynikało, że jestem ojcem Aleksa.

Moje palce u rąk natychmiast zdrętwiały, serce przekłuła ostra strzała bólu, a ciało osłabiła jedna iskra odebranej nadziei. Wstrzymałem oddech, przymknąłem powieki... Łzy nie były w moim stylu, dlatego nie zapłakałem.

Przed oczami ukazała mi się ciemność, a pośród niej ujrzałem Laurę, która patrząc na mnie, odchodziła coraz dalej i dalej. W końcu zniknęła, stapiając się z atlasem czerni. Wiedziałem, że na naszej drodze do szczęścia wyrósł mur, którego nie szło w żaden sposób ominąć. Czulem, że ją utraciłem.

— Przykro mi... — wyszeptał Bartas, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Wciąż siedziałem, wpatrując się w szklany ekran komputera, nie wiedząc, co teraz począć. Jak zakończyć związek z kobietą, która wniosła w moje szare życie tęczę?

— Niech to szlag! — zawarczałem, zrzucając w przypływie gwałtowności laptopa na ziemię. Gównu mnie on obchodził.

Wszystko przestało się dla mnie liczyć.

Biegłem co sił w nogach przed siebie. Biegłem, aby zostawić to wszystko w tyle, bo w tamtej chwili tyle mogłem zrobić, czując w sobie gorzyc sromotnej porażki, jaką zaliczyłem. Nie spisałem się ani jako facet, ani jako ojciec, ani jako osoba godna zaufania. Byłem kłamczuchem, takim samym jak mój ojciec.

Kiedy dotarłem przed kamienicę przy Stalowej, wiedziałem, co zrobić, aby szybko dać kres tej plątaninie. Skoro już byłem taki sam jak mój ojciec, mogłem tak samo jak on uciec w łatwy sposób od problemów. Tylko najpierw chciałem zadzwonić do Laury i powiedzieć jej te dwa słowa wciąż podszeptywane przez moje serce...

Laura

Musiałam czymś się zająć, by nie zwariować od rozpamiętywania

tego, co było i nagle zniknęło. Przyrządziłam więc na obiad pieczoną doradę oraz jagnięcinę z soczewicą, wlewając niechcący zbyt dużo białego wytrawnego wina. Nie mogłam się skupić na wykonywanych czynnościach. Wszędzie widziałam blask jego oczu, szeroki uśmiech, który wywoływał na moim ciele gęsią skórę. W uszach rozbrzmiewał dźwięk jego ochrypniętego głosu, który tak kochałam.

— Nigdy mi nie zaśpiewał, tuląc mnie do snu — wyszeptałam, szorując lekko przypaloną patelnię. — Wciąż się nie dowiedziałam, jaki jest jego ulubiony kolor — rozpamiętywałam, choć w głębi serca czułam, że będzie to odcień niebieskiego.

— Ależ zapachy! — powiedziała zachwycona Iza, wchodząc do mieszkania razem z Kaśką.

— Mam wybitnie uzdolnioną współlokatorkę — pochwaliła mnie przyjaciółka, całując mnie na powitanie w policzek.

Kiedy spojrzałam na jej twarz, Kaśka szybko spuściła wzrok. Czułam, że coś przede mną ukrywa. Pospiesznie odłożyłam patelnię na palnik kuchenki gazowej i utkwiałam w niej surowe spojrzenie.

— O co chodzi? — zapytałam stanowczo.

— O nic — odparła zwięźle.

Dostrzegłam jej podenerwowanie, które objawiało się uporczywym zarzucaniem kosmyka włosów na lewą stronę głowy.

— Mów — powiedziałam ostro, spoglądając raz na Izę, raz na Kaśkę.

Iza oblała się purpurowym rumieńcem, co wskazywało na to, że także coś wie.

— Dobra, powiem ci, ale przysięgnij, że się nie zdenerwujesz...

— Już jestem podenerwowana, więc nie trzymajcie mnie dłużej w tej cholernej niepewności! — powiedziałam zrezygnowana.

— Usiądź — rozkazała Iza.

Posłuchałam jej ostrzegawczego tonu i usiadłam, chociaż czułam bolesny skurcz żołądka.

— Tobiasz ma dziecko. Jest ojcem tego pięciolatka — oznajmiła Kasia, starając się opanować emocje.

— To już wiem — wyszeptałam, czując ukłucie serca.

— Dzisiaj dotarły do niego wyniki badań genetycznych. Załamał

się. Akurat był z nim Bartek. Tobiasz w akcie rozpaczy rzucił laptopem o ziemię i wybiegł z hotelu...

— Zaraz! — zakrzyknęłam, wstając z krzesła. — Jak to „dotarły do niego wyniki badań”? Przecież on wiedział, że ten chłopczyk jest jego dzieckiem, prawda?

— Nie — odrzekła beznamiętnie Kasia. — Nie miał o tym małym bladego pojęcia.

— O cholera! — wykrzyknęłam, łapiąc się za głowę. Zaczęłam maszerować od jednej ściany do drugiej, nie wierząc, że mogłam tak się pomylić.

„Tobiasz nigdy nie chciał mnie zranić. Zawsze grał wobec mnie uczciwie...”

— Cholera! — zakląłam po raz drugi, czując mdłości. — Muszę do niego pojechać, muszę mu tyle powiedzieć. Muszę... — powiedziałam strapiionym głosem, czując pod powiekami łzy, które parzyły moje policzki. — Iza, pożyczysz mi swojego garbusa?

— Jesteś pewna, że dasz radę prowadzić? — zapytała, jakby nie miała do mnie zaufania.

— Mam prawo jazdy? Mam! — odpowiedziałam głośno, szybko zabierając telefon i kluczyki od auta.

Wsiadając do garbusa, czułam, jak wali mi serce, jakby za moment miało wyskoczyć z mojej piersi. Nie prowadziłam od czterech lat, ale doskonale pamiętałam, jak się uruchamiało silnik i prowadziło auto. Tego się przecież nie zapomina... To tak jak z jazdą na rowerze bądź z pływaniem.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, czułam lekkie podenerwowanie, które musiałam opanować. „Za chwilę będzie lepiej” — pocieszałam się w myślach, wyjeżdżając z parkingu. Zaciskałam kurczowo dłonie na kierownicy, starając się pilnie obserwować jadące naprzeciwko mnie samochody.

— Aha! Czerwone światło — powiedziałam głośno, zatrzymując spokojnie samochód.

I nagle usłyszałam dźwięk mojego telefonu, a na ekranie pojawiło się imię Tobiasz. Szybko odebrałam połączenie, czując ogrom emocji napływających do mojego wnętrza.

— Halo! — krzyknęłam, słysząc jakieś męski głosy w tle. — Halo, Tobiasz?!

— Laura? — w słuchawce odezwał się nieznany mi męski głos.

— Tak, przy telefonie. Kto mówi? Gdzie jest Tobiasz? — zapytałam, a zdenerwowanie narastało z każdą sekundą.

— Słuchaj, on nie może teraz rozmawiać. Nie za bardzo jest w stanie... — usłyszałam i poczułam, że moje serce ścisnęło się wypełnione aż po brzegi uczuciem strachu.

— Jest pijany, tak? — zapytałam, ruszając z piskiem opon na zielonym świetle.

— Nie. Przedawkował.

— Co! — wykrzyknęłam, czując spływające po policzkach łzy. „Tylko nie to. Błagam! Tylko nie to!”

— Mamy wszystko pod kontrolą, ale Tobiasz ma ewidentną zapaść, bo nawąchał się sporo tak zwanych dołowników.

— Gdzie on jest?! — zawarczałam, z trudem opanowując drżenie głosu.

— Przy Stalowej. Zmieszał alkohol z dołownikami, na początku zrobił się senny, zsiniały mu wargi, jego źrenice stały się nienaturalnie rozszerzone, a oddech przyspieszony.

Każde słowo mężczyzny słyszałam jakby za mgłą...

Bardzo gęstą mgłą...

Bardzo, bardzo gęstą mgłą...

Łzy kapały po mej twarzy ciurkiem...

Ocierałam je dłonią, ale one wciąż kapały...

Musiałam go zobaczyć...

On musi żyć...

On jest mi potrzebny...

Boże, spraw, żeby wyszedł z tej zapaści cało...

Niech zostanie z nią i dzieckiem, tylko żywy i zdrowy...

*

Najpierw nastaje ciemność, która miesza się z jasnością. Z wnętrza ust wydobywa się głuchy krzyk, którego nie są w stanie usłyszeć inni. Ból promieniuje z każdej komórki ciała. Oblepia zakrwawioną skórę...

„Czy jeszcze żyję? Proszę, niech ktoś mi odpowie na moje pytanie!” — krzyczy we mnie wszystko, lecz nikt nie jest w stanie tego usłyszeć. — Spoglądam po raz ostatni przed siebie. Uśmiecham się. Wiem, co to miłość. Teraz mogę odejść w spokoju. Zamykam oczy. Otacza mnie tylko ciemność, a bicie mojego serca powoli cichnie...

Tobiasz

Czy czas uczy zapominać? Pozornie proste pytanie, które skrywało w sobie drugie dno.

Kupiłem kwiaty, dokładniej mówiąc bukiet czerwonych róż. Czerwień była jej ulubionym kolorem. Położyłem je na marmurowej płycie, ukucnąłem i schowałem twarz w dłonie. Łzy tliły się w moich oczach, skłonne w każdej chwili wylać się strugami. Nie wstydziłem się już łez.

— Żałuję, że nie zdążyłem ci, kochanie, powiedzieć jednej rzeczy — wyszeptalem z wielkim trudem — tak cholernie żałuję, że wtedy nie powiedziałem ci, że ja także pragnę nakarmić cię miłością. Zawsze będę ci powtarzał te słowa, być może kiedyś je usłyszysz, tam, gdzie znów będziemy razem...

Stałem przez kilkanaście minut, wpatrując się w grób kobiety, która stała się całym moim światem. Wiedziała, że ją kochałem. Umarła z uśmiechem na ustach, tak przynajmniej powiedział mi ratownik medyczny, który próbował reanimować Laurę.

Jakiś czas temu pewnie próbowałbym się zaćpać na śmierć, czując trudny do okiełznania ból po tej stracie... Wciąż czułem ból, który rozrywał moje serce, ale obiecałem sobie żyć inaczej. Obiecałem sobie być innym człowiekiem. Być kimś, z kogo Laura byłaby dumna... Przestałem ćpać i użalać się nad swoją trudną przeszłością, zacząłem doceniać uroki teraźniejszości. Nie wytatuowałem sobie kolejnej tły na piersi. Owszem, miałem nowy tatuaż, ale było nim serce zawierające imię mojej ukochanej.

To nie był jedyny sposób, w jaki postanowiłem uczcić pamięć po Laurze... Jej imieniem zamierzałem nazwać swój hotel, jego nazwa brzmiała tak dumnie — hotel Laura.

Wciąż czułem jej obecność. Wiedziałem, że jest gdzieś tam w niebie, spogląda na mnie i czule się uśmiecha. Często nocną porą brałem gitarę i siadałem na ławce w parku. Grałem i śpiewałem tylko dla niej, spoglądając w gwiazdy. Czasami jedna zaświeciła mocniej, a ja wyobrażałem sobie, że Laura posyła mi całusa na dobranoc.

Zacząłem odbierać otaczający mnie świat inaczej, dostrzegając w nim wiele pozytywów. Nauczyłem się pokory i tego, że zmiany świata nie należy wymagać od innych ludzi, lecz trzeba go zmieniać, zaczynając od siebie. Chodziłem na terapię. Nie jestem pewien, czy była mi ona już do czegokolwiek potrzebna. Przyzwyczaiałem się do rozmów z terapeutą Kozłowskim, który wiedział o wszystkich moich słabościach, leczyl nałóg, roztrzaskane serce i stał się moim przyjacielem. Takim oddanym i prawdziwym, przy którym mogłem histeryzować jak dziecko, płakać i się śmiać. Nie oceniał mojego postępowania, ale starał się je zrozumieć. Tak postępują przyjaciele. Teraz to wiedziałem.

*

— Tobiasz! Tobi! — nawoływał mnie cichy kobiecy głos o anielskim brzmieniu. Czy ja wciąż śniłem o Laurze?

— Tobiasz! Po twoim policzku spływają łzy — usłyszałem jej głos, ale ciężko mi było otworzyć zmęczone powieki.

Nie chciałem obudzić się i zobaczyć pustki dookoła. Nie chciałem zaznać życia bez niej. Wciąż czułem się zbyt przerażony, by otworzyć oczy. Ten koszmar nawiedzał każdy mój sen, odkąd dowiedziałem się o wypadku Laury. Dlatego starałem się nie sypiać. Jednak momentami nawiedzały mnie chwile słabości, o które dopominał się zmęczony i osłabiony organizm. Nie opuszczałem pokoju Laury, choć wielokrotnie pielęgniarki próbowały pozbyć się mnie różnymi sposobami. Nie pomagały szantaże, kary pieniężne, straszenie policją bądź dyrektorem szpitala. Musiałem przy niej czuwać, czekając na moment, w którym wreszcie otworzy oczy po wypadku samochodowym, w którym co prawda nie odniosła wielu poważnych obrażeń, ale i tak lekarze zdecydowali się na wprowadzenie jej w stan śpiączki farmakologicznej, by szybciej doszła do siebie.

— Tobi! — usłyszałem znów głos, w który tak uwielbiałem się

wysłuchiwać. — Ty drzysz.

Wyszeptane zaklęcie zadziało, otworzyłem oczy, nie wiedząc, co się dzieje. Wciąż słyszałem jej głos. Znajdowałem się nie na cmentarzu, lecz w sali szpitala, a moją dłoń gładziła Laura, która spoglądała na mnie swoimi lekko przymrużonymi powiekami.

— Laura! — krzyknąłem, wybudzając się ze snu. — Laura! O Boże! — wykrzyknąłem, ujmując jej dłoń w swoje palce. To był najpiękniejszy moment mojego nędznego życia. Inni marzyli o wygranej w totolotka, a ja marzyłem o tej właśnie chwili, zwłaszcza po tym koszmarze. Wolną dłonią przetarłem twarz lekko wilgotną od łez, po czym próbowałem wziąć się w garść, aby przestać drżeć. Nie chciałem, aby wiedziała o moim wyniszczającym śnie.

— Gdzie ja jestem? — zapytała cichym, lekko zachrypniętym głosem.

— Jesteśmy w szpitalu. Miałaś wypadek — odparłem, wciąż jeszcze dygocząc ze strachu, który napędził mi ów sen. — Jechałaś samochodem i zaliczyłaś bliskie spotkanie z jakimś dostawczakiem, który wjechał w ciebie na skrzyżowaniu. Kierowcy nic się nie stało, ale wierz mi, że kilkakrotnie miałem chęć go zabić za spowodowanie tego wypadku. — Na samo wspomnienie nieszczęścia, jakie spotkało Laurę, wzbierały we mnie całe pokłady złości.

— Garbus żyje? — zapytała nagle, jakby dostrzegła przyływ agresji w moich oczach.

Skrzywiłem minę, śmiejąc się z jej naiwnego zapytania, jak gdyby ten różowy garbus był ważniejszy od jej życia.

— Ty żyjesz i ja żyję. Tylko to się liczy, Lauro. Wyszedłem z zapaści, ty dobudziłaś się ze śpiączki farmakologicznej. Ja chciałem zakończyć swoje życie tak samo jak mój ojciec, ty miałaś wstrząśnienie mózgu i krwiaka na płacie czołowym, ale już jest dobrze. Żyjemy i jesteśmy tutaj razem.

— Dlaczego chciałeś to zrobić?

Spojrzałem na jej bladą twarz i poczułem, jak moje serce ścisnęło się w mały supełek.

— Nie wiem. Nie byłem przygotowany na wiadomość o swoim ojcostwie, nie byłem przygotowany na to, by cię utracić, a tylko takie

rozwiązanie przychodziło mi do głowy. Czułem, że cię zawiodłem. Jestem słaby, Lauro, podatny na pokusy, dlatego potrzebuję mieć przy sobie kogoś, kto zawsze złapie mnie za rękę i powie: „Od teraz podążamy właściwą ścieżką”.

— A twój syn?

Przygryzłem wargi, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć.

— Mój syn wkrótce wyjeżdża do Australii. Joanna znalazła tam pracę i postanowiła rozpocząć życie od nowa. Wyznała mi szczerze, że nigdy mnie nie kochała, chciała tylko polepszyć sobie warunki życia, gdyż od zawsze dążyła do życia na wysokim standardzie. Znalazła sobie kogoś, kto kocha dzieciaka niczym własnego syna. Obiecała nas czasami odwiedzać, abym widział, jak mój syn staje się mężczyzną.

— Przykro mi — powiedziała Laura, choć widziałem, że każde słowo wymawia z wielkim trudem.

— Nic na to nie poradzę. Joanna świadomie odebrała mu ojca. Nie mówmy teraz o tym, proszę — odparłem, walcząc w sobie ze złością.

Szczerza rozmowa z Joanną nie należała do najłatwiejszych ani przyjemnych. „Materialistka na zawsze pozostanie materialistką” — pomyślałem, zaciskając pięści. Szkoda mi było tylko dzieciaka, którego zdążyłem polubić. Co prawda rozmawialiśmy ze sobą tylko dwa razy i wyznałem mu, że jestem jego przyjacielem i zawsze będę czekał na jego powrót. Tylko tyle mogłem mu obiecać. Nie chciałem kłamać, że go kocham lub pokocham, bo jak można kochać kogoś, o kim niczego się nie wie? Joanna opowiedziała Aleksowi historię o dwóch tatusiach. O jednym, który będzie go oczekiwał w Polsce i za nim mocno tęsknił. I o drugim — jej obecnym partnerze, który zawsze będzie blisko chłopca. Będzie mieszkał z nimi w domu, grał w piłkę i chodził na mecze. Przekonała Aleksa, że przez to jest wyjątkowy.

— Ktoś chce cię zobaczyć, mała — wyszeptałem nagle, puszcżając jej bladą dłoń z uścisku.

Wszedłem za drzwi, by gestem przywołać rodziców Laury. Oni także okazali się uparci, czekając wiele długich godzin na wybudzenie córki i koczując na szpitalnym korytarzu. Weszli cicho, jakby wciąż nie chcieli jej obudzić.

— Córeczko! — zawołała mama Laury, szybko podbiegając do

szpitalnego łóżka. — Nareszcie — wyszeptała, z trudem ukrywając łzy szczęścia.

— Witaj! — powiedział miękko pan Krzysztof, dotykając dłoni Laury.

— Skąd wiedzieliście o...

— Od Tobiasza, kochanie — wtrąciła szybko pani Beata. — Kiedy ty spałaś, my szczerze rozmawialiśmy. Twój narzeczony otworzył nam oczy, zmienił nasze myślenie. Daniela już nie ma, a ty wciąż jesteś. Osiem lat żywiliśmy nadzieję, to stanowczo za długo. Zgodnie z przepisami za dwa lata zostanie uznany za zmarłego, wtedy go pochowamy. Przepraszamy cię za wszystko, córeczko. Bardzo cię kochamy. — Te słowa wywołały w oczach Laury łzy... — Tak bardzo cię przepraszam... — wyszeptała ponownie pani Danielska z widocznym wzruszeniem.

— OK. Beata i Krzychu, wynocha za drzwi, dałem wam tę umowną minutę — powiedziałem stanowczo, próbując wygonić ich z powrotem za drzwi sali. — No już, wynocha! Idźcie zawołać lekarza i pielęgniarkę!

Kiedy wyszli, zbliżyłem się do swojej dziewczyny. Odgarnąłem z jej czoła niesforny kosmyk włosów, po czym ostrożnie pocałowałem, delektując się ciepłem jej skóry.

— Muszę ci coś powiedzieć, mała... Nie planowałem się w tobie zakochać, bo miałaś przeminąć jak jedna z pór roku... A teraz... Teraz nakarmię cię miłością. Tak jak w mojej piosence. I nigdy nie pozwolę ci przeminąć. Właś- nie zamierzam ci powiedzieć, że... Kocham cię, Lauro.

— Tobiasz... — chciała dokończyć, ale ja powstrzymałem jej wargi czułym pocałunkiem.

— Nakarmię cię miłością. Będę cię karmił tak długo, aż kiedyś od niej spuchniesz, przynajmniej na te dziewięć miesięcy.

Laura uśmiechnęła się do mnie, tak jak lubiłem najbardziej. Szczerze i promiennie. Nareszcie poczułem, że odnalazłem drogę prowadzącą do domu. Do niej.

— Jak zawsze jesteś szalenie romantyczny, panie Karski — wyszeptała, wpatrując się w moje oczy.

— Jasne, mała — odparłem, czując się po prostu szczęśliwy. Wiedziałem, że się nią zaopiekuję tak, jak powinien to zrobić każdy mężczyzna kochający do szaleństwa swoją kobietę. A ja kochałem Laureę właśnie w szaleńczy sposób.

Epilog

Laura

Stałam oparta o ścianę klubu kamienicy, tej samej, w której Iza celebrowała swój niezapomniany wieczór panieński. Towarzyszyły mi dwie przyjaciółki — Iza trzymająca się ze swoim mężem Adamem za rękę, oraz Kaśka, która nie odrywała wzroku od pewnego gitarzysty. Musiałam przyznać, że zakochana wersja Kaśki była najgorszym jej wcieleniem. Z jej ust wciąż rozbrzmiewały pytania w stylu: „Bartuś, nie jesteś czasem głodny?”, „Barteczku, widziałeś tę małą słodką kruszynkę bawiącą się w piaskownicy?”.

Ze słownika Kaśki całkowicie zniknęło słowo „bachor” i zostało zastąpione przez „słodką kruszynkę”, „maleństwo” bądź „odrobinkę”. Na początku byłam przerażona jej gwałtowną przemianą w dystyngowaną Katarzynę, która coraz częściej zaczynała oglądać komedie romantyczne, na których płakała rzewnymi łzami, wyciągnęła silikonowe implanty z piersi, a nawet zaczęła gotować obiady Mareckiemu. To nic, że przypalała wszystko, co wkładała do garnka, i za chwilę pędziła do najbliższego baru z domowym jedzeniem. Ważne, że się naprawdę starała dla mężczyzny, z którym wyobrażała sobie spędzić całe życie. Jej nadopiekuńczość porażała, ale to Bartkowi nie przeszkadzało, nareszcie poczuł się doceniony. Zaczął poważniej podchodzić do wykonywanej pracy w warsztacie swojego ojca, a co ważniejsze, przestał się upijać i interesować kiczowatymi przyjaciółkami. Liczyła się tylko Kaśka.

„Co miłość robi z ludźmi?” — pomyślałam, śmiejąc się z jej maślanego wzroku wlepionego w Bartka Mareckiego. No właśnie... miłość — główna sprawczyni szczęścia i wielkiego chaosu, która wkrada się do naszego życia wtedy, kiedy uczucie rodzi się w sercu. Spoglądałam na moją miłość i nie chciałam od życia niczego więcej.

Tobiasz śpiewał swym ochrypniętym głosem, od którego wciąż przechodziły mnie rozkoszne dreszcze. Trzymał w dłoniach gitarę i odpływał w inny świat, uderzając w struny palcami i podążając za

wydobytymi dźwiękami. Jego przymknięte powieki uświadamiały mi, ile uczuć wkładał w każde zaśpiewane słowo. A kiedy je otwierał, blask jego zielonych oczu kierował się w moją stronę. Nie musiał powtarzać, że mnie kocha, bo jego spojrzenie mówiło o wiele więcej niż słowa. Spoglądał na mnie z miłością, którą karmił mnie każdego dnia.

Głośne okrzyki o bis rozszalałych kobiet i oklaski uświadomiły mi, że dzisiejszy występ zespołu Tobiasza dobiegał końca. Usiadłam na krześle i zaczęłam saczyć przez słomkę sok pomarańczowy. Moje serce gwałtowniej zabiło, gdy poczułam na swoim karku jego ciepły oddech, a następnie gorące wargi.

— Chyba nie było tak źle, skoro nie zasnąłś? — zapytał i złożył na moim policzku siarczystego całusa.

— Odbiję sobie tę długą przerwę w spaniu w domu. Wstanę jutro wieczorem — odparłam, zarzucając mu dłonie na kark.

Oczy Tobiasza zamigotały niczym gwiazdy na nocnym niebie.

— A jak się czuje mały pan Karski? — zapytał, kładąc na moim brzuchu swoją dłoń i czule go gładząc.

— Wyśmienicie. Już nie może się doczekać, kiedy tatuś utuli go w swoich ramionach.

— Bądź pewna, Lauro, że tatuś każdego wieczoru będzie utulał do snu swoje dwa skarby — powiedział tak przekonująco, że nie miałam wyboru — musiałam mu uwierzyć.

Tobiasz

Mówi się, że po burzy zawsze wychodzi słońce. A jeśli na twoim niebie świecą dwa słońca? Jedno pod postacią centralnej gwiazdy Układu Słonecznego, drugie pod postacią cudownej kobiety, która pod swoim sercem nosiła nasze dziecko. Wiem, byłem cholernym szczęściarzem, który wolny od haju zauważał dwa słońca, a za kilka miesięcy doczeka się pojawienia trzeciego małego słoneczka. Tak upragnionego i skrycie wyczekiwanego.

Przysięgłem sobie w duchu, że będę najlepszym ojcem na świecie, który nigdy nie podniesie na swoją pociechę chociażby palca, który nie podniesie głosu w gniewie. Obiecałem sobie zostać najlepszym mężem.

Tylko jak zostać mężem bez obrączki na palcu, wszystkich tych ceregieli weselnych i białej sukni z welonem? Spojrzałem na niedbale opadający kosmyk na jej twarzy i odgarnąłem go kciukiem, powodując, że panna Danielska zamruczała rozkosznie niczym kot, a właściwie kotka.

— Lauro, kochanie — wyszeptałem do jej ucha.

— Hm — zareagowała niemal natychmiast, otwierając oczy.

— Zamknij oczy z powrotem. Chcę ci zaśpiewać. Chcę utulić cię do snu piosenką, przy której zawsze widzę ciebie przed swoimi oczami. Gotowa?

— Mhm — wymruczała, wtulając się mocniej w moje ciało. A ja objąłem ją ciasnym uściskiem, gładząc wolną dłonią uroczo zaokrąglony brzuch.

„Taka mruczająca, zaspana i moja” — pomyślałem, szybko całując ją w policzek.

— Nakarmię cię miłością, na zawsze zaborczością. Nie pozwolę odejść ci, dopóki odpowiedzi „tak” nie udzielisz mi...

— Tobi, tak to nie leciało — wymruczała słodko, wtulając się we mnie mocniej.

— Ale odpowiesz mi „tak” na zadane pytanie?

— Chyba tak.

— Wyjdiesz za mnie, Lauro? — To pytanie, chyba najważniejsze pytanie, jakie mężczyzna może zadać kobiecie, wypłynęło z moich ust z niezwykłą łatwością. Ułożyłem jej głowę na poduszce, by móc spojrzeć na tę piękną, rozpromienioną twarz. Poczułem, jak serce Laury zabiło gwałtowniej, a jej półprzymknięte dotąd powieki nagle się otworzyły, kryjąc w zieleni oczu wzruszenie.

— Tak, Tobiaszu. Wyjdę za ciebie chociażby zaraz — powiedziała drżącym głosem, a ja zamiast ofiarować jej pierścionek zaręczynowy, ucałowałem jej dłoń.

Przysiągłem sobie, że wsunę na palec dłoni Laury mały diament w obecności jej rodziców. Poproszę o rękę córki pana Krzysztofa Danielskiego, mając nadzieję, że w ramach odpowiedzi nie poda mi czarnej polewki.

„Zachowam się jak staromodny dupek, ale przecież od czasu do czasu chyba mogę sobie pozwolić na tkliwą romantyczność”.

Ale zanim to miało nadejść, nie mogłem dłużej żyć w niepewności, nie znając odpowiedzi Laury. Spojrzałem na rozpromienioną twarz i zatopiłem w jej wargach swoje usta. Smakowałem je powoli, delikatnie, by się przekonać, czy usta kobiety, która właśnie zgodziła się zostać moją żoną, będą smakowały równie wybornie.

— Kochanie — wyszeptałem. — Chcę ci coś pokazać — mówiąc to, ściągnąłem T-shirt, ukazując nagą klatkę piersiową z dużym opatrunkiem przyklejonym do lewej piersi. Powoli zdarłem plaster, który zakrywał świeże tatuaże przedstawiające trzy małe słońca zamiast kropel łez. — To my. To nasza rodzina — powiedziałem.

— Tobie... — Laura, jeszcze bardziej wzruszona, przycisnęła mocno swoje wargi do moich i pocałowała mnie z dziką pasją i ogromną miłością.

Wiedziała, że jej obecność w moim życiu przyćmiła wszystkie złe wspomnienia, które postanowiłem raz na zawsze wymazać z pamięci i serca. Zasłonić wytatuowane łzy, bo moje życie nie składało się już z deszczu i burz, ale ze słońca, które rozświetliło mój szary świat. Nareszcie zacząłem żyć od nowa. Nareszcie.

Od Autorki

Moi Kochani, nie wierzę, wciąż do mnie nie dociera, że ta książka nie zalega na pulpicie monitora mojego laptopa, lecz otrzymała własne życie na papierowych kartkach! To cudowne uczucie, kiedy zaczynają się spełniać marzenia i niemożliwe zaczyna być możliwym.

Inspiracją do napisania tej książki była dla mnie pewna powieść, która irytowała mnie w nieskończoność. Kilka razy nawet miałam ochotę rzucić owym tomiskiem o ścianę, ale z szacunku dla książek tego nie zrobiłam. I nagle ze stanu irytacji zaczął pojawiać się w mojej głowie rozmyty konspekt na nową powieść o podobnym bohaterze — niegrzecznym mężczyźnie...

I tak w *Nakarmię cię miłością* pojawia się niegreczny mężczyzna. Jest także muzyka, miłość i przesłanie; przesłanie, które — mam nadzieję — dotrze do jakiegoś zagubionego czytelnika i stanie się jego drogowskazem pokazującym, że można zacząć żyć inaczej. Od nowa. Każdy z nas może spróbować zostawić cienie przeszłości daleko w tyle, czy będą to uzależnienia, czy może traumatyczne wydarzenie. Wiele razy upadniemy, potykając się o własne słabości. Łatwiej jest upaść, a trudniej wstać, dlatego nie wstydzmy się prosić ludzi o pomoc. Bo do walki o lepsze jutro, o samego siebie potrzeba także drugiej osoby — tylko po to by podała swoją dłoń, kiedy upadniemy podczas chwilowego załamania.

Podziękowania

Za spełnienie mojego marzenia pragnę podziękować wspaniałemu Wydawnictwu Zysk i S-ka — za profesjonalizm w każdym calu, obdarzenie mnie zaufaniem, cudowną współpracę i przyjazną atmosferę.

Pani Patrycji za najpiękniejszą zwrotną odpowiedź, o jakiej marzy każdy autor wysyłający swoją zapowiedź książki do wydawnictwa, i ekspresowo szybki czas jej udzielenia!

Moim Redaktorom: przemiłej Pani Karolinie i Panu Witoldowi — za udaną współpracę nad tekstem książki. To była dla mnie prawdziwa przyjemność!

Pani Paulinie Skierkowskiej-Radomskiej za piękną okładkę, którą pokochałam od pierwszego wejrzenia.

Kochanemu mężowi Andrzejowi za dzielne znoszenie pisarskich wybryków, za wysłuchiwanie historii rodzących się w mojej głowie oraz za nieustanne wsparcie moich szalonych pomysłów.

Moim kochanym synkom i reszcie rodziny za wsparcie.

Ewelinie Krzewickiej za rok pełen wzruszeń, frustracji, żartów, radości i kwiatków. Ty pierwsza pozwoliłaś mi uwierzyć, że moja przygoda z pisaniem tak szybko się nie skończy. Dziękuję Ci za tak wiele...

Krystynie Meszce — pozwoliłaś mi uwierzyć w to, że marzenia mogą się spełnić, jeśli tylko mocno się w nie wierzy. Dziękuję Ci za Twój optymizm, wiele cennych rad oraz za to, że skłoniłaś mnie do napisania happy endu. Cieszę się, że w tym gąszczu książek udało mi się jakoś Cię zaskoczyć.

Aleksandrze Szoć dziękuję za talizman, który chyba zaczął działać, i tonę wiary, która rozsadza moją skrzynkę z wiadomościami. Chciałabym mieć Twój wulkan życiowej energii.

Magdalenie Sobieszczyk za niespodziewaną akcję ratunkową zagubionej debiutantki. To było miłe i odważne. Poczułam się wyjątkowo.

Monice Rozborskiej za szczerłość, wrażliwość i za wzruszający list, który wciąż leży na dnie mojej szuflady.

Monice Steltmann za piękne zdjęcia. Każde Twoje zdjęcie jest

moim ulubionym, wiesz? Dziękuję... Z całego serca polecam usługi Foto Design Monika Steltmann!

Pani Annie Seweryn za pewien cudowny telefon, który spowodował, że ugięły się pode mną kolana. Dziękuję jeszcze raz.

Lilian Oram — przyjaciółce, która przegrała walkę z ciężką chorobą. Wiem, że stałaś się jedną z tych pięknie migoczących gwiazd na niebie, i dziękuję Ci za każde nasze wspólne wspomnienie. Odpoczywaj w spokoju, bez bólu i cierpień.

Wszystkim Recenzentom za szczerą opinię. Dziękuję Wam za tak wiele miłych słów. Dziękuję również za wskazanie niedociągnięć przy debiutanckiej książce. Wszystkie Wasze słowa to była czysta mobilizacja do ciężkiej pracy.

Dziękuję moim wszystkim facebookowym Czytelnikom za pozytywną energię, którą obdarzacie mnie każdego dnia! Za wszystkie wiadomości, za zaufanie, „lajki”, serduszka i dopominanie się nowych książek. Proszę Was, bądźcie wiecznie głodni moich historii!!!

Wszystkim znajomym i tym, których nie wymieniłam imiennie. I tak Was kocham!

Dziękuję, że jesteście!

Wasza

Anna Dąbrowska

PS Zawsze walczcie o swoje marzenia i nigdy nie poddawajcie się walkowerem.

Okładka

